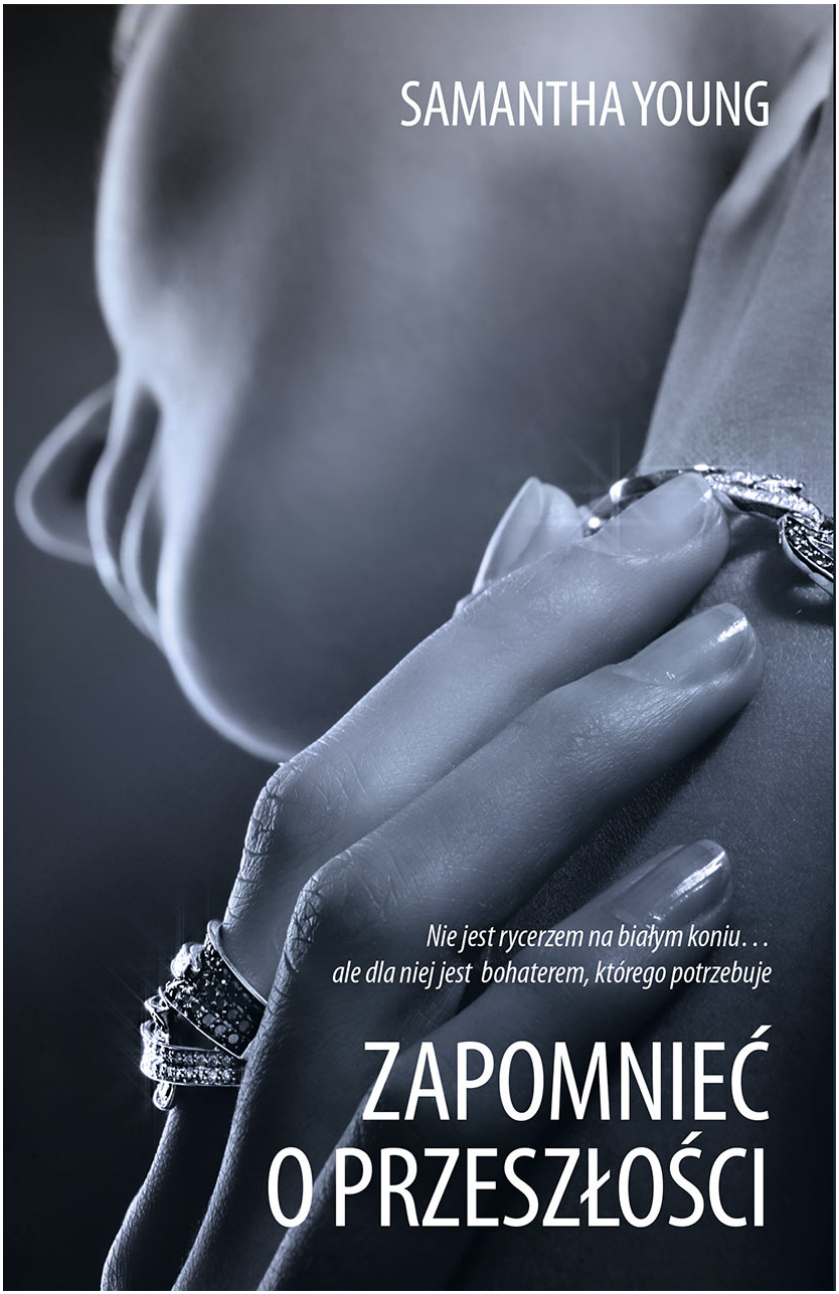
SAMANTHA YOUNG
Nie jest rycerzem na białym koniu...
ale dla niej jest bohaterem, którego potrzebuje
ZAPOMNIEĆ
O PRZESZŁOŚCI

Spis treści

Karta tytułowa
Karta redakcyjna
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26

Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Epilog
Podziękowania

SAMANTHA YOUNG

ZAPOMNIEĆ O PRZESZŁOŚCI

Przełożyła
Ewa Ciszkowska

książki Burda

Tytuł oryginału: Hero

Copyright © 2014 by Samantha Young
All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with NAL Signet, a member of Penguin Group (USA) LLC, a Penguin Random House Company.

Copyright for the Polish Edition © 2015 by Burda Publishing Polska Sp. z o.o. Spółka Komandytowa
02-674 Warszawa, ul. Marynarska 15

Dział handlowy: tel. 22 360 38 41–42
faks 22 360 38 49

Sprzedaż wysyłkowa:
Dział Obsługi Klienta, tel. 22 360 37 77

Redakcja: Małgorzata Grudnik-Zwolińska
Korekta: Maria Talar
Projekt okładki: Anna Angerman
Zdjęcie na okładce: zhelobkov, fotolia.com
Redakcja techniczna: Mariusz Teler
Redaktor prowadząca: Agnieszka Koszałka

ISBN: 978-83-8053-035-5

Skład i łamanie: Beata Rukat/Katka

Wszelkie prawa zastrzeżone. Reprodukowanie, kopiowanie w urządzeniach przetwarzania danych, odtwarzanie w jakiejkolwiek formie oraz wykorzystywanie w wystąpieniach publicznych – również częściowe – tylko za wyłącznym zezwoleniem właściciela praw autorskich.

Skład wersji elektronicznej: pan@drewnianyrower.com

Heroizm to stan psychiki, nie rozumu,
dlatego zawsze jest słuszny.

Ralph Waldo Emerson

1

Boston, Massachusetts

To się nie dzieje naprawdę.

Nie może się dziać naprawdę.

Zacisnęłam dłonie, żeby powstrzymać ich drżenie, i przeszłam przez hol do otwartej obszernej części dziennej luksusowego apartamentu z wysoko sklepionymi sufitami i ścianą okien, za którymi rozciągał się duży balkon. Wody pobliskiego portu połyskiwały w słońcu, całe otoczenie budynku było niezwykle atrakcyjne, ale nie mogłam go podziwiać, ponieważ byłam skoncentrowana na poszukiwaniu wzrokiem jego.

Serce zabiło mi mocniej, gdy wreszcie go zobaczyłam. Stał na balkonie. Caine Carraway.

– Alexa!

Odwróciłam gwałtownie głowę w kierunku kuchni, gdzie rozlokował się mój szef, Benito, z laptopem i całym sprzętem niezbędnym do robienia zdjęć. Oczekiwał uśmiechu na powitanie i pełnej gotowości do wykonania jego poleceń, poprzedzonej pytaniem, czego oczekuje. Tymczasem ja skierowałam wzrok z powrotem na Caine'a. Sok pomarańczowy, który wypiłam rano, dał o sobie nieprzyjemnie znać w żołądku.

– Alexa! – przywołał mnie do porządku Benito, stając przede mną z nachmurzoną twarzą.

– Cześć – rzuciłam bezbarwnym głosem. – Słucham.

Benito przekrzywił głowę i popatrzył na mnie w taki sposób, że wbrew jego intencjom wyglądało to niemal komicznie. Mam metr siedemdziesiąt trzy wzrostu, Benito tylko metr sześćdziesiąt pięć, chociaż trzeba przyznać, że ten niedostatek wzrostu z nawiązką rekompensuje silną osobowością.

– Proszę, powiedz mi, że jesteś znowu dawną, normalną Alexą – powiedział, rzucając mi przeciągłe spojrzenie. – Nie mogę współpracować z rozbitą, rozkojarzoną Alexą z sesji poświęconej Dniowi Matki. Nie dzisiaj, gdy robię dla

„Mogula" sesję zdjęciową do artykułu o mężczyznach, którzy sami doszli do majątku przed czterdziestką. Z Caine'em Carrawayem na okładce. – Wymownie spojrzał przez ramię na naszego modela. – Ten wybór jest oczywisty. – Uniósł znacząco brew. – Dzisiejsze zdjęcia są bardzo ważne. Gdybyś nie wiedziała, Caine Carraway w Bostonie stanowi najlepszą partię, jest prezesem…

– Carraway Financial Holdings – dokończyłam spokojnie. – Wiem.

– Dobrze. W takim razie wiesz również, że jest bajecznie bogaty i niezwykle wpływowy. A także bardzo zajęty i wymagający, co oznacza, że musimy wykonać pracę szybko i perfekcyjnie.

Przeniosłam spojrzenie z Benita na człowieka, który założył prywatny bank natychmiast po ukończeniu studiów. Po czym konsekwentnie go rozwijał, a dywersyfikując środki, z czasem doprowadził do powstania finansowego holdingu, w którego skład wchodziły bankowość korporacyjna, towarzystwa ubezpieczeniowe, fundusze powiernicze, obrót papierami wartościowymi, zarządzanie aktywami i temu podobne. Obecnie stał na czele liczącego się holdingu, w którego zarządzie zasiadali zamożni, wpływowi biznesmeni. Panowała powszechna opinia, że osiągnął to wszystko dzięki nieprzeciętnej determinacji, wnikliwej kontroli swoich przedsięwzięć i nienasyconej ambicji.

W tej chwili rozmawiał przez telefon, a Marie, nasza stylistka, wygładzała jego szyty na miarę, dizajnerski granatowy garnitur, w którym wyglądał świetnie. Caine był wysoki, metr osiemdziesiąt pięć, może nawet siedem centymetrów, proporcjonalnie zbudowany i ewidentnie dobrze umięśniony. Miał wyrazistą twarz z wysoko sklepionymi kośćmi policzkowymi, prosty, kształtny nos i gęste, prawie tak ciemne jak moje włosy. Właśnie niecierpliwym ruchem odsunął dłoń Marie, usiłującej wygładzić jakiś kosmyk. Zacisnął usta w wąską kreskę, ale oglądałam jego fotografie i wiedziałam, że są pełne i zmysłowe.

Rzeczywiście świetny model na okładkę.

I rzeczywiście nie warto było z nim zadzierać.

Przełknęłam ślinę, żeby rozluźnić gulę w gardle. Co za ironia losu, że musiałam stanąć naprzeciwko Caine'a akurat teraz, gdy śmierć mojej matki wciąż była świeżym wydarzeniem, a jej nagłość przypominała mi o czyjejś innej nagłej śmierci, jej okropnych okolicznościach i jego związku z tymi wydarzeniami.

Od sześciu lat pracowałam jako osobista asystentka Benita, jednego z najzdolniejszych i najbardziej wziętych fotografów w Bostonie. Był w pełni profesjonalny, nigdy nie wprowadzał nerwowej atmosfery w kontaktach z klientami, miałam z nim do czynienia tak długo, że powinnam czuć się całkowicie bezpieczna i zrelaksowana, a jednak nie byłam.

Uczciwie przyznaję, do niedawna mieliśmy dobre relacje. Ale trzy miesiące temu odeszła moja matka, a jej śmierć odnowiła rodzinne problemy i przypomniała o wydarzeniach, o których wolałabym nie pamiętać. Usiłowałam

pracować normalnie, zachowując pokerową twarz, ale trudno o to, gdy straciło się kogoś z rodziców. W efekcie załamałam się nerwowo podczas sesji związanej tematycznie z Dniem Matki. Benito próbował okazać mi zrozumienie, chociaż był nieźle wkurzony. Nie zwolnił mnie, tylko wysłał na tak bardzo mi potrzebny urlop.

Ze świeżą opalenizną po szczodrym korzystaniu ze słońca na Hawajach przyszłam do pracy dzisiejszego ranka, nie wiedząc o czekającej mnie sesji ani o tym, kto będzie jej bohaterem. Benito zostawił mi tylko krótkiego maila z adresem, bez żadnych szczegółów. Byłam osobistą asystentką Benita, ale nie miałam pojęcia o tym, jaki projekt ostatnio realizuje. Dzisiejszy dzień nie zapowiadał się dobrze.

Wprawdzie wyglądałam na wypoczętą, ale nie do końca uporządkowałam w głowie to wszystko, co dotyczyło mojej rodziny, w dodatku był powód, by martwić się, czy praca, której oddawałam się całym sercem przez ostatnie sześć lat, nie zostanie tylko wspomnieniem po wizycie w kosztownym penthousie.

Niepokój wzmógł się, gdy wyszłam z windy i zobaczyłam, jak dużo ludzi kręci się po holu i tłoczy w otwartych podwójnych drzwiach prowadzących do apartamentu. Ich liczba sugerowała, że to będą zdjęcia kogoś naprawdę ważnego. A potem przeżyłam moment prawdziwej paniki, gdy Sofie, nasza stażystka, poinformowała mnie, że chodzi o Caine'a Carrawaya.

Słysząc to nazwisko, zaczęłam drżeć. Dotąd mi to nie przeszło.

Caine skierował na mnie spojrzenie przenikliwych oczu, jakby wyczuł, że na niego patrzę. Przez moment spoglądaliśmy na siebie – ja za wszelką cenę starałam się nie okazać emocji – po czym Caine obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów.

Zdaniem Benita powinniśmy ubierać się do pracy jak najbardziej swobodnie, aby okazać celebrytom, że nie czujemy się onieśmieleni ich obecnością i że uważamy ich za równych sobie. Wierzył, że dzięki temu klienci będą go bardziej szanować. Według mnie była to tania filozofia, ale zatrzymałam tę opinię dla siebie, skoro dzięki temu mogłam się ubierać, jak chciałam. Zwykle wybierałam coś wygodnego, dzisiaj byłam w szortach i podkoszulku.

Caine Carraway patrzył na mnie tak, jakbym była naga.

Ramiona pokryły mi się gęsią skórką, dreszcz przeszedł wzdłuż kręgosłupa.

– Alexa – warknął Benito.

– Przepraszam – mruknęłam, starając się nie zwracać uwagi na palące spojrzenie Caine'a i uczucie bólu, które ścisnęło mi pierś.

– W porządku – powiedział mój szef, ale potrząsnął głową z irytacją. – Masz... – Wcisnął mi do ręki BlackBerry, który wyjeżdżając na urlop, zostawiłam dla zastępującej mnie tymczasowo sekretarki z agencji. W urządzeniu były zapisane: kontakty, maile, kalendarz, wszystko, co dotyczyło życia zawodowego Benita.

Zobaczyłam piętnaście nieprzeczytanych maili, wysłanych do niego dzisiaj rano. – Dopilnuj, żeby ekipa była gotowa. Robimy zdjęcia na balkonie, z portem w tle, potem w penthousie, gdzie jest mniej światła. Ustaw wszystko.

Działałam automatycznie. Znałam swoją pracę na wylot i tylko dlatego byłam w stanie wykazać się kompetencją, mimo że głowę zaprzątało mi całkiem coś innego. Mężczyzna, na którego nie śmiałam spojrzeć, gdy kierowałam jednego z pracowników, aby ustawił aparat i laptop Benita na balkonie, i ściągałam oświetleniowców.

Caine Carraway.

Wiedziałam o nim więcej, niżbym chciała, bo przez kilka ostatnich miesięcy słuchałam uważnie, co o nim mówiono, i studiowałam wnikliwie wszelkie informacje, jakie się o nim ukazywały. Niezdrowa ciekawość, tak to się nazywa.

Osierocony w wieku trzynastu lat i wkręcony w machinę domów zastępczych, przezwyciężył wszelkie trudności, ukończył szkołę średnią jako celujący uczeń i podjął studia w Wharton Business School, gdzie dostał pełne stypendium. Niemal natychmiast po ukończeniu studiów założył bank, jego pierwsze przedsięwzięcie. Doprowadziło go ono do prezesury w Carraway Financial Holdings. W wieku dwudziestu dziewięciu lat osiągnął znaczny sukces w biznesie. Teraz miał trzydzieści trzy lata, był szanowany przez partnerów biznesowych, chętnie widziany na bostońskich salonach, pożądany na rynku matrymonialnym. Chociaż strzegł skrupulatnie swojej prywatności, fotografowano go często, zwłaszcza podczas towarzyskich spotkań. Pokazywał się na nich w asyście pięknych kobiet, rzadko zdarzało się, aby fotografowano go z tą samą przez kilka miesiący.

Wszystko to mówiło mi: żyjący sam, bardzo samotny, zamknięty w sobie.

Ucisk w piersi stał się silniejszy.

– Alexa, poznaj pana Carrawaya.

Oddech mi przyspieszył, odwróciłam się od Scotta, technika oświetleniowca, i starając się kontrolować emocje, podeszłam do Benita, stojącego obok finansowego potentata. Policzki zaczęły mnie piec pod spojrzeniem jego ciemnych oczu. Z bliska mogłam zauważyć, że są właściwie ciemnobrązowe, nie czarne. Twarz Caine'a zachowała nieprzenikniony wyraz, tylko w oczach odbijały się jakieś żywsze uczucia. Zadrżałam lekko, gdy obrzucił mnie spojrzeniem.

– Panie Carraway, to moja osobista asystentka, Alexa…

– Miło mi pana poznać – przerwałam szefowi, zanim zdążył wypowiedzieć moje nazwisko. – Jeśli będę potrzebna, proszę mnie wezwać.

Zanim któryś z nich zdążył cokolwiek powiedzieć, umknęłam z powrotem do Scotta. Obserwował ich obu ponad moim ramieniem, a gdy wrócił do mnie wzrokiem, poinformował mnie, że Benito nie sprawia wrażenia zachwyconego moją rejteradą.

– Co z tobą? – spytał.

Zbyłam go wzruszeniem ramion, nie wiedząc, jak mu wyjaśnić, dlaczego zachowuję się jak nastolatka. Za długo trzeba by tłumaczyć. I wchodzić w zbyt osobiste tematy. Bo to, co się ze mną działo, było konsekwencją odkrycia trzy miesiące temu, że to mój ojciec zniszczył dzieciństwo Caine'a Carrawaya.

A dzisiaj ten człowiek stał przede mną.

Benito wypowiedział, a raczej warknął moje imię, odwróciłam się i zobaczyłam, że gestem wzywa mnie na balkon. Zaczęliśmy sesję.

Stanęłam za plecami Benita i popatrując na zdjęcia w laptopie, przenosiłam wzrok na modela. W ten sposób mogłam bezkarnie przyjrzeć się lepiej Caine'owi. Ani razu się nie uśmiechnął. Patrzył chmurnie w obiektyw, a Benito nie śmiał mu zaproponować, aby zmienił nieco wyraz twarzy. Co najwyżej prosił go, aby przesunął się w tę tub tamtą stronę, przechylił głowę tak lub inaczej, co tak naprawdę niczego nie zmieniało.

– Grobowa mina go nie opuszcza – szepnęła mi do ucha Sofie, wręczając mi kawę. – Gdybym nie była zaręczona, spróbowałabym przywołać uśmiech na tę przystojną twarz. Jesteś singielką. Postaraj się. Jestem pewna, że ci się uda.

Zbladłam na myśl o jego reakcji, ale pokryłam to lekkim uśmieszkiem.

– Obawiam się, że nawet gdyby gimnastyczka z siostrą bliźniaczką stanęły na głowie, nie zdołałyby tego dokonać.

Zerknęłyśmy na siebie, z trudem utrzymując powagę, ale w końcu poddałyśmy się. Jaka ulga roześmiać się, nawet bezgłośnie, w tych okolicznościach. Niestety, zwróciło to uwagę Caine'a. Zorientowałam się natychmiast, gdy wokół zapadła cisza. Carraway przyglądał nam się z zaciekawieniem, a Benito… Gdyby wzrok mógł zabijać, obie z Sofie już byśmy nie żyły.

Sofie natychmiast umknęła, a mój szef westchnął i powiedział:

– Zróbmy przerwę. – Podszedł do laptopa i wycedził cicho przez zęby: – Przez cały ranek dziwnie się zachowujesz. Czy jest coś, o czym nie wiem?

– Nie – zaprzeczyłam, po czym patrząc na niego ze zdziwieniem, jakbym nie wiedziała, o co chodzi, spytałam: – Kawy?

Skinął głową, nawet nie wyglądał na rozzłoszczonego, raczej na rozczarowanego, co było jeszcze gorsze. Zrobiłam najmądrzejszą rzecz w tej sytuacji, to znaczy poszłam do łazienki. Chciałam opłukać twarz zimną wodą. Gdy podstawiłam złożone dłonie pod strumień wody z kranu, zauważyłam, że drżą.

– Cholera!

Nie radziłam sobie.

Znowu.

Wystarczy tego dobrego. Kolejne załamanie na widoku publicznym i mogę pożegnać się z pracą. Jest nieklawo, muszę się pozbierać i zachowywać

profesjonalnie.

Zebrałam się w sobie, wyprostowałam plecy i wyszłam z łazienki. Prosto na filiżankę z kawą, trzymaną w dużej dłoni, należącej do Caine'a. Zagapiłam się na niego, całkiem oniemiała. Serce łomotało mi w piersi, nie byłam w stanie znaleźć odpowiednich słów. Caine uniósł brew i wyciągnął do mnie filiżankę. Wzięłam ją z wyrazem kompletnego zaskoczenia na twarzy.

– Gałązka oliwna – powiedział, a mnie dreszcz przebiegł na dźwięk głębokiego, niskiego głosu. – Sprawiasz wrażenie, jakbyś z jakiegoś absurdalnego powodu się mnie bała.

Nasze spojrzenia spotkały się i puls mi przyspieszył, tym razem z całkiem innego niż zdenerwowanie i rzeczywiście absurdalnego powodu.

– Czyżby jakieś nowe pogłoski o mnie?

Zapomniałam o wszystkim, zapatrzona w jego oczy.

– Różne rzeczy – odpowiedziałam cicho. – Wiele się o panu mówi.

Uśmiechnął się, zadając kłam moim przypuszczeniom – wcale nie potrzebował do tego gimnastyczki i jej siostry bliźniaczki.

– W takim razie masz nade mną przewagę. Ja o tobie nic nie wiem.

Zrobił krok w moją stronę i nagle ogarnęło mnie to wspaniałe uczucie, jakby mną całkiem owładnął. Rany Julek!

– Nie ma wiele do powiedzenia.

Caine pochylił głowę, spojrzenie ciemnobrązowych oczu wywołało gorąco między udami.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć. – Utkwił na moment wzrok w moich ustach, po czym znowu spojrzał mi w oczy. – Chciałbym wiedzieć o tobie coś więcej, Alexa.

Odchrząknęłam niepewnie, nagle przemknęło mi przez myśl znane powiedzenie: uważaj, czego pragniesz, bo może się to spełnić. Nie przyszło mu do głowy, że mogę być spanikowana, uznał, że staram się robić wrażenie tajemniczej.

– Nie wracam do zdjęć, dopóki mi czegoś o sobie nie powiesz – powiedział. – A czas to pieniądz – dorzucił z uśmieszkiem. – Masz obowiązek uszczęśliwiać swojego szefa.

O kim mówił? O sobie czy o Benicie? Wpatrywałam się w niego, wnętrze dłoni mi zwilgotniało, serce biło coraz mocniej, w miarę jak cisza się przedłużała. I wreszcie stało się. Wyprowadzona z równowagi jego nieoczekiwanym pojawieniem się w moim życiu, i to w momencie, gdy dowiedziałam się, że w dzieciństwie padł ofiarą niegodnych poczynań mojego ojca, wybuchnęłam:

– Znam cię… nie… to znaczy – zaczęłam nieskładnie i zrobiłam kilka kroków w bok, żeby odciągnąć go do miejsca, gdzie było stosunkowo pusto. Filiżanka z kawą drżała niebezpiecznie w mojej ręce. – Nazywam się Alexa Holland.

Niedowierzanie i szok w jego oczach. Nieprzyjemnie było na to patrzeć. Drgnął, jakbym go uderzyła, wpływowy człowiek sukcesu stał przede mną nagle pobladły.

– Moim ojcem jest Alistair Holland – brnęłam dalej. – Wiem, że miał romans z twoją matką i jak to się skończyło. Jest mi…

Stanowczym gestem ręki nakazał mi milczenie. Po szoku ani śladu, sądząc po wyrazie twarzy, ogarnęła go wściekłość, nozdrza mu zadrgały.

– Na twoim miejscu bym zamilkł – warknął.

Ale ja nie mogłam się już powstrzymać.

– Niedawno się dowiedziałam. Jeszcze trzy miesiące temu nie wiedziałam, że to ty. Nie wiedziałam nawet…

– Powiedziałem dość! – Zrobił krok do przodu, co mnie zmusiło do oparcia się o ścianę. – Nie chcę tego słuchać.

– Proszę, wysłuchaj mnie…

– Pogrywasz sobie ze mną? – Walnął dłonią w ścianę tuż koło mojej głowy i nagle przestałam w nim widzieć kulturalnego, nieposzlakowanego dżentelmena, a zobaczyłam mężczyznę znacznie bardziej niebezpiecznego, niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrażać. – Twój ojciec uwiódł moją matkę, uzależnił od narkotyków i zostawił w hotelowym pokoju, gdy przedawkowała, bo ratowanie jej oznaczało narażenie swojej pozycji i nadziei na spadek. – Zbliżył twarz do mojej, czułam jego gorący oddech, gdy wysyczał: – Zniszczył moją rodzinę. Nie chcę mieć z wami do czynienia. Ani przebywać z kimkolwiek z was w pobliżu.

Odepchnął się od ściany i pomaszerował zdecydowanym krokiem przez hol. Większość kobiet pewnie zalałaby się łzami po takim ataku, ale nie ja. Dorastałam, patrząc na matkę tłumiącą łzy przy każdej wymianie zdań z ojcem, i nienawidziłam tego. Kiedy była zła, płakała, zamiast okazać złość. Ja postanowiłam nigdy tak nie robić.

Teraz byłam wściekła na ojca, z którym zresztą nie utrzymywałam kontaktu, za to, że przez niego znalazłam się w takiej sytuacji i że na mnie spłynęła część jego winy.

– Cholera jasna… – mruknęłam, gdy wreszcie dotarł do mnie sens ostatniego zdania wypowiedzianego przez Caine'a, i niemal biegiem ruszyłam za nim.

Caine rozmawiał z Benitem. Żołądek podszedł mi do gardła, gdy zobaczyłam skrzywioną twarz mojego szefa. Rzucił mi druzgoczące spojrzenie, po czym zaczął coś tłumaczyć Caine'owi. Ten, nie słuchając, odwrócił się na pięcie i przebiegł wzrokiem po obecnych w pomieszczeniu. Zatrzymał spojrzenie na młodym mężczyźnie w dizajnerskim garniturze.

– Ethan, chcę innego fotografa. – Jego głos rozbrzmiał donośnie i wszyscy zastygli, zaskoczeni. – Albo nici z okładki.

– Natychmiast się tym zajmę – zapewnił go Ethan pospiesznie.

Spojrzałam z przerażeniem na Benita, usta miał półotwarte z szoku. Caine nie poświęcił mu większej uwagi, skierował się prosto do wyjścia, po drodze wyminął mnie, nawet nie spojrzawszy, jakbym była powietrzem.

Zrobiło mi się niedobrze. Kiedy Benito się do mnie odezwał, ton jego głosu był uprzejmy, słowa nie:

– Co ty do pieprzonej jasnej cholery zrobiłaś?

* * *

Rachel, moja przyjaciółka, przekładała swoje nadpobudliwe dziecko z jednego kolana na drugie.

– To dopiero pięć godzin. Uspokój się. Benito na pewno zadzwoni do ciebie, żeby wyjaśnić to nieporozumienie.

Obserwowałam jej córeczkę z wzrastającym niepokojem.

– Dlaczego buzia Maisy jest taka czerwona?

Rachel zrobiła zniecierpliwioną minę, niezadowolona, że zmieniam temat, i spojrzała na córkę.

– Maisy, przestań wstrzymywać oddech.

Mała patrzyła na nią uparcie.

– Ona… wciąż to robi – powiedziałam, nie rozumiejąc, dlaczego Rachel zupełnie to nie wzrusza.

– Nie dostaniesz zabawki, jeśli będziesz wstrzymywać oddech – zagroziła córce moja przyjaciółka.

Maisy wypuściła przedziwnie długi oddech i uśmiechnęła się do mnie z zadowoleniem.

– Ma diabła za skórą – mruknęłam, patrząc na nią podejrzliwie.

– Co ty powiesz. – Rachel wzruszyła ramionami. – W jej wieku sama stosowałam ten trik z powstrzymywaniem oddechu, żeby coś wymusić. Najwyraźniej ma to po mnie.

Spojrzałam na talerz ze zjedzonym do połowy lunchem.

– Możemy wyjść i przespacerować się po parku, jeśli to ją uspokoi.

– Na razie to jeszcze nie uspokoiłyśmy ciebie. – Rachel przywołała przechodzącego obok kelnera. – Dwie dietetyczne cole i sok pomarańczowy poproszę.

Nie oponowałam. Ze wszystkich moich przyjaciółek Rachel była najbardziej apodyktyczna i uparta. Być może właśnie dzięki tej ostatniej cesze z nią jedną spotykałam się regularnie. Na studiach trzymałyśmy się w cztery: ja, Rachel, Viv i Maggie. Ja jedna pozostałam niezamężna i nieobarczona dziećmi. Kontakt z Viv

i Maggie całkiem się rozluźnił, Rachel widywałam co kilka tygodni. Zajęta pracą i udzielaniem się towarzysko wśród kolegów z pracy, nie nawiązałam żadnych nowych znajomości, a na podtrzymywanie starych brakowało czasu. Teraz czułam ucisk w żołądku na myśl, co będzie, jeśli Benito mnie zwolni. Przyszłość rysowała się ponuro – bez pieniędzy, ładnego mieszkania, życia towarzyskiego.

– Może powinnaś zamówić mi do tego wódkę – mruknęłam.

– Benito cię nie zwolni – oświadczyła Rachel, kręcąc głową. – Dobrze wie, jak ciężko dotąd dla niego tyrałaś. Mamusia mówi prawdę, co, skarbie? – Podrzuciła Maisy na kolanie.

Dziewczynka zachichotała i energicznie zaprzeczyła głową, jej ciemne kręcone włosy omiotły twarz Rachel.

– Super. Nawet trzylatka wie, że mam przepieprzone.

Moja przyjaciółka skrzywiła się.

– Nie możesz używać takich słów w obecności dziecka, Lex. – Podsunęła w moją stronę colę, którą przyniósł kelner. – Skończmy wreszcie z tobą i porozmawiajmy o mnie chociaż przez chwilę.

Uśmiechnęłam się, po raz pierwszy od kilku tygodni szczerze.

– Tylko jeśli mi po raz setny powtórzysz, że on mnie nie zwolni.

– Lex, Benito cię nie zwolni.

* * *

– Alexa, jesteś zwolniona. – Ledwie usłyszałam swoje imię, gdy zaczęłam odsłuchiwać wiadomość głosową, którą zostawił mi Benito, poczułam skurcz w żołądku. – Nie wiem, co się wydarzyło dzisiaj rano, ale jesteś skończona. Nie tylko u mnie! O nie! Tak rozsierdziłaś Caine'a Carrawaya, że straciłem nie tylko „Mogula", ale i dwa inne czasopisma z tego samego koncernu medialnego. Moja zawodowa reputacja wisi na włosku, i to po tym, jak na nią ciężko pracowałem! Masz przepieprzone. – Zniżył głos i zrobiło to na mnie groźniejsze wrażenie niż jego krzyki. – Możesz być pewna, dopilnuję, żebyś nie dostała roboty w tej branży.

Ścisnęłam nasadę nosa i wzięłam z trudem głęboki oddech.

Było fatalnie.

Gorzej niż fatalnie.

2

Wpatrzyłam się w telefon i pociągnęłam duży łyk czerwonego wina.

– Nie.

Dziadek westchnął ciężko, w słuchawkach rozległy się potrzaskiwania.

– Chociaż raz nie unoś się dumą i pozwól sobie pomóc. Chyba nie chcesz stracić tego mieszkania, które tak lubisz?

Nie, nie chciałam. Zaharowywałam się, żeby było mnie stać na wynajem dwupokojowego mieszkania w Back Bay. Było wysokie z ogromnymi oknami, wychodzącymi na trzypasmową ulicę. Cieszyłam się jego wyjątkową lokalizacją – dwadzieścia minut spaceru dzieliło mnie od mojej ulubionej części miasta – z parkiem, Newbury Street, Charles Street. Przysłowiową wisienkę na torcie stanowiło to, że oprócz doskonałego położenia mieszkanie było ładne i przytulne. Takie, jakiego zawsze pragnęłam, i marzyłam, że któregoś dnia uzbieram wystarczająco dużo, żeby je sobie kupić. Albo podobne w okolicy.

Dobra materialne to oczywiście nie wszystko. Tyle że akurat teraz moje mieszkanie stało się naprawdę ważne. Bo czułam się w nim dobrze i świadomość, że je mam, była do jakiegoś stopnia pocieszająca. Tylko… czy na tyle, żebym zrezygnowała ze swoich zasad? Niestety, nie.

– Nie chcę twoich pieniędzy, dziadku.

Nie było w tym żadnej jego winy, że odziedziczył fortunę po rodzicach, a potem ją pomnożył, inwestując z sukcesem i dywersyfikując portfel akcji. Niemniej to jego majątek wypaczył charakter mojego ojca. Nie chciałam toksycznych pieniędzy.

– W takim razie porozmawiam z Benitem.

Edward Holland ukrywał przed resztą rodziny, że się ze mną kontaktuje. Dla świata nie byłam „tą Holland". Mój ojciec z powodzeniem ukrywał fakt istnienia mojej matki, i w konsekwencji moich narodzin, przed całą rodziną, włączając w to dziadka, a ten z kolei nie powiadomił swoich bliskich, że nawiązał ze mną

kontakt, gdy skończyłam dwadzieścia jeden lat. Rozumiałam oczywiście, że wywołałoby to niesnaski i przysporzyło kłopotów, niemniej trochę mnie to zabolało. Czasami wydawało mi się, że się mnie wstydzi. Nieważne, czy tak było naprawdę, ponieważ oprócz niego nie miałam w Bostonie nikogo i pokochałam go.

Stłumiłam uczucie zawodu i urazę.

– Nie możesz. Benito to papla. Rozpowie wszystkim, kim jestem.

– W takim razie co dalej? Znajdziesz inną pracę? Jako kto?

Każda inna praca oznaczała mniejsze zarobki. Jako asystentka znanego fotografa osiągałam niezłe dochody, ponaddwukrotnie wyższe niż zwykle na podobnym stanowisku. Przełknęłam łyk wina, rozglądając się po moim przyjemnie urządzonym ładnym mieszkaniu.

– Nawet mnie do tej pory nie przeprosił – powiedziałam właściwie do siebie.

– Słucham?!

– Nawet mnie do tej pory nie przeprosił – powtórzyłam. – Rzucił mi to wszystko w twarz i zrujnował mi życie. – Jęknęłam. – Nie musisz nic mówić. Dostrzegam w tym ironię losu. Moja rodzina zrujnowała jego życie. Wet za wet.

– To nie ty mu je zrujnowałaś – oświadczył dziadek z naciskiem, po czym odchrząknął z zakłopotaniem. – Ale trzeba przyznać, że zaskoczyłaś go, gdy niczego się nie spodziewał.

– To prawda – potwierdziłam z poczuciem winy.

– Poza tym mówiłem ci, że podejmowane przez mnie w przeszłości działania spaliły na panewce. To nie ty powinnaś przepraszać.

– No tak, wiem.

Oczywiście. Przecież nie poczułam się rozczarowana dlatego, że nie mogłam przeprosić za grzechy ojca. Tylko dlatego, że gdy Caine zrozumiał, kim jestem, zobaczyłam w jego oczach ból, który sama czułam. Co sprawiło, że dostrzegłam więź między nami. Oboje nas naznaczyło tragiczne, złe dziedzictwo. Z nikim nie mogłam o tym rozmawiać, ponieważ ze względu na dziadka musiałam dochować sekretu. Przez lata dźwigałam ciężar prawdy samotnie. Trzy miesiące temu umarła matka i w mojej pamięci ożyły tamte ohydne wydarzenia. Po długiej rozmowie, a właściwie monologu z mojej strony, dziadek wreszcie ugiął się i wyjawił mi, kim jest dziecko, które ucierpiało na skutek poczynań mojego ojca.

Caine Carraway. Jedyna osoba oprócz moich rodziców i dziadka, która znała prawdę. I jedyna, która mogła zrozumieć. Nie potrafiłabym wyjaśnić, dlaczego poczułam, że łączy nas coś na kształt pokrewieństwa dusz. Mimo to wiedziałam, że tylko on zrozumie naturę bólu, który mnie nękał i… chciałam mu w jakiś sposób pomóc. Jednak z uwagi na to, że go nie znałam, było to nonsensowne pragnienie. Racjonalizm nie miał tu nic do rzeczy, po prostu tak czułam.

Niedobrze mi się robiło na myśl, że stanowię dla niego problem. Jakbym była

kimś, kogo powinien obwiniać. Nie podobało mi się to i nie chciałam, aby to była nasza ostatnia rozmowa. Nie chciałam być częścią jego złych wspomnień.

– Powinnam się z nim skontaktować i przeprosić, że tak go osaczyłam. Jednocześnie poprosić, aby to wszystko wyprostował. Wystarczyłby jeden telefon do Benita.

– Nie wydaje mi się to rozsądne…

Może i nie było, ale zależało mi na pracy i na tym, aby Caine zmienił o mnie zdanie.

– Od czasu, kiedy mama… Ja potrzebuję, żeby mnie wysłuchał. I nie widzę nic niestosownego w tym, żeby poprosić go o wstawienie się u Benita.

– Brzmi fatalnie. Jakby tobie było to bardzo potrzebne, a jemu wcale.

Fakt, ale nie będę się nad tym zastanawiała.

– Nie znasz Caine'a Carrawaya – powiedziałam. – Nie sprawia wrażenia człowieka, który wie, czego potrzebuje.

* * *

Recepcjonistka patrzyła na mnie jak na wariatkę.

– Chce pani widzieć pana Carrawaya, prezesa Carraway Financial Holdings, nie umówiwszy się przedtem na spotkanie?

Wiedziałam, że po wejściu do wielkiego biurowca obłożonego płytami różowego granitu nie zostanę natychmiast skierowana do biura Caine'a. Ale też recepcjonistka nie musiała zareagować, jakbym chciała spotkać się z samym prezydentem.

– Zgadza się. – Nasyciłam te dwa słowa sarkazmem, ale nie zrobiło to na niej wrażenia.

– Chwileczkę – powiedziała i westchnęła wymownie.

Zerknęłam na strażnika, który stał przy windach i wykrywaczach metalu. Oprócz Carraway Financial Holdings budynek mieścił biura jeszcze jednej kompanii, był naszpikowany kamerami. Zatrzymanie mnie nie było problemem. No właśnie. Czyli w porządku, jeśli to się stanie po tym, jak porozmawiam z Caine'em.

Zerknęłam na recepcjonistkę. Z zaciśniętymi ustami i zmarszczonym czołem wpatrywała się w swój paznokieć. Zrobiłam nonszalancką minę i poszłam w kierunku wind i kamer.

– Pani identyfikator. – Strażnik wyciągnął rękę, by mnie powstrzymać.

Spojrzałam na jego twarz, dostrzegłam brodę i czujne spojrzenie. Że też ja zawsze muszę mieć takie szczęście. Nie mogłam się natknąć na ochroniarza

znudzonego pracą? Uśmiechnęłam się niewinnie.

– Pani w recepcji powiedziała, że właśnie skończyły im się identyfikatory.

Przyglądał mi się podejrzliwie. Pokazałam na nią gestem.

– Proszę spytać.

Wydmuchał z irytacją powietrze przez nos, a ja zrozumiałam, że chce wykrzyknąć pytanie do recepcjonistki, ponieważ nie może opuścić swojego posterunku. To mi dawało minimalną szansę. Prześliznęłam się obok niego i wykrywaczy metalu i dopadłam do windy prowadzącej do biur Caine'a Carrawaya. Usłyszałam krzyk strażnika, drzwi zamknęły się za mną, zanim zdążył wsunąć w nie stopę.

– Nie dałeś rady – mruknęłam do siebie. – Definitywnie przegrałeś. Trzeba było zdecydować się na terapię, kiedy ci ją proponowano.

Za moimi plecami ktoś parsknął śmiechem. Dzieliłam windę z mężczyzną, który uznał mnie za zabawną.

– To nie u wszystkich się sprawdza.

– Co? – spytałam niepewnie.

– Terapia – wyjaśnił. – Jednym pomaga, innym nie.

Miał elegancki garnitur i drogi zegarek. Przystojny, brązowe włosy i bystre jasnoniebieskie oczy, wystarczyło mi jedno spojrzenie, aby ocenić, że nosił swój dizajnerski garnitur z nonszalancją, świadczącą o pewności siebie. Jego twarz wydała mi się znajoma.

– Panu pomogła?

– Terapeutka mi pomogła. – Wzruszył ramionami z łobuzerskim uśmiechem, na co ja roześmiałam się głośno.

– No, to przynajmniej coś pan na tym skorzystał.

Uśmiechnął się szerzej i pokazał ruchem głowy na przyciski.

– Carraway Financial Holdings?

Potwierdziłam kiwnięciem, żołądek podskoczył mi na myśl, że znowu go zobaczę.

– Muszę porozmawiać z prezesem.

– Z Caine'em? – Uniósł brwi pytająco i obrzucił mnie wzrokiem. – Powinienem panią obezwładnić i przekazać ochronie?

– Panu Carrawayowi pewnie by się to spodobało, ale dla własnego dobra musi mnie wysłuchać.

– Aha. A kim pani jest?

Spojrzałam na niego z rezerwą.

– A pan?

– Przyjaciel. Idziemy razem na lunch.

Drzwi windy otworzyły się z krótkim brzęknięciem.

– Oddam panu serce w zamian za urwanie pięciu minut z tego lunchu.

Wysiadł z windy, a ja za nim. Otaksował mnie spojrzeniem. Czekałam, zerkając nerwowo na recepcjonistę, który wyglądał na niezwykle zestresowanego moim nagłym pojawieniem się.

– Wykrywacze metalu nie zadziałały, nic zresztą nie wskazuje na to, aby pani miała broń. – Pokazał na moje szorty z materiału i podkoszulek na ramiączkach. – Wprowadzę panią do Caine'a, ale – uciął machnięciem ręki moje podziękowania – będę pani towarzyszył. Jestem ciekaw, skąd Caine zna kogoś takiego jak pani. – Położył delikatnie dłoń na mojej łopatce i pokierował w stronę recepcji.

– Kogoś takiego jak ja? – spytałam z przekąsem, nie wiedząc, czy to komplement, czy wręcz przeciwnie.

– Panie Lexington. – Recepcjonista zerwał się z krzesła, w jego głosie brzmiały wysokie, nerwowe tony. – Ta kobieta zmyliła ochronę.

– W porządku, Dean. – Henry Lexington, jak teraz już wiedziałam, syn Randalla Lexingtona, jednego z biznesowych partnerów Caine'a, zbył młodego mężczyznę machnięciem ręki. – Daj znać, że przyszliśmy.

Niezbyt pewnym krokiem poszłam za Lexingtonem korytarzem prowadzącym do biur. Na końcu otwierał się na hol i biurko ze szkła, równie stylowe jak recepcjonisty, ustawione z boku dużych podwójnych drzwi. Tabliczka z brązu informowała, że mieści się za nimi biuro Caine'a Carrawaya, prezesa.

Po tej stronie biura nie było okien, co zapewniało Caine'owi całkowitą prywatność. Młody mężczyzna, którego pamiętałam z sesji zdjęciowej, wstał zza biurka. Skierował na mnie wzrok i źrenice mu się rozszerzyły, gdy mnie rozpoznał.

– Ale… panie Lexington…

– Jestem umówiony – rzucił mój przewodnik z beztroskim uśmiechem, który bardzo do niego pasował, i podszedł do drzwi.

– Ale….

Umilkł, gdy Lexington wprowadził mnie do środka. Okna zajmowały całą ścianę na wprost drzwi oraz po prawej stronie gabinetu. Światło wlewało się do minimalistycznego, nowocześnie urządzonego wnętrza. Ledwie je zauważyłam, bo skoncentrowałam wzrok na Cainie.

Równie wściekły, jak zaskoczony moim widokiem, zerwał się na równe nogi. Żołądek znowu mi się ścisnął, tym razem mocniej. Miałam już okazję poznać, jak silnie jego obecność oddziałuje na ludzi, mimo to znowu mnie to zdumiało.

– Henry, co to znaczy?

Obserwując reakcję Caine'a, Lexington zrobił dwuznaczną minę. Popatrzył na mnie i uśmiechnął się złośliwie.

– Coraz bardziej ciekawi mnie, kim pani jest.

– Wynocha.

Oboje zwróciliśmy głowy w kierunku Caine'a, chociaż mówił tylko do mnie.

– Nie. – Zrobiłam krok w jego stronę, mimo że wyglądał naprawdę groźnie. – Musimy porozmawiać.

Mięśnie zagrały mu pod skórą twarzy. Byłam przestraszona, ale nie zamierzałam mu tego okazać.

– Jestem zajęty.

– Pan Lexington był uprzejmy ofiarować mi pięć minut z czasu, który poświęci pan na lunch z nim.

– Tak? – Caine posłał mu nieprzyjemne spojrzenie.

– Okazałem w ten sposób, że jestem dżentelmenem – odparł Lexington z uśmiechem.

– Henry, wyjdź – powiedział Caine cicho, ale z naciskiem.

– Pomyślałem…

– Już.

Najwyraźniej Henry znał Caine'a lepiej niż ja, bo kompletnie go to nie speszyło.

– Dobrze. – Roześmiał się i puścił do mnie oko w sposób nawet bardziej ujmujący niż jego czarujący uśmiech. – Powodzenia.

Poczekałam, aż zamknie za sobą drzwi, wzięłam głęboki oddech i przygotowałam się na starcie z Caine'em. Nie uszło mojej uwagi, że obrzucił wzrokiem moje nogi. Wzdrygnęłam się pod tym mrocznym spojrzeniem godnym księcia ciemności.

– Jeszcze dwie sekundy i znajdzie się pani za drzwiami.

Nie dopuść do tego, zmuś go, żeby cię wysłuchał, przemknęło mi przez głowę.

– Wyrzuci mnie pan, a ja za chwilę wrócę niczym bumerang.

– Nawet bumerangi nie wracają przez zamknięte na klucz drzwi, panno Holland.

– Zamknie pan drzwi, znajdę inne, bardziej kreatywne sposoby, żeby pana nękać. W tej chwili nie mam już nic do stracenia.

Westchnął ciężko z irytacją, ale powiedział:

– Daję pani minutę. Radzę ją mądrze wykorzystać.

Arogancki bydlak. Stłumiłam uczucie irytacji, przypominając sobie, po co tu przyszłam, kim on jest i przez co przeszedł.

– Dwie sprawy. Po pierwsze, straciłam pracę.

W odpowiedzi wzruszył ramionami i oparł się nonszalancko o biurko. Skrzyżował ramiona na piersi i nogi w kostkach, po czym rzucił lekkim tonem:

– No i….?

– No i, że to z powodu tego, co się wydarzyło podczas sesji.

– W takim razie doradzam bardziej profesjonalne zachowanie na przyszłość. Jestem umówiony na lunch. – Pokazał na drzwi.

– Proszę posłuchać. – Uniosłam ręce w geście poddania. – Przepraszam. To jest ta druga sprawa. Gorąco przepraszam za…

– Powiedz to, a natychmiast wylatujesz – zagroził.

– Przepraszam za to, że pana zaskoczyłam – dokończyłam pospiesznie i zobaczyłam, że lekko się odprężył. – Nie powinno do tego dojść. Nie wiedziałam, z kim jest sesja, i kiedy przyszłam, i nagle się okazało, że to pan, a ja wiele przeżyłam ostatnio, dlatego zareagowałam emocjonalnie, co było rzeczywiście nie fair wobec pana – wypowiedziałam słowa pospiesznie, a Caine nawet okiem nie mrugnął na ten wywód. – Więc przepraszam – zakończyłam niezręcznie.

– Dobra.

Zmienił pozycję, utkwił wzrok gdzieś ponad moim ramieniem, nie ukrywając zniecierpliwienia. Uznałam, że „dobra" oznacza zaakceptowanie moich przeprosin, i brnęłam dalej:

– Tylko że kara jest niewspółmierna do przestępstwa.

Usłyszałam kolejne wyrażające irytację westchnienie i odpowiedź:

– Istnieje jakiś powód, dla którego powinienem się przejmować, że córka człowieka, który naszprycował moją matkę kokainą ze śmiertelnym skutkiem, straciła pracę?

– Nie odpowiadam za czyny mojego ojca. – Skrzywiłam się.

– Jego krew płynie w pani żyłach.

Ta uwaga sprawiła, że przegrałam walkę o zachowanie spokoju.

– Tak? Czy w takim razie pan jest uzależniony od kokainy? – Pożałowałam tych słów, zanim jeszcze przebrzmiały.

– Wynocha! – padło wypowiedziane z ledwie wstrzymywaną furią.

– Nie, no, przyznaję – pospieszyłam załagodzić sytuację – okropnie to zabrzmiało. Bardzo przepraszam. Ale pańska sugestia, że wie pan, jaka jestem, ponieważ mam takiego a nie innego ojca, też była paskudna.

Tym razem nie padła żadna odpowiedź. Wobec czego zaryzykowałam ostrożny krok w kierunku ponurego biznesmena.

– Nie tylko ja straciłam pracę. Z powodu pańskiego gniewu mój szef stracił „Mogula" i dwóch innych klientów. A przez to wpisał mnie na czarną listę. Nie dostanę żadnej pracy w branży, chyba że pan to naprawi. Niech pan pozwoli Benitowi dokończyć tę sesję. Proszę.

Patrzyliśmy na siebie w pełnym napięcia milczeniu. Wydawało mi się, a przynajmniej taką miałam nadzieję, że Caine nic nie mówi, ponieważ rozważa moją prośbę. Ta przerwa dała mi możliwość nasycenia się jego surową męską urodą. Zastanawiałam się, jak to się dzieje, że dzisiaj wydał mi się jeszcze bardziej przystojny.

Miałam problem.

Moja matka była tak oszołomiona wyglądem ojca, że czuła się z tego powodu

gorsza od niego. Jakby na niego nie zasługiwała i dlatego musiała się godzić na wszystko, byle był przy niej. Denerwowało mnie to i nie potrzebowałam psychoterapeuty, żeby wiedzieć, dlaczego zawsze spotykałam się z facetami, którzy byli atrakcyjni, ale nie powalający. Moi eks – nawiasem mówiąc, aż tak wielu ich nie było – zawsze podkreślali, że spotykanie się ze mną dodaje im splendoru, ponieważ nie gramy w tej samej lidze. Mnie akurat nie przeszkadzało, że jestem atrakcyjniejsza od moich partnerów. Nie chciałam się czuć gorsza od nich – jak moja matka.

Moja reakcja na Caine'a była czymś wyjątkowym. Mogłam przyznać, że facet jest ciacho, ale przecież zafiksowałam się tak, żeby nie reagować na ten typ mężczyzn. Mój mózg nie wysyłał żadnych sygnałów, nic, żadnych elektrycznych impulsów, które sprawiłyby, że byłabym uzależniona od nich. Z Caine'em rzecz wyglądała inaczej. Od pierwszej chwili, gdy go zobaczyłam, dopadły mnie niegrzeczne myśli na jego temat i czułam mrowienie, ilekroć mi się przyglądał.

– Nie.

Jak to nie?

– Co to znaczy?

Uniósł jedną brew, robiąc sarkastyczną minę.

– To powszechnie znane słowo. Dziwne, że ktoś, kto nie rozumie jego znaczenia, dał się zwolnić z pracy.

Zignorowałam uszczypliwość i odrzuciłam ruchem głowy włosy, co jak sądziłam, zostanie odczytane jako wyzwanie.

– Nie mogę zaakceptować odmowy.

Ciemnobrązowe oczy pociemniały z irytacji, niski głos zabrzmiał złowieszczo spokojnie:

– Zaakceptuje ją pani i wyjdzie, zanim będę zmuszony użyć siły.

Dreszcz mnie przeszedł na myśl o jego wielkich dłoniach na moim ciele. Szybko odsunęłam od siebie to wyobrażenie.

– Proszę, niech pan gra uczciwie.

Gniew, który z niego emanował, był prawie namacalny.

– Uczciwie? – spytał szorstko. – Wtargnięcie tutaj jest elementem uczciwej gry? Ostatni raz proszę, żeby pani wyszła. Albo zrobi to pani dobrowolnie, albo zostanie usunięta siłą.

Zacisnęłam powieki. Nie mogłam patrzeć w jego pełne bólu oczy, nie myśląc z nienawiścią o własnym ojcu. Przez jego słaby charakter i nieodpowiedzialność Caine Carraway stracił wszystko i niezależnie od panującej powszechnie opinii, że teraz niczego mu nie brakuje, wiedziałam, że to nieprawda.

– Wyjdę – prawie wyszeptałam. Otworzyłam oczy i natknęłam się na jego lodowaty wzrok. Serce mi się ścisnęło, gdy zrozumiałam, że to koniec. Nie zmienił o mnie zdania, wciąż byłam bezrobotna. – Proszę mi wybaczyć, że przyszłam. To

dlatego że… jestem w kropce.

I to nie tylko z jednego powodu. Ujęłam klamkę, by ją nacisnąć, gdy zatrzymało mnie w pół ruchu jego wyrażające irytację westchnienie.

– Zadzwonię do pani szefa i powiem, żeby przyjął panią z powrotem.

Z uczuciem ulgi odwróciłam się na pięcie i spojrzałam na niego przyjemnie zaskoczona.

– Naprawdę?

Odwrócił się do mnie plecami.

– Tak, ale zmienię zdanie, jeśli zostanie pani w moim biurze choćby pięć sekund dłużej.

Nie było mnie po trzech sekundach. Nie uzyskałam wszystkiego, czego chciałam, i prawdopodobnie dlatego, jadąc do domu, czułam coraz większe rozczarowanie. Caine nie dostrzegł tego, co ja – że pod pewnym względem byliśmy do siebie podobni.

Nie chciałam, aby mnie nienawidził. Ale było oczywiste, że on chce, bym zostawiła go w spokoju. Nie pozostało mi więc nic innego, jak zrobić to. Niezależnie od tego, jak bardzo nie miałam na to ochoty.

3

Przez półtora dnia szwendałam się po mieszkaniu i nie mogło być gorzej. Miałam dużo czasu i poważne zmartwienie, wobec czego moje myśli same zaczęły biec niewłaściwym torem. Mózg podsuwał mi same złe wspomnienia, także ten pamiętny moment sprzed siedmiu lat, kiedy odkryłam, dlaczego mój wiecznie nieobecny ojciec wreszcie przedłożył mieszkanie z nami nad karierę i podróżowanie po świecie. Nędzna wymówka mężczyzny, który musiał opuścić swoją poprzednią rodzinę po tym, jak nie wziął odpowiedzialności za kobietę, która przedawkowała w jego obecności. Potem zaczęłam rozmyślać o mojej relacji z matką i o tym, jak się pogorszyła przed jej śmiercią. Żeby nie wspominać tego, czego nie chciałam pamiętać, zaczęłam robić rachunki i analizować wciąż na nowo swoje finanse, kombinując, na jak długo starczy mi oszczędności. Wychodziło nieodmiennie, że bez dobrze płatnej pracy stać mnie będzie na obecne mieszkanie najwyżej przez pół roku. Jego utrata wydawała się nieunikniona.

To były myśli depresyjne.

W końcu rozciągnęłam się na dużym, wygodnym fotelu, który prawdopodobnie nie będzie pasował do nowego skromnego mieszkanka, i dyndając nogą, przewieszoną przez oparcie, popijałam cherry coke, wsłuchując się w rozbrzmiewający w słuchawkach głos Binga Crosby'ego, śpiewającego *Brother, Can You Spare a Dime?*, piosenkę z czasów Wielkiej Depresji.

– Sam widzisz, Bing. – Uniosłam szklankę w geście solidarności i omal nie rozlałam napoju, gdy przez słuchawki przedarł się Bruce Springsteen z *Johnny 99* z mojej nastawionej na maksymalną głośność komórki.

No proszę, nawet w telefonie miałam kawałek odpowiadający mojej obecnej sytuacji życiowej.

Z mocno bijącym sercem i nadzieją, że na wyświetlaczu pojawi się imię Benita, przetoczyłam się przez fotel, w efekcie wylądowałam twardo na kolanach,

a potem na podłodze, rozlewając colę. Zdusiłam cisnące mi się na usta przekleństwo i niemal szorując nosem po ścianie, podniosłam się na równe nogi. Dopadłam telefonu leżącego na kuchennym blacie. Skrzywiłam się z rozczarowaniem na widok nieznanego numeru na wyświetlaczu.

– Słucham – rzuciłam ponurym tonem.

– Dzień dobry. Ethan Rogers z biura pana Carrawaya. Czy rozmawiam z panią Alexą Holland?

Teraz dopiero serce zaczęło mi bić naprawdę mocno.

– Tak, to ja – potwierdziłam i wstrzymałam oddech.

– Pan Carraway pyta, czy pani spotka się z nim jutro w południe w jego biurze.

Spotkanie? Co do diabła…

– Czy powiedział, w jakiej sprawie?

– Nie, proszę pani, nie powiedział. Mogę potwierdzić, że przyjdzie pani?

Skąd do licha ta propozycja po tych wszystkich zapewnieniach, że nie chce mnie nigdy więcej widzieć? Co się wydarzyło po tym, jak wtargnęłam do jego biura? Żołądek zacisnął mi się ze zdenerwowania. Benito zgodził się czy nie? A może chodziło o coś innego? Co Caine może chcieć ode mnie?

No a czy to takie ważne? Chce mnie widzieć, a ja muszę sprawić, że zmieni o mnie zdanie.

– Oczywiście będę.

* * *

Ethan wprowadził mnie do gabinetu. Zdziwiłam się, że Caine nie siedzi za biurkiem, tylko stoi przy ścianie okien, wychodzących na High Street i Atlantic Avenue, i rozciągający się poza nimi port.

Był odwrócony do mnie plecami, wykorzystałam więc moment, aby go – niczego nieświadomego – ocenić. Wprawdzie nie widziałam twarzy, czyli tego, co w jego wyglądzie było najlepsze, ale z rękami wciśniętymi w kieszenie spodni i skrzyżowanymi nogami przedstawiał całkiem przyjemny widok. Składały się na niego wzrost, szerokie barki, no i wyeksponowany w tej pozie tyłek.

Naprawdę fantastyczny, kształtny męski tyłek.

Czas mijał, on trwał w bezruchu, a ja zaczęłam się czuć jak szkolna kretynka, wyczekująca, żeby kapitan drużyny futbolowej zwrócił na nią uwagę. A to już mi się znacznie mniej podobało niż widok jego tyłów.

– Chciał się pan ze mną zobaczyć?

Caine przekręcił lekko głowę.

– Rzeczywiście.

– Domyślam się, że z jakiegoś powodu.

Odwrócił się i poczułam lekkie podniecenie, gdy ogarnął mnie wzrokiem.

– Dobrze się pani domyśla. – Wypuścił głośno powietrze przez nos i podszedł do biurka, przez cały czas przyglądając mi się z namysłem. – Ma pani jakieś sukienki, buty na obcasach? – Przeniósł wzrok na moją twarz. – Nakłada pani makijaż?

Spojrzałam na swoje dżinsy. Byłam w swetrze i bez makijażu. Mam dobrą cerę o oliwkowym odcieniu, odziedziczyłam ją po matce, i mimo kilku ciemnych piegów na grzbiecie nosa, nieskazitelną. Rzadko stosuję podkład albo róż, a ponieważ moje oczy są jasne, a rzęsy czarne, tuszu używam od święta.

Wiem, że nie wyglądam olśniewająco, ale jestem podobna do mamy, a ona była bardzo ładna. Mam wysoko sklepione kości policzkowe, niebieskozielone oczy i ciemne włosy, nie zdarzyło mi się dotąd słyszeć utyskiwań na brak makijażu.

– Dziwne pytanie – powiedziałam nachmurzona.

Caine oparł się o biurko, stając w takiej samej pozie jak ostatnio, i z zaciśniętymi ustami przyglądał mi się powątpiewająco. Poczułam się, jakby osądził mój wygląd i doszedł do wniosku, że jest nieodpowiedni. Normalnie uznałabym takie zachowanie za obraźliwe, i tyle, tym razem sfrustrowało mnie dlatego, że oceny dokonywał ktoś wyglądający tak perfekcyjnie.

Dupek jeden seksowny.

– Nie udało mi się skłonić Benita do zmiany decyzji – poinformował mnie. – Drań nie zapomina urazy.

Gdyby nie przybiła mnie ta wiadomość, pewnie parsknęłabym śmiechem.

– Przemyślałem sprawę – kontynuował – i uznałem, że mogłaby pani spróbować pracować dla mnie. Ale musi pani zainwestować w odpowiednie ubrania.

Co takiego?! Czy on właśnie mi…

– Słucham?

– Benito oświadczył, że jakkolwiek mu przykro, nie może tak po prostu przywrócić pani do pracy po tym, jak pani zachowanie przyniosło mu ogromne straty. Sprawiła mu pani potworny zawód, ale zanim popadła pani w obłęd, była najlepszą osobistą asystentką, jaką miał. Niemniej rozczarowanie pani zachowaniem na planie sesji zdjęciowej, teraz cytuję, Złamało. Mu. Serce.

– Rzeczywiście brzmi to dramatycznie.

– Niezależnie od jego skłonności do uderzania w melodramatyczne tony wydaje się profesjonalistą przestrzegającym zasad etyki zawodowej i wyraźnie usiłował mnie przekonać, że zanim pani zaczęła się zachowywać jak osoba niespełna rozumu, była inteligentną, kompetentną i wydajną pracownicą.

– Niespełna rozumu? – Plus popadła w obłęd? To ma mnie określać?

Zignorował mój protest i mówił dalej:

– Potrzebuję osobistej asystentki. Ethan zastępuje moją dotychczasową asystentkę, która postanowiła nie wracać do pracy po urlopie macierzyńskim. Mam wakat i proponuję go pani.

Ogłupiała.

To było właściwe słowo, aby opisać, jak się czułam. Jakim cudem ten mężczyzna, który jeszcze przed chwilą nie chciał mnie nigdy więcej widzieć, teraz proponował mi zajęcie wymagające stałej obecności?

– Ale… sądziłam, że pan nie życzy sobie mojej obecności.

– Potrzebuję asystentki, która wypełni każde moje życzenie, i to natychmiast. Nie jest łatwo taką znaleźć, bo większość ludzi prowadzi jakieś życie towarzyskie. Pani jest zdesperowana, poza tym, ja przynajmniej tak to widzę, coś mi jest pani winna.

Otrzeźwiła mnie ta aluzja do przeszłości.

– Czyli to… rodzaj zemsty? Ta praca ma mnie wpędzić przedwcześnie do grobu?

– Można powiedzieć, że coś w tym rodzaju. – Uśmiechnął się lekko. – W każdym razie będzie to wypasiony grób.

Podał wysokość wynagrodzenia i omal nie przyprawił mnie o zawał. Wciągnęłam głęboko powietrze, rozchylając przy tym ze zdziwienia usta.

– Dla osobistej asystentki? Mówi to pan poważnie?

Zatrzymam mieszkanie. I samochód. Chrzanić to… Zaoszczędzę wystarczająco dużo, żeby wpłacić zaliczkę na mieszkanie.

Oczy Caine'a błysnęły triumfalnie. Uśmiechnął się łobuzersko, a ja wstrzymałam oddech na widok jego rozjaśnionej twarzy.

– Uprzedzam, że to ma swoją cenę. Trudno mnie zadowolić. I jestem bardzo zajętym człowiekiem. Ma pani robić, co ja chcę, a to nie zawsze jest przyjemne. Zważywszy na pani nazwisko, gwarantuję, że nigdy nie będzie przyjemnie.

Serce zabiło mi trochę trwożnie na to ostrzeżenie.

– Innymi słowy, zamierza pan uprzykrzyć mi życie?

– Jeśli praca kojarzy się pani z przykrością. – Przyglądaliśmy się sobie nawzajem i powoli na jego ustach znowu pojawił się ten przeklęty łobuzerski uśmieszek. – No więc? Jak bardzo jest pani zdesperowana?

Stał przede mną mężczyzna, który przywdział niewidzialną zbroję, w nadziei że nikt przez nią nie przeniknie. Można to nazwać intuicją albo uznać za pobożne życzenie, ale wierzyłam, że mnie się uda – tak jak udało mi się dostrzec emocje, które skrywał tak starannie. Gniew. Nieważne, na mojego ojca czy na mnie za to, że wtargnęłam w jego poukładane życie. Ta praca… to był jego sposób na przejęcie kontroli, odpłacenie mi za to, że wyprowadziłam go

z równowagi. Nie miałam złudzeń, że jeśli ją przyjmę, przetestuje moją cierpliwość do granic wytrzymałości. Posiadałam tę cechę – gdybym nie była cierpliwa, nie byłabym w stanie pracować tyle lat dla kogoś takiego jak Benito. Tylko że… przy Cainie czułam się zupełnie inaczej.

Wycofana, przestraszona, podatna na zranienie.

W tej sytuacji wiele ryzykowałam, poddając się jego kontroli.

Mimo to byłam gotowa podjąć ryzyko. Nie tylko dlatego że zaoferował mi więcej pieniędzy, niż mogłabym zarobić gdziekolwiek indziej. I nie tylko dlatego, że praca u niego świetnie wyglądałaby w moim życiorysie. Chciałam zaryzykować, bo dawało mi to szansę na przekonie go, że nie jestem taka jak mój ojciec. Zależało mi, aby właśnie Caine zrozumiał, że nie jestem taka.

– Pracowałam dla Benita sześć lat. – Zadarłam dumnie podbródek. – Nie przestraszy mnie pan. – Na razie tylko mnie przeraziłeś, pomyślałam.

Caine przybrał na twarz swoją zwykłą, onieśmielającą maskę, wyrażającą obojętność i świadomość siły, i odepchnął się od biurka. Wstrzymałam oddech i poczułam mrowienie na skórze, gdy się do mnie zbliżał. Musiałam unieść głowę, aby spojrzeć mu w oczy, gdy zatrzymał się o centymetry ode mnie. Pachniał fantastycznie.

– To się okaże – powiedział.

Poczułam mrowienie także między udami.

Niedobrze.

– Przyjmuję tę pracę. – Wyciągnęłam rękę.

Caine spojrzał na nią, a ja pilnowałam się, żeby nie drżała, gdy zastanawiał się, czy ją uścisnąć. Przełknęłam upokorzenie spowodowane jego wahaniem i nie odwróciłam wzroku.

W końcu podał mi rękę. Gdy dotknął swoją wielką, trochę szorstką dłonią mojej, prąd przebiegł mi przez całe przedramię i podniecenie napięło mięśnie.

W moich i jego oczach pojawiło się zdziwienie. Caine gwałtownie cofnął dłoń i odwrócił się do mnie plecami.

– Zaczynasz w poniedziałek – mówił oschle, idąc do biurka. – Wpół do siódmej. Ethan zaznajomi cię szczegółowo z moim porannym rozkładem zajęć.

Wciąż drżąc po tym niespodziewanym zaiskrzeniu między nami, spytałam lekko ochryple:

– O wpół do siódmej?

Caine zerknął na mnie przez ramię, przekładając jakieś papiery na biurku.

– Jakiś problem?

– To wcześnie.

– Rzeczywiście.

Jego ton wykluczał dyskusję. Wpół do siódmej no to wpół do siódmej.

– I ubierz się odpowiednio.

Najeżyłam się, ale tylko skinęłam głową w odpowiedzi na jego rozkazujący ton.

– I zrób coś z włosami.

Tym razem nie wytrzymałam. Nachmurzona dotknęłam palcami kosmyka włosów. Były długie, lekko falujące. Nic złego się z nimi nie działo.

– To znaczy?

Caine odwrócił się do mnie ze zniecierpliwioną miną.

– To nie jest nocny klub. Oczekuję ubrań i fryzur stylowych, ale konserwatywnych. Od tej pory reprezentujesz tę firmę, a niechlujny styl kłóci się z jej wizerunkiem.

Stylowych i konserwatywnych? Niechlujny styl? Do jakiego stopnia potrafił być nadęty? Kompletnie nie czujesz bluesa, co koleś?

– Jutro dostaniesz umowę o pracę. – Patrzył na mnie gniewnie, jakby wiedział, co pomyślałam. – Od momentu, gdy ją podpiszesz, jestem twoim szefem. – Ponieważ milczałam, dodał: – Co oznacza, że będziesz postępowała w taki sposób, jak ja chcę. Co z kolei oznacza zero luzu i zabawy w dwadzieścia pytań.

– Mam też zrezygnować z własnej osobowości?

Nie rozbawiło go to. Wyraz jego oczu zrobił się drapieżny.

– Byłoby całkiem rozsądnie.

Przełknęłam ślinę, zastanawiając się, dlaczego uznałam za sprytne włażenie w paszczę lwa.

– Zapamiętam. – Wiedziałam już na sto procent, że mam przed sobą niełatwe zadanie, i musiałam sobie przypomnieć, co chcę uzyskać na końcu tej rozgrywki. – Rozumiem, że widzimy się w poniedziałek.

Usiadł za biurkiem, nawet na mnie nie patrząc.

– Ethan udzieli ci wszelkich informacji, zanim wyjdziesz.

– Świetnie.

– Aha i coś jeszcze, Alexa.

Zastygłam, puls mi przyspieszył. Nigdy dotąd nie wypowiedział mojego imienia.

Przyjemnie zabrzmiało w jego ustach. Bardzo przyjemnie.

– Tak? – spytałam cicho.

– Zwracasz się do mnie panie Carraway. I tylko panie Carraway.

Uh… to się nazywa pokazać komuś jego miejsce.

– Oczywiście. – Zrobiłam krok w kierunku drzwi. Zatrzymał mnie jego głos, brzmiący niebezpiecznie ponuro:

– I ostatnia rzecz. Nigdy więcej nie wspomnisz o swoim ojcu ani mojej matce.

Serce mi się ścisnęło, bo w tym ostatnim zdaniu zabrzmiał ból. Skinęłam

ostrożnie głową i wymknęłam się z jego gabinetu. Wyprowadził mnie kompletnie z równowagi, mimo to byłam pewna, że podjęłam właściwą decyzję. Nie wiem dlaczego, ale miałam poczucie, że zmierzam w dobrym kierunku.

4

Gorąca woda spływała po moim ciele, a ja czekałam, aż mnie obudzi. Bezskutecznie. Byłam tak zmęczona, że nie czułam nawet charakterystycznej trzęsionki przed pierwszym dniem nowej pracy. Zmyłam odżywkę z włosów i wyszłam chwiejnie spod prysznica.

Kawa. Potrzebowałam kawy.

Oparłam się z jękiem o chłodne płytki w łazience i zamknęłam oczy. Musiałam odpłynąć, przytomność wróciły mi dźwięki *Working Man* tria Rush. Dopiero po minucie przypomniałam sobie, że zmieniłam dzwonek w komórce.

Na pół sennie dotarłam do sypialni i wzięłam telefon z nocnego stolika.

– Halo...

– Sprawdzam, czy zwlokłaś się z łóżka – w słuchawce rozległ się donośny głos Caine'a.

Podziałał na mnie jak podwójne espresso, krew popłynęła żywiej, natychmiast się rozbudziłam.

– Oczywiście – powiedziałam, dumna z tego, że mój głos nie brzmi, jakbym była zaspana. – Będę w biurze punktualnie o wpół do siódmej.

– Chcę mieć na biurku bezkofeinowe latte macchiato, kiedy przyjdę.

Zerknęłam na zegar. Nie przewidziałam dodatkowego czasu na kupienie kawy.

– Dobrze. W takim razie mogę się odrobinę spóźnić.

– Nie. – W głosie mojego nowego szefa zabrzmiały twarde nuty. – Zaciągniesz swój tyłek do biura punktualnie o wpół do siódmej albo nie trudź się wcale. – Rozłączył się.

Z westchnieniem rzuciłam telefon na łóżko. Caine przestrzegł mnie, że będzie się zachowywał jak dupek, nie czułam się więc zaskoczona. Na złoszczenie się nie było czasu. Jeśli chciałam zdążyć, musiałam zrezygnować ze zrobienia fal. Zaczęłam miotać się po pokoju jak oszalała. Podsuszyłam włosy suszarką

i upięłam je w kok francuski.

Ubierałam się naburmuszona i to wcale nie przez poranne zmęczenie. Raczej przez pończochy, które musiałam włożyć, i ciasną, opinającą tyłek ołówkową spódnicę. W weekend Rachel towarzyszyła mi podczas zakupów na Newbury Street, gdzie szukałyśmy odpowiednich dla mnie ubrań. Przeszłyśmy niespełna dwie przecznice, a już wydałam fortunę na eleganckie, drogie kostiumy i bluzki, które sprawią, że będę pasowała do wizerunku pracownika Carraway Financial Holdings. W efekcie rozpocznę pracę w tej cholernej opinającej ciało spódnicy, niebieskiej bluzce z jedwabiu, żakiecie z baskinką i czarnych szpilkach Prady na dziewięciocentymetrowym obcasie, które miałam w swojej garderobie, ale prawie nie nosiłam.

Pociągnęłam nawet rzęsy tuszem.

Przejrzałam się w lustrze odbijającym całą sylwetkę i kiwnęłam głową. Stylowo i konserwatywnie.

Skrzywiłam się. Już tęskniłam za szortami i japonkami.

Nie było czasu na przyglądanie się swojemu odbiciu. Musiałam kupić kawę! Wskoczyłam do swojej srebrzystoniebieskiej mazdy MX 5 i w piętnaście minut dotarłam do International Place. Zaparkowałam w podziemnym garażu, po czym pobiegłam do baru kawowego za rogiem, ponieważ kawiarnia na dziedzińcu naszego budynku była jeszcze zamknięta. Mój sprint w wysokich obcasach wyglądał groteskowo. W środku zdumiał mnie brak kolejki, dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że nie wszyscy są pracoholikami, uwielbiającymi zaczynać pracę o wpół do siódmej rano.

Zerknęłam na zegarek. Miałam jeszcze piętnaście minut. Niepotrzebnie panikowałam.

Weszłam do biurowca z latte i podwójnym espresso dla siebie, przygotowując się mentalnie na wycisk od mojego nieustępliwego szefa. Błysnęłam przed ochroną identyfikatorem, który Ethan wręczył mi w piątek, i wsiadłam do windy zmierzającej wprost do Carraway Financial Holdings. W biurze oprócz sprzątaczki nie było nikogo. I dopiero panujący tu spokój paradoksalnie wyzwolił trzęsionkę pierwszego dnia pracy.

Wyjęłam klucz, który również dostałam w piątek od Ethana, i otworzyłam gabinet. Wyglądał nieskazitelnie. Wszystko idealnie na swoim miejscu. Chłodny i bezosobowy, mimo ustawionych w nim kilku roślin. Żadnej fotografii, niczego. Na ścianie wisiał obraz z panoramą Bostonu, naprawdę niezły, i była to jedyna rzecz, która przydawała temu wnętrzu charakteru i koloru.

Postawiłam ostrożnie latte na biurku i spojrzałam na dużą kanapę w kształcie litery L, stojącą przy oknie. Wyglądała na bardzo wygodną. Przydałyby się poduszki i nie od rzeczy byłaby też gustowna narzuta.

Zalogowałam się do komputera, upiłam łyk kawy i westchnęłam z ulgą.

Kawa… Czasem nawet lepsza niż seks.

Rachel co prawda twierdziła, że nie wiem, co mówię, i nie powinnam robić takich porównań, bo nigdy nie przeżyłam fantastycznego seksu.

Minęło ledwie kilka minut, gdy usłyszałam kroki. Podniosłam oczy, znowu poczułam to dziwnie znajome uczucie w żołądku, gdy zobaczyłam Caine'a wychodzącego zza rogu holu. Tego ranka był w jasnoszarym garniturze ze srebrzystym połyskiem, leżącym na nim idealnie, i oczywiście z czarną skórzaną teczką. Przy białym mankiecie koszuli błysnęły złote spinki, gdy uniósł rękę, aby poprawić krawat, którego perfekcyjny węzeł był dokładnie na swoim miejscu.

Przystanął przy moim biurku i uniósł brew.

Niesamowite, żeby facet wyglądał tak wspaniale o tej porze. Prawdę mówiąc, o jakiejkolwiek porze.

– Zdążyłaś.

– Oczywiście, panie Carraway – odpowiedziałam dziarskim tonem. – Pańska latte stoi na biurku.

Skinął lekko głową i spojrzał na mój żakiet.

– Wstań.

Zjeżyłam się na tę szorstką komendę i powoli podniosłam się z krzesła. Caine pokazał gestem ręki na podłogę przed sobą, jak się domyśliłam, abym przed nim stanęła. Poczułam, że policzki mnie palą, ale udałam, że nic mnie jego zachowanie nie obeszło. Sadząc po błysku w oczach, chciał mnie sprowokować. Poddałam się tej inspekcji. Twarz miał całkowicie nieprzeniknioną, gdy mi się przyglądał. Zatoczył małe kółko wskazującym palcem, a ja bez słowa okręciłam się przed nim.

Nie zabija się swojego szefa pierwszego dnia w pracy, nie zabija się swojego szefa pierwszego dnia w pracy, nie zabija się swojego szefa pierwszego dnia w pracy…

Miałam kompletnie niewzruszoną minę, gdy stanęłam z nim znowu twarzą w twarz. Ponownie skinął lekko głową.

– Ujdzie.

Skończyłeś już mnie tresować niczym pudla na wystawę? Oczywiście głośno zapytałam:

– Czy ma pan jakieś dyspozycje?

– Poinformuję cię mailem, jeśli będę czegoś potrzebował. Ethan zaznajomił cię z twoimi obowiązkami dotyczącymi telefonów i tak dalej?

Spojrzałam przez ramię na mojego szefa, stojącego w drzwiach swojego gabinetu.

– Tak, oczywiście.

– Dobrze. Gdybyś nie wiedziała, jak odpowiedzieć, pytaj, ale najpierw wykorzystaj wszystkie inne możliwości, używając zdrowego rozsądku i odrobiny

inteligencji. – Wyniosły ton został podkreślony energicznym zamknięciem drzwi.

– O rany… – mruknęłam do siebie, siadając na krześle, i sięgnęłam po espresso. Coś mi mówiło, że to będzie dłuuugi dzień.

Zalewające mnie maile od Caine'a potwierdziły moje przeczucie. Zadania, które mi zlecał, były zadziwiająco rozmaite, poczynając od organizowania spotkań, biznesowych lunchów, przygotowania sal konferencyjnych, odpowiadania za niego na maile, zarówno biznesowe, jak osobiste, kończąc na sprawdzaniu, czy jego pranie jest gotowe do odbioru, odwoływaniu lunchu z Phoebe Billingham (z kroniki towarzyskiej wiedziałam, że aktualnie się z nią spotyka), biegania do sklepu po zakupy. Skończyło mu się mleko i granola.

Każde polecenie wydawał z szorstkim zniecierpliwieniem. To był mój pierwszy dzień, a już korciło mnie, aby nauczyć Caine'a Carrawaya dobrych manier. Dopiero o czwartej po południu, kiedy jeden z prawników holdingu wychodził z jego gabinetu, dobiegło moich uszu „dziękuję ci, Arnlodzie", co świadczyło o tym, że mój szef jednak bywał uprzejmy.

Po prostu uważał, że nie zasługuję na specjalne względy.

Skorygowanie błędnego mniemania, jakie Caine powziął o mnie, miało być trudniejsze, niż mi się wydawało. Żeby dotrzeć do niego i uzmysłowić mu, że nie różnimy się aż tak bardzo, jak sądził, musiałam się przedrzeć przez mur niebotycznej arogancji i wypaczonego poczucia sprawiedliwości wobec mnie.

* * *

Stałam z otwartymi ustami w apartamencie Caine'a.

Cholera… To się nazywa penthouse.

Był położony przy Arlington Street. Miał wielkie okna od podłogi do sufitu i bajeczny widok, tak jak z jego gabinetu. Część dzienna została zaaranżowana jako jedna przestronna przestrzeń, otwarta kuchnia z wyspą pośrodku, urządzona dizajnersko w biało-czarnej tonacji, zapierała dech w piersiach. Białe skórzane stołki barowe stały przed frontem wyspy.

Biała skóra. W kuchni. Albo w ogóle nie jadał w domu, albo był absolutnym pedantem.

Po mojej lewej ręce, na podwyższeniu, stał oryginalny w kształcie stół na osiem osób i pasujące do niego krzesła, rozmieszczone tak, by każdy z biesiadników mógł się cieszyć widokiem za oknem. Naprzeciwko kuchni było miejsce do czytania, za nim naprzeciw ściany z wielkim płaskim telewizorem stała duża czarna kanapa. Spiralne schody prowadziły do części prywatnej.

Podniosłam szczękę z podłogi i ostrożnie wspięłam się po schodach, po czym

przeszłam wąskim, krótkim korytarzem do pierwszego pokoju po lewej. Caine poinformował mnie, że to główna sypialnia, i polecił w niej zostawić odebrane z pralni rzeczy.

Zrobiło mi się gorąco, gdy spojrzałam na łóżko.

A raczej łoże. Ogromne, z ciemnego drewna, masywne, z czterema kolumnami.

Naprzeciwko były dwie pary drzwi. Zerknęłam za obie. Za pierwszymi zobaczyłam coś, o czym marzyłam, czyli przestronną garderobę, za drugimi – łazienkę urządzoną we włoskim marmurze.

Najwspanialsze jednak w tym pokoju było wielkie na całą ścianę okno, do którego prowadziło kilkustopniowe podwyższenie. Przesuwne drzwi pozwalały wyjść na zabudowany balkon, z którego Caine mógł się cieszyć w spokoju widokiem Beacon Hill.

Ułożyłam starannie pranie na łóżku i wycofałam się na korytarz. Chętnie dałabym upust wścibstwu i rozejrzała się dokładniej po penthousie, ale musiałam natychmiast wracać do biura z sałatką, którą zamówił w swoim ulubionym barze. Niemniej zdążyłam coś zauważyć. To mieszkanie było równie bezosobowe jak jego gabinet. Żadnych fotografii, niczego, co by wskazywało, że łączą go z kimś bliskie więzy.

Może to było normalne wnętrze u kawalera, niemniej poczułam przypływ winy, bo określenie „niczego" obejmowało także zdjęcia jego rodziny.

Wyszłam zamyślona, zamknęłam drzwi na klucz, a gdy się odwróciłam, niemal wpadłam na drobną starą kobietę w sukni koloru fuksji. Patrzyła na mnie gniewnie, z rękami opartymi na biodrach. Ufarbowane na czarno włosy miała upięte w wysoki kok, jasnoniebieskie oczy okalały mocno wytuszowane rzęsy, usta zdumiewająco pełne jak na kobietę po siedemdziesiątce – na tyle przynajmniej ją oceniłam – podkreślała żywoczerwona szminka.

– Kim ty do cholery jesteś? – zaatakowała mnie.

Zamrugałam rzęsami ze zdziwienia.

– No? Masz pięć sekund, zanim wezwę ochronę.

– Nazywam się Alexa Holland. Jestem nową osobistą asystentką pana Carrawaya.

Teraz ona zamrugała rzęsami. Obrzuciła mnie powoli wzrokiem i rozchyliła w uśmiechu swoje młode usta.

– Więc to ty jesteś Alexa. Wszystko mi o tobie powiedział.

– Tak? – Naprawdę jej powiedział?

– Uhm. Kiedy usłyszałam, że zatrudnił córkę tego bydlaka, który zniszczył jego rodzinę, pomyślałam, że popełnia wielki błąd. – Roześmiała się i przyglądając mi się baczniej, dodała: – Teraz rozumiem.

Szkoda, że ja nie rozumiałam.

– Nazywam się Flanagan. Mieszkam w penthousie naprzeciwko. – Pokazała ruchem ręki na korytarz za windą. – Chodźmy, napijemy się herbaty, porozmawiamy.

Oczywiście, że byłam ciekawa pogawędki z wyrazistą panią Flanagan, która najwyraźniej znała Caine'a wystarczająco dobrze, aby zostać wprowadzona w jego przeszłość, ale musiałam wracać do biura. Nawet nie próbowałam ukryć rozczarowania.

– Żałuję, bardzo bym chciała, ale muszę zanieść panu Carrawayowi sałatkę.

Oczy jej błysnęły.

– Nic straconego, kochanie. Caine daje ci wycisk, co? Możesz mu przekazać ode mnie, że nie powinien cię tak eksploatować. Jeśli nie będziesz się wysypiać, nie zestarzejesz się ładnie. Wiem coś o tym. Popatrz tylko na mnie. Od pięćdziesięciu lat sypiam regularnie osiem godzin na dobę. Jestem chodzącym dowodem na potęgę snu. – Pomachała mi przed nosem palcem. – Masz ten dar, że z natury wyglądasz dobrze. Nie zmarnuj go przez brak snu.

Zaśmiałam się, kompletnie nią oczarowana.

– Dołożę wysiłków, aby spać osiem godzin, jeśli dzięki temu w pani wieku będę wyglądać równie dobrze.

– Podobasz mi się. – Uśmiechnęła się. – Kiedy tu wrócisz, koniecznie porwę cię na herbatę i ciasto. Skoro już o cieście mowa, przekaż Caine'owi, że piekę jego ulubione z kremem bananowym. Niech zajrzy do mnie wieczorem.

Caine lubi ciasto z kremem bananowym? Spojrzałam na torbę, w której niosłam jego sałatkę. Pracowałam dopiero trzy dni i już zdążyłam odkryć, że miał obsesję na punkcie zdrowego stylu życia. Każdego ranka przed przyjściem do pracy odwiedzał siłownię, jadał wyłącznie warzywa gotowane na parze, zupy i sałatki.

Ciasto z kremem bananowym było zupełnie nie w jego stylu.

– Na pewno mu powiem. – Uśmiechnęłam się promiennie.

* * *

Dean obdarzył mnie współczującym uśmiechem, gdy przemknęłam obok niego i głównej recepcji, rzucając wydyszane słowa powitania.

Nie miałam dotąd szansy zapoznać się z innymi pracownikami i pewnie nigdy nie będę miała przy obowiązkach, które Caine mi narzucał. Dean pojawił się przy moim biurku raz czy dwa, żeby do mnie zagadać. Był miły i przyjacielski, a świadomość, że chociaż jedna osoba traktuje mnie tutaj po ludzku, pomagała przetrwać dzień.

Pognałam do biura i próbując uspokoić oddech, przystanęłam przy swoim biurku, żeby wyłożyć jedzenie na talerz. Poinformowałam Caine'a, że przyniosłam sałatkę, a on kazał mi z nią przyjść. Wkroczyłam z tacą, na szczęście już nie zdyszana, i zastałam go siedzącego na kanapie, z jedną nogą opartą w kostce na kolanie drugiej, studiującego jakieś papiery. Podniósł na mnie wzrok, gdy się zbliżyłam, a ja oderwałam wzrok od jego opalonych, muskularnych przedramion, widocznych przy podwiniętych rękawach koszuli.

Skubaniec jeden, nie mógł być aż tak doskonały, musiał mieć jakiś fizyczny defekt. Zamierzałam to odkryć.

– Spóźniłaś się. – Wykrzywił usta z irytacją.

Co do defektów osobowości, to całkiem inna para kaloszy – tych odkryłam już kilka.

– Przepraszam, panie Carraway – powiedziałam, stawiając przed nim tacę na niskim stoliku. – Zatrzymała mnie pani Flanagan. – Wyprostowałam się i wpatrzona w niego, czekałam na reakcję.

I doczekałam się. Ogarnęła go niepewność.

Gdybym mogła, zrobiłabym gest triumfu.

– Prosiła, abym przekazała, że przygotowuje pańskie ulubione ciasto z kremem bananowym. – Uśmiechnęłam się z fałszywą niewinnością. – Prosiła, żeby wpadł pan wieczorem na kawałek.

Bijące od niego niezadowolenie uciszyłoby każdą normalną osobę – a na pewno starłoby głupawy, zadowolony z siebie uśmieszek z jej twarzy. Ale ja nie byłam normalna. O nie. Cieszyło mnie jego zakłopotanie, bo nareszcie odkryłam o nim coś ważnego. I byłam cholernie gotowa dowiedzieć się więcej od uroczej pani Flanagan.

– Wyjdź z mojego gabinetu, Alexa.

Po tej wypowiedzianej tonem pogróżki komendzie uznałam, że rozsądnie będzie zdusić chichot i wycofać się.

Czułam na plecach jego palący wzrok.

Następnego ranka…

Zebrałam się w sobie, widząc Caine'a zbliżającego się do mojego biurka z miną ponurą jak chmura gradowa. Tak byłam zafascynowana wyrazem jego twarzy, że nie zauważyłam, co trzyma w ręku, dopóki nie postawił z głośnym stuknięciem pojemnika na blacie. Wpatrzyłam się w niego ze zdumieniem, w środku był

kawałek ciasta. Podniosłam pytający wzrok na Caine'a.

Wkurzony i skrępowany. Bardzo.

– Pani Flanagan nalegała, żebyś spróbowała ciasta – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Otwierałam usta, aby podziękować, ale zgasił mnie krótkim warknięciem.

– Nawet nie próbuj.

Po czym wszedł do swojego gabinetu i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

Caine liczył się ze swoją starą sąsiadką tak, że wypełnił jej polecenie, chociaż wszystko się w nim przeciwko temu buntowało.

Otworzyłam pojemnik i wetknęłam palec w ciasto. Zlizałam słodki krem i z uśmiechem odchyliłam się na oparcie fotela.

– Dziękuję, pani Flanagan.

Nie tylko za ciasto.

5

Opuściłam pokój konferencyjny, gdy pojawił się w nim wreszcie stażysta z tacą wypełnioną ułożonymi dekoracyjnie ciasteczkami, które wcześniej kupiłam. Był piątkowy poranek, a ja prawie dobrnęłam do końca pierwszego tygodnia pracy. Za piętnaście minut rozpoczynała się narada, Caine polecił mi sprawdzić, czy wszystko przygotowane.

Uśmiechnęłam się do Verity, sekretarki pani Fenton, dyrektorki finansowej holdingu. Ta ostatnia nieco mnie przerażała, ponieważ sprawiała wrażenie robota doskonałego – zimna, superkompetentna i superinteligentna. Nie miała w sobie nic macierzyńskiego, zaskoczyła mnie więc wiadomość, że jest mężatką i matką dwójki dzieci. Była to jedna z najbardziej zapracowanych osób, jakie w życiu spotkałam, a jeśli chodzi o nasze stosunki, wystarczy powiedzieć, że zamieniłyśmy może dwa słowa. Co innego Verity, ciepła i przyjacielska. Udało nam się nawet pogawędzić nad fotokopiarką. Niemniej Caine dawał mi tyle zleceń, że brakowało okazji, by poznać się bliżej.

Pół wczorajszego dnia spędziłam, ganiając po Bostonie w poszukiwaniu lalki z filmu Disneya. Potrzebowałam jej dla córki sędziego, kolegi Caine'a. Facet był tak pochłonięty sprawą, którą aktualnie prowadził, że nie mógł sam kupić dziecku prezentu. Wobec czego mój szef zaoferował mu usługi swojej osobistej asystentki. Akurat ta lalka, którą mała sobie wymarzyła, była rzadkością, znalazłam ją w końcu w niewielkim sklepiku, którego jeszcze nie zniszczyły sieciówki. Wróciłam wykończona do biura i do Caine'a, wściekłego, że poszukiwania trwały tak długo.

Miałam na końcu języka poradę dla niego, żeby na przyszłość nie dysponował tak chętnie czasem swojej osobistej asystentki, ale zmilczałam. Nie wiedziałam, czy przypadkiem nie wywaliłby mnie za tę prowokacyjną uwagę. Caine nie był mężczyzną, z którym można było sobie beztrosko żartować.

Spędziłam cztery i pół dnia, pracując dla niego, a czułam się tak, jakby to

było znacznie dłużej.

Ledwie wróciłam do biurka, zadzwonił telefon. Rozmowa wewnętrzna.

– Tak, panie prezesie? – zgłosiłam się, włączając zestaw głośno mówiący.

– Zrób rezerwację dla dwóch osób w Mentonie na dzisiejszy wieczór. Zamów też tuzin czerwonych róż dla Phoebe Billingham z Harvard University Press. Z dostawą dzisiaj po południu.

Phoebe Billingham. Inteligentna, piękna, wyrafinowana, bogata. Redaktor merytoryczna w wydawnictwie Harvard University Press, ozdoba bostońskiego towarzystwa. Świetnie do siebie pasowali.

– Oczywiście. – Zignorowałam uczucie dławienia w piersi. – Jaki tekst życzy pan sobie na bileciku?

– Bileciku?

– Przy kwiatach.

– Od Caine'a.

Skrzywiłam się, moja romantyczna dusza zawyła.

– I to wszystko?

Caine spotykał się z nią od dwóch miesięcy, co w jego wypadku oznaczało długo. Nic dziwnego. Phoebe była doskonała i z pewnością mogłaby go uszczęśliwić. Caine w pełni zasługiwał na kogoś takiego. Niemniej stanowczo powinien zrobić jakiś ruch, jeśli chciał kontynuować znajomość.

– Tak – potwierdził z lekkim rozdrażnieniem.

– Nie sądzi pan, że nie zawadziłaby szczypta romantyzmu?

– Posyłam jej tuzin czerwonych róż i zabieram na kolację do niezłej restauracji. To nie jest romantyczne?

– Jest. – I bezosobowe. – Bilecik byłby czymś osobistym.

– Nie w moim stylu.

Rozłączył się, a ja głośno wypuściłam powietrze i zaczęłam się zastanawiać nad tekstem na bileciku. Zdawałam sobie sprawę z tego, że wtykam nos w cudze sprawy, ale czasem warto, jeśli można zdziałać coś dobrego. Uśmiechałam się do siebie, podnosząc słuchawkę, aby zamówić kwiaty.

* * *

Zaciskałam zęby, zniecierpliwiona dyskusją na temat przekroczenia zakładanego budżetu z dekoratorką wnętrz, którą Caine wynajął, aby urządziła jego letni dom w Nantucket. Tydzień dobiegał końca, byłoby dobrze, gdybym nie straciła punktów u Caine'a. Niepotrzebna mi była kłótnia z jędzowatą, pewną siebie dekoratorką.

– Nie rozumiem, w czym problem – oświadczyła nosowym głosem, który wzmagał tylko moje zdenerwowanie tym, jak podchodziła do zleconej pracy.

Powstrzymałam się od słownych wycieczek i wyjaśniłam grzecznie:

– W tym, że koszty w przysłanej przez panią nowej kalkulacji są o piętnaście tysięcy wyższe niż w poprzedniej podpisanej przez pana Carrawaya.

– Styl kosztuje, moja droga.

– Chodzi o to, że przejrzałam listę wydatków i nie widzę, na co zostało wydane te dodatkowe piętnaście tysięcy.

Nagle zdałam sobie sprawę, że nie jestem sama. Caine wyszedł z gabinetu i stał nade mną, rozdrażniony. Rzuciłam mu niepewne spojrzenie, ale zamierzałam drążyć temat z moją irytującą rozmówczynią. Duża dłoń Caine'a pojawiła się nagle przed moimi oczami, palec wcisnął przycisk wyłączający głos. Dobrze wyczułam, że jest wkurzony, i zaczęłam się zastanawiać, co zrobiłam źle.

– Stać mnie na wydanie dodatkowych pieniędzy. Rozłącz się.

– To, że jest pan nadziany, nie stanowi powodu, aby ludzie pana naciągali – oświadczyłam i zwolniłam przycisk. – Tak, wciąż tu jestem – rzuciłam w odpowiedzi na jej wściekłe „halo!". – O czym to my...? Aha, tak. Sugerowałabym trzymanie się pierwotnego kosztorysu, oczywiście jeśli nie chce pani, aby rozeszło się, że jest pani niekompetentną naciągaczką.

– Jak to... Ja nigdy...

– W takim razie w porządku. – Rozłączyłam się i spojrzałam na zirytowanego szefa. – Dlaczego pulsuje panu żyła na skroni?

– Co ty do cholery kazałaś napisać na tym bileciku?

– Na bileciku? – spytałam niewinnie.

Caine spojrzał na mnie zabójczym wzrokiem.

– Przed chwilą dzwoniła Phoebe. Podziękowała mi za kwiaty i za słodki bilecik, zapewniła, że ona również czeka na spotkanie ze mną.

Zdawałam sobie sprawę, że wychodzę przed orkiestrę, zlecając wysłanie bileciku, ale nie przypuszczałam, że zrobi się z tego takie wielkie halo. Tymczasem Caine był mocno zirytowany, a ja w rezultacie porządnie się zaniepokoiłam.

– No... ja tylko... myślałam, że dołączenie kilku miłych słów... będzie na miejscu.

– Alexa! – warknął ostrzegawczo.

– Właściwie może mi pan mówić Lexie. – Z jego gardła wydobył się groźny pomruk, wyjaśniłam więc pospiesznie: – Kazałam dopisać: „Phoebe, nie mogę się doczekać naszego spotkania". I... – zamknęłam oczy, przygotowując się na jego reakcję – chyba dodałam małego całusa na koniec – wydusiłam z siebie, żałując, że nie jestem wciąż jeszcze na urlopie na Hawajach.

Miałam wrażenie, że powietrze wokół niego faluje.

– Co dodałaś?

Nagle położył ręce na podłokietnikach mojego fotela biurowego i podsunął go do biurka, nachylając się jednocześnie tak, że nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości. Z bliska dostrzegłam, że ma oczy koloru gorzkiej czekolady, a jego usta… jego usta dzieliły od moich centymetry.

Wstrzymałam oddech, zaskoczona gwałtownością jego ruchów i jego bliskością.

– Po pierwsze – powiedział przez zaciśnięte zęby, więżąc mój wzrok stanowczym, surowym spojrzeniem – czy ja sprawiam wrażenie mężczyzny, który dołączałby całusy do wiadomości?

– Raczej nie. – Nie musiałam się długo zastanawiać nad odpowiedzią.

– Raczej nie. – Kiwnął głową i przysunął się bliżej. Jego oddech owionął mi usta i pozbawił tchu. – Po drugie, jeśli kiedykolwiek jeszcze wtrącisz się w moje sprawy, unicestwię cię. Jasne?

– No… unicestwię brzmi… dość jednoznacznie – wymamrotałam. – Więc tak, jasne.

– Alexa! – Oczy Caine'a rozbłysły niebezpiecznie.

Zwalczyłam czysto fizyczną reakcję mojego ciała na jego bliskość, żeby zdobyć się na wyjaśnienie:

– Próbowałam pomóc. Pomyślałam, że tak będzie bardziej romantycznie. Przepraszam. Więcej tego nie zrobię.

– W niczym nie pomogłaś – wysyczał. – W przeciwieństwie do powszechnie panującej opinii liczę się z kobietami, z którymi się spotykam. Co oznacza, że ich nie ranię. Jednym ze sposobów na unikniecie tego jest niestwarzanie fałszywych pozorów, że to coś więcej dla mnie znaczy. Gdybym to robił, byłbym gnojkiem, który je zwodzi. Twój bilecik do Phoebe robi ze mnie takiego gnojka.

W zasadzie było to podejście honorowe, tyle że w gówniany sposób.

– Ale chyba nie chce pan zakończyć tej znajomości? – spytałam niepewnie. – Phoebe Billingham świetnie do pana pasuje.

Jakiś cień przebiegł przez jego twarz, nagle zrobił się nienaturalnie spokojny. Wstrzymałam oddech, patrzyliśmy sobie w oczy, był tak blisko…

Pachniał tak wspaniale… Cholerny, seksowny skurczybyk.

Zapomniałam, kim jestem i gdzie jestem. Kim dla niego jestem. Spojrzałam na jego usta. Były tak blisko… naprawdę blisko. Poczułam przypływ pożądania i odwróciłam szybko wzrok w obawie, że on to dostrzeże. Ale gdy zerknęłam na niego, ze zdumieniem odkryłam, że patrzy na moje usta.

Rozchyliły się mimowolnie pod jego spojrzeniem.

Podniósł na mnie wzrok. Mrowienie między udami wzmogło się na widok gorąca w jego oczach.

– Nie rób tego więcej – powiedział cicho, ochryple.

– Nowa technika zastraszania, Caine?

Mój szef odsunął się ode mnie gwałtownie, a ja wzięłam tak mi potrzebny głęboki oddech.

Henry Lexington popatrywał to na mnie, to na swojego przyjaciela z kpiącym uśmieszkiem.

– Henry – przywitał się z nim Caine, wyglądał już na całkowicie opanowanego.

W przeciwieństwie do mnie. Skrzyżowałam nogi, chcąc uśmierzyć pulsowanie w moim ciele. Byłam pewna, że gdybym dotknęła policzków, oparzyłabym sobie opuszki palców.

– Zdawało mi się, że mieliśmy jakieś plany co do lunchu – powiedział Henry, rzucając na mnie wymowne spojrzenie.

– Nic się nie zmieniło. Wezmę marynarkę. – Caine znikł za drzwiami gabinetu, a Henry podszedł do mnie bliżej, uśmiechając się szeroko.

– Znowu się spotykamy.

Odwzajemniłam uśmiech, usiłując dojść do siebie po bliskim kontakcie z moim seksownym szefem.

– Powinnam panu podziękować za pracę. Gdybym nie weszła wtedy do pana Carrawaya, nie byłoby mnie tutaj.

– Fakt. – Niebieskie oczy błyszczały wesoło, nachylił się nad biurkiem, wyraźnie gotowy do flirtu. – Na dobrą sprawę jest pani moją dłużniczką. Bardzo lubię, gdy piękne kobiety stają się moimi dłużniczkami.

– Jak wiele już pan zobowiązał?

– Tylko jedna z nich jest naprawdę interesująca. – Przechylił głowę i patrzył na mnie ze szczerym zaciekawieniem. – Jest pani dla mnie zagadką. Caine nie wyjaśnił mi, ani kim pani jest, ani skąd panią zna. Nic dziwnego, że jestem zaintrygowany.

W to nie wątpiłam. Ale oczywiście nie zamierzałam ujawnić niczego z przeszłości mojego szefa, chociaż niemożność porozmawiania o tym zaczynała mi coraz bardziej ciążyć.

– Poznaliśmy się w Hollywood.

– W Hollywood? – Henry uniósł pytająco brew.

– Uhm. Boulevard. – Westchnęłam przesadnie przeciągle i oparłam podbródek na złożonych dłoniach, robiąc rozmarzoną minę. – Co za wspaniałe czasy! Byłam prześliczną prostytutką, czekającą na księcia na białym koniu i zjawił się. Miliarder, który nie wiedział, co to prawdziwy seks. Pokazałam mu, reszta jest milczeniem.

– Słucham? – Henry ściągnął brwi zdezorientowany.

– To z *Pretty Woman* – wyjaśnił Caine z przekąsem. Stał oparty o framugę drzwi i wydało mi się, że jest lekko rozbawiony. Odepchnął się od ościeżnicy

i zachęcił Henry'ego gestem, aby z nim wyszedł. – Zapomniałem cię uprzedzić, że moja osobista asystentka to przemądrzalec.

Henry roześmiał się, a mnie zrobiło się przyjemnie, że zareagował tak dobrodusznie na mój żart. Razem z pełnym uznania spojrzeniem rzucił mi na odchodnym:

– Do zobaczenia.

Kiwnęłam głową i pomachałam mu dyskretnie dłonią. Caine zauważył jednak ten gest i nachmurzony przestrzegł mnie:

– Pamiętaj, żadnego wtrącania się.

Nastrój natychmiast się zwarzył.

– Tak, oczywiście – zapewniłam go z uśmiechem, miałam nadzieję, szczerym. Potrząsnął z rozdrażnieniem głową.

– Skąd ty znasz *Pretty Woman*? – dopytywał się Henry z rozbawieniem, gdy szli do drzwi.

– Pamiętasz Sarah Byrne?

– Rekordowy pięciomiesięczny związek, pewnie że pamiętam.

– Miała fioła na punkcie Richarda Gere. Taka była cena za tę znajomość.

Śmiech Henry'ego cichł powoli, a ja uśmiechałam się do siebie. Kiedy Caine zachowywał się jak normalny facet, nie było bardziej atrakcyjnego od niego mężczyzny.

* * *

– Carraway Financial Holdings. Biuro pana Carrawaya – wypowiedziałam standardową formułkę, z nadzieją że to po raz ostatni dzisiejszego dnia. Dochodziło wpół do szóstej. Caine zwykle trzymał mnie do siódmej, ale dzisiaj był piątek, poza tym zarezerwował stolik w restauracji, więc spodziewałam się, że pójdę do domu wcześniej.

– Och, wreszcie się dodzwoniłam – rozległ się w słuchawce przyjemnie brzmiący głos. – Barbara Kenilworth z fundacji imienia O'Keefe. Chciałabym rozmawiać z panem Carrawayem.

– Niestety, to niemożliwe w tej chwili. – Wypowiadałam tę formułkę do każdego, kto telefonował, o ile mój szef nie poinformował mnie, że czeka na rozmowę z kimś konkretnym. – Czy mogę prosić o zostawienie wiadomości?

– W takim razie proszę przekazać panu Carrawayowi, że ja i kilka pań prowadzących działalność dobroczynną zauważyłyśmy, jak jest hojny. Skłoniło to nas do nominowania go do nagród, które będą wręczane jesienią na gali filantropijnej. – Zniżyła głos, jakby zamierzała przekazać mi poufną wiadomość. –

W zeszłym tygodniu ja i dwie moje przyjaciółki umówiłyśmy się na lunch i przypadkiem odkryłyśmy, jak szczodrze pan Carraway wspiera różne fundacje, nigdy nie otrzymując żadnych podziękowań. Doszłyśmy do wniosku, że tak humanitarna postawa zasługuje na wyróżnienie.

– Z pewnością – potwierdziłam z roztargnieniem, oszołomiona tą wiadomością. Caine szczodry dla organizacji charytatywnych?

– Zatem poinformuje go pani o tym?

– Oczywiście.

– To bardzo miło z pani strony. Pa, kochanie.

Rozłączyła się, a ja nie bardzo wiedziałam, co o tym sądzić. Nigdzie nie natknęłam się na informację, że Caine był filantropem. Dlaczego? Postanowiłam do niego zadzwonić.

– Tak? – odebrał niemal natychmiast.

– Czy ma pan wolną chwilę?

– To ważne?

– Tak sądzę.

– Nie krępuj się przeszkadzać mi, kiedy jestem zajęty, tylko dlatego że „tak sądzisz".

Rozłączył się, a ja pospieszyłam do jego gabinetu mimo niezbyt zachęcającego przyzwolenia. Siedział za biurkiem i od momentu, gdy stanęłam na progu, nie spuszczał ze mnie wzroku. Zwykle patrzył na mnie, jakbym była powietrzem albo ze zniecierpliwieniem. Teraz, ku mojemu zaskoczeniu, wydało mi się, że przygląda mi się podejrzliwie. Pomyślałam, że należy to przypisać dzisiejszej porannej bliskości i prądom, które między nami przeszły. Natychmiast odpędziłam tę myśl. To ostatnia rzecz, nad którą powinnam się zastanawiać w jego obecności.

Powiedziałam mu o propozycji pani Kenilworth. Zareagował kilkoma niecenzuralnymi wyrazami.

– Co pana tak wzburzyło? – rzuciłam ze złością. – Przecież to wspaniale. To znaczy, to, co pan robi, jest wspaniałe – dorzuciłam.

– Alexa! – fuknął na mnie. – Mam reputację twardego gracza i bezlitosnego sukinsyna. Bardzo mi to pomogło zajść daleko w biznesie. Darowizny robiłem zawsze pod warunkiem, że pozostanę anonimowy. I z wyraźnym zastrzeżeniem, że warunek ten nie podlega dyskusji. – Wstał i pokazał na drzwi. – Zadzwonisz teraz do pani Kenilworth i poinformujesz ją, że jeśli nie wycofa chrzanionej nominacji i nie zaprzestanie rozsiewania po całym mieście pogłosek o mojej szczodrości, dobiorę się jej do dupy razem z moimi prawnikami!

Zamrugałam oczami na tę tyradę.

– Od razu czuję się lepiej.

– Co? – Ściągnął brwi.

– No, w porównaniu z tym, co spotka biedną panią Kenilworth, jeśli się panu narazi, mnie traktuje pan jak księżniczkę. Nigdy mi pan nie groził dobraniem się do dupy i to razem z pańskimi prawnikami.

I zdarzyło się niemożliwe.

Kąciki ust Caine'a drgnęły, a chwilę potem rozległ się głośny śmiech. Potrząsając głową, usiadł z powrotem za biurkiem, a gdy na mnie spojrzał, oczy błyszczały mu wesołością.

– Zadzwoń do niej, Alexa – powiedział spokojnie.

Ogarnięta radością, walczyłam ze sobą, żeby też się nie roześmiać.

– Już to robię.

Odwróciłam się na pięcie i dopiero wyszedłszy z gabinetu, uśmiechnęłam się promiennie.

6

Słońce wlewało się do kawiarnio-księgarni w Brighton, niemal czułam ciepło jego promieni na policzkach, kawa była znakomita, do tego fakt, że nie siedziałam w pracy – czułam się wspaniale.

Dopóki dziadek nie zaczął mnie znowu nękać swoimi obawami co do Caine'a i pracy w jego korporacji.

To było nasze miejsce – ciche, na uboczu, odkryłam je, gdy moja przyjaciółka Viv wynajmowała apartament w Brighton. Zasugerowałam dziadkowi, abyśmy się tu spotykali, ponieważ nie groziło nam, że natknie się na nas ktoś znajomy i zacznie rozpuszczać plotki o sekretnym romansie Edwarda Hollanda z młodą, atrakcyjną kobietą. Gdyby tak się stało, jego żona (moja babka, której nigdy nie poznałam), Matthew, jego wnuk, wraz ze swoją żoną Celią (mój przyrodni brat i bratowa, których nigdy nie poznałam) zaczęliby drążyć i w końcu odkryli, że dziadek spotyka się z narodzoną w nieprawym związku córką zakały rodziny, czyli mojego ojca. I rozpętaliby prawdziwe piekło. Tego się w każdym razie obawiał.

Prawdę mówiąc, jego rodzina sprawiała wrażenie drażliwej i skłonnej do przesadnych reakcji. Po dziewięciu latach mieszkania z ojcem wiedziałam, że mój osąd był słuszny. Nie pragnęłam się więc z nimi spotkać.

– Dziadku – powiedziałam z westchnieniem, opierając się o krzesło – ta praca nie jest najgorsza, przysięgam. Caine rzeczywiście próbuje mi stworzyć piekło na ziemi, ale jestem tutaj i cieszę się wolnym czasem spędzanym z tobą.

Uśmiechnął się do mnie, ale jego oczy pozostały poważne. Miał piękne jasnoszare oczy, takie same jak mój ojciec. Byli zresztą bardzo do siebie podobni. Obaj klasycznie przystojni i zwracający na siebie uwagę, obaj wysocy i barczyści. Z gatunku mężczyzn, którzy przyciągają spojrzenia, gdziekolwiek się pojawią. Kiedy bliżej poznałam ojca, wrażenie siły i władzy, jakie roztaczał, okazało się fałszywe. Inaczej było w przypadku dziadka. Wyglądał tak, że lepiej byłoby nie

znaleźć się po przeciwnej stronie. Był jak Clint Eastwood – nieważne jak stary, lepiej z nim nie zadzierać.

– Znam cię dobrze, skarbie – powiedział, przyglądając mi się uważnie. – Liczysz na coś i obawiam się, że się zawiedziesz.

– Być może. – Wzruszyłam ramionami, a potem ku swojemu zdziwieniu, przyznałam: – Podziwiam go.

– Caine'a?

– Tak. Nie pozwolił, aby to go zniszczyło. Tragedia, którą przeżył, uczyniła go silniejszym. Odniósł sukces, ma teraz więcej pieniędzy i władzy niż mężczyzna, który wszystko mu zabrał. Nigdy nie obnosił się ze swoim bólem. Nikt o tym nie wie. Po prostu zostawił przeszłość za sobą i spróbował zmienić swoje życie na lepsze. Jego postawa budzi mój szacunek. Jestem pełna podziwu dla niego, bo tak wiele przezwyciężył.

No bo jeśli podsumować, co przeżył: tragedię rodzinną, zdradę, śmierć, samobójstwo. Z tego, co usłyszałam od ojca i dziadka, Caine w wieku trzynastu lat mieszkał w południowej części Bostonu z matką, sprzedawczynią w sklepie na Beacon Hill, i ojcem, pracownikiem budowlanym. Jego mama Grace poznała mojego ojca, gdy przyszedł kupić prezent dla swojej ówczesnej żony. Według słów mojego ojca była znudzoną młodą kobietą, której doskwierało poczucie, że życie przecieka jej między palcami. Przy swoich wdzięku, obyciu i pieniądzach łatwo ją uwiódł. Nawiązali romans i mój ojciec zaczął jej dostarczać silnych wrażeń. Uzależniła się od kokainy i którejś nocy w nędznym hotelowym pokoju przedawkowała. Ojciec brał w tym czasie prysznic. Gdy zobaczył, co się dzieje, spanikował i zamiast jej pomóc, zwiał. Grace zmarła. Ojciec użył pieniędzy i wpływów, aby zatuszować sprawę i nie dopuścić do tego, aby rodzina została uwikłana w skandal. Nie chodziło tylko o narkotyki, ale o możliwe oskarżenie o nieumyślne zabójstwo.

Eric, ojciec Caine'a, nie zamierzał jednak tak łatwo odpuścić. Zmusił mojego ojca do spotkania i opowiedzenia o romansie z Grace i o tym, jaki miał udział w jej śmierci. Widząc, że Eric z synem mieszkają w kiepskich warunkach, mój ojciec zaoferował mu pokaźną sumę pieniędzy, którą ten przyjął. Trzy miesiące później przekazał wszystkie pieniądze na cel dobroczynny, a potem poszedł do domu sąsiada, policjanta, złapał jego broń, wsunął lufę w usta i pociągnął za spust.

Caine'a wchłonął system – dom dziecka i rodziny zastępcze.

Dziadek, gdy się o wszystkim dowiedział, wydziedziczył mojego ojcieca, pozbawionego charakteru bydlaka, jego żona zaś rozwiodła się z nim natychmiast po tym, jak zorientowała się, że został bez pieniędzy. Właśnie wtedy zjawił się, ale nie jak zwykle z krótką wizytą, aby zobaczyć mnie i ranić moją matkę. Nakłamał, że zostaje, bo żyć bez nas nie może. Pasożytował na mojej matce przez całe lata, aż w końcu przeżył załamanie nerwowe i wszystko nam wyznał. Miałam

dwadzieścia jeden lat.

Nie wiedziałam, jak żył teraz, gdy mama odeszła. Ostatni raz widziałam go na jej pogrzebie, a kiedy usiłował ze mną porozmawiać, musiałam się siłą powstrzymywać, aby nie napluć mu w twarz. Może umiałabym wybaczyć, gdyby był tak godny podziwu, jak sądziłam w dzieciństwie. Gdyby dorósł, stał się prawdziwym mężczyzną, żywicielem rodziny, przyzwoitym ojcem. Ale był kłamcą i leniem, omotał matkę tak, że nie widziała, jaki jest naprawdę. To przez niego ją straciłam.

Dlatego nie. Nigdy mu nie wybaczę.

– Lexie – wyrwał mnie z czarnych myśli głos dziadka – nie chciałbym, żebyś się zakochała w Carrawayu. To zbyt dla ciebie niebezpieczne. Będziesz cierpieć. A wtedy – jego głos zniżył się do groźnego pomruku – będę musiał go zabić.

Nachyliłam się i poklepałam uspokajająco jego dłoń.

– Nie poszłam tam po to, żeby się w nim zakochać. Tylko… próbuję być przy nim dla niego. Rozumiem go, nawet jeśli on tego nie wie. Naprawdę go rozumiem. Chciałabym być jego przyjaciółką. A dla niego byłoby dobrze, gdyby się w kimś zakochał. Na przykład w kobiecie, z którą się aktualnie spotyka, Phoebe Billingham.

– Córka Granta? – spytał dziadek ze zdumieniem, a gdy potwierdziłam kiwnięciem głowy, dodał: – Nie mógłby lepiej trafić. To mógłby być udany mariaż.

– Myślę tak samo. – Kłamczucha, kłamczucha, kłamczucha. Skrzywiłam się sama na siebie za ten na pół świadomy przypływ zazdrości. – Tylko że nie zachowuje się wobec niej zbyt romantycznie. Próbuję mu w tym pomóc.

– Lepiej nie próbuj tego z mężczyzną takim jak Carraway – ostrzegł mnie dziadek.

Mój telefon nagle zaczął wibrować. Zerknęłam na wyświetlacz i nachmurzyłam się.

Caine. W sobotę.

– O rany… – jęknęłam i odebrałam połączenie. – Dzień dobry, panie Carraway.

– Chcę, żebyś przyjechała do biura i przywiozła lunch. Dopinamy umowę z Moorhouse Securities Company, dlatego pracujemy po godzinach. Mam tu pełno głodnych ludzi. Potrzebujemy…

– Cai… Panie Carraway, jest sobota.

– Co za spostrzegawczość – rzucił sarkastycznym tonem i zaczął wymieniać kanapki i napoje.

– Ale… – wpatrzyłam się uparcie w kawę w mojej filiżance – przecież jest sobota.

– Zabieraj swój tyłek do biura, Alexa.

Rozłączył się, a ja spojrzałam ponuro na dziadka, którego mina wyrażała

typowe w takich sytuacjach: a nie mówiłem?

– Może to prędzej on mnie zabije – utyskiwałam, wstając.

* * *

Następne tygodnie pracy w Carraway Financial Holdings nie różniły się pod względem rodzaju i zwariowanego mnożenia obowiązków od pierwszego tygodnia. Jakby Caine chciał rozmyślnie zrujnować moje życie towarzyskie.

Może warto byłoby płacić tę cenę, gdybym zdołała przebić się przez mur profesjonalizmu i dostrzegła cokolwiek, co pozwoliłoby mi odkryć jego prawdziwą osobowość. Ale nie dowiedziałam się niczego więcej prócz tego, że był fanem Red Soxów, należał do klubu EMC, oferującego fanom przywileje, lubił muzykę rockową z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, na przykład Led Zeppelin i Grateful Dead, i że Henry był jego najbliższym przyjacielem (nawet ja zdawałam sobie sprawę, że to wiele znaczy w przypadku Caine'a) jeszcze z czasów, gdy studiowali. Jego muzyczny gust poznałam tylko dlatego, że zostawił iPoda na biurku, gdy wrócił z siłowni i poszedł wziąć prysznic.

Zerknęłam oczywiście na listę utworów i to mało powiedzieć, że osłupiałam.

Prawdę mówiąc, podobało mi się to, że potrafił mnie czymś zaskoczyć.

Rozmyślałam nad tym, przeglądając wzory tapet do największego gościnnego pokoju w jego letnim domu, gdy wyrwał mnie z zamyślenia telefon. Włączyłam zestaw głośno mówiący.

– Tak, panie Carraway.

– Przyjdź tu.

Powstrzymałam się oczywiście od komentarza na temat jego manier i weszłam do gabinetu.

– W czym mogę pomóc?

Przysiadł na biurku z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, wyciągnięte długie nogi skrzyżował w kostkach. Sprawiał wrażenie, jakby się namyślał.

Upłynęło kilkanaście sekund, zanim westchnął i wreszcie się odezwał:

– Chcę, żebyś poszła do Tiffany'ego przy Copley Place. Weźmiesz moją kartę kredytową i kupisz naszyjnik. Prosty, elegancki, z diamentem. Dostarczysz go osobiście Phoebe Billingham. Powiesz jej, że spotykanie się z nią sprawiło mi przyjemność i życzę jej wszystkiego najlepszego.

Poczułam dziwną mieszaninę ulgi i rozczarowania. Zwalczyłam ulgę i pozostałam przy rozczarowaniu, bo to znacznie upraszczało sprawę.

– Ale… co się stało? – spytałam, wznosząc ręce w geście frustracji. – Ona jest wspaniała.

Caine spojrzał na mnie, jakbym urwała się z choinki.

– Nie twój interes, co się stało. Zrobisz, co powiedziałem.

Byłam wściekła i zniesmaczona. Spróbowałam pertraktacji najgrzeczniej, jak mogłam.

– Czy nie powinien pan zrobić tego osobiście?

Zerwał się na równe nogi i wiele mnie kosztowało, żeby trzymać fason, mimo nieoczekiwanej zmiany w jego zachowaniu. Twarz miał zaciętą, słowa padały jak kartacze:

– Gdybym zrobił to osobiście, zasugerowałbym coś, czego nie ma. A tak dostanie jasną i oczywistą wiadomość, co więcej, pozwoli jej to poczuć się lepiej, gdy już dojdzie do wniosku, że pozbyła się dupka, który nie jest w stanie sam zakończyć znajomości.

– Jest pan… – zaczęłam jadowicie.

– No, kim jestem? – spytał wyzywająco, jakby chciał mnie sprowokować do powiedzenia czegoś, co zakończy moją pracę u niego.

W odpowiedzi wyciągnęłam odwróconą wnętrzem do góry dłoń.

– Karta.

Caine z miną pełną satysfakcji wyciągnął portfel.

* * *

Półtorej godziny później stałam przed drzwiami biura Phoebe Billingham, żałując, że pozostają otwarte, nie zapewniając prywatności, ponieważ za moimi plecami rozciągała się podzielona na boksy otwarta sala, w której pracowało sporo ludzi.

Phoebe nie była wysoka, raczej przeciętnego wzrostu, ale poza tym nie było w niej nic przeciętnego. Miała wspaniałe duże brązowe oczy, jasną, mleczną cerę, pełne usta, kształtny, prosty, nie za duży nos. Była naturalnie smukła, gdyby była wyższa, spokojnie mogłaby zostać modelką. Ubrania leżały na niej znakomicie. W parze z tym uroczym wyglądem szła inteligencja, a gdy mnie poznała, odnosiła się do mnie przyjaźnie i ujmująco.

Teraz w brązowych oczach pokazały się łzy, gdy gniewnie patrzyła na naszyjnik. Chciałam stać się niewidzialna, zniknąć, najlepiej, aby podłoga się pode mną rozstąpiła, cokolwiek, co by mnie wyratowało z tej sytuacji.

Phoebe zamknęła pudełko od Tiffany'ego i podniosła na mnie wzrok. Nie podobał mi się wyraz jej oczu, który zmienił się, gdy obrzuciła mnie spojrzeniem od stóp do głów. Parsknęła szyderczo.

– Och, wreszcie to rozumiem – powiedziała donośnie.

Jej głos przebił się do wypełnionej współpracownikami sali, wywołując lekki szmer zdumienia wyraźnie słyszalnym w nim gniewem.

– Wyświadcz mi przysługę. – Podała mi pudełko. – Powiedz swojemu szefowi, żeby nie wysługiwał się tanimi zdzirami w sprawach, które powinien załatwić jak mężczyzna.

Za moimi plecami zapadła martwa cisza, a mnie policzki zapiekły z oburzenia na tę insynuację.

Poczułam się upokorzona, jednak pomyślałam o niej raczej ze współczuciem. Odebrałam z jej rąk naszyjnik i sztywno wymaszerowałam z biura, z dumnie uniesioną głową. Odprowadzało mnie niechciane zainteresowanie pracujących tu osób.

* * *

Czterdzieści minut później wpadłam jak burza do naszego biurowca i dosłownie wtargnęłam do gabinetu Caine'a. Zatrzymałam się w miejscu na widok pani Fenton, siedzącej razem z moim szefem na kanapie przy oknie. Caine niezadowolony z mojego najścia, westchnął ciężko.

– Lindo, przepraszam cię. Za minutę będę znowu do twojej dyspozycji i dokończymy rozmowę.

Pani Fenton, mijając mnie, wyraziła spojrzeniem potępienie dla mojego braku manier, ale nic mnie to nie obchodziło. Czterdzieści minut to sporo, żeby się nakręcić.

– Co ty do cholery sobie wyobrażasz?! – warknął Caine.

Wstał i ruszył do mnie zdecydowanym krokiem, ze swoją popisowo zastraszającą miną z gatunku „jestem większy, silniejszy i groźniejszy niż ty". Źle trafił. Byłam zbyt wściekła, aby to na mnie podziałało.

Rzuciłam w niego pudełkiem z naszyjnikiem. Zamrugał oczami z zaskoczenia, ale wykazał się refleksem, łapiąc je w ostatniej chwili.

– Nigdy więcej nie życzę sobie wykonywać podobnych poleceń!

– Co się stało? – spytał ostrożnie.

– Tylko to, że cały Harvard University Press uważa mnie za płatną tanią dziwkę!

Caine zacisnął zęby, twarz mu spochmurniała.

– Co takiego?

Pokręciłam głową ze zdumienia, że tak inteligentny mężczyzna może być tak głupi.

– A co pan sobie wyobrażał, wysyłając kobietę, żeby wystrychnąć na dudka

byłą dziewczynę? Phoebe kazała panu powtórzyć… i mogę od siebie dodać, że czułam się, jakbym cofnęła się do czasów szkoły średniej… więc kazała powtórzyć, żeby nie wysługiwał się pan tanimi zdzirami w sprawach, które powinien załatwić jak mężczyzna.

Caine podszedł zdecydowanym krokiem do biurka i podniósł słuchawkę telefonu. Kilka sekund później mówił gniewnie:

– Alexa przekazała mi wiadomość od ciebie. Fakt, ale twoja reakcja była jeszcze bardziej gówniana. – Wyglądał na coraz bardziej rozzłoszczonego tym, co Phoebe mówiła. – Pożegnaj się z wymarzoną posadą w zarządzie muzeum sztuk pięknych. Ależ właśnie że się odważę. – Rozłączył się i rzucił z irytacją telefon na biurko.

Stałam jak wrośnięta, nie wiedząc, jak zareagować na to, że wziął mnie w obronę. Caine spojrzał na moją twarz z namysłem, po czym opuścił wzrok na moje stopy i powoli przesunął oczami po moim ciele. Tak powoli, że gdy dotarł z powrotem do twarzy, byłam ugotowana.

– Nie pomyślałem – mruknął.

Niby czego nie pomyślał? Dopiero teraz zauważył, że jestem – co mogę powiedzieć bez fałszywej skromności – atrakcyjną kobietą? Może nie zwalającą z nóg jak Phoebe Billingham, ale jednak.

Niedobrze.

– To się więcej nie powtórzy.

Dobra, mogę uznać to za przeprosiny. Poznałam go już na tyle, aby wiedzieć, że trudno spodziewać się więcej. Skinęłam głową, Caine wciąż patrzył mi w oczy, czułam się tak, jakby w biurze zaczynało brakować powietrza.

Odwróciłam wzrok i znowu mogłam oddychać.

– Życzy pan sobie kawy? – spytałam, dając w ten sposób do zrozumienia, że przyjmuję jego quasi-przeprosiny.

– Tak. – Usiadł za biurkiem i dorzucił, nie patrząc na mnie: – I przyślij tu z powrotem Lindę.

7

Zawartość lodówki Caine'a zrobiła na mnie depresyjne wrażenie. Bardzo. Była prawie pusta, jeśli nie liczyć kartonu z mlekiem, drugiego z sokiem pomarańczowym i trzech jajek.

Wstawiłam właśnie mleko i sok pomarańczowy, które kazał mi kupić, zamknęłam drzwi lodówki i rozejrzałam się po pięknie urządzonej kuchni. Była sobota, czwarta z rzędu, którą zabrał mi, zlecając załatwienie spraw nie będących w zakresie moich obowiązków. To jasne, że chce mnie zdenerwować. Zazwyczaj gdy mu czegoś brakowało z jedzenia, prosił o uzupełnienie zapasów Donnę, która dwa razy w tygodniu przychodziła sprzątać, hojnie wynagradzając ją za tę usługę. Teraz wykorzystywał w tym celu mnie, bo jak twierdził, mógł wreszcie przestać sprawiać kłopot Donnie. Byłam przekonana, że naprawdę chodziło mu o to, aby sprawiać kłopot mnie.

Zmarnowałam ładny kawałek dnia na oddawaniu do pralni jego ubrań, a potem ich odbieraniu, zaopatrywaniu lodówki, szukaniu prezentu na siedemdziesiąte siódme urodziny pani Flanagan.

Kupiłam jej fantastyczne kimono w szmaragdowozielony i szafirowy wzór, które wypatrzyłam w butiku na Charles Street. Położyłam je na jego łóżku razem z odebranym praniem. A także ozdobnym papierem, wstążką i taśmą klejącą. Niech sobie sam zapakuje prezent dla pani Flanagan!

Do dzisiaj uważałam, że mogę się ostatecznie poświęcić, bo mam zapracowanego szefa, który większość czasu spędza w biurze. Ale gdy zadzwonił rano z poleceniami, usłyszałam w tle głos Henry'ego, który pytał, gdzie pójdzie po siłowni. Wcale nie był zajęty, a jednak obciążał mnie takimi głupotami! Trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy: Caine Carraway był sadystą.

Oparłam się o wyspę i rozejrzałam wokół. Penthouse wyglądał jak fotografia do magazynu wnętrzarskiego – zachwycający i kompletnie bezosobowy. Kusiło mnie, żeby poszperać i znaleźć jakieś fotografie. Kupiłabym ramki, poustawiała

oprawione zdjęcia i czekała na reakcję Caine'a.

Może spróbuję za miesiąc.

To jeszcze nie był moment, żeby mu ocieplać mieszkanie.

Moje spojrzenie przyciągnęło coś kolorowego, leżącego na niskim stoliku w części z telewizorem. Podeszłam zaciekawiona i uniosłam ze zdziwieniem brew na widok kasety DVD. Zagraniczny film osnuty na wydarzeniach z lat osiemdziesiątych w Berlinie. Zerknęłam na szafkę pod telewizorem. Sprawdzenie, co w niej jest, nie kwalifikowało się jako szperanie. W każdym razie nie za bardzo.

Otworzyłam ją więc i w ten sposób odkryłam coś nowego na temat Caine'a. Po jednej stronie było kino akcji, po drugiej filmy zagraniczne. Hmm… Duży rozrzut.

Wstałam z uśmiechem. Mogłam dodać nową informację do tych, które już zgromadziłam o moim szefie.

No dobrze, czas było opuścić ten apartament, skoro wciąż jeszcze miałam przed sobą kilka godzin popołudnia. Będę mogła sobie poczytać. Niczego innego nie planowałam, bo krąg moich znajomych skurczył się dramatycznie, odkąd przestałam pracować dla Benita.

Nie żeby mnie to dotknęło. Wcale.

Zamknęłam na klucz apartament.

No dobrze, dotknęło.

Z lekko naburmuszoną miną podeszłam do windy i nacisnęłam przycisk, żeby zjechać na dół. Dźwięk otwieranych drzwi skłonił mnie do obejrzenia się przez ramię. W drzwiach swojego mieszkania stała pani Flanagan w pomarańczowej, przejrzystej szacie. Uśmiechała się promiennie.

– Alexa! Cieszę się, że cię złapałam. Zapraszam na herbatę.

Wracać do pustego domu czy zostać z zabawną, uroczą damą, która wiedziała cholernie dużo o Cainie?

– Chętnie, bardzo dziękuję.

Pani Flanagan rozpromieniła się i cofnęła, żeby mnie wpuścić. Uderzyło mnie, jak bardzo jej penthouse różni się od apartamentu Caine'a. Był zastawiony tradycyjnymi, drogimi meblami, prawdopodobnie autentycznymi antykami. Wszędzie mnóstwo fotografii, na ścianach obrazy olejne, większą część podłogi pokrywał dywan z Aubusson. Mieszkanie miało taki sam rozkład jak Caine'a, ale było urządzone w stylu francuskiej prowincji, a nie super nowocześnie. Kuchnię oddzielała ścianka, stwarzająca wrażenie, że ma się do czynienia z odrębnym pomieszczeniem.

– Ojej! – powiedziałam z uśmiechem. – Fantastycznie.

Bo tak było. W mieszkaniu odbijało się całe jej życie. Mój wzrok przyciągnęła czarno-biała fotografia pięknej kobiety, zapatrzonej w przestrzeń. Przypominało

to zdjęcia dawnych hollywoodzkich aktorek.

– Czy to pani?

Kiwnęła z uśmiechem głową.

– Grałam Marię w *West Side Story* na Broadwayu.

– Naprawdę?

– Tak. – Znowu skinęła głową. – W wieku czternastu lat przeprowadziłam się z Bostonu do Nowego Jorku, żeby występować na Broadwayu. Nicky'ego, mojego męża, poznałam po którymś przedstawieniu. Był bogatym przemysłowcem z Bostonu. Pobraliśmy się, gdy miałam dwadzieścia trzy lata. – Pokazała na fotografię, na której stała w przepięknej ślubnej sukni obok przystojnego młodego mężczyzny. – Żyliśmy w szczęściu i miłości, dopóki nie odszedł dziesięć lat temu. Wciąż go kocham. – Uśmiechnęła się smutno. – Na szczęście mieliśmy siebie, bo dzieci nie były nam pisane.

– Przykro mi, pani Flanagan.

– Niepotrzebnie, kochanie. Moje życie było wspaniałe. Właściwie wciąż takie jest. – Z uśmiechem pokazała ręką na jadalnię. – Siadaj, proszę.

Zaparzyła herbatę i też usiadła przy stole, teraz zastawionym ciastem i biskwitami. Spróbowałam jednego i drugiego. Pani Flanagan nalała mi herbaty do wspaniałej filiżanki z chińskiej porcelany.

– Znowu załatwiałaś sprawy Caine'a.

– A kiedy ja ich nie załatwiam – rzuciłam z przekąsem.

– Ach, ten chłopak… – Potrząsnęła głową, oczy jej rozbłysły ciepło. – Staje na uszach, żeby wyprowadzić cię z równowagi.

Roześmiałam się.

– A pani zdaje się uważa, że zasłużyłam sobie na to.

– No, trzeba przyznać, że urządziłaś na niego zasadzkę podczas tej sesji fotograficznej w jego gabinecie.

Moje podejrzenia okazały się słuszne. Caine opowiadał starszej pani o wszystkim! Zaintrygowana, spytałam:

– Od jak dawna pani i Caine jesteście przyjaciółmi?

– Oho, Caine? Tak? – rzuciła z impertynenckim, domyślnym uśmieszkiem.

– Pan Carraway – poprawiłam się, wytrzymując jej spojrzenie, zdecydowana nie zdradzić przed nią swych myśli.

– Możesz mówić Caine, kochanie. Nie jest przecież bogiem. – Roześmiała się.

– Czy nie mogłaby mu pani tego uzmysłowić. Bo obawiam się, że on o tym nie wie.

Pani Flanagan odrzuciła głowę do tyłu, śmiejąc się serdecznie.

– Caine miał rację. Niezła z ciebie mądrala.

– Nie mogę się powstrzymać. – Skrzywiłam się lekko. – On wyzwala we mnie to, co najgorsze.

– Cóż, wiem dlaczego. – Zmieniła ton na poważny. – Rzeczywiście wykorzystuje każdą okazję, aby cię zdenerwować, nawet jeśli sam twierdzi, że tak nie jest. – Pokiwała głową. – Nie poznaję tego chłopca.

– Jakoś to wytrzymuję – zapewniłam ją. – Rozumiem go.

– Tak? – Uniosła sceptycznie brew. – Nie do końca ci wierzę. I nie sądzę, by sam Caine to rozumiał.

– To z powodu naszej przeszłości. Chodzi o mojego ojca i jego matkę. – Spojrzałam na nią podejrzliwie. – Zakładam, że pani o tym wie?

– Tak i wiem również, że to nie twoja wina, daj więc sobie z tym natychmiast spokój.

– Ja też wiem, że to nie moja wina, ale dla Caine'a jestem częścią tego wszystkiego. Mój ojciec zniszczył mu rodzinę, Caine wiele przez niego wycierpiał. Ja… czułabym się lepiej, gdybym wiedziała, że Caine jest szczęśliwy. Zasługuje na to, niezależnie od tego, że jest potwornie i konsekwentnie upierdliwy. – Upiłam łyk herbaty. – Czy pani poznała Phoebe?

Panią Flanagan zaskoczyło to pytanie.

– Och nie. Nie poznałam żadnej z przyjaciółek Caine'a. Ale opowiadał mi o niej.

– Wspaniale do siebie pasowali. A on ją zostawił. – Naburmuszyłam się. – Mężczyźni!

– No cóż, z tego, co słyszałam, jednak nie była dla niego odpowiednia.

Zaintrygowana i zszokowana, nachyliłam się do niej i spytałam impulsywnie:

– A co pani słyszała?

Roześmiała się rozbawiona moją ciekawością.

– Onieśmielał Phoebe. A jednocześnie bardzo go złościło, że traciła przy nim na inteligencji i błyskotliwości. – Teraz ona nachyliła się ku mnie i nie wiadomo dlaczego wpatrzyła intensywnie w moje oczy. – Caine'owi potrzebna jest kobieta, która tak łatwo mu się nie podporządkuje. Uparta i zdolna wedrzeć się w jego życie. Właśnie dzięki temu zdołałam się z nim zaprzyjaźnić. Nie przejmowałam się, gdy mi odmawiał, i teraz jest dla mnie jak wnuk, którego nigdy nie miałam, a ja dla niego jak przyszywana babcia.

Nagle poczułam się niepewnie.

– Może nie życzyłby sobie, abyśmy o nim rozmawiały. Zwłaszcza o tak osobistych sprawach.

– A nie po to do mnie przyszłaś? – Posłała mi znaczące spojrzenie. – Drążysz temat z jakiegoś znanego tylko sobie powodu. W przeciwnym razie nie spędzałabyś sobotniego popołudnia z jego apodyktyczną, zwariowaną sąsiadką.

– A może nie mam gdzie spędzać tego popołudnia. – Uśmiechnęłam się smutno.

Pani Flanagan natychmiast się zaniepokoiła.

– Jeśli to prawda, to z jakiego powodu?

– Znajomi się rozpierzchli, gdy straciłam poprzednią pracę. Moje przyjaciółki ze studiów mają dzieci i… – wzruszyłam ramionami – sama pani wie, jak to jest.

– Alexa, jesteś fantastyczną, zabawną młodą kobietą. Powinnaś z łatwością znaleźć równie czarującą młodą kobietę albo odpowiedniego mężczyznę, żeby z nim spędzać weekend.

Odpowiedniego mężczyznę. Jasne.

– Byłam z kimś przez półtora roku i nie jestem zainteresowana szukaniem nowego, odkąd moja matka odeszła.

Wyciągnęła rękę i nakryła moją dłoń.

– Przykro mi, że ją straciłaś, kochanie. Caine mi o tym powiedział, gdy zebrał o tobie informacje.

Co do cholery…

– Caine zbierał o mnie informacje?

– Tak. Po sesji fotograficznej. Odkrył, że właśnie umarła twoja mama. Wypadek podczas żeglowania, tak? Jak sobie dajesz z tym radę? Musi ci być teraz znacznie trudniej, gdy tak absorbuje cię borykanie się z Caine'em.

Ku mojemu zdumieniu, bardzo mnie to poruszyło. Jej współczujące słowa brzmiały szczerze i sprawiała wrażenie, jakby naprawdę była mną zaciekawiona. Chyba dotąd nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo potrzebowałam kogoś, kto byłby zainteresowany tym, co czuję.

– Problem polega na tym, że z nikim nie mogłam szczerze porozmawiać, bo nikt nie zna prawdy o moim ojcu. Oprócz dziadka, ale on nie bardzo chce o tym mówić.

– No, ale ja znam prawdę. – Uścisnęła moją dłoń. – Ze mną możesz porozmawiać.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością i nakryłam jej dłoń swoją drugą ręką.

– Dziękuję, pani Flanagan. – Wzięłam głęboki oddech i zachęcona jej uśmiechem, wypaliłam: – To bardzo trudne, bo czuję urazę do mamy. – Opowiedziałam jej o tym, jak uwielbiałam mojego wiecznie nieobecnego ojca, gdy byłam dzieckiem, aż do momentu, kiedy nie mogłam już dłużej zamykać oczu na prawdę. – To był sądny dzień, gdy zdecydował się powiedzieć nam prawdę. W Święto Dziękczynienia. Przyjechałam z college'u, siedział z nami i płacząc, opowiadał o matce Caine'a. I wtedy wszystko wyszło na jaw. Że jestem nieślubnym dzieckiem, że miał żonę i syna, a mamę na boku, że nie wiedział, gdzie się podziać, kiedy ojciec zerwał z nim kontakty. Czułam się zniesmaczona, zdradzona i było mi wstyd. Mama milczała. Wiedziała oczywiście o drugiej

rodzinie ojca, ale nie miała pojęcia o romansie z matką Caine'a ani o tym, że pozwolił jej umrzeć. Nie znała też prawdziwego powodu, dla którego w końcu z nami zamieszkał. Spytałam mamę, co zrobi i czy teraz rzuci ojca, ale odpowiedziała, że nie wie. Niemniej była wstrząśnięta i sądziłam, że jednak zrozumie, jakim naprawdę człowiekiem jest ojciec. Przez całe życie dawała mu to, czego chciał, nie dostając nic w zamian. Nie mogłam dłużej udawać, że tego nie widzę. Dotarło do mnie, że wprawdzie czuł się winny, ale nie było w nim ani żalu, ani skruchy. Więc powiedziałam mu, że nigdy mu nie wybaczę. A mama… wróciła do niego. – Oderwałam oczy od naszych dłoni, łzy napłynęły wywołane starym, zapiekłym bólem. – Przedłożyła go nade mnie. Od tamtej pory uważała, że rozdźwięk między nami to moja wina. Nie jego. Przez ostatnie lata widziałam ją zaledwie kilka razy. Wyrósł między nami mur, którego nie potrafiłyśmy zburzyć. – Uniosłam dłoń i otarłam łzy z policzka. – A potem nadszedł ten dzień, kiedy wypłynęła z przyjaciółmi, sztorm w nich uderzył i było po wszystkim. Wypadła za burtę. Odeszła i nic nie zdążyłyśmy naprawić. Ani ja, ani ona.

I to boli, bardzo boli.

– Och, skarbie. – Pani Flanagan westchnęła. – Tak ci współczuję…

– Pamiętam… wciąż pamiętam, jak to było w dzieciństwie. Tylko my dwie. Była całym moim światem. Nigdy nikogo nie kochałam tak jak jej. A teraz wciąż czuję na nią złość. Kiedy poszłam na tę sesję i zobaczyłam Caine'a, zrozumiałam coś. Że moja matka nie żyje, a najsilniejsze uczucie, jakie do niej żywię, to gniew. Przestraszyłam się, że wybaczenie i akceptacja są niemożliwe.

Pani Flanagan podniosła się bez słowa z krzesła i podeszła do mnie, żeby mnie przytulić. Po raz pierwszy od śmierci matki puściły wszystkie tamy.

* * *

Stertę chusteczek higienicznych i dwie filiżanki herbaty później uśmiechnęłam się do pani Flanagan z wdzięcznością.

– Dziwnie to zabrzmi, ale dziękuję pani.

– Za co, skarbie?

– Za to, że pani mnie wysłuchała. – Wzruszyłam bezradnie ramionami. – Ulżyło mi trochę. Chyba pomogło przyznanie się, że odczuwam gniew. Próbowałam porozmawiać o tym z dziadkiem, ale wpadł w złość, a potem wymknęło mu się imię Caine'a i wszystko inne zeszło na plan dalszy w obliczu tej rewelacji.

– Szkoda, że wtedy nie było nikogo, na czyim ramieniu mogłabyś się porządnie wypłakać – powiedziała pani Flanagan, autentycznie tym zmartwiona

i chyba zirytowana. – Teraz zawsze możesz przyjść do mnie. Każdy kogoś czasem potrzebuje.

– To prawda. Cieszę się, że Caine ma panią.

– Tobie naprawdę zależy na tym, aby był szczęśliwy? – spytała, patrząc na mnie z ciekawością.

Zawahałam się w obawie, że moja odpowiedź zdradzi więcej, niżbym chciała. W końcu skinęłam głową.

– Dobrze. Może obie damy radę do tego doprowadzić. – Spojrzała na zegar. – No popatrz tylko! Czas na obiad. Znam bardzo dobrą chińską restaurację. Zjesz ze mną? Wino mam.

– Z wielką przyjemnością – zgodziłam się z uśmiechem.

– No to fantastycznie. – Wstała. – Alexa?

– Tak?

– Skarbie, masz prawo być wściekła na własną matkę.

Zanim zdążyłam rozluźnić zaciśnięte po tych słowach gardło i podziękować, odeszła szybko, pomarańczowa szata falowała wokół jej nóg. Po chwili usłyszałam, że rozmawia z kimś przez telefon. Wróciła do salonu z komórką i menu w ręce.

– Wybierz, co byś chciała – wręczyła mi menu. – Caine już mi powiedział.

– Caine…?

– No tak. – Uśmiechnęła się zadziornie. – Skończył grać w squasha i jest głodny, dołączy do nas.

Wcale nie poczułam się dobrze po tym oświadczeniu. Spojrzałam na panią Flanagan podejrzliwie.

– Nie wie, że ja tu jestem, prawda?

– Nie wie. – Pokazała na menu. – No, wybieraj.

Wpatrzyłam się w spis potraw, zastanawiając się, czy nie wybrać czegoś z orzeszkami ziemnymi i potem udać, że jestem na nie uczulona. W ten sposób wyplątałabym się z niezręcznej dla mnie sytuacji. Z drugiej strony… miałabym szansę zobaczyć, jak Caine odnosi się do pani Flanagan, i dowiedzieć o nim czegoś więcej. Westchnęłam i postanowiłam stawić czoło jego niezadowoleniu.

– Poproszę wieprzowinę moo shu i zero swatania z pani strony. – Oddałam jej menu, a ona wybuchnęła śmiechem. – Pani Flanagan, naprawdę – dodałam z naciskiem. – Przecież pani wie, że z naszą przeszłością to się nie może wydarzyć.

– Zwracaj się do mnie Effie, kochanie. Przyznaję, ja też myślałam o waszej przeszłości. W rzeczywistości ani ty, ani Caine nie rozumiecie tego naprawdę. On uważa, że tak, ty też wiesz swoje, a w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Spojrzałam na nią, nie mając pojęcia o co jej chodzi.

– To nie ma sensu…

– Dla mnie ma. Wiem, co mówię.

Poczułam lekką panikę, żołądek podjechał mi do gardła.

– Proszę, nie rób tego…

Pani Flanagan poklepała mnie uspokajająco po ramieniu.

– Nie zrobię nic, co by was zdenerwowało albo postawiło w niezręcznej sytuacji. Ale zdążyłam się zorientować, że krążycie wokół siebie, a jak dotąd żadne nie dowiedziało się niczego istotnego o drugim. Dobrze wam zrobi, jeśli spędzicie ze sobą trochę czasu poza pracą.

– On potrafi być odpychający i przykry.

– Może dla ciebie – prychnęła. – Dla mnie jest słodki.

Szczęka mi opadła.

– Słodki? Caine? To niemożliwe.

– Sama zobaczysz. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem.

* * *

Usłyszałam odgłos otwierania drzwi i moje serce najpierw zamarło, a potem zaczęło bić jak szalone. Effie zerknęła na mnie i uśmiechnęła się szeroko. W holu rozlegały się jego ciężkie kroki, po czym nagle ucichły, gdy stanął w progu salonu.

– Effie?

Aha, no to przynajmniej nie moje imię padło wypowiedziane tym dobrze mi znanym ostrzegawczym tonem. Machnęłam mu lekko ręką.

– Halo, szefie.

Dobrze, że wydusiłam to z siebie, zanim zauważyłam, jak Caine wygląda. W ustach mi zaschło, a mózg przestał pracować. Biały podkoszulek oblepiał jego ciało, podkreślając silne ramiona i barki. Do tego para fabrycznie spranych dżinsów, w których jego biodra wyglądały naprawdę nieźle. Caine Carraway w garniturze wyglądał wspaniale. W dżinsach i podkoszulku – seksownie jak jasna cholera.

I po raz pierwszy, przynajmniej dla mnie, jak normalny, ludzki człowiek.

No w każdym razie tak by wyglądał, gdyby przestał na mnie patrzeć złowrogo spode łba.

– Caine, siadaj, proszę. Alexa je z nami obiad.

Przenosił wzrok z Effie na mnie i z powrotem.

– Naprawdę? – mruknął.

Na szczęście zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, rozległ się dzwonek od konsjerża.

– To pewnie nasz obiad – stwierdziła Effie.

– Odbiorę go. – Caine odwrócił się, plecy miał sztywne.

– Nie wyglądał na uszczęśliwionego – zauważyłam, ledwie wyszedł, na co Effie tylko uśmiechnęła się zagadkowo.

Caine wrócił z jedzeniem, po czym bez słowa wmaszerował do kuchni i ku mojemu zdumieniu zaczął wykładać wszystko na talerze i podawać nam. Zdziwiło to oczywiście tylko mnie, Effie ani trochę. Trafnie zgadł, że wieprzowinę zamówiłam ja, a kiedy stawiał przede mną talerz, moje świdrujące spojrzenie musiało przyciągnąć jego uwagę, bo spytał:

– O co chodzi?

– Zrobił pan coś dla mnie. Dla innej osoby.

Znajomy pochmurny grymas powrócił na jego twarz.

– Wyłożyłem tylko jedzenie na talerze. Przestań paplać bez sensu i jedz.

Usiadł i nabrał na widelec kurczaka w słodko-kwaśnym sosie.

– Caine, bądź miły dla Alexy – skarciła go Effie. – W przeciwnym razie nie dostaniesz bezy z cytrynowym kremem.

– Będzie beza z cytrynowym kremem? – spytaliśmy z Caine'em niemal jednocześnie, po czym wymieniliśmy sfrustrowane spojrzenia, a Effie parsknęła śmiechem.

Skoncentrowałam całą uwagę na wieprzowinie.

– Jak ci minął dzień? – spytała Effie Caine'a.

Zamiast odpowiedzieć, rzucił mi ostrożne spojrzenie i wziął do ust solidną porcję ryżu. O mały włos a przewróciłabym oczami. W życiu nie znałam nikogo, kto by tak zazdrośnie strzegł swojej prywatności i tak dobitnie okazywał mi, gdzie jest moje miejsce.

– Akurat teraz nie występuję w roli pańskiej asystentki, mógłby pan trochę poudawać, że jestem człowiekiem.

– Widzisz? – Caine wycelował we mnie widelec i spojrzał na Effie. – Przemądrzalec.

– Ja uważam, że jest zabawna – powiedziała Effie i uniosła w moją stronę szklaneczkę z wodą, a ja uśmiechnęłam się do niej.

– Jakżeby inaczej – rzucił Caine z przekąsem i wyglądał tak cudownie chłopięco, że poczułam łaskotanie w brzuchu.

Chcąc zdusić to uczucie, przypomniałam sobie, jak zaczął się mój dzień.

– Skoro pan nie chce opowiedzieć, jak pracowicie, w co nie wątpię, spędził dzień, to ja opowiem o moim i o tym, jak mój szef kazał mi ganiać po całym Bostonie i załatwiać jego osobiste sprawy w sobotę.

Po raz kolejny dzisiejszego dnia mnie zaskoczył, bo rozchmurzył się i rzucił z przewrotnym uśmieszkiem:

– Powinnaś sobie zorganizować jakieś życie towarzyskie.

– Nie wiem jak, skoro dołożył pan wszelkich starań, żeby je zrujnować.

Zerknął na mnie, w jego oczach błyszczało rozbawienie.

Łaskotanie spłynęło z brzucha niżej.

O rany!

Miałam nadzieję, że nie widać po mnie, jak mnie pociąga. Zerknęłam z poczuciem winy na Effie, która patrzyła na nas oboje z… no właśnie, czy dobrze rozpoznałam satysfakcję na jej twarzy? Niech to diabli! Musiała wyczuć moje badawcze spojrzenie, bo przybrała obojętny wyraz twarzy i zwróciła się do Caine'a:

– Zamierzam wezwać tego idiotę stolarza, bo znowu odpadła poręcz przy wejściu.

– Nie wzywaj. – Caine pokręcił głową. – Jest beznadziejnie nieudolny. Obejrzę to po obiedzie.

A to co znowu? Aż zamrugałam oczami ze zdziwienia.

– Robi pan drobne naprawy?

– Jeśli to konieczne.

– I jest pan w tym dobry?

Przestał jeść i wpatrzył się we mnie ze złośliwą satysfakcją.

– Zawsze miałem zręczne dłonie.

Wstrzymałam oddech. Gorąco i uczucie mrowienia w intymnych partiach. Więził mnie wzrokiem, musiałam jakoś umknąć mu spojrzeniem, aby znowu zacząć oddychać. Udało mi się wbić oczy w talerz i wziąć oddech.

– No cóż, bez komentarzy – oświadczyłam, zbita z tropu.

Ponieważ nie zareagował, spojrzałam na niego. Uśmiechał się promiennie, zadowolony z siebie.

– Zabrakło ci refleksu? – spytał ironicznie.

Cholerny seksowny skurczybyk. Wiedział dobrze, jak działa na kobiety ten jego uwodzicielski uśmiech.

– Bo jestem zmęczona uganianiem się po mieście i załatwianiem spraw.

– Skoro to cię zmęczyło, powinnaś się wziąć za siebie. Popracować w siłowni razem ze mną i Henrym.

– Raczej nie. – Skrzywiłam się. – Od dawna wzięłam rozbrat z siłownią. Zaprzyjaźniłam się z pilatesem i dobrze mi z tym.

– Taniec – wtrąciła Effie. – Ruch i zabawa. Nigdy nie widziałam niczego pociągającego w siedzeniu na siłowni i wyciskaniu ciężarów.

– Zgadzam się w stu procentach – mruknęłam.

– Poza tym seks. Jak najwięcej seksu.

Widelec Caine'a brzęknął o talerz. Minę miał nieswoją. Z trudem powstrzymywałam się, żeby nie parsknąć śmiechem, zwłaszcza że Effie się nim zanosiła. Było to zaraźliwe i wkrótce dołączyłam do niej. Caine z zaciśniętymi ustami przenosił wzrok z niej na mnie i z powrotem, aż w końcu skupił na mnie

całą irytację.

– Zjem sam całą bezę – zapowiedział groźnie.

Przestałam się śmiać.

– Effie do tego nie dopuści.

– Jeez! Jesteś z nią po imieniu?! – Potrząsnął głową. – Nie wierzę.

Effie śmiała się wciąż, chociaż już mniej żywiołowo. Otarła kąciki oczu.

– Pójdę po to ciasto.

Odprowadzał ją wzrokiem, gdy szła do kuchni, a potem nachylił się nad stołem i powiedział ściszonym głosem:

– Niekoniecznie podoba mi się to, że spędzasz czas z Effie. Jest dla mnie jak rodzina. Nie mieszam życia zawodowego z prywatnym.

Mógłby ktoś pomyśleć, że jestem głupia, narażając się Caine'owi, ale od długiego czasu nie spędziłam tak udanego, przyjemnego popołudnia i zawdzięczałam to Effie. Nie chciałam tracić czegoś, co dopiero znalazłam.

– Ja ją naprawdę lubię – odpowiedziałam cicho. – Dobrze mi się z nią rozmawia.

Caine ściągnął brwi, ale nie zrobił zniecierpliwionej miny. Raczej zaciekawioną. Poczułam się trochę mniej głupio z powodu mojej szczerości.

– W porządku. Tylko nie rozmawiaj o mnie.

Skrzyżowałam palce pod stołem i zapewniłam go z uśmiechem:

– Umowa stoi.

* * *

Do czasu, gdy skończyliśmy pałaszować najlepszą bezę, jaką w życiu jadłam, i Caine wstał, aby załadować zmywarkę, straciłam rachubę, ile razy mnie zdumiał tego popołudnia.

– Effie, skończyły ci się tabletki do zmywarki – krzyknął w pewnym momencie, a po pół minucie: – Nie masz też mleka i jajek.

– Zużyłam wszystkie do ciasta – odkrzyknęła starsza pani i upiła łyk herbaty, którą przed chwilą świeżo zaparzyła.

– Wyjdę rano i kupię. Potrzebujesz czegoś jeszcze?

Szczęka mi opadła, dobrze że nie stuknęła o stół. Effie uśmiechnęła się do mnie łobuzersko.

– Cóż, czuję, że miałabym jutro ochotę na omlet. Możesz kupić trochę sera, czerwonych i zielonych papryczek i szczypiorku?

– Zrób listę, kupię wszystko, co chcesz – powiedział już normalnym tonem, wracając do salonu.

Słowa, które cisnęły mi się na usta, niemal mnie dławiły. Caine spojrzał na mnie i w jego oczach pojawił się błysk złośliwej satysfakcji. Zerwałam się na równe nogi.

– Wychodzę! – Zanim popełnię morderstwo w afekcie, dodałam w myślach.

Uśmiechnął się zjadliwie, a Effie roześmiała się i wstała.

– Miło było cię gościć, Lexie. Naprawdę świetnie się bawiłam w twoim towarzystwie.

Zignorowałam podszepty diabła i udzieliłam odpowiedzi, którą podsunął mi miły, pogodny anioł:

– Dziękuję, Effie. Wspaniale spędziłam czas. Mam nadzieję, że kiedyś to powtórzymy.

– Kochanie, wpadaj, kiedy tylko zechcesz. – Okrążyła stół i uścisnęła mnie zadziwiająco mocno, jak na tak krucho wyglądającą osobę.

– Odprowadzę cię do samochodu – powiedział Caine, gdy Effie wypuściła mnie z objęć.

– Nie musi pan – rzuciłam sztywno, wpieniona na niego, że zmarnował mi sobotę, każąc załatwiać to wszystko, co jak się okazało, był przyzwyczajony robić sam.

– Alexa – w jego głosie zabrzmiały dobrze mi znane ostrzegawcze nuty – wiedziałaś, jaka to będzie praca, gdy ją przyjmowałaś.

Niestety, prawda. Odetchnęłam głęboko, usiłując wraz z powietrzem z płuc wypuścić także złość. Kiwnęłam mu głową, pomachałam Effie, wzięłam torebkę i poszłam za Caine'em do drzwi. W milczeniu weszliśmy do windy i Caine wcisnął przycisk kierujący nas do podziemnego garażu.

– Widziałem kimono – odezwał się wreszcie, gdy prawie zjechaliśmy. – Świetnie pasuje do Effie.

Tak, zdecydowanie straciłam rachubę, ile razy mnie zdumiał dzisiejszego wieczoru.

– Czyli można to określić: w miarę nieźle się spisałaś?

Wyszliśmy z windy w chłodne powietrze garażu. Caine rzucił mi cierpkie spojrzenie, idąc w stronę mojego samochodu.

– Nie psuj wszystkiego wymądrzaniem się.

– Nie sądzę, żeby można było zepsuć coś, co jest w miarę. Zepsuć można tylko coś, co jest doskonałe.

Przystanęliśmy przy samochodzie i Caine westchnął ze znużeniem.

– W porządku. Świetnie sobie poradziłaś. – Znowu mnie zaskoczył. Tym razem poważnym spojrzeniem, z jakim dodał: – W ogóle świetnie sobie radzisz.

Szok.

Powoli uśmiech rozjaśnił mi twarz. Effie Flanagan, siedemdziesięciosiedmioletnia była aktorka na Broadwayu, umiała wydobyć

z Caine'a lepszą stronę jego natury. Był zrelaksowany, zabawny, nawet… tak, słodki, jak to Effie określiła. Jego oczy zachowały ostrożny wyraz, jakby spodziewał się jakiejś bezczelnej, denerwującej uwagi w odpowiedzi.

– Dziękuję – powiedziałam po prostu.

Skinął mi głową, znowu zrelaksowany, i wyglądał znacznie bardziej seksownie, niż to było dla mnie bezpieczne.

– Wracam do Effie, muszę jej naprawić poręcz, tak jak obiecałem. Dobranoc, Alexa.

– Dobranoc, panie Carraway.

Odpowiedział sztywnym uśmiechem, odwrócił się i odszedł.

Wsiadłam do samochodu i odjechałam, zastanawiając się, po diabła ja to robię, dlaczego wpycham się w jego życie, kiedy nie mogę poradzić sobie z własnym. Nie byłam już taka pewna swego. Właściwie niczego nie byłam pewna. Co najwyżej przewidywałam, że nawet jeśli uda mi się dotrzeć do Caine'a, i on wreszcie zobaczy, jaka jestem naprawdę – nie wyjdzie mi to na dobre.

8

Moje przewidywania szybko się sprawdziły. W poniedziałek Caine był znowu sobą – czarujący, niedostępny, opanowany. Jakby ostatniej soboty w ogóle nie było. Nie oszukiwałam samej siebie, że mnie to nie zabolało.

I naprawdę nie chciałam doznawać takich uczuć.

Ułatwił mi sprawę, wywołując moją irytację gderaniem, że przyniosłam sojową latte (nieprawda), i poleceniem, żebym przestała zszywać dokumenty, a zamiast tego używała spinaczy.

Dobra, użyję spinaczy, ale dopiero po tym, jak ostatni raz wykorzystam zszywacz – do zamknięcia mu ust na dobre. Słowo daję.

– Co słowo daję? – warknął Caine.

Zdałam sobie sprawę, że wypowiedziałam ostatnie zdanie na głos.

Uhm… – Odchrząknęłam i zmusiłam szare komórki do intensywnej pracy. – No, że ma pan rację. – Złapałam pospiesznie papiery. – Natychmiast pousuwam zszywki.

Kiepski początek dnia. W porze lunchu okazało się, że miało być jeszcze gorzej. Byłam pogrążona w przepisywaniu notatek nagryzmolonych podczas porannych spotkań Caine'a, gdy usłyszałam swoje imię, głośno wypowiedziane przez Henry'ego. Zmierzał zamaszystym krokiem w moim kierunku, a gdy dotarł do mojego biurka, przysiadł na nim i powitał mnie z lekkim uśmiechem:

– Dzień dobry, piękna.

Zdążyłam przez ostatnie tygodnie polubić Henry'ego. Był przeciwieństwem mojego szefa. Przyjacielski, flirtujący, zrelaksowany. Pracował w zagranicznym banku ojca, dużo podróżował i cieszył się życiem tak, jak Caine nie potrafił. Promieniował zadowoleniem, był czarujący, a to, jak się do mnie odnosił, podbudowywało moją nadwątloną w obcowaniu z Caine'em dumę i poczucie własnej wartości.

– Dzień dobry, przystojniaku. – Rozluźniłam się, opierając o krzesło,

i zadowolona, że go widzę, uśmiechnęłam do niego. – Jak ci upłynął weekend?

– Nie tak interesująco jak tobie. Słyszałem, że obiadowałaś z królową.

– Z Effie? – odpowiedziałam ze śmiechem. – Jest niesamowita.

Henry odrzucił głowę do tyłu, wybuchając spontanicznym śmiechem.

– Effie? Pani Flanagan pozwoliła ci mówić do siebie po imieniu? Caine musiał być tym zachwycony…

– O co tyle szumu? – Przewróciłam oczami.

– Wierz mi, pani Flanagan to twarda sztuka. Ja nie jestem z nią po imieniu, a przez ostanie pięć lat konsekwentnie odmawia mi rozkoszowania się jej ciastami. – Nadąsał się komicznie. – Źle znoszę, gdy mnie ktoś odrzuca.

Cmoknęłam językiem o zęby.

– Musi być jakiś powód.

– Twierdzi, że jestem nicpoń i dopóki się nie ustatkuję i nie zacznę zachowywać jak prawdziwy mężczyzna, nie chce mieć ze mną do czynienia.

– To nie fair. Powiedziałabym, że pan Carraway wcale nie jest lepszy od ciebie.

– Dziękuję ci! – Kiwnął głową z satysfakcją. – Też przytaczałem ten argument. – Nachylił się nade mną. – Może szepniesz jej o mnie dobre słowo, skoro tak jej przypadłaś do serca?

– Zrobię, co w mojej mocy.

– Czy ja ci mówiłem, jaki jestem szczęśliwy, że Caine cię zatrudnił?

– Nie, ale byłoby miło, gdybyś jemu o tym powiedział. – Stuknęłam w przycisk łączący mnie z biurem szefa.

– No? – rozległo się burkliwie, a Henry uśmiechnął się na widok mojej skwaszonej miny.

– Pan Lexington przyszedł się z panem zobaczyć.

– Niech wejdzie.

– Jego wysokość czeka. – Pokazałam na drzwi.

– Dziękuję, moja piękna.

Skinął głową, a zanim solidne drzwi prowadzące do gabinetu zamknęły się za nim, doszło do moich uszu:

– Mamy kiepski humorek?

Caine nie wyłączył zestawu głośno mówiącego. Już otwierałam usta, żeby mu o tym powiedzieć, gdy usłyszałam:

– Nie pamiętam, kiedy miałem dobry. W każdym razie odkąd nastała Alexa.

Ubodło mnie to. Zacisnęłam usta, z zażenowania i ze złości dostałam gęsiej skórki. Zrzędził i rzucał mi obraźliwe uwagi w twarz, ale nie spodziewałam się, że krytykuje mnie, rozmawiając z innymi ludźmi. Niezbyt to przyjemne.

– W takim razie chyba jesteś idiotą – rzucił Henry pogodnym tonem. – Ja uważam ją za bardzo miłą osobę. Do tego stopnia, że zaproszę ją na doroczny bal

u Andersonów.

Przyłożyłam palce do ust, żeby powstrzymać okrzyk zdziwienia. Caine polecił mi, abym umówiła go w sprawie kupna nowego smokingu właśnie na ten bal, który miał się odbyć w sobotę. Richard Anderson był powszechnie znanym potentatem na rynku mediów. Zarówno on, jak jego żona Cerise należeli do ścisłej śmietanki bostońskiego towarzystwa. Cerise zasiadała we władzach wszystkich albo niemal wszystkich bostońskich organizacji charytatywnych i zajmujących się sztuką. W sobotę przypadała czterdziesta rocznica ich ślubu i z tej okazji wydawali przyjęcie godne królów. Zaproszeni byli wszyscy, którzy coś znaczyli w mieście.

Henry zamierzał zaprosić mnie jako osobę towarzyszącą?

– Nawet o tym nie myśl! – rzucił Caine przez zaciśnięte zęby.

– Dlatego, że jest osobistą asystentką? Uważasz, że stoi od nas niżej? Ośmielam się zauważyć, że to obrzydliwe podejście, zważywszy na twoje pochodzenie.

Fakt, obrzydliwe. Dzięki, że mu to uzmysłowiłeś, Henry!

– Nie o to chodzi – powiedział Caine dziwnie napiętym głosem. – Nie potrafisz utrzymać ptaka w spodniach. Trzymaj siebie i swojego kapucyna z daleka od Lexie.

Opadłam na oparcie krzesła. Lexie?

Co, do cholery… Lexie?

Henry odchrząknął znacząco.

– Czyżbyś był zazdrosny?

Zazdrosny? Żołądek podskoczył mi na tę myśl.

– Nie jestem. – Zabrzmiało to niemal szyderczo, jakby wyśmiewał niedorzeczną sugestię. – Niezależnie od jej wymądrzania się, jest najlepszą osobistą asystentką, jaką miałem. Nie chcę, żeby musiała się od ciebie opędzać, bo spodobały ci się jej nogi.

Najlepsza osobista asystentka?

– No nie tylko nogi. Całością jestem zauroczony. Wygląda fantastycznie, jest inteligentna, zabawna, przynajmniej nie będę umierał z nudów przez cały wieczór. Zresztą ty idziesz z Mariną Lansbury. Nie zamierzam iść z wami na przyczepkę jak jakiś smarkacz.

Marina Lansbury? Żołądek mi znowu podskoczył, tym razem nie było to przyjemne uczucie.

– Henry, nazywasz się Lexington. Możesz zaprosić każdą i żadna ci nie odmówi. Nie zaproponujesz tego Lexie. To przesuwa granicę.

Przesuwa granicę…? Tak samo jak nazywanie mnie „Lexie" za moimi plecami? O co tu chodziło?

– Skończ z tym ponurym sztywniactwem, Caine.

Coraz bardziej lubiłam Henry'ego.

– Do diabła, Henry, zasługujesz na kogoś lepszego niż Lexie.

Zapiekło. Mocno. Zamrugałam rzęsami, żeby odpędzić łzy, i wyłączyłam zestaw głośno mówiący. Tyle zyskuje się na podsłuchiwaniu.

Czułam ucisk w piersi i walczyłam ze sobą, aby się nie rozpłakać. Nie do wiary, że aż tak mnie to zabolało. Byłam idiotką, łudząc się, że Caine kiedykolwiek zobaczy we mnie kogoś innego niż tylko córkę Alistaira Hollanda.

Drzwi gabinetu otworzyły się, wyszli z niego obaj. Unikając wzroku Caine'a, uśmiechnęłam się do Henry'ego z nadzieją, że nie wypadło to blado. Potraktował to jak zachętę z mojej strony i znowu przysiadł na biurku. Zerknęłam na stojącego za nim mojego szefa. Czekał ze zniecierpliwioną miną. Mocno zniecierpliwioną. Gdyby mógł palić wzrokiem, Henry miałby już dziurę w plecach.

– Alexa – zwrócił się do mnie Henry. – Na pewno słyszałaś o sobotnim balu u Andersonów. Zdaję sobie sprawę, że zwracam się do ciebie trochę późno, ale będę zaszczycony, jeśli zgodzisz się mi towarzyszyć.

Nawet przez sekundę się nie zastanawiałam. Uśmiechnęłam się do niego zalotnie, oczy mu rozbłysły.

– Z przyjemnością.

Caine skierował się do wyjścia, a Henry odwrócił głowę i śledził go wzrokiem przez ramię.

– Wszystko w porządku? – spytałam niewinnie.

– W jak najlepszym – zapewnił mnie Henry z uspokajającym uśmiechem. – Podaj mi swój adres, przyjadę po ciebie o ósmej.

* * *

Ponieważ mój szef po powrocie z lunchu raczył skinąć mi głową, mijając moje biurko, ośmieliłam się go zaskoczyć po południu nietypową prośbą. Wracaliśmy ze spotkania z dyrektorem generalnym upadającej firmy inwestycyjnej. Przez całą powrotną drogę nie zamieniliśmy w służbowym samochodzie ani słowa.

Jak zwykle dawało się wyczuć między nami silne napięcie. W końcu postanowiłam je zmniejszyć… a może zwiększyć. Orzeł czy reszka?

– Czy jutro mogę liczyć na dłuższą przerwę na lunch, chciałabym wyskoczyć po sukienkę na bal u państwa Andersonów?

Caine zesztywniał i spojrzał na mnie niczym wyprowadzony z równowagi władca.

– Przedłużony lunch? Żeby kupić sobie suknię?

– Najwyższy czas, żebym wydała trochę pieniędzy, które zarabiam u pana. –

Uśmiechnęłam się słodko.

Przesunął wzrokiem po moim ciele. Powoli, jakby dawał sobie czas na dokładne przyjrzenie się.

– Mogłabym? – Poczerwieniałam, czując się niezręcznie.

Odwrócił wzrok i wpatrzył się w okno, jakby podziwiał widoki miasta.

– Przesuń spotkanie z Peterem z Działu Zarządzania Ryzykiem, pojadę z tobą.

A to co znowu? Dowcip? Szyderstwo?

– Żartuje pan?

– Nie – warknął ze zniecierpliwieniem. – Będziesz reprezentować mnie i firmę. Muszę mieć pewność, że nie wybierzesz czegoś… nieodpowiedniego.

Krew we mnie zawrzała.

– Nieodpowiedniego? – spytałam przez zaciśnięte zęby.

– Doskonale wiem, że w twojej garderobie przeważają szorty i zbyt głęboko odsłaniające dekolt podkoszulki na ramiączkach.

Niech go!

– Nie zapominajmy o mundurkach, w które muszę się wbijać każdego dnia – prychnęłam pogardliwie, zapominając, że mówię do szefa.

– Jedyne przyzwoite rzeczy w twojej garderobie. – Popatrzył na mnie gniewnie. – Utwierdziłaś mnie w decyzji. Jadę z tobą.

Akurat!

– Bez obrazy, szefie, ale nie mogę kupować sukienki w pańskim towarzystwie. Zakupy to świetna zabawa. Z pewnością pan rozumie, że obecność szefa temu nie sprzyja.

Caine z westchnieniem poprawił mankiety koszuli.

– Zakupy nigdy nie są zabawne.

– Po prostu jest… – Nie znalazłam odpowiedniego słowa na określenie jego idiotycznego uporu. – Jestem inteligentną kobietą i to, że lubię wygodne ubrania, nie znaczy, że nie potrafię ubrać się odpowiednio na oficjalne przyjęcie.

– Alexa – powiedział, wydymając wargi. – To nie jest bal maturalny. To spotkanie śmietanki towarzyskiej Bostonu.

Rzuciłam mu pełne niesmaku spojrzenie i poczułam przypływ triumfu, gdy odwrócił wzrok. Samochód zatrzymał się na swoim miejscu w garażu. Otworzyłam drzwi, żeby wysiąść, ale nagle przypomniało mi się to, co powiedział Henry'emu. Odwróciłam się do niego.

– Przyjmując tę pracę, wiedziałam, że zrobi pan wszystko, aby nie było mi łatwo. Niemniej aż do dzisiejszego dnia nigdy nie zdarzyło mi się pana znielubić. – Potrząsnęłam głową, zaskoczona, że czuję się nim aż tak bardzo rozczarowana. – Urodził się pan w południowym Bostonie, a teraz należy do wyższych sfer tego miasta. Ale zamiast czerpać z tego, kim pan jest teraz, co pozwoliłoby panu

patrzeć przenikliwiej niż większości tego towarzystwa, postępuje pan jak skończony snob. – Wysiadłam, zanim zdążył odpowiedzieć, i pomaszerowałam prosto do biura, nie czekając na niego.

Usiadłam za biurkiem, nakręcając się własną złością, i dziesięć minut później usłyszałam jego kroki w holu. Gdy wyszedł zza rogu i zaczął do mnie podchodzić, zebrałam się w sobie, żeby z godnością przyjąć wylanie z pracy. Przystanął przy moim biurku, zmusiłam się, aby na niego spojrzeć. Miał twarz całkiem pozbawioną wyrazu.

– Możesz wyjść jutro na dodatkową godzinę. Sama.

Zszokowana, że nie wywalił mnie na zbity łeb, jednak wciąż urażona tym, jak mnie postrzegał, kiwnęłam głową i wpatrzyłam się w ekran komputera. Stał nade mną jeszcze kilka sekund, ale nie podniosłam wzroku.

W końcu poszedł i z trzaskiem zamknął za sobą drzwi.

* * *

Do końca tygodnia atmosfera w pracy była ciężka. Szef nawet ograniczył nieco liczbę obowiązków, które zwykle na mnie nakładał, zapewne dlatego, żeby ograniczyć kontakty ze mną.

To mi w ogóle nie przeszkadzało. Nie chciał mnie na tym efekciarskim, snobistycznym balu wśród tych efekciarskich, snobistycznych ludzi, bo uważał, że jestem kimś gorszym. Nic mnie to nie obchodzi. W każdym razie będę sobie powtarzała, że mnie to nic nie obchodzi.

Nie bardzo mi szło przekonywanie samej siebie, chociaż Henry trochę w tym pomógł. Przysłał w piątek kwiaty z bilecikiem, że nie może się doczekać spędzenia ze mną sobotniego wieczoru. Po raz pierwszy jakiś facet zrobił coś takiego dla mnie i musiałam przyznać, że było to bardziej romantyczne, niżbym się spodziewała.

Był też bonus – złośliwa satysfakcja, którą odczuwałam, kiedy zauważyłam, jak widok kwiatów złościł Caine'a, ilekroć musiał przejść koło mojego biurka. Gdyby to nie było takie niedorzeczne, pomyślałabym, że jest zazdrosny.

Mój rebeliancki nastrój zmieniał się w miarę, jak sobota mijała, i zaczynały mnie zżerać nerwy. Uczestniczyłam w kilku przyjęciach z udziałem celebrytów, kiedy pracowałam dla Benita, jednak trudno je było porównać z tym, na które zostałam zaproszona. Całkiem inna liga. Liczba i rodzaj gości mogły onieśmielać, zwłaszcza że po raz pierwszy miałabym się znaleźć w tych kręgach. Złośliwy przytyk Caine'a na temat balu maturalnego nie był całkiem pozbawiony sensu.

Poza tym lubiłam Henry'ego, ale kompletnie mnie do niego nie ciągnęło.

Miałam wyrzuty sumienia, że wykorzystuję go, aby irytować mojego szefa, który nie mógł ścierpieć, że będę obecna na tym balu.

Poświęciłam wiele uwagi swojemu wyglądowi, żeby jakoś zabić czas i uspokoić nerwy. Sukienka była rewelacyjna, wyglądałam w niej bardzo dobrze, ale nie miałam przy sobie nikogo, kto by utwierdził mnie w tej opinii i dodał pewności siebie. Przygnębiło mnie to, stanęłam więc przed lustrem, zrobiłam sobie selfie i wysłałam je do Rachel.

Po minucie przysłała mi w odpowiedzi buźkę z wybałuszonymi oczami i tekst „nienawidzę cię!", co mi trochę poprawiło humor.

W końcu nalałam sobie kieliszek wina i popijałam je, stojąc przy oknie i oddychając równo, głęboko. Prawie udało mi się uspokoić, gdy przed wejściem do domu zatrzymała się czarna limuzyna i wysiadł z niej Henry. Wbiegł na frontowe schody, rozległ się dźwięk domofonu, wpuściłam go do środka. Wzięłam paszminowy szal i małą torebkę, a gdy rozległo się pukanie do drzwi, odczekałam kilka sekund, zanim otworzyłam.

Henry na mój widok rozchylił usta ze zdumienia, obrzucił mnie wzrokiem od stóp do głów, a gdy spojrzał mi w oczy, poczułam się jednocześnie zmieszana i zadowolona z wrażenia, jakie na nim zrobiłam.

– Łał! – Pokręcił z uśmiechem głową, sprawiał wrażenie lekko oszołomionego. – Wyglądasz… naprawdę łał.

To „łał" odnosiło się do oliwkowozielonej sukni, którą wyszperałam po okazyjnej cenie na wyprzedaży w małym butiku na Charles Street. W parnym letnim powietrzu przyjemnie było czuć na skórze mieniący się jedwab, z którego została uszyta. Miała dekolt, umiarkowany z przodu i głęboki na plecach, z boku z prawej strony rozcięcie sięgające do kolana. Suknia z klasą, chociaż niekoniecznie konserwatywna i skromna, no i wyglądało się w niej seksownie jak cholera. Zamierzałam wkurzyć Caine'a i rozkoszować się tym.

Sporą część popołudnia spędziłam w renomowanym zakładzie fryzjerskim i po wypróbowaniu kilku wariantów zdecydowaliśmy, że najlepszy będzie elegancki kok z kilkoma luźno puszczonymi kosmykami.

– Dziękuję ci – powiedziałam, przyjmując jego ramię. – Wyglądasz niezwykle przystojnie.

Bo też tak wyglądał w eleganckim, świetnie na nim leżącym smokingu. Rozpromienił się i odpowiedział:

– To dlatego, że jesteś przy moim boku.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Henry, wiesz, że twój wdzięk działa na mnie tylko do pewnego stopnia.

– I tyle mi wystarczy…

* * *

Posiadłość Andersonów mieściła się w Weston pod Bostonem, a kiedy limuzyna zaczęła sunąć szerokim kolistym podjazdem za sznurem innych samochodów, moje zaniepokojenie spotęgowało się. Dom z czerwonej cegły był największym, jaki widziałam. Miałam wrażenie, że nas pochłonie, gdy kierowca otwierał drzwi samochodu i wysiadaliśmy w rzucany przez budowlę cień.

Henry, wyczuwając, jak bardzo jestem roztrzęsiona, poklepał mnie uspokajająco po dłoni.

– To tylko dom.

– Który połknął dziesięć innych domów.

Henry roześmiał się szczerze.

– Chodźmy. Obserwowałem, jak przyjmujesz z niewzruszonym uśmiechem zagrywki Caine'a, usiłującego wyprowadzić cię z równowagi, i jestem pewien, że dasz sobie radę. Po prostu udawaj, że jesteś jedną z nich. Caine robi to tak świetnie, że nikt nie ośmiela się tego kwestionować.

Było w tym coś z prawdy i świadomość tego pomogła mi się opanować. Uśmiechnęłam się do mojego towarzysza z wdzięcznością.

– Dzięki.

– Gotowa ich oszołomić? – spytał, podając mi ramię.

– Przekonajmy się.

W gigantycznych podwójnych drzwiach wejściowych zostaliśmy powitani przez dużego ponurego mężczyznę w czarnym garniturze i z kolczykami w uszach. Henry wręczył mu zaproszenie i zostaliśmy skierowani do środka. Udało mi się nie wciągnąć głośno powietrza na widok wejścia w kształcie łuku, wykonanego z marmuru. Zeszliśmy za innymi gośćmi po kilku schodach do dużego holu. Po prawej stronie, za otwartymi drzwiami przesuwnymi, przeskalowanymi jak wszystko w tym domu, widać było salę balową. Nie pomieszczenie przystosowane do tańca, tylko najprawdziwszą salę balową.

– Ktoś powinien im powiedzieć, że mają tutaj salę balową wielkości połowy tego domu.

Henry zatrząsł się z tłumionego śmiechu i wprowadził mnie do tego mamuciego pomieszczenia.

– Możliwe, że już o tym wiedzą.

– Możliwe. W końcu to jakby mieszkać z Godzillą. Nie sposób byłoby tego nie zauważyć. – Spojrzałam na wysoko sklepiony sufit i zapierające dech w piersiach żyrandole. Ogarnęłam wzrokiem długie stoły, przykryte bladozłotymi obrusami, zastawione przekąskami i kieliszkami do szampana. Pośrodku centralnego stołu pyszniła się fontanna do szampana. Wszystko tu wydawało się błyszczeć,

równoważyła to prostota dekoracji. Pod ścianą za stołami siedziała orkiestra, a w oddalonym drugim końcu sali podwójne balkonowe drzwi prowadziły do ogrodu. – Chyba że udrapuje się ją w złoto i srebro i wypełni szampanem po pięćset dolarów butelka... – Urwałam, zdając sobie sprawę, że przyglądają się nam elegancko ubrani goście.

– Wbijasz mi paznokcie w ramię.

– Bo ludzie na nas patrzą – szepnęłam, puls mi wyraźnie przyspieszył.

– Nie wiem, czy to nie zabrzmi, jakbym był zarozumiałym dupkiem. Patrzą, bo jesteś ze mną, a ja nazywam się Lexington. Co ważniejsze, wyglądasz olśniewająco i wszyscy zastanawiają się, gdzie cię znalazłem.

Zmierzyłam go podejrzliwym wzrokiem.

– Lepiej im nie wspominaj, że na Hollywood Boulevard.

Henry roześmiał się.

– Proszę bardzo, psuj mi zabawę, nie krępuj się.

Pod wpływem jego dobrego nastroju i ja zrelaksowałam się trochę. Zdecydowałam się nawet zlustrować wzrokiem gości i kogo zobaczyłam?

Dziadek. Z moją babką oczywiście.

Cholera! Zesztywniałam, zaskoczenie szybko minęło, poczułam się niepewnie.

Dlaczego o tym nie pomyślałam? Przygnębiły mnie wydarzenia tego tygodnia i tak byłam zaaferowana swoimi problemami, że nie przyszło mi do głowy, aby porozmawiać z dziadkiem. Co za głupota z mojej strony! Jakbym nie wiedziała, że oni oboje obracają się w tych kręgach towarzyskich! Było do przewidzenia, że wezmą udział w imprezie, która była wydarzeniem roku.

Gdzie ja miałam rozum?

A prawda, Caine mi go odebrał.

– Alexa. – Henry przycisnął lekko moje ramię, żeby zwrócić na siebie uwagę. – Co się dzieje?

– Nie... nic..

– Henry, Alexo – rozległ się głos mojego szefa.

Stał kilka kroków przed nami. I oczywiście zrobił na mnie wrażenie, nawet mimo uczucia paniki, którą wywołał widok dziadka. Patrzyłam na niego, tak niewiarygodnie przystojnego, w smokingu, tak jak Henry, szytym na miarę. Tylko efekt, jaki na mnie wywarł, był inny – pożądanie, które zaczęłam czuć, podziałało na mnie depresyjnie. Z jego wzroku, gdy nasze oczy się spotkały, nic nie mogłam wyczytać.

Żadnego „łał". Na nic kosztowna suknia.

– To jest Marina Lansbury – przedstawił swoją towarzyszkę i przyłożył dłoń do jej pleców. Brunetka mojego wzrostu, ale zaokrąglona w bardzo seksowny sposób. Można by zauważyć, że bez makijażu wyglądałaby całkiem bezbarwnie,

ale jej ciało podkreślone czarną obcisłą suknią, rekompensowało to z nawiązką. Sprawiała oszałamiające wrażenie. – Marino, pamiętasz Henry'ego Lexingtona?

Uśmiechnęła się uprzejmie i podała dłoń Henry'emu.

– A to jest moja osobista asystentka, Allexa Ho…

– Hall – przerwałam mu pospiesznie i wyciągnęłam dłoń, którą ona niechętnie uścisnęła, oceniając mnie jednocześnie wzrokiem. Skrzywiłam się w duchu. Najwyraźniej należała do tego rodzaju kobiet, które w każdej widzą rywalkę do męskich względów. Myślałam, że po skończeniu college'u już nie będę takich spotykać.

Zignorowałam pytające spojrzenie Caine'a. Nie mogłam przedstawiać się dzisiaj prawdziwym nazwiskiem. Zgotowałabym piekło dziadkowi.

Nie pomyślałam o tym.

– Chcieliśmy się tylko przywitać. – Caine przyciągnął lekko Marinę do swojego boku. – Idziemy się czegoś napić. Porozmawiamy później.

– To zupełnie do niego niepodobne, tak znikać – powiedział Henry, gdy tylko oddalili się na tyle, że nie mogli nas słyszeć. – Zwykle trzyma się w pobliżu mnie. Lubi mieć mnie pod ręką, żebym rozładował sytuację, gdy bogacze mówią coś, co go drażni.

– Nigdy bym nie pomyślała, że to możliwe.

– Nawet często. Caine nie toleruje ignorancji i snobizmu.

– Tak? No to w takim razie okazuje to w ciekawy sposób.

Henry dotknął moich pleców i skierował nas w stronę fontanny z szampanem.

– Masz zadziwiającą zdolność wyzwalania w nim tego, co najgorsze. – Uśmiechnął się do mnie promiennie. – Bardzo mnie to bawi.

Roześmiałam się i potrząsnęłam z niedowierzaniem głową.

– Wydoroślej, Henry.

– Ale po co?

* * *

Godziny mijały, Henry czarował i zabawiał mnie, przedstawiał znajomym, którzy okazywali zainteresowanie, słysząc, że jestem osobistą asystentką Caine'a. Nikt nie zachowywał się protekcjonalnie, a mnie przydało się doświadczenie w kontaktach z celebrytami, aby rozmawiać bez onieśmielenia. Byłam opanowana, dowcipna bez złośliwości, z łatwością dostrajałam się do Henry'ego, którego najwyraźniej wszyscy uwielbiali.

On sam doszedł do wniosku, że Caine unika nas z premedytacją, co

wzbudziło jego podejrzenia. Nie rozumiał, dlaczego Caine odnosi się do mnie z taką dezaprobatą. Nie zamierzałam go w tej kwestii oświecić.

Ledwie weszłam do sali balowej, po powrocie ze złożonej z kilku pomieszczeń damskiej toalety, zobaczyłam dziadka i babcię idących w moją stronę. Stanęłam jak wryta, nie wiedząc, co robić.

Dziadek, pogrążony w rozmowie z babcią, spojrzał na mnie z roztargnieniem i w tym samym momencie wyraźnie zesztywniał.

Byli coraz bliżej, wstrzymałam oddech.

– Nie wiem, co było w tym vol-au-vent, Edwardzie, ale żołądek mi się burzy – uskarżała się babcia.

– Adele – głos dziadka brzmiał niepewnie, oczy miał utkwione we mnie – czułaś to już dobre piętnaście minut temu. Wątpię, aby to vol-au-vent się do tego przyczyniło.

– Wiem swoje. Brandy powinno mi trochę pomóc.

– Z całą pewnością – odparł dziadek sarkastycznie, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Dick zrejterował do gabinetu. Na pewno trzyma tam jakieś brandy.

Przeszli obok mnie, ramię dziadka niemal musnęło moje. Patrzyłam za nim, czując się głęboko zraniona, chociaż wiedziałam, dlaczego udawał, że mnie nie zna.

Nawet to rozumiałam.

Ale i tak zabolało do żywego.

Zamrugałam oczami, odpędzając łzy, i odwróciłam się, żeby odejść, ale znów coś, a raczej ktoś mnie zatrzymał. Caine przyglądał mi się badawczo.

– Teraz rozumiem, dlaczego przedstawiłaś się jako Hall. Zapomniałaś zdaje się wspomnieć mi, że nie rozmawiasz z resztą rodziny Hollandów.

Przestąpiłam z nogi na nogę i rozejrzałam się dyskretnie, czy nikt nas nie może słyszeć.

– Kontaktuję się z dziadkiem, ale ściśle prywatnie. Nikt z rodziny nie wie, że się spotykamy. Unikamy problemów.

Caine spojrzał ponad moim ramieniem w kierunku, w którym odeszli moi dziadkowie.

– Jeszcze jeden powód, dla którego nie powinnaś tu być.

To i dziadek, tego naprawdę było za wiele. Zbliżyłam się do niego o krok i zobaczyłam, że oczy mu błysnęły. Chciałam wysyczeć coś obraźliwego, tak żeby poczuł się równie źle jak ja, ale… spojrzałam w jego mroczne, ciemne źrenice i powietrze ze mnie uszło.

Potrząsnęłam głową z rozczarowaniem i niesmakiem, słowa nie chciały mi przejść przez gardło, wyminęłam go i pospiesznie dołączyłam do Henry'ego.

– Wszystko w porządku? – spytał z troską.

Policzki mi pałały z urażonej dumy i obrazy.

– Jasne.

– Chcesz zaczerpnąć świeżego powietrza?

Nie, nie będę uciekać z sali balowej przed Caine'em, zdeterminowanym okazać mi, jak bardzo jestem tutaj niepożądana.

– Zatańczmy, dobrze?

Henry pokierował mnie na parkiet i z wprawą poprowadził w powolnym tańcu. Trzymał mnie blisko, ale nie za blisko, i wiedziałam z całą pewnością, że ja i on jesteśmy i pozostaniemy przyjaciółmi. Kiedy facet trzyma cię w objęciach w tańcu i nie czujesz znajomych ciarek ani motyli, i nie topniejesz wewnętrznie, wiesz, że nic między wami nie będzie. Czułam się swobodnie i przyjemnie z Henrym, co zresztą było bardzo miłe.

– Przez większość wieczoru ma naburmuszoną, ponurą minę i ignoruje swoją partnerkę – powiedział nieoczekiwanie Henry, mówiąc oczywiście o Cainie. – Kiedy ostatni raz widziałem Marinę, flirtowała z Governorem Coxem.

– Czy on nie jest żonaty? – Skrzywiłam się.

I dlaczego, och, dlaczego flirtujesz z Governorem Coxem, skoro przyszłaś z Caine'em Carrawayem?

– No tak. Jego żona flirtuje z Mitchellem Montgomerym.

– Facetem od papieru toaletowego.

– On we własnej osobie. Chociaż w naszym gronie nazywamy go inaczej.

– To znaczy?

– Mitchell Srajtaśma.

Roześmiałam się, słysząc to dziecinne przezwisko.

– Cóż za obrazowe określenie.

– Może niezbyt subtelne, ale za to wzbudza w nas dziką radość.

Oparłam się o niego, chichocząc coraz bardziej żywiołowo.

– Przepraszam, że wam przeszkadzam. – Caine pojawił się nieoczekiwanie i stał, górując nad nami obojgiem. Cały najeżony i wyraźnie zniecierpliwiony. – Potrzebuję Alexy.

– Po co? – Wesołość natychmiast mnie opuściła.

– Arnold trzyma na telefonie kolegę w Sydney, twierdzi, że to ważne, abym odbył z nimi telekonferencję. Musimy jechać do biura.

– My? – spytałam z niedowierzaniem. – Naprawdę jestem panu potrzebna?

Pochylił nade mną głowę, wyraz jego oczu zwiastował burzę.

– Mogę potrzebować kawy i pomocy. W czymkolwiek, co mi będzie niezbędne do przeprowadzenia tej rozmowy. Za to ci płacę. Za asystowanie mi.

Nie wierzyłam własnym uszom.

Jakiś ponury żart?

Spojrzałam na Henry'ego i zobaczyłam dziwny triumfujący uśmieszek na jego twarzy, który jednak szybko znikł.

– Przykro mi, że muszę cię opuścić – powiedziałam zdezorientowana, przyglądając mu się bacznie.

Pogubiłam się jeszcze bardziej, gdy w odpowiedzi wzruszył nonszalancko ramionami i oznajmił:

– Cóż zrobić, kiedy potrzeba wzywa.

Postanowiłam nie komentować tej dziwacznej uwagi. Byłam w stanie dawać sobie radę tylko z jednym nieodgadnionym mężczyzną, nie z dwoma naraz.

– Dziękuję, że okazujesz mi zrozumienie. – Cmoknęłam go w gładki policzek. – I za cudowny wieczór.

Objął mnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie, piękna. Dziękuję ci, że dodałaś klasy temu miejscu.

Roześmiałam się z rozbawieniem, które szybko zgasło, gdy Caine odwrócił się i stawiając wielkie kroki, odszedł. Przywołałam całą swoją nadwerężoną cierpliwość i poszłam za nim.

9

Gdybym powiedziała, że atmosfera między nami była napięta, gdy limuzyna wiozła nas z powrotem do Bostonu, byłoby to mało precyzyjne.

Caine wyraźnie nie miał ochoty na rozmowę, ja tym bardziej po tym, jak traktował mnie przez cały tydzień. Jego zachowanie zmieniło się z nadmiernie apodyktycznego na jawnie obraźliwe.

Dotarliśmy do celu i w drodze do biura nie zamieniliśmy ani słowa. Starałam się nadążyć za Caine'em, stawiającym długie kroki, co nie było łatwe z powodu obcasów i długiej sukni. Przed drzwiami biura korporacji stanęłam jak wryta.

Całe piętro było puste. Ani śladu Arnolda.

Nikogo.

Caine otworzył kluczem drzwi, zapalił światło i wszedł do swojego gabinetu, a ja za nim. Odwrócił się i spojrzał na mnie oczami bez wyrazu.

– Wygląda na to, że nie zdążyłem. Odwiozę cię do domu.

Co on? Uniosłam ręce w powstrzymującym go geście, po czym zatoczyłam ręką półkole, pokazując na biuro. Zaczynałam wrzeć.

– Gdzie jest Arnold? Co z telekonferencją?

– Najwyraźniej nie zdążyłem – powtórzył, wzruszając ramionami – i Arnold pozamykał wszystko.

– Nie zawiadamiając pana? – spytałam z niedowierzaniem, na co znowu wzruszył ramionami.

– Pozwól, że zawiozę cię do domu.

– Skłamał pan? Po to, żeby wyciągnąć mnie z balu?

– Ja nie kłamię – oświadczył z urazą w głosie. – Ja manipuluję. W ten sposób doszedłem do bogactwa. Zawiozę cię do domu.

Nie. Nigdzie nie pojedziemy, dopóki nie dowiem się, co to znaczy. Krew we mnie wrzała. Byłam na niego na serio zła. Przestałam dbać o to, czy mnie zwolni.

– Kłamał pan, żeby zabrać mnie z przyjęcia i odciągnąć od Henry'ego. Aż do

tego stopnia jest pan snobem?

– Nie chodziło o to! – warknął, oczy rozbłysły mu gniewem. – Nie chciałem, żebyś tam była, i postawiłem sprawę jasno. Kiedy coś sobie założę, zawsze dopnę swego. Myślałem, że to też stało się dla ciebie jasne.

– Ty sukinsynu! – wrzasnęłam, przestając się kontrolować. – Przez cały tydzień dajesz mi do zrozumienia, że jestem nic niewarta, że jestem nikim! A teraz jeszcze to gówno!

– O czym ty do cholery mówisz?

– O poniedziałkowym popołudniu. Kiedy Henry przyszedł do biura i zapomniałeś wyłączyć zestaw głośno mówiący.

Powietrze wokół niego aż zaiskrzyło.

– Podsłuchiwałaś?

– Zamierzałam powiedzieć panu, ale usłyszałam… – Zaczerwieniłam się. – Henry zaczął o mnie mówić, to naturalne, że słucha się rozmowy o sobie samym – dowodziłam. – To było więcej niż obraźliwe.

Nagle twarz mu się wygładziła.

– To dlatego przyjęłaś zaproszenie Henry'ego? Żeby mnie wkurzyć?

– Zgodziłam się, bo był dla mnie miły i dobrze się o mnie wyrażał. I tak, przyznaję, czerpałam satysfakcję z faktu, że to cię denerwuje, skoro uważasz mnie za kogoś gorszego od siebie.

– Gówno prawda! – Nozdrza mu się rozszerzyły.

Zamrugałam oczami na to zaprzeczenie.

– Och nie? Traktowałeś mnie źle przez cały tydzień. Żeby nie wspomnieć o dzisiejszym wieczorze. Nie jesteś głupi, Caine, więc powinieneś wiedzieć, jak bardzo przykro zrobiło mi się, kiedy dziadek postanowił mnie zignorować. Ale nie, ty wbiłeś nóż głębiej. Nigdy nie spojrzysz na mnie jak na indywidualnego człowieka, prawda? – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Będziesz mnie ranił i upokarzał. Jesteś zdecydowany kazać mi płacić za to, co on zrobił. – Ponieważ nie odpowiadał, znowu mnie poniosło: – Prawda?! – wrzasnęłam.

Nieoczekiwanie uderzyłam plecami o ścianę, Caine stanął przede mną, dłonie przyłożył po obu stronach mojej głowy, więżąc mnie. Oczy miał pełne emocji.

– Nie uważam cię za kogoś gorszego – wysyczał.

Niespodziewanie unieruchomiona, straciłam cały impet.

– Więc dlaczego jesteś taki okrutny? – wyszeptałam.

– Nie zamierzałem… – Błysk żalu pojawił się w jego oczach. – Nie chciałem, żebyś tam była… z nim.

Szok. Powoli do mnie to docierało.

Wzięłam głęboki oddech i pomału wypuściłam powietrze. To niemożliwe… Nigdy bym nie pomyślała, ale… Dostrzegłam w jego ciemnych oczach ślad jeszcze

innej emocji oprócz gniewu.

– Jesteś zazdrosny?

Mięśnie na policzku mu zadrgały.

Serce zaczęło tłuc mi się w piersi, straciłam kontrolę nad oddechem, który wyraźnie przyspieszył. Patrzyliśmy sobie w oczy, nasze ciała dotykały się, powietrze wokół nas aż iskrzyło, zapomniałam, gdzie jesteśmy. O wszystkim zapomniałam, był tylko on.

– Cai…

Pod dotykiem jego ust uleciała ostatnia sylaba, jego wargi zdusiły westchnienie wywołane szokiem i ekscytacją. Zapach wody kolońskiej, ciepło jego ciała, smak pocałunku, gorącego i gwałtownego, pochłonęły mnie. Caine objął dłonią mój kark, drugą przesunął w dół, na mój brzuch, biodro, udo.

Jego zamiary były czytelne, zachęciłam go żarliwszym pocałunkiem i przylgnęłam do niego. Wbiłam mu palce w plecy, gdy uniósł moją nogę, by sięgnąć głębiej między moje uda. Jęknęłam z pożądania i triumfu, Caine odpowiedział mi pomrukiem, który wzbudził fale ciepła w moim podbrzuszu. Naparłam na niego ciałem.

Jego dłoń zacisnęła się mocniej na moim karku, jęknął zmysłowo, a wibracje spowodowane tym dźwiękiem spłynęły po moim ciele, wzbudzając gorąco, napinając brodawki piersi, wywołując uczucie przyjemnej omdlałości w dole brzucha i pulsowanie w intymnych partiach ciała. Jego coraz bardziej zaborcze pocałunki przenosiły mnie w inną rzeczywistość. Oddychaliśmy oboje chrapliwie, całowaliśmy się zachłannie, jakby pocałunek wciąż nie był wystarczająco głęboki. Caine przycisnął mnie mocniej do ściany, wbijając mi w brzuch nabrzmiałą męskość. Mój brzuch zafalował, uderzyła mnie myśl, że nigdy w życiu nikt nie zdołał mnie tak rozpalić samymi pocałunkami.

Tylko on.

Przesunęłam dłonie po jego plecach, barkach, zatopiłam palce w jego włosach, niemo błagając o więcej, mocniej… o wszystko.

Od niego.

Ucisk dłoni Caine'a na moim karku zelżał, poczułam jego palce przesuwające się po moich obojczykach i niżej, drażniąco powoli po jedwabiu sukni. Dreszcz spłynął po moim kręgosłupie, skóra stała się wrażliwa, brodawki uwypukliły się pod śliskim, cienkim materiałem. Przesunął kciukiem po moich piersiach i jego dłoń znieruchomiała, gdy wyczuł, jak jestem podniecona.

Przerwał pocałunek i odsunął się trochę, żeby spojrzeć mi w oczy. Powieki miał półprzymknięte. Wpatrywałam się w jego rozpłomienione oczy, moje nabrzmiałe wargi pulsowały, ciało naprężyło się w oczekiwaniu.

Caine powoli opuścił moją nogę i przez kilka niemiłych sekund myślałam, że na tym koniec.

– Zdejmij suknię.

W jego głosie, choć nabrzmiałym pożądaniem, wciąż przebijały nuty autorytatywne i rozkazujące. Okazało się, że we właściwej sytuacji nie drażni mnie to, przeciwnie – jest bardzo seksowne.

Powoli wysunęłam się z jego objęć i wciąż nie spuszczając z niego wzroku, sięgnęłam do zapięcia sukni na karku.

Caine zrobił kilka kroków do tyłu, owiało mnie chłodne powietrze.

Rozbierałam się już przed moimi chłopakami. Nie czułam przy tym żadnej nieśmiałości, bo w przeciwieństwie do wielu znanych mi dziewczyn nie miałam kompleksów na temat własnego ciała. Ale teraz, stojąc przed Caine'em i przygotowując się do pokazania mu nago, poczułam się dziwnie. Z jakiegoś powodu nie było tak, jakbym po prostu zdejmowała przed nim sukienkę. Było tak, jakbym pozwala mu, aby zobaczył mnie nago.

I to czyniło różnicę.

Zawahałam się, gmerając palcami przy zapięciu.

Caine dostrzegł to. Szarpnął muszkę, patrzyłam, jak ją rozwiązuje, zrzuca smoking. Kiedy zaczął rozpinać guziki koszuli, powiedział niskim, gardłowym głosem, który sprawił, że zapięcie sukni trzasnęło pod naciskiem moich palców.

– Tysiące razy fantazjowałem, że kocham się z tobą w tym biurze.

Jego wyznanie pozbawiło mnie tchu.

Zastanawiałam się, czy działam na niego, ale nigdy bym nie przypuszczała, że przyzna się do tego, a co dopiero że coś z tym zrobi. Świadomość, że ciągnęło go do mnie tak samo jak mnie do niego… cóż, dodała mi odwagi.

Opuściłam górę sukni i patrzyłam, jak oczy Caine'a ciemnieją z pożądania jeszcze bardziej na widok moich nagich piersi. Brodawki uwypukliły się mocniej pod wpływem chłodnego powietrza, zebrałam się na odwagę i ściągnęłam suknię na dół. Wyszłam z niej, podniosłam ją z podłogi i udrapowałam na kanapie. Caine śledził wzrokiem każdy mój ruch.

Miałam teraz na sobie biżuterię, bieliznę i buty na obcasach.

Wsunęłam palce pod brzeg majtek.

– Nie. – Caine zrobił krok w moją stronę. Pożerałam go wzrokiem. Rozpięta koszula odsłaniała jedwabistą opaloną skórę i wyrzeźbione mięśnie brzucha. – Zostaw je. Usiądź na moim biurku. – Odsunął się, robiąc mi przejście.

Słyszał, że brakuje mi oddechu, gdy spytałam:

– Zawsze tak komenderujesz kobietami?

Uśmiechnął się łobuzersko, radośnie, od czego serce zabiło mi mocniej z podniecenia.

– Nie, tylko ty to we mnie wyzwalasz.

– Chcesz powiedzieć, że masz słabość do komenderowania mną? – spytałam, uśmiechając się do niego.

– Tak jak ty do robienia przemądrzałych komentarzy. Usiądziesz wreszcie na tym biurku? I rozchyl nogi.

Zadrżałam na całym ciele z wyczekiwania na to, co nastąpi, i zaczęłam oddychać w przyspieszonym rytmie. Oczy Caine'a rozbłysły.

Wyprostowałam ramiona i podeszłam do niego i jego biurka, biust podskakiwał mi w rytm kroków i byłam usatysfakcjonowana, widząc, że męskość Caine'a napiera na zapięcie spodni, grożąc trzaśnięciem guzików. Przeszłam tuż koło niego i usadowiłam się na biurku. Zadrżałam, tym razem z zimna w zetknięciu z chłodnym blatem, i rozłożyłam nogi.

Powietrze dosłownie iskrzyło, gdy Caine do mnie podchodził. Przesuwając koniuszkami palców po moich udach, pochylił się i musnął wargami moje usta. Złapałam go w pasie i zagarnęłam jego usta, zanim zdążył się wycofać. Szybko straciliśmy kontrolę, pocałunek stał się gwałtowny, niemal dziki, natarczywy. Zsunęłam jego koszulę i poznawałam dłońmi każdy centymetr skóry, wszystkie pięknie wyrzeźbione mięśnie klatki piersiowej. Caine dotykał mnie wszędzie. Nagle odsunął się, ciężko dysząc.

– Nie, ty nie – wymamrotał z ustami tuż przy moich ustach.

– Co ja nie? – spytałam zdezorientowana i niezadowolona, że nie czuję jego warg. Ten facet potrafił całować jak nikt na świecie! – Chcę znowu poczuć twój język.

– I poczujesz. – Odchylił się i niecierpliwie ściągnął koszulę.

Moje podniecenie wzrosło na widok jego na pół nagiego ciała. Silne barki, muskularne bicepsy, perfekcyjny kaloryferek na brzuchu… Dołożyć kropelki potu perlące się na skórze i reklama napoju gazowanego zero kalorii gotowa. Oblizałam wargi, na co Caine jęknął.

– Czy ty wiesz, jak bardzo jesteś seksowna?

Rozgrzało to moje serce całkiem innym uczuciem niż to, które spalało mnie przez ubiegły tydzień.

– Teraz już wiem – odpowiedziałam miękko.

Bo rzeczywiście tak było. Nigdy w całym moim życiu nie czułam się tak pożądana, jak to czytałam w rozpłomienionym wzroku Caine'a.

I to przez mężczyznę, który jak myślałam, nie może mnie pragnąć.

Dzisiejszej nocy oszałamiał mnie, i to nie tylko z jednego powodu.

Caine ukląkł i wsunął dłonie pod moje kolana. Ściągnął mnie na brzeg biurka, odrzuciłam głowę z jękiem, gdy zaczął obsypywać lekkimi pocałunkami wewnętrzną stronę moich ud. Szarpnęłam się, czując jego usta coraz bliżej najwrażliwszego miejsca. Pod wpływem jego dmuchnięcia koronka majtek uniosła się, a ja zadrżałam.

– Są wilgotne. – Wsunął palec pod majtki, muskając moje wewnętrzne wargi. – Pozbądźmy się ich.

– Aha… – jęknęłam.

Pozbył się mojej bielizny i naciskał dłońmi na moje uda, rozchylając je znowu.

– Jesteś cholernie, niewiarygodnie piękna.

Czułam jego oddech na skórze.

– Proszę… – Wsunęłam palce w jego włosy, patrząc w dół na jego głowę, i powtórzyłam z udręczeniem: – Proszę…

Podniósł na mnie rozpłomieniony wzrok.

– Pragniesz mnie?

Po co pytał?

– Od chwili, kiedy cię zobaczyłam – wyznałam.

Błysk triumfu w jego oczach i wreszcie poczułam na sobie jego usta.

Z jękiem oparłam się na dłoniach, jego język drażnił wrażliwy wzgórek.

– Caine… proszę…

Czułam, jak rośnie napięcie, uda zaczęły mi drżeć, mięśnie napięły się.

Wsunął we mnie dwa palce, ssał mnie i lizał, poruszając palcami. Nieuchronnie traciłam kontrolę. Stężałam na moment, zanim orgazm mnie zwiotczył. Wykrzyknęłam jego imię i moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego palcach, falując.

Caine pochylił się nade mną, objął mnie w talii i wstał, pociągając mnie za sobą. Objęłam go nogami w pasie i przywarłam do niego. Całował mnie, jego język pieścił wnętrze moich ust długimi, mocnymi pociągnięciami w pocałunku tak desperackim, że niemal nie do wytrzymania.

Uwielbiałam to.

Uwielbiałam smak jego pocałunku i mój na jego języku.

Caine przesunął gorącymi wargami po mojej szyi, wygięłam się w łuk, gotowa zaspokoić jego pragnienie. Poddać się jego żądaniom.

Szybko wspaniałe uczucie omdlenia po orgazmie przemieniło się w kolejną falę podniecenia, gdy mnie na nowo rozpalał. Nakrywał dłońmi moje piersi, gładził je, całował, centymetr po centymetrze. Wziął w usta ich czubek, ssał, lizał, podgryzał brodawkę, aż nabrzmiała i zrobiła się tkliwa. Potem zajął się drugą, aż w końcu zsunęłam nogi na jego biodra i przywarłam do niego.

– Caine, wejdź we mnie – powiedziałam niemal błagalnie.

Całował mnie, wsuwając dłonie pod moje pośladki i przyciągając moje biodra bliżej. Tarcie materiału jego wybrzuszonych na męskości spodni o moją łechtaczkę rozpaliło mnie jeszcze bardziej. Sięgnął prawą ręką do mojego koka, jego palce wyłuskały szpilki, włosy opadły mi swobodnie na ramiona.

Jego dłoń powędrowała do spodni i po chwili poczułam jego gorącą, pulsującą, twardą męskość. Oderwał usta od moich warg i dysząc ciężko, spytał:

– Bierzesz pigułki, tak?

Pytanie zabrzmiało niemal błagalnie. Kiwnęłam głową i spojrzałam w dół. Oblało mnie gorąco. Był duży i gruby. Oblizałam wargi.

– Lexie – wydyszał Caine tuż przy moich ustach.

Całując go i drażniąc językiem jego wargi, ujęłam jego jedwabistą, gorącą męskość w dłonie i ścisnęłam. Caine pogłębił pocałunek, oddychał coraz szybciej i głośniej, pieściłam jedwabisty wał jedną ręką, palce drugiej wbiłam mu w pośladki, ponaglając, by wszedł we mnie.

Nakierowałam koniuszek jego męskości do wrażliwego wejścia waginy i przesunęłam dłonie na jego pięknie wyrzeźbiony brzuch. Nie przerywając pocałunku, patrzyliśmy sobie w oczy. Caine chwycił moje biodra i pchnął.

Zamknęłam oczy, powieki mi drgały, czułam się całkiem przez niego wypełniona.

– Lexie, otwórz oczy! – zażądał ochryple.

Zrobiłam to i napotkałam jego palące spojrzenie.

– Nie zamykaj oczu. – Wszedł we mnie głębiej. – Cholera, Lexie – wyszeptał – nie zamykaj oczu.

Uniósł lekko moje biodra i poruszał się we mnie powoli. Drżałam z przyjemności, cieszyło mnie, że i on czerpie przyjemność, nie spieszy się. Nie pamiętałam, żebym kiedykolwiek czuła się tak całkiem obnażona, w każdym sensie. Wypełniłam jego żądanie, patrzyłam przez cały czas w jego oczy, gdy poruszał się we mnie, co wzmacniało poczucie zespolenia. Nie było wątpliwości, że stanowimy jedność – on we mnie.

– Jesteś wspaniała – mruknął przy moich ustach.

Poruszałam biodrami w rytm jego pchnięć, serce biło mi gwałtownie.

– Ty też.

– Lexie. – Nacisk jego dłoni na moje biodra zwiększył się, oczy paliły spojrzeniem moje oczy. – Lexie.

– Caine – jęknęłam, gdy zmienił kąt, tak by pchnięcia drażniły jednocześnie łechtaczkę.

– Cholera – wydyszał, poruszając się coraz szybciej i wchodząc we mnie coraz głębiej.

Zaczęłam drżeć na całym ciele, czułam zbliżanie się orgazmu.

– Dojdź dla mnie, Lexie – zażądał ochryple, prosząco. – Chcę cię poczuć.

To wyzwoliło reakcję. Wykrzyknęłam jego imię, wbiłam palce w jego skórę, a moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na nim. Nie patrzyłam już na niego, oczy uciekły mi pod powieki. Moje ciało rozluźniło się, Caine przyspieszył rytm pchnięć, przytulił twarz do mojej szyi i stężał, wypowiadając z jękiem moje imię. Orgazm szarpnął jego biodrami, gdy doszedł we mnie.

Trzymałam go w objęciach, z trudem oboje łapaliśmy oddech. Nasze wilgotne skóry stykały się, czułam jego pierś na swojej, byliśmy przytuleni

najściślej, jak można. Obejmowałam ciasno udami jego biodra, rozkoszowałam się tą chwilą zespolenia po spełnieniu.

A potem… poczułam, jak jego mięśnie twardnieją pod moimi dłońmi.

Niepewność znowu wkradła się we mnie.

Intuicja podpowiadała, że nie spodoba mi się to, co teraz nastąpi.

10

Jeszcze minutę temu żądał, abym patrzyła w jego oczy. Teraz robił wszystko, aby uniknąć kontaktu wzrokowego.

Zsunął się ze mnie delikatnie, wziął chusteczki z biurka, wytarł się i włożył spodnie. Siedziałam naga na biurku i obserwowałam, jak znowu buduje mur między nami. Czułam nieprzyjemny ucisk w żołądku.

– Caine?

Zamiast odpowiedzieć, przeczesał dłonią włosy, rozglądając się po biurze w poszukiwaniu koszuli.

– Coś jest nie tak? – spytałam, gdy ją wkładał. Definitywnie nie tak, skoro przed chwilą zachowywaliśmy się, jak ogarnięci żądzą nastolatkowie, a teraz nie był w stanie na mnie spojrzeć. – Caine?

Wreszcie podniósł wzrok znad guzików koszuli, ale starannie omijał moją twarz. Założyłam nogę na nogę i oparłam się na cofniętych rękach, wystawiając na jego widok moje piersi niczym tarczę. To go wytrąciło z obojętności, z zaciśniętymi szczękami, jakby się przed tym bronił, błądził oczami po moim ciele.

– No więc?

– Popełniliśmy błąd. – Spojrzał na mnie gniewnie.

Co z tego, że się z tym liczyłam, zabolało jak cholera.

– Błąd?

– Tak. Przekroczyliśmy pewną granicę.

– Aha. Znowu do tego wracamy. – Popatrzyłam na niego rozczarowana, ale nie zamierzałam się poddać. Nie wyjdziemy stąd, dopóki nie przestanie się zachowywać, jakby kij połknął. Najwyraźniej przychodziło mu to bez trudu tylko w czasie seksu.

No dobra, jak mus, to mus.

Spojrzałam zachłannie na jego przystojną twarz. Uśmiechnęłam się pod

nosem, dostrzegłszy podniecenie w jego oczach. Przynajmniej tego mogłam być pewna, że mnie pragnie fizycznie. Co mi ułatwiało udawanie, że czuję się zupełnie komfortowo, siedząc nago ze skrzyżowanymi nogami na jego biurku.

– Musimy porozmawiać.

– Musisz to ty – warknął, podnosząc moją suknię z kanapy i podając mi ją – ubrać się.

Wzięłam ją, ale nie miałam zamiaru jej wkładać, skoro moja nagość tak go wytrącała z równowagi. Patrzyłam na niego wyzywająco, on na mnie z irytacją.

– Alexa, ubierz się.

Czyli już nie Lexie… Znowu zabolało jak cholera. Ale nie zamierzałam mu tego okazać.

– Aha, rozumiem, wracamy do Alexy.

Zniecierpliwienie Caine'a powoli przeradzało się w rozdrażnienie.

– Posłuchaj, Alexa, pociągaliśmy się wzajemnie, poddaliśmy się temu, ale teraz pora wrócić do relacji szef – pracownik. Począwszy od tej chwili, wracamy do czysto służbowych… – urwał i naburmuszył się, gdy rozchyliłam nogi, tylko po to, żeby je znowu założyć jedną na drugą, zmieniając ułożenie. Odwrócił wzrok. – Czysto służbowych stosunków – dokończył pogrubiałym głosem. – A teraz ubierz się.

Doszłam do wniosku, że niczego nie osiągnę, upierając się przy pozostaniu nago. Ześliznęłam się z biurka.

– Muszę się umyć.

Nie patrząc na mnie, wskazał na drzwi łazienki.

– Wiesz gdzie.

Wzruszyłam ramionami i zebrawszy się w sobie, poszłam pewnym krokiem do łazienki, wlokąc za sobą suknię, trzymaną w ręce. Miałam drobną satysfakcję, czując na sobie jego palące spojrzenie. Ale serce waliło mi jak oszalałe, gdy się myłam i wkładałam sukienkę.

Zorientowałam się, że zostawiłam majtki w gabinecie, jednak byłam zbyt roztrzęsiona, żeby po nie wrócić. Spojrzałam w lustro i na widok zaróżowionych policzków, błyszczących oczu i potarganych włosów, poczułam się, jakbym wciąż była z Caine'em. Czułam jego zapach, smak. Jego czułam.

Właśnie kochałam się z mężczyzną, z którym łączył mnie wzajemny, niekwestionowany pociąg fizyczny. Najlepszy seks w moim życiu. To, co było między nami, nie zdarza się co dzień. I nie było to zwyczajne, ale wyjątkowe. A on zachowywał się tak, jakby to nic nie znaczyło.

Ucisk w żołądku pogłębił się, gdy znowu spojrzałam w lustro i zobaczyłam, jak z moich policzków odpływa krew.

Nigdy nie czułam nic takiego w stosunku do żadnego mężczyzny.

Pożądanie. Tego rodzaju, o jakim mówią książki i filmy. To nie był zwykły

fizyczny pociąg, jaki czułam do innych mężczyzn. To było gwałtowne, nieokiełznane pożądanie.

Zamknęłam oczy, przypominając sobie, jak wpatrywaliśmy się w siebie, gdy się we mnie poruszał.

Mogło być coś więcej między nami. Gdybyśmy dali sobie szansę, kto wie, w jak wyjątkowy sposób mogłoby się to rozwinąć?

Przestraszona, jak nigdy dotąd w życiu, wyprostowałam ramiona i wyszłam z łazienki, stawić czoło Caine'owi.

Wkładał smoking, a na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi, gdy zobaczył, że się ubrałam.

Rozczochrany wyglądał niezwykle seksownie i zrobiło mi się gorąco na ten widok. Dlaczego ze wszystkich mężczyzn na świecie to akurat Caine Carraway musiał na mnie tak działać!

Stanęłam kilka kroków przed nim, spojrzał na mnie zwężonymi oczami, jakby przeczuwał, co nastąpi.

– Boisz się dopuścić mnie do siebie.

– Alexa… – Posłał mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Ale wiem coś – brnęłam dalej – czego nie wiedziała żadna z moich poprzedniczek. Że jesteś dobrym człowiekiem. Autentycznym, czego one nie miały szansy odkryć. Zrozumiałam to, gdy zobaczyłam, jak się odnosisz do Effie. A także dlatego, że… nie różnimy się tak bardzo od siebie. I oboje zasługujemy na szczęście.

Przez moment patrzył na mnie i zatliła się we mnie iskierka nadziei. Ale zrobił krok do tyłu, znów całkowicie opanowany, mając się na baczności, i iskierka zgasła.

– Szczęście? Czy może mi je dać córka człowieka, który zniszczył moją rodzinę?

W tym przestronnym gabinecie nagle zabrakło mi powietrza.

Jakby uderzył mnie w splot słoneczny.

A jeszcze nie skończył.

– Nie wiem, co próbujesz osiągnąć, ale nie jesteśmy do siebie podobni. – Zrobił kolejny krok do tyłu. – Nie jestem dla ciebie. Nie jestem twoim rycerzem na białym koniu. Jestem facetem, który chciał cię zerżnąć.

Zachwiałam się, słysząc te jadowite słowa, które mnie upokarzały. Jak idiotka odsłoniłam się przed mężczyzną, który wielokrotnie udowodnił, że nie ma oporów przed deptaniem moich uczuć.

Jaką byłam idiotką! Beznadziejną, koszmarną idiotką. Gorzej… masochistką.

Jak moja matka.

Usiłowałam trzymać uczucia na wodzy, żeby nie zorientował się, jak mnie upokorzył. Zrozumiałam, że opanowałam się za późno, gdy wypowiedział moje

imię łagodnym, skruszonym tonem. Na jego twarzy malowało się poczucie winy i żal.

– Przepraszam… Nie chciałem… Nie powinienem był tego mówić. – Przeciągnął dłonią po włosach, jakby był zbulwersowany sobą i tym, jak na niego działam. – Nie jestem facetem, jakiego szukasz. Nigdy nim nie będę. Wierz mi.

Jak mogłam zapomnieć, kim jestem w jego oczach? Jak okropnie musiał się poczuć po seksie ze mną. Z Hollandówną. Przyjrzałam mu się ostrożnie. Skreślał mnie? Chciał zapomnieć o tym, co się zdarzyło? Wzięłam długi, głęboki oddech, tak mnie zabolała ta myśl. Caine westchnął.

– Zapomnijmy o tym – powiedział. – Wróćmy z powrotem do ról upierdliwego szefa i przemądrzałej asystentki.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem, zaskoczona tą sugestią. Naprawdę myślał, że potrafię przebywać w jego pobliżu po czymś takim?

O nie. Miałam dosyć.

Moja rodzina go zniszczyła. To powinowactwo dusz… już nie wiedziałam, czy rzeczywiście istniało, czy tylko je sobie uroiłam, próbując oswoić własne poczucie samotności. Jednego byłam pewna: Caine nie chciał czuć żadnej wspólnoty ze mną.

– Rzeczywiście nie powinnam była zwracać się do ciebie o pomoc. Masz rację. To wszystko było jedną wielką pomyłką. Potraktuj to jak moje wypowiedzenie. Po upłynięciu przewidzianych dwu tygodni nigdy więcej o mnie nie usłyszysz.

Znałam go na tyle dobrze, aby rozpoznać jego uczucia, nawet jeśli usiłował je ukryć. Zaskoczył mnie błysk złości w jego oczach, ale nie analizowałam jego dziwnej reakcji. Za bardzo czułam się upokorzona, zraniona i zniesmaczona tym, co zrobiliśmy, żeby dzielić włos na czworo, zastanawiając się nad jego chwilowymi emocjami.

– Wezwę taksówkę.

– Nie. – Pokręcił głową. – Po to mam szofera, żeby odwieźć cię do domu.

Nie zamierzałam spędzić kolejnych dwudziestu minut zamknięta z nim w samochodzie.

– Powiedziałam, że wezwę taksówkę.

Wyraźnie rozzłoszczony zrobił krok w moją stronę.

– Jeszcze przez dwa tygodnie wciąż dla mnie pracujesz. Skoro mówię, że podrzucę cię do domu, to podrzucę cię do tego cholernego domu. Koniec dyskusji.

Wygralibyśmy konkurs na najbardziej skrępowaną i milczącą parę w czasie czegoś tak niezobowiązującego jak podwózka samochodem.

* * *

Zmyłam jego zapach ze skóry, zapakowałam się do łóżka i przyciskając do piersi poduszkę, zapłakiwałam się na śmierć niczym pięcioletnie dziecko. Słońce zaczęło przesączać się przez zasłony, gdy wreszcie zasnęłam.

Ledwie kilka godzin później z trudem otworzyłam opuchnięte od płaczu powieki, przebudzona dźwiękiem piosenki Glorii Gaynor *I Will Survive*. Zdążyłam zmienić dzwonek w telefonie, zanim położyłam się do łóżka.

– Alo – powiedziałam w kołdrę, sięgając niepewnie po komórkę, leżącą na nocnym stoliku.

– Lexie?

Na dźwięk głosu dziadka jęknęłam i usiadłam.

– Dzień dobry.

– Mówisz, jakbyś była nieżywa.

– Jestem.

– Dzwonię, żeby cię przeprosić za wczorajszy wieczór. Szkoda, że mi nie wspomniałaś o zamiarze przyjścia na rocznicę Dicka i Cerise. Gdybym wiedział, wykręciłbym się jakoś, żeby nie stawiać cię w niezręcznej sytuacji – ciągnął z autentycznym żalem. – Boże… wyraz twojej twarzy… Kochanie, czułem się beznadziejnie przez resztę wieczoru.

Ogarnęło mnie lekkie poczucie winy z powodu obraźliwych myśli, które przyszły mi do głowy, gdy mnie zignorował. W końcu znałam sytuację, nie powinnam udawać, że nie, kiedy mi to jest wygodne.

– W porządku, dziadku, rozumiem. Nawet przedstawiałam się jako Alexa Hall, żeby ludzie nie zaczęli zadawać ci pytań.

– Wiem – powiedział łagodnie i wyczułam, że się uśmiecha. – Zrobiłaś wrażenie. Wyglądałaś pięknie. Bardzo żałuję, że w tej rodzinie jest tyle małostkowych, histerycznych osób. Gdyby potrafili okazać więcej zrozumienia, można byłoby grać w otwarte karty. W każdym razie mam nadzieję, że to nie z mojego powodu zniknęłaś.

Zaczerwieniłam się.

– No… nie. Caine musiał coś jeszcze zrobić w pracy.

Dziadek milczał przez chwilę.

– Spałaś z nim, prawda?

Szczęka mi opadła.

– Jak… – Opanowałam zdziwienie. – Jakim cudem się domyśliłeś?

– Takim, że ignorował swoją towarzyszkę i krążył po sali jak wielki kocur, polujący na moją wnuczkę. W pewnym momencie myślałem, że zamorduje Henry'ego Lexingtona.

Poczułam dreszcz ekscytacji na wiadomość, że Caine był zazdrosny.

– Obserwował mnie przez cały wieczór?

– I w dodatku wszyscy tylko o tym rozmawiali.

– Porobiło się – mruknęłam pod nosem, przypominając sobie dziwny triumfalny uśmieszek na twarzy Henry'ego. I nagle mnie olśniło. – Henry wiedział. Zaprosił mnie na bal, żeby podpuścić Caine'a.

– To bardzo do niego podobne. – Dziadek zniżył głos. – Czyli to było ukartowane.

– Przyznam, że nie czuję się zbyt komfortowo, rozmawiając na ten temat z własnym dziadkiem.

– Ja przyznam, że nie czuję się komfortowo na myśl, że moja wnuczka spotyka się ze znanym kobieciarzem.

Ból i upokorzenie powróciły.

– Możesz się o to nie martwić. Nie będzie się ze mną spotykał. Zostałam zakwalifikowana jako jednorazowa przygoda.

– Zabiję go! – Dziadek rzucił gniewną pogróżkę do słuchawki.

Pomyślałam, że jest zdolny na serio coś podobnie głupiego rozważać, i powiedziałam poważnie:

– Tego nie zrobisz. Popełniłam błąd. Zapomniałam, kim dla niego jestem, i jak głupia wyobraziłam sobie, że dzieje się coś, co w rzeczywistości się nie działo… Złożyłam wypowiedzenie z dwutygodniowym terminem.

– Lexie, przykro mi. – Dziadek westchnął ciężko.

– Niepotrzebnie. Zrobiłam to dla siebie.

– Dopilnuj, żeby dał ci dobre referencje.

– Na pewno. – Uśmiechnęłam się melancholijnie i spojrzałam na zegar. Miałam wiele czasu do zabicia. – Na razie zamierzam sobie coś kupić, żeby poczuć się lepiej, zanim zacznę szukać nowej pracy.

– Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować, kochanie.

Sama nie wiedziałam, dlaczego łzy napłynęły mi do oczu. Jaka byłam głupia, ulegając Caine'owi, a potem czując się odrzucona. Z drugiej strony, odzyskałam wolność. Przez ostatnie tygodnie stale towarzyszyło mi nasze obopólne seksualne zauroczenie i podświadomie nadałam temu w mojej głowie większe znaczenie, niż rzeczywiście miało. Teraz wiedziałam, na czym stoję, i mogłam zacząć zmieniać swoje życie.

Uczciwość wobec siebie wiele kosztuje i sprawia ból, ale przynajmniej człowiek nie jest tchórzem.

Czas najwyższy żyć według tej zasady. Wzięłam głęboki wdech, wypuściłam powoli powietrze z płuc, po czym powiedziałam coś, czego nie usłyszał ode mnie żaden mężczyzna, odkąd skończyłam czternaście lat:

– Kocham cię, dziadku.

Zapadło milczenie i wiedziałam, że go zaskoczyłam. A potem odpowiedział ciepłym, ochrypłym z lekka głosem:

– Ja też cię kocham, Lexie.

11

Kiedy w poniedziałek dotarłam spóźniona do biura, wiedziałam, że nic nie będzie normalnie przez następne dwa tygodnie. Przespałam tego ranka dzwonek budzika i kompletnie wytrącona z równowagi, stanęłam w progu gabinetu Caine'a.

Był tam. Siedział za biurkiem. Na którym się kochaliśmy.

Zaczerwieniłam się, gdy przed oczami stanęły mi wyraziste obrazy tego, jak sobie poczynaliśmy.

Wyczuł, o czym myślę, bo poprawił się niespokojnie na krześle, gdy wręczyłam mu latte. Nie ochrzanił mnie za spóźnienie i mówiło to samo za siebie.

Niemożliwe, żeby ktokolwiek wyszedł z jego gabinetu szybciej niż ja, a przez kilka następnych godzin oboje dokładaliśmy starań, aby unikać wszelkiego kontaktu. Szkoda że nie było to możliwe przez całe następne dwa tygodnie…

– Co za melancholijna mina…

Poderwałam głowę znad maila, który czytałam, i spojrzałam ze zdziwieniem na Henry'ego.

– Henry? Co ty tutaj robisz?

– To, co zwykle – odpowiedział z uśmiechem. – Jest poniedziałek, pora lunchu.

– Już?

– Nieźle musiałaś być pogrążona w myślach, skoro straciłaś rachubę czasu.

– Staram się koncentrować na pracy. – Uśmiechnęłam się blado.

Henry przysiadł na brzegu mojego biurka.

– Poza tym chciałem sprawdzić, jak się miewasz po tym, jak Caine wywlókł cię z sobotniego balu.

– Wszystko dobrze.

– Nigdy nie słyszałem, żeby „dobrze" zabrzmiało aż tak niedobrze. – Spojrzał na mnie z zastanowieniem.

Zamiast mu coś odpowiedzieć, połączyłam się z Caine'em.

– Tak?

Wypowiedział to cicho, wręcz ostrożnie. Spojrzałam gniewnie na telefon. Nigdy nie pomyślałabym, że doczekam dnia, gdy zatęsknię za gburowatością Caine'a.

– Pan Lexington przyszedł zobaczyć się z panem.

– Niech wejdzie.

Na szczęście Henry wyglądał raczej na rozbawionego moim unikiem niż zdenerwowanego. Rzucił mi wymowne spojrzenie i wszedł do Caine'a. Od tego momentu nie byłam w stanie skupić się na pracy, myślałam tylko o tym, czy rozmawiają o mnie. Czy Caine powiedział Henry'emu, że uprawialiśmy seks? I co Henry na to? Nie spodziewałam się oczywiście, że go to zaskoczy, w końcu zapraszając mnie do Andersonów, albo próbował odgrywać rolę swata, albo chciał zdenerwować swojego przyjaciela.

Wyszli z gabinetu, śmiejąc się z czegoś, więc chyba rzeczywiście moja seksualna wpadka nie zrobiła wrażenia na Henrym albo… Caine nic nie powiedział. Spojrzałam na Caine'a, który na mój widok przestał się śmiać i nabzdyczył się.

– Wychodzę na lunch. Gdyby było coś rzeczywiście pilnego, przekieruj rozmowę na moją komórkę.

Po cholerę mówił mi coś tak oczywistego?

– Znam swoje obowiązki, proszę pana – odpowiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

– Czy negowałem to?

Zerknęłam na Henry'ego i zobaczyłam, że ściągnął brwi, obserwując nas oboje.

– Jeśli instruuje mnie pan w sprawach, które są mi znane, sugeruje pan, że nie wiem, na czym polega moja praca – dowodziłam, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach.

– Zamierzasz być taka uszczypliwa przez całe dwa tygodnie? Pytam, bo muszę się przygotować.

– Ależ dlaczego nie miałby pan…

– Hej, dzieciaki! – wtrącił się Henry. – O co chodzi? Myślałem, że po sobocie…

– Co po sobocie? – warknęliśmy jednocześnie, po czym spojrzeliśmy na siebie gniewnie.

Zdaje się, że oboje zaczęliśmy podejrzewać Henry'ego, że bawi się nami. Okazał przynajmniej tyle przyzwoitości, że zmieszał się lekko.

– Nic. – Wzruszył ramionami. – Zastanawiam się tylko, co jest przyczyną tego silniejszego niż zwykle antagonizmu między wami.

Caine rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie i natychmiast zrozumiałam, że nie

powiedział Henry'emu ani słowa i daje mi do zrozumienia, abym ja też milczała.

– Alexa rzuciła pracę dzisiaj rano. Ma dwutygodniowy okres wypowiedzenia.

– Ale dlaczego? – spytał Henry, szczerze zdumiony tą rewelacją.

Fajnie. Czyli to ja byłam winna. Odchrząknęłam.

– Powiedzmy, warunki pracy nie do zaakceptowania.

– Co? No nie. – Uśmiechnął się do mnie czarująco, jakby to mogło skłonić mnie do zmiany zdania. – Na pewno możemy znaleźć jakieś rozwiązanie.

– Nierealne. – Wstałam i wzięłam torebkę. – Nie ma na to czasu. Wychodzę na lunch.

– Nie w tym samym momencie, kiedy ja wychodzę na lunch – pouczył mnie Caine. – Możesz zjeść przy biurku. Jak zawsze.

– Muszę zjeść coś natychmiast. Na mieście.

– Możesz zjeść przy biurku, gdy przyjdzie pora twojego lunchu – powtórzył.

– Właśnie zdecydowałam, że nadeszła pora mojego lunchu i że zjem go nie tutaj.

Zrobił krok w moją stronę, patrzył ostrzegawczo, zimno.

– Zacznij się zachowywać jak rozkapryszony dzieciak, a zamienię ci te dwa tygodnie w piekło.

Westchnęłam i powiedziałam znudzonym głosem:

– Przedtem czy potem, zanim zacznie pan zionąć ogniem i zmiecie mój dom z powierzchni ziemi?

Spojrzał na mnie osłupiały; wyminęłam go i dławiącego się ze śmiechu Henry'ego, i wyszłam, kołysząc triumfalnie biodrami.

Pierwsza runda dla mnie.

* * *

Emocje opadły i siedząc samotnie w barze nad kanapką, na którą wcale nie miałam ochoty, doszłam do wniosku, że rzeczywiście zachowałam się dziecinnie. Zgoda, Caine zranił mnie i wciąż ranił, udając, że nic się między nami nie zdarzyło, ale byłam dużą dziewczynką i wiedziałam, w co się pakuję, gdy pozwoliłam mu osiągnąć to, co chciał.

Oboje ponosiliśmy za to odpowiedzialność i te nieszczęsne dwa tygodnie upłyną szybciej, jeśli będę zachowywać się uprzejmie.

Taki też powzięłam zamiar. Na serio.

Tymczasem Caine wrócił z lunchu w podłym nastroju. Już otwierałam usta, aby mu obiecać, że będę zachowywać się poprawnie, ale nie dał mi szansy, zatrzaskując za sobą drzwi gabinetu. Pół godziny później, gdy odbierałam telefon,

miałam równie jak on podły nastrój.

– Carraway Financial Holdings. Biuro pana Carrawaya – wypowiedziałam standardową formułkę i zesztywniałam na dźwięk niecierpliwego, zmysłowego głosu w słuchawce.

– Mówi Marina Lansbury. Proszę mnie połączyć z panem Carrawayem.

Zazdrość mnie dławiła, gardło mi się zacisnęło, policzki płonęły.

– Jedną sekundę – wydusiłam z siebie. Przełączyłam ją na połączenie oczekujące i z łomoczącym sercem zadzwoniłam do Caine'a.

– Co? – warknął.

Aha, chyba niepotrzebnie tęskniłam za jego gburowatością.

– Marina Lansbury na linii, chce z panem rozmawiać.

– Połącz.

Puls mi przyspieszył.

Połącz? Dlaczego? Po co chce z nią rozmawiać w godzinach pracy?

– Alexa?!

– Jedną sekundę – wykrztusiłam i połączyłam go.

Przez kilka następnych minut patrzyłam gniewnie na telefon. Czy on naprawdę zamierzał się spotykać z tą wilczycą? Odpędziłam tę myśl energicznym potrząśnięciem głowy.

– Nie twój interes – wyszeptałam gorączkowo do samej siebie.

– Alexa – rozległ się z zestawu głośno mówiącego głos Caine'a – przyjdź do mnie, proszę.

Zebrałam się w sobie i weszłam spokojnym, równym krokiem do gabinetu. Siedział za biurkiem i czytał coś na ekranie komputera. Ledwie raczył mnie zaszczycić przelotnym spojrzeniem.

– Dzwonił pan.

– Zarezerwuj na jutrzejszy wieczór na ósmą stolik na dwie osoby w Mentonie. Doszło do mnie pocztą pantoflową, że może brakować miejsc. Gdyby tak się zdarzyło, oto lista innych lokali. – Posunął w moją stronę notatnik.

Zapiekło mnie do żywego. Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem. Chciał, żebym mu zorganizowała randkę? Jaja sobie ze mnie robił?

– Alexa? – Wreszcie na mnie spojrzał z uniesionymi pytająco brwiami.

Z przesłodzonym uśmiechem oparłam się dłońmi o biurko i nachyliłam nad nim tak, że nasze twarze znalazły się centymetry od siebie. Źrenice mu się zwęziły, ale nie cofnął się.

– Wie pan co, panie Carraway – powiedziałam z fałszywą słodyczą. – Niech pan sobie sam rezerwuje ten stolik.

Błysk złości pojawił się w jego oczach, ale ja wyprostowałam się i odwróciłam na pięcie, żeby odejść. Cokolwiek sobie wyobrażał, ponieważ byłam sumienna w pracy i wiele zniosłam dotąd z jego strony, przekona się, że nie jestem kobietą,

która pozwoli sobą pomiatać.

– Mam się spotkać z Jackiem Pendergastem. Prezesem Atwater Venture Capital, jak ci pewnie wiadomo.

Zatrzymałam się w pół kroku. Kurka wodna. Nieśmiało obejrzałam się przez ramię.

– Ups…

Ku mojemu zdziwieniu Caine się uśmiechnął.

– Nawet ja nie jestem aż takim dupkiem, żeby poprosić cię o zaaranżowanie randki dwa dni po tym, jak… – Spojrzał na blat biurka.

– Uprawialiśmy seks na tym biurku – dokończyłam usłużnie.

Mięśnie na policzku mu zadrgały, ale kiwnął głową. Westchnęłam, czując się głupio z powodu swojej przesadnej, bezsensownej reakcji. Z drugiej strony… nietrudno było popełnić taki błąd. W końcu Caine nie zachowywał się wobec mnie, jakby był uosobieniem wrażliwości.

– No, dobrze wiedzieć, że nie ciupciałam się z aż takim dupkiem – powiedziałam to i wyszłam.

Chyba jednak wciąż byłam na niego wściekła.

– Alexa? – zatrzeszczało w zestawie głośno mówiącym.

– Tak? – Przewróciłam oczami.

– Może przyniesiesz mi latte? I nie wracaj, dopóki nie ochłoniesz.

Zacisnęłam zęby i zaczęłam liczyć do dziesięciu.

– Alexa?

– Jest pan potwornie protekcjonalny.

– A ty potwornie wkurzająca. Idź już.

Westchnęłam, czułam się tak, jakbym nie była sobą, jakby wszystkie tłumione uczucia dusiły mnie i przez to, że nie mogłam ich ujawnić ani o nich porozmawiać, zachowywałam się jak wariatka. Sama tym zaskoczona, uznałam jednak za stosowne usprawiedliwić się:

– Zwykle nie zachowuję się w ten sposób.

– Wiem. Spróbujmy jakoś przetrwać te dwa tygodnie, zgoda?

W tym momencie zrozumiałam, dlaczego reaguję jak kobieta wzgardzona. Nie dlatego, że się kochaliśmy, a on zachowywał się, jakby to nic nie znaczyło, tylko dlatego, że po upływie dwóch tygodni już nigdy więcej się nie spotkamy, a jemu to najwyraźniej odpowiadało.

– Tak – powiedziałam, starając się, aby nie zabrzmiało to smutno. – Myślę, że stać mnie na to.

* * *

Tego wieczoru, gdy postanowiłam zmienić melodyjkę w telefonie na *Hit the Road Jack* Raya Charlesa, dotarło do mnie, że rozstanie z Caine'em oznacza także rozstanie z Effie. A przecież dopiero co ją poznałam.

Tak to wpłynęło na moje i tak już rozszalałe emocje, że prawie nie zmrużyłam oka tej nocy. Przewracałam się w pościeli do bladego świtu i w końcu obiecałam sobie, że nie zamienię się w kupkę nieszczęścia z powodu faceta. A skoro nie mogę spać, równie dobrze mogę zwlec tyłek z łóżka i przygotować się na niełatwy dzień pracy.

Wzięłam długi, mocny prysznic i przejrzałam ubrania w garderobie, starając się znaleźć takie, które będzie krzyczało: jestem kobietą, emanuje to ze mnie.

Zdecydowałam się na obcisłą ołówkową czarną spódnicę, czółenka Prady na wysokiej platformie i dopasowaną bluzkę w kolorze przydymionego różu z krótkimi rękawami. Zostawiłam kilka guzików rozpiętych, tak by wzrok patrzącego mimowolnie kierował się na moje piersi. Włosy związałam na czubku głowy w efektowny koński ogon, przy którym moje oczy nabierały kociego, egzotycznego kształtu. Nałożyłam nawet lekki makijaż.

Skinęłam z zadowoleniem głową swojemu odbiciu w lustrze. Chciałam, aby Caine Carraway poczuł się równie jak ja wytrącony z równowagi. Sam się przyznał, że fantazjował o posuwaniu mnie w biurze. Owszem, zrealizowaliśmy którąś z jego fantazji, nie zaszkodzi go trochę sprowokować. Tak dla zasady.

Dotarłam do pracy pół godziny wcześniej niż zwykle. Ku mojemu zaskoczeniu drzwi do gabinetu szefa nie były zamknięte na klucz. Zastanawiając się, z jakiej to przyczyny Caine był aż tak bardzo roztargniony, że o tym zapomniał, weszłam do środka i zatrzymałam się w pół kroku.

Światło było zapalone, na kanapie leżało rozrzucone ubranie, z łazienki dochodziły odgłosy czyjejś obecności. Spojrzałam na drzwi i w tym samym momencie zostały otwarte. Wraz z kłębami pary wynurzył się z niej Caine.

Oczy mi się rozszerzyły. Był nagi, jeśli nie liczyć ręcznika owiniętego wokół bioder.

Niech to jasna cholera!

Stanął jak wryty na mój widok, nasze oczy się spotkały.

Gdybym je opuściła, zobaczyłabym kropelki wody spływające po jego wyrzeźbionych mięśniach.

Dlaczego, do diabła, musiał być taki piękny?

– Przyszłaś wcześniej – rzucił oskarżycielskim tonem.

Przestąpiłam niepewnie z nogi na nogę, ale jednocześnie poczułam satysfakcję. Nie był aż taki nieprzemakalny, wyraźnie uwierało go, że znalazł się na pół nagi ze mną sam na sam w pokoju. Postanowiłam dolać oliwy do ognia i zaczęłam błądzić oczami po jego ciele.

Miałam ochotę lizać jego skórę.

Zaczęło mnie ogarniać pożądanie.

Popatrzyłam mu znowu w oczy i zostałam nagrodzona gorącym spojrzeniem.

– Też jest pan wcześniej – powiedziałam głosem niskim od lubieżnych myśli.

Nie uszedł jego uwagi ten ton, wbił wzrok w moje usta.

Przepełniło mnie zadowolenie i dla lepszego efektu odwróciłam się do niego tyłem, po czym pochyliłam bardzo powoli nad jego biurkiem, żeby postawić kawę przy komputerze.

– Pańska kawa – oświadczyłam, czując jego palący wzrok na pupie. Wyprostowałam się i nie patrząc na niego, skierowałam do drzwi.

– Alexa – powiedział ostrzegawczo.

Odwróciłam się półbokiem, żeby spojrzeć na niego niewinnie. Nie utrzymałam tego wyrazu oczu. Znikł, gdy dostrzegłam wybrzuszenie pod ręcznikiem. Dreszcz przebiegł mi po brzuchu, spłynął między uda.

– Przestań – zażądał.

– Nic nie robię. Zresztą – ze złośliwym uśmieszkiem spojrzałam znacząco na jego erekcję – nie działam na pana, mam rację?

Popatrzył na mnie ze złością, ale nic nie powiedział. No bo co mógł powiedzieć? Czując satysfakcję, że udało mi się go trochę podręczyć, uśmiechnęłam się z wyższością i zostawiłam go samego. Zamknęłam za sobą drzwi i oparłam się o nie, bo kolana pode mną drżały.

Muszę się pozbierać, powiedziałam sobie. Zajęło mi to dobrą chwilę, bo przez kilkanaście minut fantazjowałam, jak ta scena mogła się zakończyć. Wyobraźnia podsuwała mi obrazy Caine'a poczynającego sobie ostro ze mną, przyciśniętą do drzwi.

Dwutygodniowy okres wymówienia powinien się natychmiast zakończyć.

Być może powinnam odejść, nie czekając.

Ale wtedy… wtedy wiedziałby, że mnie porządnie trafiło. Na to nie mogłam sobie pozwolić, bo chciałam wyjść z tego przynajmniej z nienaruszoną dumą.

* * *

– Alexa, przyjdź proszę – rozległ się kilka godzin później z zestawu głośno mówiącego głos Caine'a.

Może postanowił poprosić mnie, abym odeszła. W tym wypadku mogłabym się z tego wymiksować tak, że nie wyglądałoby, jakbym to ja się poddała. Westchnęłam, wiedząc, że to tylko moje pobożne życzenia. Szybko przekonałam się, że miałam rację.

– Co musimy zrobić? – spytałam głosem piskliwym ze zdumienia.

– Pojechać w podróż biznesową – powtórzył ze zniecierpliwieniem. – Do Seattle. W ten czwartek. Zazwyczaj nie jeżdżę, ale zależy im na osobistym spotkaniu. Będę tam ciebie potrzebował.

– I uważa pan, że nas dwoje podróżujących razem to dobry pomysł?

– Nie jestem nastolatkiem. – Posłał mi zimne spojrzenie. – Jakiekolwiek wnioski wyciągnęłaś z dzisiejszego poranka, są błędne. Żadna kobieta nie sprawi, żeby mój penis mną rządził. Zaręczam ci, że potrafię trzymać ręce z daleka od ciebie, jeśli tego dotyczyło twoje pytanie.

Czy to możliwe, żeby mnie ciągnęło do takiego dupka? Skrzywiłam się. Sam o tym nie wiedział, ale właśnie ułatwił mi odejście.

– Dasz radę, Alexa?

– Może pan na mnie polegać. Przebywając w pana towarzystwie, człowiek się czuje, jakby nie wychodził spod zimnego prysznica.

Zacisnął wargi rozdrażniony.

– Wyślę ci mailem szczegółowe dane. Zarezerwuj lot i zorganizuj pobyt.

– Zrobione – powiedziałam i wyszłam, wzór opanowania.

Jeszcze wciąż całkiem opanowana, usiadłam na krześle za biurkiem i w tym samym momencie spokój mnie opuścił.

Seattle? Z Caine'em? W jednym hotelu?

Albo go zabiję, albo znowu przelecę.

– Dupa. Blada.

– Alexa, zestaw jest włączony – rozległ się rozbawiony głos Caine'a.

Kurka wodna. Jedno z nas na pewno nie wróci całe z Seattle.

12

Caine traktował mnie ulgowo przez następne dni. Przestał mnie obarczać gównianymi osobistymi zleceniami. To był jego sposób na okazanie, że wyciąga do mnie rękę i chce pokoju. Ja ograniczyłam komentowanie jego poleceń kąśliwymi uwagami.

Nie uchroniło mnie to od uczucia ciepła w podbrzuszu, towarzyszącego mi przez cały czwartkowy poranek. Źle spałam i od rana miotałam się po mieszkaniu, sprawdzając, czy zapakowałam do torby podróżnej wszystko, czego mogę potrzebować.

Dodawałam sobie właśnie energii dużym kubkiem kawy, gdy zobaczyłam podjeżdżający przed mój budynek wielki czarny samochód. Kubek wylądował ze stukotem na blacie, patrzyłam, jak kierowca otwiera drzwi pasażera. Caine wysiadł i z namysłem obejrzał budynek.

Nie golił się przez kilka dni i wyglądał z tym dobrze. Podobnie jak w garniturze za cztery tysiące dolarów szytym na miarę na Savile Row, który zamówił, i jeszcze kilka innych, gdy był w Londynie. Garnitur był dopasowany, bezbłędnie skrojony, wysmakowany. Klasa. A Caine wyglądał w nim z klasą. Czasami, gdy nie zachowywał się jak dupek, był uosobieniem klasy.

Oderwałam od niego wzrok, gdy zaczął wchodzić po frontowych schodach. Moja torba podróżna stała otwarta na kanapie.

Przybory toaletowe! Nie spakowałam przyborów toaletowych.

Dzwonek przy drzwiach kompletnie mnie zaskoczył, zastygłam, zastanawiając się, jakim cudem Caine dostał się do budynku. Podeszłam do drzwi i otworzyłam je z pytającym wyrazem twarzy.

– Twój sąsiad mnie wpuścił – wyjaśnił.

Nachmurzyłam się, myśląc o niefrasobliwości sąsiada.

– Mógł pan być seryjnym mordercą.

Wzruszył ramionami i zrobił kilka kroków, zmuszając mnie, żebym się

odsunęła i wpuściła go do środka.

– To Evelyn cię wpuściła, tak?

Była singielką, dziewczyną pracującą, coś jak ja, z tą różnicą, że miała fioła na punkcie mężczyzn i co weekend inny wymykał się z jej mieszkania.

– Młoda blondynka? – spytał.

Pokiwałam z niesmakiem głową.

– Któregoś dnia ktoś mnie przez nią zamorduje we śnie.

Na co Caine skinął głową z roztargnieniem i wszedł dalej. Przystanął na środku pokoju i rozejrzał się dość bezceremonialnie.

– Ja… ehm… zaraz wracam. – Umknęłam do łazienki, zgarnęłam kosmetyczkę podróżną, potem komórkę z nocnego stolika w sypialni, gdzie ją zostawiłam, żeby się naładowała.

Gdy wróciłam do pokoju dziennego, Caine stał przy oknie. Wepchnęłam kosmetyczkę do torby i zasunęłam suwak. Caine odwrócił się, obrzucił wzrokiem sufit, jeszcze raz pokój i kuchnię. Rozbawiona jego zaciekawieniem, spytałam:

– O co chodzi?

– Więc tak mieszkasz – powiedział, patrząc na mnie.

Nie potrafiłam wywnioskować z tonu jego głosu, co to stwierdzenie ma znaczyć czy sugerować, wobec tego tylko westchnęłam i złapałam torbę.

– Jestem gotowa do wyjścia.

Caine podszedł do mnie i wyjął mi torbę z ręki.

– Co pan robi? – spytałam, wyrywając mu ją. – Sama zniosę swój bagaż.

– Ostatecznie możesz mi pozwolić udawać, że jestem dżentelmenem. – Jego duża dłoń zacisnęła się na uszach i delikatnie oswobodził je z mojego uchwytu.

– Mam nadzieję, że nie będzie pan udawał przez całą podróż – rzuciłam zgryźliwie, idąc za nim.

– A to dlaczego?

– Wypracowałam sobie system obronny przed pańską niedżentelmeńskością. Mój układ immunologiczny może nie wytrzymać uprzejmego traktowania z pana strony. Mogę zejść na skutek szoku.

Nie do końca była to prawda, bo w obecności postronnych osób zachowywał się jak dżentelmen w każdym calu, dopiero gdy zostawaliśmy sami – już nie. Zamknęłam mieszkanie na klucz, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, że Caine się uśmiecha. Zdziwił mnie jego dobry humor.

– Niedżentelmeńskością? – spytał kpiąco. – Spróbuj wypowiedzieć to pięć razy szybciej.

– Mówiłam serio. – Spojrzałam na niego podejrzliwie. – Niech pan da spokój.

W odpowiedzi wzruszył ramionami i bez słowa poprowadził mnie do samochodu. Wyglądało na to, że postanowił spełnić moją prośbę, bo droga upłynęła w niezręcznym milczeniu, i naprawdę żałowałam, że nie dzieli nas kilka

metrów. Po przyjeździe na lotnisko musiałam się do niego odezwać.

– Dołączę do pana po odprawie.

– Nie rozumiem – powiedział, marszcząc czoło.

Wręczyłam mu kartę pokładową, którą wydrukowałam.

– Leci pan pierwszą klasą, co oznacza, że przejdzie pan przez stosowną bramkę i będzie czekał w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy.

– A ty gdzie? – spytał i niemal wyrwał mi z ręki moją kartę pokładową. – Ekonomiczna? Kpisz sobie? – rzucił ze zniecierpliwieniem, złapał mój bagaż i zanim zdążyłam powiedzieć słowo, odszedł.

– Co pan robi?

Ledwie mogłam za nim nadążyć na tych kretyńskich obcasach, gdy maszerował prosto do stanowiska szybkiej odprawy.

– Chciałbym zmienić bilet mojej pracownicy na pierwszą klasę – zwrócił się do siedzącej tam kobiety. – Jest taka możliwość? – Podsunął jej moją kartę pokładową.

– Co pan robi? – powtórzyłam. – Nie muszę lecieć pierwszą klasą. Nigdy tak nie podróżowałam z Benitem.

– Bo jest dusigroszem. Moi pracownicy nie siedzą na tanich miejscach. – Rzucił mi spojrzenie mówiące „a teraz się zamknij".

Po zamianie mojego biletu zaprowadził mnie do poczekalni dla podróżujących pierwszą klasą. Postawił nasze torby podróżne obok baru.

– Muszę się napić. Chcesz drinka?

Zdecydowanie chciałam.

– Koktajl mimoza, poproszę.

Usiedliśmy na wysokich barowych stołkach i w milczeniu czekaliśmy, aż barman przyrządzi mój koktajl i naleje piwo dla Caine'a.

Piwo. Tego bym się po nim nigdy nie spodziewała.

Sama nie wiedziałam dlaczego, ale to, że pił piwo w kosztownym, szytym na miarę garniturze w poczekalni pierwszej klasy, wywołało uśmiech na mojej twarzy. Caine wyczuł, że na niego patrzę.

– O co chodzi? – spytał.

– Nie, o nic. – Odwróciłam wzrok i uniosłam kieliszek.

– Lexie?

Drgnęłam zaskoczona, słysząc swoje imię, i odkręciłam się na barowym stołku. Przesunęłam wzrokiem po stojącym za mną wysokim, szczupłym, dobrze ubranym mężczyźnie i gdy wreszcie spojrzałam na jego twarz, rozpoznałam Antoine'a Faucheux.

– Och, Antoine! – Zeskoczyłam ze stołka, żeby go uściskać, i zostałam objęta jego silnymi ramionami, po czym żywiołowo ucałowana w policzki.

Antoine nadzorował dział mody męskiej w Le Bon Marche w Paryżu.

Poznałam go cztery lata temu, dzięki pracy u Benita. Zwykle spotykaliśmy się w Paryżu, gdy jechałam tam z Benitem, ale ostatni raz widziałam się z nim w Nowym Jorku, gdzie przyjechał na tydzień mody. Kiedy pierwszy raz zaproponował mi randkę, byłam akurat w związku, a potem gdy ja zerwałam, z kolei on był w związku, i tak się mijaliśmy. Szkoda. To się nazywa stracona szansa.

Zerknął ponad moim ramieniem, co mi przypomniało o obecności Caine'a. Spojrzałam i ja na niego i zobaczyłam ponurą, surową minę, wykluczającą przyjacielskie kontakty. Niemniej, ponieważ matka wychowała mnie na kulturalną osobę, przedstawiłam ich sobie.

– Antoine, to jest pan Caine Carraway, mój szef. Panie Carraway, to Antoine Faucheux, mój przyjaciel.

Francuz z przyjacielskim uśmiechem wyciągnął rękę.

– Miło pana poznać – powiedział z tym swoim uroczym akcentem.

Caine przez chwilę wpatrywał się w jego dłoń i już zaczęłam się martwić, że jej nie uściśnie, ale w końcu to zrobił, a ja odetchnęłam z ulgą. Natomiast Antoine natychmiast skupił całą uwagę z powrotem na mnie.

– Wspaniale cię widzieć. Odwiedzałem przyjaciela i wpadłem na Benita. Zszokowała mnie wiadomość, że cię zwolnił. Co za idiota. – Przechylił głowę i spojrzał na mnie spod lekko przymkniętych powiek, z czym wyglądał bardzo seksownie, a co ja bardzo lubiłam. – Nigdy nie spotkałem nikogo, kto by uprzedzał życzenia szefa jak ty Benita. Przyszły na niego ciężkie czasy bez ciebie.

Uśmiechnęłam się z zadowoleniem.

– I dobrze.

Antoine roześmiał się, po czym rzucił kolejne spojrzenie ponad moim ramieniem.

– Wygląda na to, że u ciebie wszystko w porządku.

Tak to z zewnątrz rzeczywiście mogło wyglądać, nie zamierzałam jednak Antoine'owi zdradzać prawdy. Zamiast tego uśmiechnęłam się zdawkowo i wzruszyłam lekko ramionami.

– Niestety, muszę zdążyć na lot do Paryża. – Wydął lekko wargi, co u każdego mężczyzny zrobiłoby komiczne wrażenie, ale nie u niego. – Tym razem to była krótka podróż, ale gdy znowu przyjadę do Bostonu albo Nowego Jorku, koniecznie musimy się spotkać. – Zniżył głos i dodał ze znaczącym spojrzeniem: – Rozstaliśmy się z Noelle, a jak słyszałem, ty też się z nikim nie spotykasz, tak?

Kurczę blade.

Wręcz czułam na plecach gorąco promieniujące od Caine'a. Wiedziałam, że słyszał, co mówi Antoine, i odpowiednio zinterpretował jego słowa, które zresztą zawierały jednoznaczną sugestię. Nie uwierzyłabym, gdyby mi ktoś powiedział, że będę chciała wyplątać się z sytuacji, w której znajdę się w towarzystwie dwóch

seksownych mężczyzn. Ale gdyby teraz otworzyła się przede mną dziura w podłodze, wskoczyłabym bez namysłu, postawiona w niezręcznym położeniu.

– To prawda – wymamrotałam.

– Więc gdybyś ty była w Paryżu… – Nachylił się i znowu pocałował mnie w policzek, tym razem dłużej. Położył dłoń na mojej talii. – Nowa praca ci służy. Wyglądasz pięknie.

Kilka tygodni temu zmiękłabym jak wosk pod dotykiem dłoni tego seksownego jak diabli Francuza. Niestety, w tej chwili mój umysł był zamulony obecnością ponurego biznesmena, którego spojrzenie wypalało dziury w mojej czaszce.

– Dziękuję – powiedziałam. – Do zobaczenia wkrótce.

Antoine uśmiechnął się do mnie, skinął głową Caine'owi i odszedł, a ja zebrałam się w sobie i usiadłam z powrotem na stołku tuż obok biznesmena ze złowieszczą miną. Wstrzymałam oddech i czekałam.

Już się chciałam zrelaksować, bo wyglądało na to, że oszczędzi mi komentarza, ale dopił piwo i patrząc na mnie gniewnie, wypalił:

– Zdajesz sobie sprawę, że on chce cię przerżnąć?

Skrzywiłam się zniesmaczona jego ordynarnością.

– Widzę, że postanowił pan potraktować dosłownie to, co mówiłam o nieudawaniu dżentelmena.

Zignorował mnie i ciągnął dalej:

– Pytanie, czy ty chcesz przerżnąć jego.

No nie. Nie miał prawa być zły ani zazdrosny. Może i czułam lekki dreszczyk emocji na myśl o tym, że jest zazdrosny o Antoine'a, ale jednocześnie jego słowa były żenujące i nie fair. Postawił sprawę jasno, nie chciał ode mnie niczego więcej ponad to, co się zdarzyło w sobotę. Nie będzie mi teraz mącił w głowie.

Nie odpowiedziałam mu wprost. Zsunęłam się z barowego stołka, wzięłam drinka i poszłam usiąść najdalej od niego jak było możliwe. Po czym zajęłam się piciem koktajlu i przeglądaniem czasopisma.

* * *

Dobrze, że dzieliło nas przejście, bo miałam ochotę raczej mu przywalić niż z nim rozmawiać. Sześć godzin później wylądowaliśmy w Seattle. Byłam już znacznie spokojniejsza i mogłam zachowywać się wobec niego uprzejmie, kiedy wychodziliśmy przed terminal, gdzie czekał na nas szofer.

Zatrzymaliśmy się w Fairmont Olympic, a gdy weszliśmy do środka, udało mi się nie rozdziawić ust z wrażenia. Mieszkałam już w całkiem przyjemnych

hotelach, ale Benito preferował bardzo nowoczesne. Fairmont było imponujące pod każdym względem. W holu stały wyścielane pluszem drogie, tradycyjne w kształcie krzesła i kanapy, kryształowy żyrandol rzucał z sufitu światło na lśniące podłogi z drewna kasztanowca.

– Rezerwacja na nazwisko Carraway – powiedział Caine do młodej recepcjonistki.

Uśmiechnęła się i zaczęła stukać w klawiaturę komputera.

– Pan Caine Carraway i pani Alexa Holland. Mamy dla państwa rezerwację na apartament klasy de luxe dla pana Carrawaya i standardowy pokój dla pani Holland.

Caine westchnął ze znużeniem i spojrzał na mnie z niesmakiem.

– Znowu to samo?

Nie musiałam pytać, o czym mówi.

– Jestem pańską asystentką. Będę bardzo zadowolona ze standardowego pokoju.

Ignorując moją uwagę, zwrócił się do recepcjonistki:

– Możecie zamienić pokój na apartament?

Dziewczyna sprawdziła i powiedziała z nikłym przepraszającym uśmiechem:

– Mamy wolne tylko pokoje de luxe.

– Może być.

Zameldowaliśmy się i skierowaliśmy do wind.

– Naprawdę nie musiał pan tego robić – powiedziałam.

– Nie będę się powtarzał – rzucił z irytacją.

– Prawda, zapomniałam, pozory – wymamrotałam pod nosem.

Caine odprowadził mnie do pokoju, chociaż jego był o kilka pięter wyżej. Weszłam do bardzo przyjemnego pokoju de luxe i natychmiast odwróciłam się przodem do Caine'a. Postawił moją torbę obok szafki z telewizorem.

– Kolacja z Farrah Rochdale i Lewisem Sheenem o siódmej w hotelowej restauracji – przypomniałam mu.

Kiwnął lekko głową i podszedł do drzwi.

– Przyjdę po ciebie za dziesięć siódma.

Wyszedł, a ja znów mogłam normalnie oddychać. Klapnęłam na piękne, wygodne łóżko i zrzuciłam kopnięciem szpilki. Spojrzałam na drzwi i poczułam, że ogarnia mnie melancholia. Zwalczyłam ją.

Muszę przeżyć dzisiejszą kolację, a jutro znajdziemy się w samolocie wiozącym nas z powrotem do Bostonu. Czułam się tam bezpieczniej. Jakoś panowałam nad sytuacją, tu, tak blisko niego, dręczyły mnie natrętne myśli o tym, co mogłoby między nami być, i o jego upartym bronieniu się przed dostrzeżeniem tego.

* * *

Dokładnie za dziesięć siódma otworzyłam Caine'owi drzwi pokoju hotelowego i musiałam szybko spuścić wzrok, żeby nie okazać wrażenia, jakie na mnie zrobił. Ogolił trzydniowy zarost – gładko wygolony prezentował się równie seksownie jak przedtem – i włożył jasnoszary trzyczęściowy dopasowany garnitur.

– Gotowa?

Skinęłam głową, zamknęłam za sobą drzwi i poszłam za nim korytarzem. Nie zrobił żadnego komentarza na temat mojego wyglądu i udawałam sama przed sobą, że mnie to nie zabolało.

Ubrałam się starannie. W czarną, prostą, seksowną sukienkę ze stójką pod szyją, ale odsłaniającą ramiona, sięgającą kilka centymetrów przed kolana. Opinała mnie jak druga skóra. Wbiłam się w szpilki od Louboutina, które dostałam w prezencie kilka lat temu podczas zdjęć do czasopisma o modzie. I zostawiłam włosy rozpuszczone. Nie był to ulubiony styl Caine'a, ale byłam nastawiona buntowniczo.

W restauracji zostaliśmy zaprowadzeni do stolika, przy którym siedziała kobieta około trzydziestki z mniej więcej dziesięć lat starszym mężczyzną. Farrah Rochdale była prezeską Rochdale Financial Management, a Levis Sheen dyrektorem finansowym. Przedsiębiorstwo zostało założone przez przodków Farrah jakieś dwie generacje temu i zajmowało się między innymi wspieraniem rozwijającego się w hrabstwie biznesu. Kiedy je przejęła, musieli podjąć walkę o zdobycie nowych klientów. Holding Caine'a uznał, że warto im pomóc. Wzięli Rochdale pod swój parasol finansowy, doinwestowali ich pieniędzmi, ale i prestiżem firmy. W rezultacie Rochdale wyrosło na jedną z najprężniejszych grup finansowych na Zachodnim Wybrzeżu, wchodzących w skład Carraway Holdings.

A teraz Farrah poprosiła Caine'a o spotkanie, żeby przedyskutować coś, co może zaważyć na losach przedsiębiorstwa.

Nie wiedziałam, czego dokładnie będzie dotyczyć rozmowa ani co się u nich dzieje. Na pewno nie spodziewałam się zobaczyć tak młodej i atrakcyjnej kobiety. Ona i Lewis wstali, aby nas powitać, i wtedy zobaczyłam, jaka jest wysoka. Kasztanowe włosy miała upięte w elegancki kok, na sobie obłędną liliową dopasowaną sukienkę, podkreślającą fenomenalną figurę. Na początek cmoknęła Caine'a poufale w policzek, zanim przywitał się z Lewisem.

– To moja osobista asystentka, Alexa – przedstawił mnie Caine, a Farrah spojrzała na mnie z wyraźnym zaciekawieniem.

Z ulgą wysunęłam dłoń z jej uścisku i zwróciłam się do Lewisa. Ujął z uśmiechem moją dłoń, ale nie uścisnął jej, tylko uniósł do ust i złożył na niej

staroświecki pocałunek, co było czarujące.

– Usiądźmy – powiedział Caine i odsunął dla mnie krzesło, a Lewis puścił moją dłoń.

Dżentelmeński gest Caine'a zupełnie mnie nie zdziwił. Nie byliśmy sami, w towarzystwie zachowywał się bez zarzutu i zawsze odsuwał dla mnie krzesło podczas biznesowych spotkań. Co więcej, czekał, aż usiądę, zanim sam zajął miejsce, a gdy wstawałam, aby wyjść, też się podnosił.

Lewis wysunął krzesło dla Farrah, po czym obaj panowie zajęli miejsca obok nas. Ja siedziałam naprzeciwko Farrah, po lewej był Caine'a, po prawej Lewis. Czułam na sobie jej spojrzenie, gdy przeglądałam menu. Złożyliśmy kelnerowi zamówienie i dopiero wtedy Caine, odchyliwszy się na oparcie fotela, spytał Farrah:

– Na czym polega problem?

Westchnęła ciężko, zanim odpowiedziała:

– Chcę odejść.

– Dlaczego do licha, chcesz to zrobić? – Caine nachmurzył się.

– Caine – nachyliła się do niego, ton jej głosu sugerował, że byli w zażyłych stosunkach – przecież wiesz, że nigdy nie chciałam prowadzić rodzinnej firmy.

Przyłapałam się na tym, że obserwuję Caine'a, a gdy zauważyłam, że odnosi się do niej równie poufale, poczułam ból w piersiach.

– A mimo to nieugięcie o nią walczyłaś.

Musiało coś ich łączyć. Nie dałabym sobie może głowy za to uciąć, ale jednak… Można się było tego domyślać po tym, jak na siebie patrzyli, po tonie głosu, gdy się do siebie zwracali.

– Nie chciałam firmy – powiedziała z uśmiechem – ale też nie chciałam, aby przepadł dorobek życia mojego dziadka i ojca, który, jak wiesz, umarł przedwcześnie, oddając się bez reszty pracy. Nie mogłam pozwolić, aby to wszystko okazało się daremne. Ale teraz nadszedł czas, abym poszła swoją drogą.

Caine rozważał ten problem w milczeniu. Podano przekąski, a on wciąż milczał. Zaczęliśmy jeść i wtedy się odezwał:

– Zdajesz sobie sprawę, że zarząd Carraway Financial Holdings ma ugruntowane przekonanie, kto powinien zostać twoim następcą?

Farrah uśmiechnęła się do niego ciepło, serdecznie, a mnie z zazdrości zacisnęło się gardło. Aha! Zdecydowanie coś ich łączyło.

– Tak. Właśnie dlatego poprosiłam cię, żebyś przyjechał. Twój głos bardzo się liczy w korporacji i wiem, że weźmiesz pod uwagę moją rekomendację.

Twarz Caine'a pozostała nieruchoma. Spojrzał przelotnie na Sheena.

– Chcesz, żeby to Lewis cię zastąpił.

Farrrah uśmiechnęła się do swojego dyrektora finansowego.

– Zna tę firmę lepiej niż ktokolwiek. Wie, jak zaczynaliśmy i dokąd

zmierzamy.

– I nie jest mi obojętne, co się stanie z firmą – wtrącił Lewis – co nie jest takie częste wśród rekinów współczesnego biznesu.

Caine patrzył na niego przez dłuższą chwilę.

– Zgadzam się.

Obojgu im wyraźnie ulżyło.

– Dziękuję ci, Caine.

– Na podziękowania jeszcze za wcześnie. Ale postaram się zrobić, co mogę.

– Dobrze wiem, jak wiele możesz. – Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Próbowałam się zachowywać jakby nigdy nic po tym jej oświadczeniu, chociaż nie było to łatwe. Czułam się, jakby mnie ktoś przypiekał żywym ogniem, ledwie mogłam siedzieć z Caine'em i jego ekskochanką.

Przez jakiś czas omawiali sprawę przejęcia firmy przez Lewisa, potem zaczęli rozmawiać o planach Farrah na przyszłość. Podczas gdy ona mówiła Caine'owi o nowej pracy w departamencie finansów wiodącej marki modowej w Nowym Jorku, Lewis usiłował zabawiać mnie rozmową. Robiłam, co mogłam, żeby się skoncentrować, nie bardzo mi się udawało, bo jedynym moim pragnieniem było znaleźć się jak najdalej od stołu, przy którym siedzieliśmy. Gdy skończyliśmy jeść, Caine, Farrah i ja zamówiliśmy kawę, a Lewis wstał.

– Zechcecie mi wybaczyć, ale obiecałem żonie, że nie wrócę późno. – Uśmiechnął się do mnie. – Miło było cię poznać, Alexo. – Wyciągnął rękę do Caine'a. – Spotkanie z panem to zawsze przyjemność, panie Carraway. Dziękuję, że znalazł pan czas na rozmowę z nami i za to, że docenił pan moją użyteczność dla firmy.

Życzyliśmy mu dobrej nocy, poprawiłam się na krześle, żałując, że nie mam dobrej wymówki, aby też wyjść. Czułam się jak przysłowiowe piąte koło u wozu. Natomiast Farrah jakby zapomniała o moim istnieniu. Nawet nie sądziłam, że celowo. Po prostu straciła głowę w obecności Caine'a.

Zmonopolizowała całą konwersację, w rezultacie stała się ona zbyt osobista. Przypominała Caine'owi liczne przyjęcia, w których brali udział. Caine przybrał swoją zwykłą nieprzeniknioną minę, sprawiał jednak wrażenie lekko zrelaksowanego, za co jej niemal nienawidziłam. Jedyne, co mi rekompensowało patrzenie, jak ona gładzi go po ramieniu i śmieje się, wspominając stare dobre czasy, to że Caine w ogóle się nie śmiał i nawet uśmiechał się rzadko.

Zabiłoby mnie to.

Ale i tak przyglądanie się ich flirtowi sporo mnie kosztowało. I naprawdę nie wiedziałam, po co się tutaj znalazłam. Caine wcale mnie nie potrzebował do przeprowadzenia tej rozmowy, a już na pewno nie do tego, żebym była świadkiem, jak flirtuje ze swoją dawną flamą.

Nie miałam zamiaru patrzeć, jak odgrzewają stary romans.

Było mi niedobrze. Musiałam się napić czegoś mocniejszego, z dala od Caine'a.

Wstałam energicznie, mój szef, kompletnie zaskoczony, podniósł się również.

– Zechcą mi państwo wybaczyć, ale pożegnam się.

Caine z niezadowoloną miną skinął głową.

– Przyjemnie było panią poznać – wypowiedziałam uprzejmą formułkę, zwracając się do Farrah.

Obłudne kłamstwo!

– Panią również. – Obdarzyła mnie enigmatycznym uśmiechem.

Nie zaszczycając Caine'a spojrzeniem, wyszłam z restauracji i skierowałam się do hotelowego baru. Znalazłam wolny stołek i usiadłam na nim.

– Czym mogę pani służyć, madame? – spytał z uśmiechem młody barman.

Rany boskie, odkąd to stałam się „madame"? Jeszcze jeden powód, żeby zamówić solidnego drinka.

– Glenlivet z lodem.

Nawet nie mrugnął okiem na moje zamówienie i po chwili zjawił się z whisky. Upiłam łyczek, alkohol zapiekł mnie w przełyku, poczułam przyjemne ciepło rozlewające się w piersi. Od razu poczułam się lepiej.

Siedziałam sobie spokojnie, popijając szkocką i bawiąc się komórką. Rachel przysłała zdjęcie Maisy usadowionej na plecach ojca. Jeff leżał na brzuchu na podłodze z rękami skrępowanymi na plecach.

Twoje dziecko poważnie mnie martwi – odpisałam jej.

To już wiem. Czy to nie zabawne? – odpowiedziała kilka sekund później.

Skrzywiłam się i wrzuciłam telefon do torebki. Rachel uważała, że jej córka jest zabawna, dla wszystkich innych była prawdziwym koszmarem.

– Czy mogę pani zaproponować następnego drinka?

Drgnęłam, zaskoczona. Młody mężczyzna przysiadł na stołku tuż obok mnie. Obrzuciłam go wzrokiem, czując się lekko wstawiona. Atrakcyjny, oczy błyszczały mu wesoło, co mi się spodobało.

A co mi tam...

– Tak, proszę.

– Co to było? – spytał z uśmiechem, a gdy mu powiedziałam, jego uśmiech stał się promienny. – Szkocka?

– Topię smutki. – Uśmiechnęłam się smutno.

Przywołał gestem barmana i zamówił dwie whisky, po czym spytał:

– Jak to możliwe, żeby taka urocza osoba musiała topić smutki?

Skrzywiłam się, na co on roześmiał się.

– No co?

– Urocza osoba? No nie.

– Tak uważam. – Wyciągnął dłoń. – Barry.

– Alexa. – Przyjęłam podaną sobie dłoń.

– Alexa. No dobrze, spytam ponownie… dlaczego musisz topić smutki?

Objęłam dłonią szklaneczkę z whisky, którą barman przede mną postawił, i przechyliłam kokieteryjnie głowę.

– Zgadnij.

– Hmm… kłopoty w pracy?

Pstryknęłam palcami i wycelowałam w niego palec.

– Bingo.

Barry z uśmiechem nachylił się do mnie.

– W takim razie sprawdźmy, może zdołam sprawić, że zapomnisz o swoich kłopotach?

– Nie mam nic do stracenia. Pokaż się z najlepszej strony, Barry.

Trzeba przyznać, że dołożył starań. Mówiliśmy o filmach i muzyce, ja optowałam żarliwie za drużyną Red Soxów, on dowodził wyższości Mariners, właściwie raczej flirtowaliśmy, niż rozmawialiśmy, co działało uzdrawiająco na moją zranioną kobiecą dumę. Rozmowa nie zahaczała o żaden poważny temat, cudownie było się czuć zrelaksowaną, podchmieloną i adorowaną.

Nie wiedziałam, jak długo siedzimy, ale dopijałam drugą szklaneczkę i pomyślałam, że czas na trzecią, gdy Barry przesunął dłonią po moim udzie.

– Może dokończymy w moim pokoju?

Patrząc na jego rękę, musiałam przyznać, że sama o tym myślałam. Chciałam zapomnieć, jak to jest czuć Caine'a wokół siebie, nosić go w sobie, i naprawdę, stare znane powiedzenie mówiło prawdę: klin klinem. Szkocka buzowała mi w żyłach i nagle wydało mi się to bardzo dobrym rozwiązaniem.

– A może raczej zabierzesz rękę, zanim ci ją złamię?

Żachnęłam się na dźwięk złowieszczo brzmiącego głosu. Podniosłam wzrok na Caine'a, który stał nad nami, popieląc wzrokiem Barry'ego. Mój adorator poczerwieniał i zsunął się niezręcznie z barowego stołka.

– Przepraszam – wymamrotał.

Zwiał, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, żeby go zatrzymać. Nie dlatego, żebym tego rzeczywiście chciała – facet, który rejteruje jak zestrachany dzieciak, nie jest szczególnie atrakcyjny. Z drugiej strony… spojrzałam na twarz Caine'a i uzmysłowiłam sobie, że niewielu mężczyzn uznałoby go za niegroźnego przeciwnika.

– Co to miało być? – spytałam.

Zacisnął szczęki, mięśnie na policzku mu drgały, upłynęło kilkanaście sekund, zanim zdołał się odezwać.

– Zwyczajnie powstrzymałem cię od popełnienia idiotyzmu pod wpływem alkoholu. Żałowałabyś tego następnego ranka. – Objął moje ramię ciepłą dłonią i pomógł mi zejść ze stołka. – Odprowadzę cię do pokoju.

Wyrwałam mu rękę, rozwścieczona jego arogancką władczością.

– Mało ci ignorowania mnie i flirtowania na moich oczach z Farrah Rochdale, musisz teraz psuć mi zabawę?

Twarz mu stwardniała, nic nie odpowiedział. Ujął mnie znowu za ramię i ruszył do wyjścia. Co mogłam zrobić? Gdybym usiłowała go powstrzymać, zrobiłabym scenę, a na to nie byłam wystarczająco pijana. Zresztą wbrew temu, co sądził, byłam tylko wstawiona. Zaciągnął mnie do windy.

– Nie ignorowałem cię. To ty mnie ignorowałaś.

– A jasne. Co za idiotka ze mnie. To moja wina, że flirtowałeś na moich oczach z inną kobietą kilka dni po tym, jak uprawialiśmy seks.

– Właściwie nie powinno cię to obchodzić, ale Farrah i ja jesteśmy wyłącznie przyjaciółmi. Nie mieszam biznesu z przyjemnością.

Spojrzałam na niego przeciągle, z ironią.

– Wiem z osobistego doświadczenia, że to nieprawda.

Krew zabarwiła mu policzki.

– Zwykle tak…

Urwał, gdy winda stanęła i drzwi się otworzyły. Wyszłam pospiesznie, łudząc się nadzieją, że nie pójdzie za mną. Nic z tego. Dogonił mnie i znowu ujął za ramię.

– Potrafię sama dojść do swojego pokoju.

Na to oświadczenie wyjął mi torebkę z ręki i zaczął w niej szperać w poszukiwaniu klucza.

– Nie jestem pijana – powiedziałam z naciskiem.

– Czyli na trzeźwo podjęłaś decyzję o flirtowaniu z tym dupkiem? – spytał napiętym głosem, gdy przystanęliśmy przed moimi drzwiami.

Naburmuszyłam się i czekałam, aż otworzy drzwi. Rozdrażniło mnie, że wszedł pierwszy i stanął w środku, przytrzymując drzwi.

– Możesz wyjść – rzuciłam gniewnie, przechodząc obok niego.

Nachyliłam się, żeby zdjąć szpilki, usłyszałam trzask zamykanych drzwi i omal nie upadłam, odwracając się. Caine stał i przyglądał mi się.

– Możesz wyjść – powtórzyłam.

Po prostu na mnie patrzył, w ten charakterystyczny dla niego intensywny, przytłaczający sposób.

– No co? – warknęłam. – O co teraz chodzi?

– Przykro mi, jeśli cię dzisiejszego wieczoru uraziłem. Nie zasługujesz na to.

Nie wiadomo dlaczego jego przeprosiny podsyciły mój gniew. Pod wpływem wypitego alkoholu albo może narastającego rozdrażnienia z powodu

konieczności ignorowania przez całe tygodnie seksualnego napięcia między nami, puściły mi hamulce.

– Wiesz co? Masz rację. Nie zasługuję. Nie zasługiwałam na nic, co mnie przez całe moje życie spotykało. Ani moja matka. – Patrzyłam na niego pełnymi bólu oczami, nie kryłam się, a on stał jak sparaliżowany moimi słowami. – Tylko że moja matka nie odważyła się żądać więcej. Ja nie zamierzam popełnić tego błędu. Od chwili gdy ojciec powiedział mi, co zrobił twojej matce, twojej rodzinie, wyrzuciłam go ze swojego życia.

Oczy Caine'a rozbłysły, wpatrywał się intensywnie w moją twarz.

– Uważałam go za kogoś w rodzaju bohatera – wyszeptałam. – Księcia z bajki, który zjawiał się w moje urodziny i obsypywał mnie prezentami, a moją mamę uszczęśliwiał. A potem nagle był z nami przez cały czas. Wyobrażałam sobie, że w końcu został, by nas uratować. I tak go postrzegałam, dopóki nie podrosłam. Dopiero jako nastolatka zauważyłam, jak jest zepsuty, leniwy i egoistyczny. Że doprowadza moją matkę częściej do łez niż do śmiechu. Ale udawałam… Dopóki siedem lat temu nie wyznał nam swoich grzechów. – Roześmiałam się gorzko, przypominając sobie, jak chowałam głowę w piasek. – Znienawidziłam go za to, co zrobił twojej matce. Za to, że okłamywał mnie przez tyle lat, że miał rodzinę, o której nic nie wiedziałam, że zamieszkał z nami, bo tylko my mu pozostałyśmy jako ostatnia deska ratunku. Opuściłam dom. Ale czułam potrzebę poznania całej prawdy. Wróciłam więc i spytałam ojca, jak nazywała się twoja matka. Nie powiedział mi, ale ja byłam zdeterminowana dowiedzieć się. Chciałam, żeby ojciec się z tobą skontaktował, wyraził skruchę, przekonał cię, że nie robi tego ze względu na siebie, ale innych. Odmówił, a wtedy mu powiedziałam, że nie chcę nigdy więcej z nim mieć do czynienia, i dotrzymałam słowa. Tylko że przez to straciłam matkę. Nie chciała od niego odejść i to mnie obwiniała za rozdźwięk między nami. A teraz niczego już nie mogę naprawić, bo odeszła, nie żyje… Co mi zostało? Dziadek, który wstydzi się do mnie przyznać, i szef, który czerpie satysfakcję z traktowania mnie jak gówno. – Ton mojego głosu zmienił się. – Cóż, wystarczy. Dosyć tego. Nie jestem swoim ojcem i nie krzywdzę ludzi w taki sposób jak on. Chciałam, żebyś to zrozumiał, żebyś dostrzegł, jaka jestem. Że ja… też swoje przeszłam i nie zasługuję na twoją pogardę. Ale nie zamierzam już dłużej mieć z tobą do czynienia. Zasługuję na coś lepszego. – Znużona tym przemówieniem, pokazałam na drzwi. – Wyjdź, Caine. – Byłam zbyt zła na niego, żeby zauważyć zmianę wyrazu jego twarzy i łagodny ton głosu, gdy wypowiedział moje imię. – Caine, wyjdź.

– Lexie, nie miałem o tym pojęcia.

– Bo nigdy nie zadałeś sobie trudu, żeby zapytać czy choćby wysłuchać! – wrzasnęłam. – A teraz to już bez znaczenia. Wracamy do Bostonu i po wszystkim. Pieprzyć dwutygodniowy okres wypowiedzenia! – Odwróciłam się i poszłam do

łazienki z nadzieją, że kiedy z niej wyjdę, on zniknie.

Nawet nie zdążyłam dojść do drzwi.

Usłyszałam szybkie kroki i sekundy później szarpnięciem zostałam odwrócona i przyciśnięta do jego ciała. Wyszeptał moje imię, pochylając głowę, i pocałował mnie.

13

Nie uchyliłam się.

Prawda była taka, że nawet gdy mnie rozwścieczył, pragnęłam go. Co mnie jeszcze bardziej wyprowadzało z równowagi.

Mój pocałunek odzwierciedlił moje uczucia. Objęłam go, wsunęłam palce w jego włosy, nasze języki spotkały się w gwałtownym pocałunku, bo Caine wyczuł mój gniew i to go rozpaliło.

Jego kciuki poruszały się po moich policzkach, jakby ścierały niewidoczne łzy. Rozsunęłam mu marynarkę, opuścił ramiona, abym mogła ją zdjąć. Nie przerwaliśmy pocałunku, nasze wargi naciskały na siebie.

Caine zaczął kierować mnie do łóżka, wciąż się całowaliśmy, dopóki mnie nie podniósł i nie opuścił na materac. Patrzyłam na niego, dysząc, moje ciało płonęło. Nie spuszczając ze mnie wzroku, rozpiął kamizelkę i koszulę.

Jak to się stało, że kilka minut temu byłam zdecydowana skreślić tego mężczyznę, a teraz niczego innego tak nie pragnęłam, jak tylko aby wszedł we mnie?

– To czyste szaleństwo – wyszeptałam. – Co my robimy?

Zdjął koszulę i odrzucił za siebie. Po czym natychmiast zajął się suwakiem w mojej sukience.

– To, czego oboje pragniemy.

Rozpiął suwak, a ja zadrżałam.

– I nie przeszkadza ci, że jestem pijana?

Uśmiechnął się w odpowiedzi i ujął w obie dłonie dół sukienki. Powoli podnosił ją, odsłaniając moje uda, brzuch, piersi, aż uniosłam ramiona, aby ją całkiem zdjął. Pożerał mnie wzrokiem, gdy leżałam przed nim w koronkowej bieliźnie. Spojrzałam na napinającą materiał spodni jego męskość. Podniosłam wzrok i nasze oczy spotkały się.

– Minutę temu byłaś wstawiona, a nie pijana – przypomniał mi

z rozbawieniem.

Uniosłam brew, robiąc sceptyczną minę.

– Pijana czy wstawiona, dżentelmen nie wykorzystuje sytuacji.

– W takim razie masz sporo szczęścia. – Przeciągnął kostkami palców po moim brzuchu, śledził oczami ruch palców, przesuwających się wzdłuż moich majtek. Dół brzucha mi zafalował, gdy podniósł na mnie rozpalone spojrzenie. – Oboje wiemy, że nie jestem dżentelmenem.

Piersi nabrzmiały mi pod biustonoszem na dźwięk jego głosu zmienionego podnieceniem.

– Podobno na mnie nie lecisz.

Jego dłoń rozpłaszczyła się na moim brzuchu i zaczęła powoli przesuwać do góry, zmierzając między piersi.

– Oboje wiemy, że to też nieprawda.

Rozpiął zapinany z przodu biustonosz, chłodne powietrze owionęło moje nabrzmiałe na widok jego podniecenia piersi. Oddech mi przyspieszył, gdy zaczął je głaskać i przesuwać kciukami po brodawkach. Wpatrywał się w moje oczy, pieszcząc powoli, dręcząco powoli.

– Jesteś tak niewiarygodnie piękna.

Zabrakło mi tchu.

– Wciąż myślę o tym, żeby być w tobie. – Nasunął się na mnie, czułam jego erekcję na brzuchu. Tuż przy moich wargach wyszeptał: – To jak być w niebie. – Ścisnął lekko moje piersi, twarz miał naprężoną. – Kusi mnie, aby ukarać cię w jakiś sposób za to, że tak czuję.

Odetchnęłam głęboko, próbując odzyskać chociaż częściowo równowagę.

– A ja myślałam, że żadna kobieta nie sprawi, aby twój penis tobą rządził. – Chciałam, by to zabrzmiało złośliwie, tymczasem mój głos był ochrypły z pożądania.

Zsunął się niżej, rozsunął moje uda. Jęknęłam, pulsujące ciepło rozlało się spomiędzy moich ud na podbrzusze.

– Żadna kobieta – potwierdził uparcie. – Ale ty doprowadzasz mnie do takiego stanu, że czuję się jak nastolatek podglądający dziewczęta.

Roześmiałam się gardłowo, a Caine, uśmiechając się z satysfakcją, poruszył biodrami.

– Lubię tak.

– Jak?

W odpowiedzi pocałował mnie, a ja objęłam go ramionami i przyciągnęłam go do siebie jeszcze bliżej. Przesuwał ustami powoli po moim policzku, szyi, piersiach. Pragnęłam jego pieszczot, ale jeszcze bardziej poznawać go. Chciałam dotykać i całować każdy centymetr jego ciała. Od momentu, gdy zobaczyłam go wychodzącego z łazienki z ręcznikiem okręconym wokół bioder, marzyłam o tym,

aby był całkowicie zdany na moją łaskę.

Naparłam na niego z całej siły i udało mi się przekręcić go na plecy.

Patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami.

Okraczyłam go i obwiodłam koniuszkami palców kaloryferek. Mięśnie brzucha napięły się pod moim dotykiem, między udami poczułam przez materiał spodni pulsowanie penisa. No, przynajmniej w seksie byliśmy na równych prawach i musiałam przyznać, że bardzo mi to odpowiadało.

– Miałeś swoje pięć minut ostatnim razem. Teraz moja kolej.

Oczy mu rozbłysły, przyłożył dłonie do moich bioder.

– Proszę bardzo, kochanie.

Kochanie. To też mi odpowiadało.

Zaczęłam go całować, mocno, głęboko, ocierając się jednocześnie o jego erekcję. Wsunął mi palce we włosy, próbując przejąć kontrolę nad pocałunkiem, ale nie pozwoliłam mu. Oderwałam się od jego ust i przesunęłam wargi na szyję. Pocierałam ją nosem, wdychając zapach jego skóry i wody kolońskiej, którą tak lubiłam.

Błądziłam wargami po jego piersi, a jego dłonie gładziły moje plecy, biust, talię, brzuch, przesuwały się na pośladki, gładziły je, ściskały. Polizałam jego brodawki i z satysfakcją poczułam kolejne drgnięcie penisa. Skrywając triumfalny uśmiech, lizałam i pieściłam go. Czułam, z jakim wysiłkiem się powstrzymuje, ale nie odwiodło mnie to od rozkoszowania się pieszczeniem jego pięknie wyrzeźbionych mięśni brzucha.

W końcu oderwałam się, żeby rozpiąć mu spodnie. Zsunęłam się z łóżka, ściągając je z niego. A potem stałam, dając sobie moment na patrzenie na niego, gdy leżał przede mną tylko w bokserkach.

Wyglądał jak model reklamujący męską bieliznę. Napalony, rozciągnięty na moim łóżku model.

Brodawki mi stwardniały.

– Cholera – wyszeptał Caine, patrząc na mnie z wyrazem twarzy zbliżonym do zachwytu.

Nie musiał nic mówić. Jego wzrok starczył za słowa. Potrafił sprawić, że czułam się najseksowniejszą kobietą świata.

Zanim zdążyłam się ruszyć, wsunął palce pod bokserki i opuścił je, uwalniając naprężonego penisa. Ściągnęłam je do reszty i rzuciłam na podłogę. Mój oddech wyraźnie przyspieszył, gdy wpełzałam z powrotem na łóżko i przesuwałam się wzdłuż jego nóg.

Zatrzymałam się przy jego udach, pochyliłam głowę i wzięłam go w usta.

Jego wyrażający przyjemność jęk rozbrzmiał w pokoju.

Objęłam dłonią podstawę penisa, ściskałam go i ssałam jednocześnie główkę. Szybko odnalazłam właściwy rytm, moje podniecenie wzmagało się, w miarę jak

przyjemność Caine'a wzrastała. Jego pierś zaczęła wznosić się w ciężkim oddechu, biodra unosiły się i opuszczały w zgodnym z moimi ustami rytmie.

– Lexie – wydyszał, a ja zacisnęłam uda, też tak jak on szukając spełnienia. – Przestań. – Dotknął koniuszkami palców mojego ramienia. – Lexie…

Nie mogłam. Chciałam, żeby kompletnie stracił nad sobą kontrolę. Potrzebowałam tego.

I nagle poderwał mnie do góry i posadził na sobie.

– Miałaś swoją szansę – powiedział, wsuwając palce pod moje majtki. Oczy mu rozbłysły jeszcze bardziej. – Taka wilgotna…

Przycisnęłam jego wsuwające się w moje wilgotne, gorące wnętrze palce.

– Próbowałam wyrównać szanse, pozbawiając cię kontroli – przyznałam cicho.

– Tak? – Zaczął poruszać palcami szybciej we mnie, aby mnie doprowadzić do orgazmu.

Wiedziałam, że nie zajmie mu to dużo czasu.

– To działa w dwie strony… ja pierwszy pozbawię cię kontroli.

Odepchnęłam jego palce, opuściłam majtki i położyłam się na boku, żeby je zsunąć do końca. Natychmiast okraczyłam go znowu i ujęłam jego penis, nakierowując go na wejście do mojej waginy.

– Przyjmuję wyzwanie. – Odrzucając głowę, wzięłam głęboki oddech. Zamknęłam oczy, rozkoszując się tym, jak mnie wypełnił.

Chwycił mnie za biodra, jego palce wbiły się w moją skórę, uniosłam powieki. Patrząc mu w oczy, zaczęłam go ujeżdżać. Nie istniało nic, jedynie on, my, nasza obopólna przyjemność. Tylko jego oczy wpatrujące się w moje, jego rozgrzana skóra pod moimi dłońmi, jego ręce zaciśnięte na moich biodrach, kierujące rytmem moich poruszeń, mój przyspieszony oddech, jego jęki, zapach seksu w powietrzu.

Podniecenie rosło, żadnej myśli w głowie, pragnienie ekstazy. Zmieniłam rytm poruszeń, dociskałam biodra silniej.

– Lexie – wydyszał Caine, jego dłonie na moich biodrach zacisnęły się mocniej. – Lexie…

– Tak, tak…

Urwałam, nagle bezceremonialnie przekręcona na plecy. Caine unieruchomił moje ręce po obu stronach mojej głowy i wysunął się ze mnie.

– Co ty robisz? – jęknęłam z frustracją i zarzuciłam mu nogi na biodra, usiłując przyciągnąć go z powrotem do siebie.

Przesunął drażniąco czubkiem języka po moich wargach, obsypał drobnymi pocałunkami policzek, dotarł do ucha i szepnął:

– To tylko tak, żeby ci przypomnieć, kto tu jest szefem.

Seksualną frustrację przyćmiło rozdrażnienie, próbowałam wyszarpnąć ręce

z jego uchwytu.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Zatrząsł się na całym ciele, uniósł głowę i wtedy zobaczyłam, że się śmieje. Oczy mi się zwęziły ze złości, ponowiłam bezskuteczne wysiłki uwolnienia rąk.

– Masz fioła na punkcie zachowania kontroli.

– To część mojego osobistego czaru. – Chciał mnie pocałować, tym razem z użyciem języka, ale wściekła na niego zacisnęłam wargi. Frustracja z braku orgazmu była zbyt silna. – Lexie – zamruczał pieszczotliwie – rozchyl wargi.

Potrząsnęłam uparcie głową. Odchylił się z uśmiechem.

– Jesteś najbardziej upartą kobietą, jaką znam. – Przesunął biodra tak, że jego penis znalazł się przy wilgotnym wejściu do mojej waginy. Wciągnęłam powietrze, ogarnięta uczuciem przyjemności. – Co sprawia, że chciałbym cię podporządkować sobie, choć wiem, że to skazane na klęskę.

Wiadomość przebiła się do mojego mózgu przez złość i frustrację.

– Uwielbiasz mnie za ten upór, co?

Puścił moją jedną rękę i wsunął dłoń między moje uda. Jęknęłam, gdy jego kciuk dotknął nabrzmiałego wzgórka.

– Nie chcę cię widzieć innej, Alexo Holland.

Rozchyliłam usta, słysząc w jego ustach swoje nazwisko – werbalne przyznanie, że wiedział, z kim ma do czynienia. Głęboki, namiętny pocałunek tylko to potwierdził. Nie dbał już o to, kto jest moją rodziną. Chciał mnie.

Mnie.

Wsunęłam palce w jego włosy i odwzajemniłam pocałunek, wkładając w to całą duszę. Jego kciuk zataczał kółeczka i wkrótce podniecenie zaczęło znowu narastać. Caine całował mnie, a ja wzdychałam i oddychając szybko, mamrotałam jego imię tuż przy jego ustach, moje biodra unosiły się, szukając z nim ściślejszego kontaktu.

– Caine… – wydyszałam, moje palce znieruchomiały, zaciśnięte na jego włosach, uda zaczęły mi drżeć.

Jedno więcej poruszenie kciuka.

Przesunął się i doprowadziło mnie to do orgazmu. Caine unieruchomił z powrotem moją drugą rękę i wszedł we mnie, wstrząsaną silnym orgazmem. Krzyknęłam, moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na jego penisie, wchodzącym we mnie coraz głębiej.

– Lexie – niemal wyjęczał, oczy błyszczały mu pożądaniem i satysfakcją.

Moje ciało zwiotczało, Caine poruszał się we mnie coraz szybciej, wchodził coraz głębiej. Jego palce splotły się z moimi, przytrzymywał mnie tak, że byłam całkowicie na jego łasce. Ku swojemu zdumieniu poczułam, że napięcie rośnie i znowu ogarnia mnie pożar.

Poruszyłam biodrami w rytm jego pchnięć i jego też ogarnął płomień.

Puścił moje ręce, uniósł się na kolana i schwycił moje uda, otwierając mnie szerzej. Wchodził we mnie głęboko, czułam, jak jego penis całuje moją szyjkę.

– Daj mi to, Lexie – wydyszał przerywanym, gardłowym głosem.

Niczego innego nie pragnęłam.

Cudownie było patrzeć, jak jego biodra nieruchomieją, żyły szyi nabrzmiewają, jak zaciska zęby i wstrząsa nim orgazm.

– O rany…

Pierś wznosiła mu się w gwałtownym oddechu, dłonie zwolniły ucisk na moich biodrach, opadł na mnie. Jego ciało zwiotczało na moim, twarz schował w zagłębieniu mojej szyi.

Nasze piersi wznosiły się przy sobie, gdy usiłowaliśmy oboje uspokoić oddech. Ciepła dłoń Caine'a przesunęła się po moim lewym boku, wśliznęła pod udo, nacisnęła na nie lekko. Zrozumiałam, o co prosi.

Objęłam go nogami w talii, zarzuciłam mu ramiona na plecy i trzymałam go tak przez dłuższą chwilę.

14

Może to światło wlewające się do pokoju przez nie zasunięte do końca zasłony, a może podświadomie wyczułam czyjeś intensywne spojrzenie na mojej twarzy.

Cokolwiek mnie obudziło, gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam Caine'a, leżącego na boku z głową podpartą na ręce opartej na łokciu, wpatrującego się we mnie.

Przyglądał mi się, jak spałam.

Natychmiast napłynęły wspomnienia minionej nocy. Po naszej pierwszej potyczce zdrzemnęliśmy się krótko, po czym w ciemnościach nocy zostałam przebudzona energiczną akcją z jego strony, zapoczątkowującą rundę drugą.

Nasyceni sobą, zapadliśmy w końcu w głęboki sen.

I fantastycznie było spać po najfantastyczniejszym na świecie seksie, ale teraz nastał trzeźwy poranek. Nie wiedziałam, co sądzić o tym, że Caine został na noc. Ani o tym, że obserwował mnie, jak spałam.

Żołądek podskoczył mi nerwowo, gdy zdałam sobie sprawę, że zaraz się dowiem.

– Hej – powitałam go cichym, niepewnie brzmiącym głosem.

– Hej. – Wyciągnął rękę i pogłaskał mnie kciukiem po policzku.

Nie zerwał się jak oparzony i nie pobiegł do drzwi, więc może to będzie dobry poranek. Ale chciałam się upewnić.

– Masz na twarzy wypisane poczucie winy?

– Leżałem tutaj i myślałem o tym, jak cię traktowałem. – Nachmurzył się. – Nie lubię czuć się winny, Lexie. Unikam tego.

– No, były niezapomniane momenty – powiedziałam, uśmiechając się na widok jego zdenerwowanej miny.

– Dawałem ci nieźle popalić.

– Fakt.

– Postawiłem cię w gównianej sytuacji wobec Phoebe. – Oczy mu

pociemniały.

– Też prawda.

– Obrażałem cię, bo bałem się przyznać, że mnie pociągasz.

No, no… Nigdy bym się nie spodziewała, że przyzna to z własnej nieprzymuszonej woli. Zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy zdałam sobie sprawę z tego, że potrafi jednak przepraszać.

– A teraz? – Wstrzymałam oddech, czekając na odpowiedź.

Spuścił oczy i śledził wzrokiem ruch swoich palców, przesuwających się po moich obojczykach i w dół, w kierunku piersi. Zadrżałam pod jego dotykiem, a on spojrzał z powrotem na moją twarz.

– Robiłem ci zarzuty z powodu twojej rodziny, a nie powinienem. Ani ty, ani ja nic nie możemy poradzić na to, skąd się wywodzimy.

Patrzyłam na niego, czując ulgę, że w końcu to zrozumiał. Kąciki jego warg uniosły się w seksownym uśmieszku.

– Czy ty wiesz, że jesteś jedyną osobą, która ośmieliła się na mnie wrzeszczeć? Nie jestem pewien, czy mi się to podoba.

Popatrzyłam badawczo na jego twarz. Tym razem widziałam na niej rozbawienie. Obdarzyłam go promiennym uśmiechem.

– Ale nie wygląda na to, żebyś tego nie znosił.

Nie uśmiechnął się, tak jak się spodziewałam, przeciwnie, spoważniał.

– Miałaś wczoraj rację. Zasługujesz na coś lepszego. Dlatego – zawahał się ledwie dostrzegalnie – muszę ci coś powiedzieć.

– Tak? – Żołądek mi się ścisnął.

– Nie chcę cię ranić, ale powinnaś poznać prawdę o swoim ojcu i dziadku.

Wyraz jego oczu powiedział mi, że wolałabym nie usłyszeć, jakąkolwiek zamierzał mi ogłosić rewelację.

– Caine… – wyszeptałam.

– To Edward przyszedł z pieniędzmi do mojego ojca, nie Alistair. Twój dziadek dał mojemu ojcu te brudne pieniądze, żeby nie wyszły na jaw okoliczności śmierci mojej matki i rola, jaką w tym odegrał twój ojciec.

Poczułam się, jakby łóżko spode mnie zniknęło i wylądowałam na twardej podłodze. Wpatrywałam się w Caine'a i powoli docierało do mnie: mój dziadek, jedyna osoba, na której mogłam polegać, brał udział w tej obrzydliwej rodzinnej aferze. Krył grzechy mojego ojca? Dlaczego? Przecież nie ze względu na mojego ojca, bo gdyby dbał o niego, nie wydziedziczyłby go.

Chciał chronić nazwisko Holland. Swoją pozycję w bostońskiej socjecie. Zrobiło mi się niedobrze. Jeśli dziadek był do tego zdolny… to jakim był naprawdę człowiekiem?

Wspomnienie jego ciepłych słów, jego czułości… To, co o nim mówił Caine, stało w całkowitej sprzeczności z tym, jakim go znałam. A jeżeli to rzeczywiście

dziadek zapłacił Ericowi za milczenie, to mój ojciec nie był aż tak okropny, jak uważałam. To znaczy, był okropny, ale… nie tylko on doprowadził Erica do samobójstwa.

Och, Boże…

– Jesteś tego pewien? Skąd wiesz?

– Byłem przy tym – odpowiedział z surowym wyrazem oczu.

– O mój Boże… – Oddychałam z trudem.

– Lexie?

Spojrzałam w jego zaniepokojone oczy i nagle zrozumiałam. Caine powiedział mi właśnie ostatnią rzecz, którą chciałabym usłyszeć. Gdyby zrobił to ktoś inny, ukrywał tę informcję przede mną i nagle z nią wyskoczył, zadając mi cios, gdy się tego najmniej spodziewałam, miałabym mu to za złe. Ale nie Caine'owi. Prawda była taka, że przejmowałam się nim tak jak samą sobą. Zrozumiałam, że to, co do niego czuję, jest prawdziwe.

– Musisz ich nienawidzić.

– Nienawiść przydawałaby im znaczenia.

Uderzyło mnie, jak silny ma charakter, i jakby część tego przeszła na mnie, uraza i ból, jakie poczułam po jego wyznaniu, zmniejszyły się, bo był tu ze mną i patrzył na mnie z łagodną czułością.

– Jesteś jedyną autentyczną osobą w moim życiu – powiedziałam spontanicznie. – Powinieneś wiedzieć, że nie chcę tego stracić.

Przesunął koniuszkami palców po moim policzku.

– Nie jestem facetem, którego szukasz, Lexie. Nigdy nie będę tym właściwym.

Nadzieja, która się we mnie zrodziła, opuściła mnie, powodując nerwowe ściskanie w żołądku.

– Co ty wygadujesz?

– Szukasz kogoś wyjątkowego, nawet jeśli nie chcesz tego przyznać. A ja? – Żal przyćmił jego oczy. – Nie umiem iść na kompromis i nie zmienię się. Nie potrafię utrzymać stałego związku. Po prostu nie jestem do tego zdolny. – Pieścił kłykciami moje ramię i w jego głosie pojawiły się gardłowe nuty. – Ale nie chciałbym kończyć naszej znajomości. Przyciągamy się wzajemnie. Pragniemy się.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Po tym wstępie byłam pewna, że chce mnie wykreślić ze swojego życia, a tu…

– A seks… – uśmiechnął się prowokacyjnie – nie wiem, jak ty, ale ja bardzo chciałbym eksplorować dłużej.

Moje ciało ożyło na samą myśl o tym, a jednak nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Właśnie zdałam sobie sprawę ze swojego uczuciowego zaangażowania. Seks to za mało dla mnie. A może wystarczy?

– Jestem na tyle egoistyczny, aby cię prosić o bycie ze mną przez jakiś czas, Alexa. Cieszmy się tym, dopóki się da, a potem rozstańmy bez urazy i bólu.

Spoglądając na jego przystojną twarz, zastanawiałam się, jakiej on spodziewa się odpowiedzi na taką propozycję. Czekał na moją reakcję, a jego oczy miały… ciepły wyraz. Nigdy dotąd tak na mnie nie patrzył. Było coś w jego wzroku, coś…

Nie.

Niebezpieczna dla mnie myśl.

Ale… warto jednak mimo wszystko spróbować?

Może się to dla mnie źle skończyć. Ja zakochana w nim po uszy, a on zdecydowany odejść. Ale Effie powiedziała, że Caine potrzebuje kobiety upartej i zdecydowanej. Nieobecni przegrywają. Nic nie osiągnę, jeśli nie będę przy nim. Twierdzi, że jest egoistyczny, ale dzięki Effie poznałam drugą stronę jego natury. Potrafi być cudownym, miłym facetem. Zdaje się, że sam o tym nie wie.

Czułam się winna, zanim jeszcze otworzyłam usta. Zamierzałam zgodzić się na romans bez zobowiązań, podczas gdy moim szczerym zamiarem było osiągnąć coś więcej.

– W porządku. – Mój niepewny uśmiech okrzepł na widok jego pełnego uśmiechu.

A gdy mnie pocałował, poczucie winy zdecydowanie zmniejszyło się. Ostatecznie temu drobnemu kłamstwu przyświecał cel osiągnięcia czegoś dobrego. W końcu wszystko się ułoży i znajdziemy szczęście, a tego oboje pragniemy.

Taką miałam nadzieję.

* * *

W jednej minucie całowaliśmy się, w drugiej Caine zerwał się i zaczął ubierać.

Leżałam na boku, podparta na łokciu, i obserwowałam muskuły na jego ramionach, gdy wciągał spodnie. Sięgając po koszulę, spojrzał na mnie i widząc moją skonsternowaną minę, wyjaśnił:

– Musimy zdążyć na samolot. Idę wziąć prysznic.

– No tak, ja też. – Patrzyłam z rozczarowaniem, jak zapina guziki koszuli, zasłaniając przede mną pięknie wyrzeźbione mięśnie brzucha. – Możemy wziąć prysznic razem, żeby było szybciej.

– Jakoś nie wydaje mi się, żeby to był dobry sposób na zaoszczędzenie czasu. – Rzucił mi wymowne spojrzenie.

Uśmiechnęłam się na samą tę myśl.

– No rzeczywiście, chyba nie – zgodziłam się i z ciężkim westchnieniem spuściłam nogi z łóżka. – No dobrze, spotkajmy się w lobby za godzinę.

Patrzyłam zawiedziona, jak idzie do drzwi, nie pocałowawszy mnie na pożegnanie. No tak, sama przed chwilą zgodziłam się na niezobowiązujący układ, więc nie powinnam żywić pretensji o coś tak nieistotnego w tej sytuacji jak okazywanie uczuć.

Inna sprawa, że Caine nie był typem skłonnym do okazywania uczuć. I mogłabym założyć się o wszystkie pieniądze, że na forum publicznym nie był zdolny do czynienia żadnych gestów świadczących o emocjonalnej zażyłości. Ta ostatnia myśl nasunęła mi całkiem inną.

– Caine!

– Tak? – Już z ręką na klamce odwrócił głowę.

– Powinniśmy zachować to, co się wydarzyło między nami w sekrecie.

– Dlaczego? – spytał, pochmurniejąc.

– Bo nie jesteś anonimowy, wzbudzasz w bostońskim towarzystwie duże zainteresowanie, a ja z kolei nie chcę, żeby odkryto moje pochodzenie, bo wtedy pozna je również reszta rodziny Hollandów. Nie chcę tego.

– Chcesz powiedzieć, że twój dziadek nie chce.

Skrzywiłam się na napomknięcie o dziadku. Po rewelacji Caine'a nie powinien mnie już tak bardzo obchodzić, ale gdy w grę wchodzą emocje, nic nigdy nie jest aż tak proste. Piętnaście minut temu kochałam Edwarda Hollanda i ufałam mu. Prawda o nim mnie zszokowała i zniesmaczyła, ale nie do końca wiedziałam, jak to zaważy na moich uczuciach do niego. Spuściłam oczy i wzruszyłam ramionami.

– Na jedno wychodzi.

– Rzeczywiście?

Wstałam z łóżka i sięgnęłam po szlafrok, przewieszony przez krzesło. Caine przyglądał mi się z zainteresowaniem, gdy go wkładałam, okrywając swoją nagość.

– W tej chwili nie wiem, jak mam się zachować wobec dziadka – powiedziałam – ale jednego jestem pewna. Nie chcę poznać reszty rodziny. Jeśli to wymaga nieodkrywania mojej tożsamości, dla mnie w porządku. Możesz więc to dla mnie zrobić?

Zastanawiał się nad moją prośbą przez chwilę, wreszcie kiwnął krótko głową.

– Dobrze. Zachowamy to w sekrecie.

– Dzięki. – Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i mogłabym przysiąc, że jego oczy nabrały ciepłego wyrazu.

– Tyle że będę pewnie musiał powiedzieć Effie – stwierdził z lekkim znużeniem w głosie. – Wytropi każdą tajemnicę niczym wytrawny detektyw.

Zaśmiałam się i skinęłam głową.

– W porządku.

Odpowiedział mi lekkim uśmiechem, właściwie tylko drgnięciem kącików ust, a mnie mimo to zrobiło się cieplej na sercu.

Wyszedł, a mnie pożegnalny uśmiech zamarł na wargach. Patrzyłam na zamknięte drzwi, i czułam się opuszczona. Już chciałam więcej, a upłynęło zaledwie pięć minut, odkąd wyraziłam zgodę na przelotny romans.

* * *

Wylądowaliśmy w Bostonie i kierowca zawiózł nas prosto do biura korporacji zamiast do domu, bo Caine musiał uczestniczyć w zebraniu zarządu.

Szybko przekonałam się, że choć pozornie, patrząc z boku, nic się nie zmieniło, jednak było inaczej. W pracy utrzymywaliśmy ten sam wydajny rytm, ale nasze wzajemne relacje były zdecydowanie przyjemniejsze. Maniery Caine'a pozostały tak samo szorstkie jak przedtem, ale pozbawione dawnego burkliwego rozdrażnienia.

Wciąż panowało między nami wyczuwalne napięcie.

Jak zawsze.

Tylko teraz intensywniejsze – atmosfera była gęsta od wzajemnego przyciągania.

Całkiem nieźle wychodziło nam ignorowanie się w miejscach publicznych. Podczas powrotnego rejsu do Bostonu, jedząc lunch, omawialiśmy sprawy zawodowe, a po powrocie do biura udawaliśmy, że nie wiemy, jakie to drugie wydaje odgłosy podczas seksu. Ja zajęłam się nadrabianiem zaległości, a Caine posiedzeniem zarządu. Co jakiś czas przyłapywałam się na tym, że moje myśli kierują się ku dziadkowi i zawiedzionemu zaufaniu. Odsuwałam je od siebie, zastępując wspomnieniami minionej nocy i zmysłowej przygody, którą zafundował mi mój szef.

Uśmiechałam się pod nosem.

Mój szef.

Niegrzeczna dziewczynka.

Miałam coraz większą ochotę się uśmiechać.

Nigdy przedtem nie zrobiłam nic, co by mnie kwalifikowało do tej kategorii.

Śmiałam się wewnętrznie.

– Co jest takie zabawne?

Podniosłam wzrok, zaskoczona nagłym pojawieniem się Caine'a. Podszedł do mojego biurka, oczy błyszczały mu wesoło. Odwróciłam się na krześle, twarzą

do niego, i uśmiechnęłam się.

– Żadna tajemnica, ale nic nie powiem.

Naruszył moją prywatną przestrzeń, jego kolano niemal dotykało mojego uda, musiałam wygiąć szyję, żeby patrzeć mu w twarz. Przesunął wzrokiem po moim ciele, dłużej, niż nakazywałoby to dobre wychowanie, przyglądał się moim nogom.

– Będę pracował do późna, ale ty powinnaś wrócić do domu. Każę szoferowi cię zawieźć.

To też się zmieniło. Zwykle skutecznie pozbawiał mnie części wolnego czasu.

– Jest pan pewien, że nie będę potrzebna?

Jego powieki przymknęły się lekko na rozbłysłych nagle oczach, co u mnie wywołało znajome ciepło między udami.

– Teraz nie. Ale wpadnę do ciebie, jak tylko tutaj skończę.

– Do mnie?

– Uhm. – Oparł się na poręczach mojego krzesła i nachylił nade mną. Jego gorący oddech owiał mój policzek, gdy zapowiedział cicho: – Wyślę wiadomość, gdy wyruszę.

Moje ciało ożyło na myśl o tym, co będzie ze mną robił, gdy już znajdzie się w moim mieszkaniu. Trochę brakowało mi tchu, gdy mu odpowiadałam:

– Czy nie należałoby poczekać na zaproszenie?

– Lexie, czy mógłbym przyjść dzisiaj do ciebie, żeby kochać się z tobą do upadłego?

Pożądanie rozgrzało dół mojego brzucha. Przeniosłam spojrzenie z jego warg na oczy, kąciki ust drgnęły mi w uśmiechu.

– Byłoby miło.

Uśmiechnął się do mnie, szczerze, promiennie, beztrosko, a mnie zatrzepotało na ten widok serce i zmiękły kolana.

Przez kilka minut wpatrywałam się z zachwytem w drzwi, za którymi zniknął.

* * *

Słońce wlewało się przez okna, oświetlając Caine'a usadowionego przy stoliku śniadaniowym. Popijał kawę i czytał sobotnią gazetę. Próbowałam się skupić na przygotowaniu omletu, ale zbyt rozpraszała mnie obecność Caine'a, siedzącego sobie jakby nigdy nic w moim mieszkaniu w oczekiwaniu na śniadanie.

Poprzedniego wieczoru czekałam z narastającym uczuciem podniecenia, aż

skończy pracę i tak jak zapowiedział, zjawi się u mnie. Chcąc zabić czas, zadzwoniłam do Rachel i poinformowałam ją, co się dzieje, żeby była na bieżąco. Uznała, że to ekscytujące, i zażądała, abym nie skąpiła jej szczegółów, co ubarwi jej życie. Ledwie skończyłam z nią rozmawiać, zatelefonował dziadek. Myślałam, że będę w stanie spytać go o pieniądze, które ofiarował ojcu Caine'a jako rekompensatę za śmierć jego matki. Tymczasem słowa uwięzły mi w gardle – sprawiające ból i trudne do wypowiedzenia. Powiedziałam sobie, że mogę tę dyskusję odłożyć do czasu, gdy spotkamy się twarzą w twarz. W końcu to nie była rozmowa na telefon. Ale tak naprawdę… byłam przerażona. Bardzo chciałam, żeby dziadek miał poważny powód, dla którego tak postąpił, a jednocześnie wiedziałam, że go nie ma. Bo żaden powód nie mógł być wystarczający. Nie byłam gotowa stawić czoła odkryciu, że dziadek nie jest taki, za jakiego go uważałam. Więc gdy mnie spytał, czy znalazłam nową pracę, odpowiedziałam tylko, że Caine i ja doszliśmy jakoś do porozumienia. Potrafił dodać dwa do dwóch i to, czego się domyślił, nie uszczęśliwiło go. Tylko że mnie to nie obeszło już tak jak dawniej. Bo jakie miał prawo być mną rozczarowany?

Postarałam się zapomnieć o rozmowie z dziadkiem natychmiast po jej zakończeniu. Za to zaczęłam analizować układ z Caine'em. Zadręczałam się myślą, czy dobrze robię. To sięgałam po telefon, to go odkładałam. Chciałam zadzwonić do Caine'a i powiedzieć mu, żeby nie przychodził. Nie mogłam. Nie byłam gotowa się z nim rozstać.

Tuż przed północą wpuściłam go do budynku i otworzyłam mu drzwi ubrana w skąpą jedwabną koszulkę i szorty. Wyraz zmęczenia w jego oczach osłabł, gdy mnie zobaczył. Wszedł do środka, zamknął za sobą kopnięciem drzwi, przycisnął mnie do ściany i przesunął dłońmi po moich udach i biodrach, zanim objął mnie w talii. Pocałował mnie przelotnie w usta.

– Myliłem się. Powinnaś chodzić do pracy właśnie tak ubrana.

Mój śmiech został stłumiony głębokim, gorącym pocałunkiem.

Kochaliśmy się, tym razem nie spiesząc się, dając sobie czas na poznanie naszych ciał, i bardzo to było przyjemne i oszałamiające. Zasnęliśmy dopiero kilka godzin przed świtem, ale Caine należał do rannych ptaszków. Miało to takie konsekwencje, że i ja zostałam obudzona, ale nie mogłam się uskarżać. Orgazm to całkiem niezły sposób na powitanie dnia.

A teraz byłam w kuchni i przyrządzałam mu śniadanie, jakbym to robiła stale i nie było w tym nic nadzwyczajnego.

Postawiłam przed nim omlet, sama usiadłam na stołku naprzeciwko niego i zaczęłam skubać mój.

– Dziękuję – powiedział, zanim zabrał się do jedzenia.

– Proszę bardzo.

Jedliśmy w milczeniu i odniosłam wrażenie, że Caine'owi to całkowicie

odpowiada.

Nachmurzyłam się.

Nagle cała ta scena w kuchni przestała wydawać mi się ciepła.

Kiedy powiedział mi, że nasze kontakty będą niezobowiązujące, miał na myśli wyłącznie seks. Nic więcej oprócz seksu. Plus może okazjonalne zjedzenie śniadania w milczeniu.

Hmm…

Mój plan zakładał, że poznam go lepiej. Jak mogłabym go skłonić do rozmowy, która nie byłaby o niczym?

No, może spróbuj go nakłonić w ogóle do rozmawiania. Nawet o niczym.

– Dlaczego moje mieszkanie? – zaatakowałam.

Podniósł wzrok znad gazety i ściągnął brwi, zaskoczony.

– Co?

– Dlaczego przyszedłeś do mnie, a nie zaprosiłeś mnie do siebie? Z powodu Effie?

– Nie. – Wbił wzrok z powrotem w gazetę. – Lubię twoje mieszkanie.

Milczałam przez chwilę, zdziwiona tym oświadczeniem. Rozejrzałam się po mieszkaniu, usiłując zrozumieć, co w nim tak się spodobało Caine'owi. Moje było całkiem odmienne w charakterze od jego apartamentu.

– Dlaczego? – spytałam w końcu.

Wzruszył tylko ramionami i jadł dalej. Zrobił sceptyczną minę z powodu czegoś, co wyczytał w gazecie, i przewrócił stronę. Trudno to było uznać za odpowiedź, ale zdaje się, innej nie mogłam oczekiwać. Postanowiłam nie naciskać na niego i wyznanie, że dobrze się czuje w moim mieszkaniu, uznać za punkt dla mnie.

W milczeniu dokończyliśmy śniadania, po czym Caine podziękował mi znowu, nachylił się nad blatem i pocałował mnie w policzek. I wyszedł.

Żadnej propozycji wspólnego spędzenia dnia ani słowa na temat wieczoru. Zero. Nic.

Wpatrzyłam się ponuro w puste talerze.

Ale tym razem chociaż dostałam pożegnalnego całusa.

15

Poprzedzone seksem, zjedzone w milczeniu śniadanie stanowiło przedsmak tego, co będzie się dalej działo. W sobotni wieczór nie pojawił się u mnie. W niedzielę zadzwonił i spytał, czy mógłby wpaść wieczorem, jeśli nie mam innych planów.

Nie miałam.

Po niesamowitym, fantastycznym seksie wyszedł.

Od poniedziałku do czwartku dni przebiegły według tego samego scenariusza. W pracy zachowywaliśmy się profesjonalnie, udając, że nic nas nie łączy. Wracałam do domu o wpół do siódmej, Caine zjawiał się około wpół do jedenastej. Bzykaliśmy się, po czym wracał do siebie.

Nic w tym nie było romantycznego. Seks, owszem, był gorący i jego temperatura nie spadała, przeciwnie, raczej rosła. Ale Caine wciąż nie pozwalał mi naruszyć muru, który wokół siebie zbudował. Nie wydarzyło się też nic, co dałoby mi jakąś wskazówkę, jak mogłabym próbować ten mur naruszyć.

Przegrywałam na całej linii.

Pod koniec tygodnia zdarzyły się jednak dwie rzeczy, które wzbudziły iskierkę nadziei. W piątkowy wieczór Caine miał uczestniczyć w gali, której gospodynią była żona jednego z dyrektorów zasiadających w zarządzie holdingu. Zadbałam o to, by odświeżono jeden z jego smokingów, i siedziałam jak na szpilkach, zastanawiając się, kogo zaprosi jako osobę towarzyszącą. Nie mnie przecież, bo zdecydowaliśmy trzymać nasz… nasze cokolwiek to było w tajemnicy. Nie mogłam go tak po prostu spytać, bo nie przedyskutowaliśmy tego, czy spotykamy się wyłącznie ze sobą czy także z innymi. Odczułam szczerą ulgę, gdy Caine powiedział mi, że idzie sam. Mimo to żałowałam, że nie odważyłam się spytać go o to, czy mamy siebie na wyłączność, co dałoby mi pewność, na czym stoję.

W piątek wydarzyła się ta druga rzecz i uzyskałam odpowiedź.

* * *

Stałam przy drukarce w pomieszczeniu z urządzeniami biurowymi, gotując się z wściekłości, bliska niekontrolowanego wybuchu.

Od dwudziestu minut majstrowałam przy ekranie komputera, próbując rozgryźć, dlaczego to cholerne ustrojstwo nie chce drukować.

– Co z tobą?! – Zgrzytnęłam zębami i uderzyłam otwartą dłonią w obudowę.

– To tylko moje domysły, ale obawiam się, że pewna wysoka dziewczyna napastuje ją fizycznie.

Rozpoznając głos, rzuciłam Henry'emu spojrzenie kątem oka. Stał oparty o framugę drzwi i uśmiechał się do mnie.

– Ostrzegam cię, jestem bliska popełnienia mordu na drukarce, a jeśli to mnie nie uspokoi, na pierwszej osobie, która się nawinie.

Henry roześmiał się i nie przejmując się oczywiście moim ostrzeżeniem, wszedł do środka.

– Pozwól – powiedział.

– Nie wiem, czy coś zwojujesz – stwierdziłam sceptycznie, odsuwając się na bok.

– Obrażasz mnie – powiedział pogodnie, zupełnie nieobrażony, i nachylił się nad ekranem komputera. – Twoim zdaniem, skoro nazywam się Lexington, niepotrzebna mi wiedza o tak trywialnych rzeczach jak ustawianie drukarki, tak?

– No… tak.

Roześmiał się znowu i zaczął przeszukiwać myszą ekran. Nacisnął jakiś klawisz i drukarka ożyła. Szczęka opadła mi ze zdziwienia.

– Jakim cudem… co ty…?

Henry wyjął z podajnika list, który chciałam wydrukować, i wręczył mi go z nieukrywanym zadowoleniem.

– Wyglądasz, jakbyś miała się rozpłakać.

Wyjęłam mu papier z ręki i skinęłam głową.

– Bo tak się czuję. Sterczę tutaj od dwudziestu minut. Bardzo długich dwudziestu minut. A ty wkraczasz, spędzasz przy tej maszynie pięć sekund i zaczyna działać. Voilà. Jakby nigdy nic.

– Och, moje biedactwo! – Henry ze śmiechem objął mnie i wyprowadził z pomieszczenia, zmierzając do mojego biurka. – Trzeba było mnie wezwać.

– A skąd niby mogłam wiedzieć, że Henry Lexington jest dyplomowanym naprawiaczem drukarek?

– Nawet nie wiesz, ilu jeszcze rzeczy mogłabyś się o mnie dowiedzieć, gdybyś dała mi szansę…

Przyzwyczajona do jego sposobu bycia, przewróciłam oczami w odpowiedzi

na próbę flirtowania.

– Gdzie ty się podziewałaś?

Oboje przystanęliśmy na dźwięk pełnego niezadowolenia głosu Caine'a, który pojawił się w otwartych drzwiach gabinetu. Nachmurzył się, gdy dostrzegł, że Henry obejmuje mnie ramieniem. Uwolniłam się delikatnie.

– Drukarka nie działała. – Zamachałam listem.

– Przez pół godziny?! – warknął.

Zmarszczyłam czoło. Myślałam, że skończył z przybieraniem wobec mnie takich tonów.

– Tak – rzuciłam ze złością. – Przez pół godziny. Nie umiem naprawiać drukarek. Na szczęście zjawił się Henry i zrobił to.

Caine przeniósł złe spojrzenie na przyjaciela, który obserwował nas uważnie.

– Ach tak?

Henry uniósł brew, zdziwiony ironiczno-zaczepnym tonem Caine'a.

– Masz z tym jakiś problem? – spytał.

Zamiast odpowiedzieć wprost, Caine rzucił gniewnie:

– Spotkamy się w lobby.

Patrzyli na siebie przez chwilę, po czym Henry zwrócił się do mnie:

– Zawsze do twoich usług, Lexie.

Uśmiechnęłam się do niego, nie zamierzając dać się zastraszyć wybuchem Caine'a.

– Dziękuję, Henry. – Pomachałam mu lekko dłonią na pożegnanie.

– Do mojego gabinetu – warknął Caine. – Natychmiast.

Patrząc ze złością na jego plecy, weszłam za nim do środka i zamknęłam za sobą drzwi.

– Jaki masz problem?

Odwrócił się na pięcie, jego twarz była jak z kamienia.

– Ja mam problem? Ja mam problem?

– Ja na pewno nie mam go ze słuchem – sapnęłam ze złością. – Nie ma potrzeby się powtarzać.

– Alexa! – rzucił ostrzegawczo.

– Przestań mi alexować! – Wzięłam się pod boki. – Zajmowałam się pracą, wypełniając swoje obowiązki, gdy nagle ni z gruszki, ni z pietruszki zostałam cofnięta do czasów, kiedy mój szef traktował mnie jak nic niewartego śmiecia.

– A ja wyszedłem z gabinetu, aby dowiedzieć się, dlaczego moja asystentka nie odpowiada na moje wezwania, i odkryłem, że jest zajęta flirtowaniem z moim najlepszym przyjacielem, który się do niej klei!

Zatkało mnie. Caine wciąż był o mnie zazdrosny.

Uczucie radości było tak silne, że musiałam dołożyć starań, aby ukryć uśmiech triumfu. Caine wciąż zazdrosny o mnie i Henry'ego? Chociaż nic między

nami nie było? To definitywnie coś znaczyło. Nikt nie jest zazdrosny o kogoś, na kim mu nie zależy, ani zaborczy w stosunku do takiej osoby.

– Nic mnie nie łączy z Henrym – zapewniłam go. – On tylko flirtuje. To bez znaczenia.

– Nie musisz też z nim flirtować. – Caine spojrzał na mnie gniewnie.

– Nie flirtowałam.

– Właśnie że tak. I nie życzę sobie tego więcej.

– Nigdy nie zrobiłabym żadnego gestu, żeby zachęcić twojego najbliższego przyjaciela – powiedziałam z naciskiem, podchodząc do niego o krok. – Powinieneś to wiedzieć.

W jego oczach pojawił się błysk skruchy.

– Przepraszam. Wiem, że to nie w twoim stylu. To dlatego… – wzruszył ramionami – dlatego że… Tylko nie Henry, dobrze?

Wyczułam, że z nieznanego mi powodu chce usłyszeć to zapewnienie.

– Nie będę flirtować z Henrym, obiecuję.

Nagle wydało mi się, że jest zmieszany całą tą sytuacją. Kiwnął mi krótko głową i unikając mojego wzroku, wziął do ręki telefon.

– Lepiej już pójdę do niego.

Przyłapanie Caine'a na chwili słabości samo w sobie było przeżyciem, a w dodatku podsyciło moją nadzieję na rozwój naszego rzekomo niezobowiązującego romansu. Pomyślałam, że to doskonała sposobność, aby coś wyjaśnić.

– Caine?

– Uhm?

– Wiem, że chodzi tylko o seks…

Zesztywniał na tę nieoczekiwaną zmianę tematu i zerknął na mnie.

– Alexa…

– Ale może jednak pora ustalić, czy ten układ jest na wyłączność czy otwarty.

– Na wyłączność – rzucił cierpko, jakby dziwił się, że w ogóle pytam. Po czym dotarło do niego, jak bardzo emocjonalna była ta odpowiedź. – Widzimy się po lunchu – zapowiedział oficjalnym tonem i przeszedł koło mnie.

Podskoczyłam na dźwięk zatrzaskujących się za nim drzwi.

Jak powinnam zinterpretować te słowa? Z jednej strony jego oczywistą zaborczość mogłam odebrać jako sygnał gotowości do przyznania, że nie jestem mu całkiem obojętna. Z drugiej strony wypadł stąd, jakbym zasugerowała, żeby każde z nas nosiło na szyi flakonik z krwią tego drugiego.

Romans z Caine'em Carrawayem był rozkosznie wyczerpujący fizycznie i już nie tak rozkosznie wyczerpujący emocjonalnie.

* * *

Tej nocy niepewność powróciła.

Caine nie przyszedł do mnie po gali. Nie dostałam od niego żadnej wiadomości przez całą noc ani następnego dnia rano.

Nie czułam się z tym dobrze.

* * *

– No, idź do niego. – Effie pokazała ruchem głowy na drzwi Caine'a.

– Rozzłości się, kiedy pojawię się jakby nigdy nic. – Skrzywiłam się na samą myśl o tym.

Było sobotnie popołudnie, właśnie zdecydowałam, że mam dość stosowania się do narzucanych przez niego reguł gry i zaczynam zachowywać się jak dorosła kobieta. Skoro pragnę go zobaczyć, to nic mnie przed tym nie powstrzyma. Nie będę się dostosowywać do jego rozkładu dnia. O nie, szanowny panie, już nie.

Zamiar zachowywania się jak dorosła kobieta prysł, gdy dotarłam do budynku, w którym mieścił się jego apartament, i nagle przestraszyłam się, że nie wpuści mnie do środka. Zadzwoniłam więc do Effie i wyjaśniłam jej sytuację.

Tak jak Caine przewidział, nasz romans nie był dla niej tajemnicą. I była zbyt inteligentna, aby nie wiedzieć, że oczekiwałam czegoś więcej. Na szczęście polubiła mnie wystarczająco, żeby uważać za kobietę odpowiednią dla Caine'a.

Miałam ją po swojej stronie.

Może niewielka to była pociecha, ale zawsze.

Effie westchnęła ciężko. No bo rzeczywiście, kiepsko to wyglądało jak na kobietę, która przyszła z zamiarem walczenia o swojego mężczyznę.

– Tego nie wiesz. Radzę ci, zapukaj do tych cholernych drzwi albo ja to zrobię za ciebie.

Doskonale wiedząc, że jest do tego zdolna, nacisnęłam dzwonek, a Effie w tym samym momencie pospieszyła z powrotem do swojego mieszkania. Jak na tak starą kobietę poruszała się niezwykle szybko. Wciąż patrzyłam za nią ze zdumieniem, gdy Caine otworzył drzwi.

Odwróciłam gwałtownie głowę i obrzuciłam go wzrokiem. Nieogolony, potargany w czarnym podkoszulku z nadrukiem Deff Leppard i wytartych dżinsach wyglądał… do schrupania.

– Cześć. – Zrobiłam lekki ruch dłonią.

W odpowiedzi zmarszczył czoło, ale odstąpił na bok, żeby mnie wpuścić.

– Co ty tu robisz? – spytał niezachęcającym tonem.

Oczyma wyobraźni zobaczyłam nadlatujące przez pokój rozmaicie ukształtowane części zbroi, mające ze mnie zrobić coś w rodzaju Iron Mana. Potrzebowałam naprawdę solidnego uzbrojenia przed upokorzeniem i bólem odrzucenia. Biorąc pod uwagę ton jego głosu, ta możliwość była więcej niż realna.

– Pomyślałam, że wpadnę do ciebie – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. Rzuciłam spojrzenie na bar śniadaniowy. Był zarzucony papierami. Pracował!

– A nie pomyślałaś, żeby przedtem zadzwonić?

Stał przede mną z jedną nogą skrzyżowaną przed drugą i ramionami splecionymi na piersi. Zdecydowanie nie było nic w tej postawie, co mówiłoby „witaj". Dołożyłam starań, aby się nie skrzywić.

– Ty masz prawo wpadać do mnie bez zapowiedzi, a ja do ciebie nie?

– Nie, kiedy przychodzisz na inspekcję. Nie dostałaś ode mnie wiadomości, więc założyłaś najgorsze? Uznałaś, że zjawisz się niezapowiedziana i przyłapiesz mnie na pieprzeniu się z inną?

Oczy mi się zaokrągliły na to niespodziewane oskarżenie. I niby na jakiej podstawie?

– Słucham?! – rzuciłam ze złością. – Po pierwsze, gdyby mi o to chodziło, zjawiłabym się o świcie, kiedy miałabym większą szansę przyłapać cię na pieprzeniu kogoś innego. Po drugie, nie przypisuj mi żałosnych kobiecych podstępnych gierek. Wpadłam na kawę albo na seks. Najlepiej jedno i drugie. Teraz straciłam ochotę na obie te rzeczy. – Posłałam mu zniesmaczone spojrzenie i zaczęłam się wycofywać.

Caine powstrzymał mnie, ujmując za ramię. Spojrzałam na niego podejrzliwie.

– Nie chciałem wyjść na dupka. Po prostu jestem dziś zajęty. – Pokazał ruchem głowy na papiery.

Spróbowałam uwolnić ramię, ale nie puścił mnie. Przeciwnie, przyciągnął bliżej, patrzył na mnie ciepło.

– Naprawdę chciałbym się z tobą kochać i zrobić ci potem kawę, niestety muszę dzisiaj to skończyć. Ale mamy wieczór przed sobą.

Moje ciało natychmiast zareagowało na tę zapowiedź, mimo to nie bez lekkiej satysfakcji ostudziłam go.

– Nie mogę dzisiaj wieczorem. Umówiłam się ze starą znajomą. – I wcale nie kłamałam, żeby mu się zrewanżować. Sofie straciła staż u Benita i zadzwoniła do mnie, szukając pocieszenia u bratniej duszy. Zaproponowałam jej wypad na miasto, żeby przynajmniej przez kilka godzin przestała o tym myśleć. – Idziemy potańczyć.

Nacisk jego dłoni na moje ramię zwiększył się lekko.

– Do nocnego klubu?

Delikatnie uwolniłam się, nie rozumiejąc, dlaczego wzmianka o tańcach tak go zaniepokoiła.

– Pewnie do kilku.

Odsunął się ode mnie. Znowu zamknął się w sobie. Westchnęłam ciężko. Ta wizyta przebiegała zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażałam.

– Czyli do zobaczenia?

– Aha.

Odwracał się, gotowy wrócić do swoich papierów i zapomnieć o moim istnieniu, gdy nagły impuls kazał mi przebić się w jakikolwiek sposób przez ten mur, którym się przede mną otaczał. Położyłam mu dłoń na barku, wspięłam się na palce i pocałowałam go w kącik ust. Gdy odchyliłam głowę, uśmiechnęłam się na widok jego zaniepokojonej miny.

– Cześć, Caine.

Nie zdążyłam się odsunąć. Przyciągnął mnie do siebie, zamrugałam oczami i poczułam jego usta na swoich. Objął mnie ramionami i całował z namiętnością, która rozgrzała mi krew w żyłach. Wtuliłam się w niego i odpowiedziałam równie namiętnym pocałunkiem.

Coraz bardziej namiętnym i wilgotnym, w coraz ściślejszym uścisku. Czułam jego napierającą na mnie erekcję, moja skóra zaróżowiła się od tętniącej krwi.

Kiedy Caine w końcu oderwał ode mnie usta i wypuścił delikatnie z objęć, byłam zbyt oszołomiona, żeby coś powiedzieć.

Tej akcji się nie spodziewałam.

– Do zobaczenia jeszcze dzisiaj – powiedział głosem pogrubiałym z pożądania.

– Aha, dzisiaj – wychrypiałam, przygładzając włosy drżącymi palcami.

Błysk satysfakcji przebiegł przez jego twarz.

* * *

Kelnerka postawiła przede mną kolejne mojito i uśmiechnęła się do mnie znacząco.

– Od tego fajnego blondyna w granatowym garniturze, siedzi przy barze. – Pokazała głową kierunek.

Spojrzałam i zobaczyłam przystojnego faceta w rzeczonym granatowym garniturze. Natychmiast uśmiechnął się do mnie i uniósł swoją szklaneczkę w górę.

– No, rzeczywiście fajniutki – potwierdziła Sofie, trącając mnie łokciem.

– Przykro mi. – Podsunęłam drinka z powrotem kelnerce. – Może pani to zabrać?

– Jasne. – Z uśmiechem zabrała mojito ze stolika.

– No co ty? – Sofie zrobiła wielkie oczy. – Odmawiasz takiemu przyjemnemu facetowi? Dlaczego? Zdaje mi się, że nie bzykałaś się od… półtora roku czy coś koło tego.

Zastanowiło mnie to wyliczenie, zaczęłam w myślach rachować, kiedy ostatni raz z kimś byłam. Zszokowana stwierdziłam, że Sofie ma rację. Ostatnim facetem, z którym spałam przed Caine'em, był mój ówczesny chłopak, Pete. Spotykaliśmy się tylko trzy miesiące, znajomość umarła śmiercią naturalną, ponieważ żadne z nas nie było na serio zainteresowane.

No i zgadzało się. Półtora roku.

Tylko że ostatni raz uprawiałam seks… no właśnie.

Upiłam łyczek mojito, które sama sobie kupiłam, i unikając spojrzenia Sofie, udawałam, że dokonuję przeglądu baru. Siedziałyśmy w Brick&Mortar w Cambridge, zawsze tutaj było pełno.

– To było półtora roku temu, tak? – napierała Sofie.

– Uhm…

Złapała mnie za ramię, zmuszając, żebym na nią spojrzała.

– O rany! Z kim ty sypiasz? Musisz mi powiedzieć! To mi definitywnie pozwoli zapomnieć, że straciłam staż. Proszę, ładnie proszę, powiedz.

– Dobrze, już dobrze – sapnęłam. – Spotykam się z kimś z pracy, ale nie mogę ci powiedzieć z kim, po pierwsze dlatego, że to z pracy, po drugie dlatego, że to nic stałego, tylko seks.

– Nigdy nie spotykałam się z nikim tylko dla seksu. Czy to podniecające?

Skąd mogłam wiedzieć. To nie był wyłącznie luźny seks, chociaż Caine upierał się podkreślać, że tak właśnie jest.

– No… tak.

– Dobrze jest być tak wcześnie zaręczoną, ale czasem myślę, że dużo mnie omija. – Uniosła dłoń i popatrzyła na swój prosty, ale bardzo piękny pierścionek zaręczynowy.

Ujęłam jej dłoń i uścisnęłam ją.

– Wierz mi, niczego nie tracisz.

Uśmiechnęła się i spróbowała raz jeszcze.

– Nie dasz mi nawet drobnej wskazówki, kto to może być?

– Nie.

– Jedyna osoba, którą stamtąd znam, to Caine Carraway – powiedziała z zastanowieniem – ale to nie może być on, bo zdaje się, że cię nienawidzi.

Żachnęłam się wewnętrznie, ale jakoś zdołałam utrzymać obojętny wyraz

twarzy.

– Zdaje się.

– Naprawdę zamierzasz dawać kosza fajnym facetom przez cały wieczór? Bo bzykasz się z kimś niezobowiązująco? Wiesz co? – Rozejrzała się w koło. – Wychodzę za mąż, ale mam ochotę sobie potańczyć. Nic w tym złego, dopóki facet trzyma ręce przy sobie.

– W porządku – roześmiałam się. – Znajdź nam dwóch trzymających ręce przy sobie facetów i idziemy tańczyć.

* * *

Uścisnęłam Sofie na pożegnanie, gdy taksówka się zatrzymała, ale to jej nie wystarczyło.

– Tak się dobrze bawiłam! – wykrzyknęła. – Brakowało mi ciebie, Lex. Musimy to robić częściej. Znacznie częściej. Kocham cię, Lexie.

Uśmiechnęłam się, słuchając tych czułości po pijaku.

– Ja też cię kocham, skarbie.

Ulżyło mi, gdy Joe, jej narzeczony, otworzył drzwi taksówki. Byłam wstawiona, ale Sofie popłynęła. Zapomniałam, jaką ma słabą głowę. Tańczyłyśmy do późnej nocy, zmieniając kluby i facetów, gdy przestawali trzymać ręce przy sobie, po czym zapakowałam nas do taksówki i kazałam jechać najpierw do Sofie, chociaż mieszkała w południowej części Bostonu. Obawiałam się, czy dam radę odholować ją do mieszkania, ale Joe najwyraźniej nas wypatrywał.

– Joe! – wykrzyknęła i twarz jej się rozjaśniła na widok wysokiego, przystojnego narzeczonego. – Kocham cię!

– Ja też cię kocham, Sofie. A kochałbym cię jeszcze mocniej, gdybyś mi wyznawała to ciszej. – Uśmiechnął się do mnie, wyciągając ją z wozu. – Dzięki za odwiezienie jej do domu. Ile jestem ci winien za taksówkę?

– Zostaw to mnie – powiedziałam, kręcąc głową.

– Następnym razem my, dobrze? – Uśmiechnął się znowu.

– Jasne.

– Cześć.

– Pa.

– Pa, Lexie! – wrzasnęła Sofie, a ja roześmiałam się, patrząc na Joe, taszczącego ją do domu i próbującego uciszyć.

Taksówkarz ruszył w drogę do mojego mieszkania, a ja przygryzając wargę, zastanawiałam się przez chwilę, czy nie skierować go na Arlington Street. Byłam przytomna, a Caine wyraźnie zasugerował, że spotkamy się jeszcze dzisiaj.

W końcu, żałując, że wszystko między nami nie jest prostsze i że nie ufamy sobie na tyle, by czuć się pewnym tego drugiego, zdecydowałam, że lepiej nie. Zresztą Caine nie podzielał moich uczuć. Prawdopodobnie tylko sobie wyobrażałam, że czuje to samo, przenosząc na niego swoje neurotyczne obawy.

Był tak zarzucony papierami, że pewnie zatracił się w pracy. Byłby jeszcze mniej zadowolony niż poprzednio, gdybym nieoczekiwanie się u niego pojawiła.

Nic dziwnego, że przeżyłam szok, gdy wysiadłam z taksówki i zobaczyłam go siedzącego na schodach wejściowych do mojego domu.

Taksówkarz odjechał, a ja gapiłam się na niego, kompletnie zaskoczona. Ubrany w dżinsy i sweter, z telefonem w dłoni, wyglądał jak zwykły facet. Niezwykle seksowny zwykły facet, a nie imponujący, onieśmielający biznesmen. Caine wyglądał jak chłopak, który czeka na swoją dziewczynę…

Z tym wyjątkiem, że nie byłam jego dziewczyną.

– Dobrze się bawiłaś? – spytał spokojnie, przerywając ciszę wczesnego poranka.

– Sporo tańczyłam – odpowiedziałam łagodnie.

Skinął głową i patrząc w przestrzeń, rzucił:

– Sama?

Patrzyłam na jego twarz, zwróconą do mnie profilem, i usiłowałam zrozumieć, co się między nami dzieje.

– Nie – przyznałam.

Dopiero po chwili odwrócił głowę i spojrzał na mnie.

– Mogę wejść?

Zamiast odpowiedzieć, podeszłam do niego, obcasy moich butów stukały na płytach chodnika. Wstał, gdy się zbliżyłam, i podał mi rękę, żeby pomóc mi wejść na stopnie. Splotłam palce z jego palcami i zadrżałam, gdy nasze dłonie się zetknęły.

W milczeniu weszliśmy do budynku i w milczeniu wspięliśmy się po schodach na pierwsze piętro. Wciąż milcząc, weszliśmy do mojego mieszkania, zamknęłam za nami drzwi na klucz i nie mówiąc ani słowa, zrzuciłam kopnięciem buty.

Caine równie milcząco sięgnął po mnie. Jedynymi dźwiękami, jakie wypełniły wnętrze, były nasze zdyszane oddechy, szelest zdejmowanych ubrań i nasze pojękiwania, gdy Caine wziął mnie na podłodze pokoju dziennego. Za bardzo byliśmy napaleni, żeby dojść do kanapy, o sypialni nie wspominając.

Prawie dochodziłam, gdy przytrzymał moje dłonie po obu stronach mojej głowy i znieruchomiał.

– Caine… – wydyszałam z trudem pierwsze słowo, odkąd weszliśmy do budynku.

Rysy twarzy miał napięte od powstrzymywania orgazmu, w oczach pojawił

się błysk, pierwotny, niebezpieczny i oszałamiający zarazem, jakiego nigdy dotąd u niego nie widziałam.

– Powiedz, że jesteś moja, tu, teraz, jesteś moja – wychrypiał.

Uniosłam biodra, napierając na niego, chcąc go zmusić do wznowienia rytmu. Tak niewiele mi brakowało, tak niewiele…

– Caine – wyjęczałam błagalnie.

– Powiedz to. – Wycofał się ze mnie niemal na całą długość. – Powiedz, że jesteś moja.

– Jestem twoja, jestem twoja – zgodziłam się w desperacji, ledwie rozumiejąc, co mu potwierdzam. – Caine, błagam…

Całując mnie głęboko, wznowił rytm, przyspieszył i wkrótce ogarnął nas jednoczesny orgazm. Potem zaniósł mnie do łóżka, a gdy się przebudziłam kilka godzin później, jego już nie było. Dopiero wtedy dotarło do mnie, o co prosił.

Gdyby nie zniknął i gdyby odpowiedział na mój telefon, mogłabym uznać, że jego pierwotna, zaborcza prośba stanowi punkt zwrotny w naszej znajomości.

I może tak było.

A może przeciwnie. Tak go to przestraszyło, że uciekł.

16

Przez całą niedzielę nie dał znaku życia.

Być może na skutek sprzecznych sygnałów, które mi wysyłał – tego całego bałaganu, na przemian „pragnę cię" i „nie pragnę cię" – a być może z powodu okresu, czułam się rozdrażniona z powodu niepewności co do statusu naszego związku. Nawet nie odebrałam telefonu od Rachel, nie mówiąc już o telefonie od dziadka. Bo gdybym to zrobiła, rzuciłabym mu w słuchawkę oskarżające słowa, a wciąż nie byłam pewna, jak zakończy się taka konfrontacja. Postanowiłam, że dopóki nie uporządkuję swoich uczuć, nie będę z nim omawiać jego roli w aferze związanej z Caine'em i śmiercią jego ojca. Zrobiłam więc to, co ostatnio szło mi najlepiej – postarałam się wyrzucić tę sprawę ze swoich myśli. Ale nie przestałam myśleć o Cainie. Zastanawiałam się, czy to nie głupie i zbyt dla mnie niebezpieczne spotykać się z nim nadal, skoro do tej pory nie dał mi żadnego znaku, że chciałby zacieśnić nasz związek.

W poniedziałek przyszłam do pracy, miotana niepewnością i urażona. Wciąż niezdecydowana, czy nadal utrzymywać tę znajomość. Nigdy nie sądziłam, że jestem szczególnie drażliwą osobą, ale najwyraźniej Caine potrafił zaleźć mi za skórę.

Nie wiedziałam, czego się po nim spodziewać w ten poniedziałkowy poranek, tymczasem zjawił się w biurze zupełnie jakby nigdy nic. Nie okazywał chłodu ani zniecierpliwienia, ale też trudno byłoby określić jego sposób zwracania się do mnie jako ciepły. Był na wskroś profesjonalny i profesjonalnie życzliwy.

Takie bla, bla, bla.

Natomiast ja… byłam chłodna i zdystansowana.

Nie dlatego że przyjechałam do pracy z zamiarem zbudowania między nami niewidzialnego muru. Samo tak wyszło. Stanęłam w drzwiach jego gabinetu, spojrzałam na jego przystojną twarz i ogarnęło mnie uczucie dojmującej, szarpiącej melancholii. Jedynym lekarstwem na to uczucie było ograniczenie

naszych kontaktów, aż uda mi się je zdusić.

– Proszę, to są fotokopie, o które prosiłeś – powiedziałam, zapukawszy przedtem do drzwi.

Zaprosił mnie gestem do środka.

– Dziękuję.

Położyłam je na biurku, cały czas czując jego spojrzenie na sobie.

– Potrzebujesz czegoś jeszcze?

– Mogę dostać jeszcze jedną kawę? – spytał cicho.

– Oczywiście. – Ruszyłam do wyjścia, ale zatrzymał mnie, wypowiadając moje imię. – Słucham. – Odwróciłam się do niego twarzą.

Caine patrzył na mnie z namysłem.

– Czy spędziłaś przyjemnie niedzielę?

Zaskoczyło mnie to pytanie i prawdę mówiąc, nie przyjęłam go dobrze. Przypomniało mi, że przebudziłam się samotnie, co gwarantowało nieudany dzień. Nic nie działa gorzej na poczucie pewności siebie niż facet wyślizgujący się cichaczem z twojego mieszkania po seksie.

– W porządku.

– Robiłaś coś fajnego?

Ryczałam jak głupia oślica, kiedy obudziłam się sama, a resztę dnia spędziłam zwinięta w kłębek na kanapie; czułam się gruba, rozdęta i zmęczona jak zwykle w pierwszy dzień okresu. Do tego pochłonęłam tonę czekolady, co zresztą akurat było przyjemne.

– Tak. – Odwróciłam się, żeby wyjść, i znowu zastopowało mnie wypowiedziane moje imię. Spojrzałam na Caine'a, usiłując zachować spokój i cierpliwość. – Słucham.

– Więc co robiłaś?

– Kręciłam się. Pozwól, że przyniosę ci wreszcie tę kawę.

Gdy z nią wróciłam i postawiłam przed nim na biurku filiżankę, złapał mnie za nadgarstek. Wyglądał na zaniepokojonego.

– Wszystko w porządku, Lexie? – Jego palce zacisnęły się mocniej.

– Najzupełniej. – Ze wzruszeniem ramion uwolniłam rękę z jego chwytu.

– Powiedziałabyś mi, gdyby tak nie było?

– Oczywiście.

Wypowiadając to jawne kłamstwo, odwróciłam się i wyszłam. Przez cały czas czułam jego spojrzenie na plecach. Usiadłam za biurkiem i dopiero wtedy odetchnęłam głęboko, jakbym chciała wypuścić z płuc całe powietrze, które w jego obecności w nich zatrzymałam.

Od tego momentu łatwiej było go unikać, bo musiał odbyć kilka konferencji telefonicznych. Pogrążyłam się w pracy, a tym samym przestałam się koncentrować na tym, co czuję. Z jednej strony, dystansując się wobec Caine'a,

miałam poczucie częściowej kontroli nad sytuacją, z drugiej marzyłam, żeby okres przestał wpływać na moje zachowanie, tak abym znowu zaczęła być racjonalna i wyrozumiała. Powtarzałam sobie, że z Caine'em umówiliśmy się tylko na seks i że sama się na to zgodziłam. Okazjonalny seks oznaczał chłód emocjonalny i najwyższy czas przyzwyczaić się do tego i zaakceptować to.

Co najmniej przez godzinę udało mi się nie myśleć o nas. Potem, zadzwoniła ochrona, aby zaanonsować panią Darcy Hale, która pytała, czy mój szef znajdzie dla niej chwilę. Nigdy o niej nie słyszałam, ale gdy połączyłam się z Caine'em, okazało się, że wie, o kogo chodzi, i polecił ją wpuścić.

Dużo mnie kosztowało, żeby nie patrzeć podejrzliwie na wysoką, elegancką, kołyszącą biodrami blondynkę, zbliżającą się do mnie korytarzem. Począwszy od lekko rozszerzanych spodni w gołębim kolorze i kremowej jedwabnej bluzki, na markowych okularach od Gucciego, nasuniętych nonszalancko na czubek głowy, skończywszy, wszystko tchnęło wyrafinowaniem. Jasne, idealnie jedwabiste włosy miała upięte w wysoki koński ogon, podkreślający wysoko sklepione kości policzkowe.

Wyglądała jak modelka.

Podejrzewałam, że była modelką.

– Darcy Hale do pana Caine'a Carrawaya. – Uśmiechnęła się do mnie zimno, stając przy biurku.

– Oczywiście. – Odwzajemniłam się wysilonym uśmiechem, czując nieprzyjemny ucisk w żołądku. – Sekundę. – Połączyłam się z gabinetem i przekazałam jej, że pan Carraway przeprasza, zjawi się za chwilę.

– To zrozumiałe. – Nawet wzruszyła ramionami elegancko. – Byłam w pobliżu i pomyślałam, że wpadnę, tak bez uprzedzenia. Zaakceptowałabym, gdyby nie znalazł dla mnie czasu. – Uśmiechnęła się, tym razem nieśmiało. – Zdaje się, że zrobiłam na nim wrażenie.

Miałam ochotę szarpnąć ją za koński ogon.

– A kiedy poznała pani pana Carrawaya?

– Na piątkowej gali. Mój tata jest prezesem firmy, która działa pod sztandarem holdingu pana Carrawaya. – Znowu się uśmiechnęła, tym razem drapieżnie. – Wyraźnie łączy nas pokrewieństwo duchowe.

A to co do cholery mogło znaczyć?

Caine pojawił się w drzwiach i zaprosił Darcy do środka z uprzejmą układnością, która wcale mi się nie spodobała. Odwróciłam wzrok, gdy złapałam jego spojrzenie, zanim zamknął za nią drzwi.

Zżymając się, wbiłam oczy w ekran komputera. Czy to nie on powiedział, że idzie na tę przeklętą galę sam? O co więc chodziło? I co mógł mieć wspólnego z tą kocicą, która ledwie przestała być dzieckiem?

Ku mojej uldze Darcy już po dziesięciu minutach zmierzała do wyjścia

z budynku. Ulga nie była jednak całkowita, ponieważ jak na mój gust wyszła z nazbyt zadowoloną z siebie miną. Ledwie zniknęła za zakrętem korytarza, Caine wezwał mnie do siebie.

Nie wiem, jakim cudem udało mi się zachować absolutny spokój.

– Słucham – powiedziałam, stając w drzwiach.

– Na litość boską, wejdź do środka – rzucił poirytowany.

Miałam ochotę rzucić czymś w niego, ale uznałam, że nie warto okazywać mu jakichkolwiek uczuć, skoro zadawał się z tym blondaskiem za moimi plecami. Weszłam do środka.

– Zamknij drzwi i podejdź tutaj.

Wykonałam polecenie, co go nie wiadomo dlaczego rozzłościło.

– Co się z tobą dzieje! – warknął.

– Nic się ze mną nie dzieje – odpowiedziałam z dezaprobatą.

– Gówno prawda! – Zerwał się z siedzenia i wyszedł zza biurka. Zebrałam się w sobie. – Od rana traktujesz mnie zimno!

– Jestem zmęczona, to wszystko.

– Gówno prawda – wysyczał, nachylając się nade mną.

– Przestać powtarzać „gówno prawda" – podniosłam głos ze złością.

– Macie ją. Cała ona. – Oczy mu rozbłysły.

– A co, chcesz mnie sprowokować do jakiejś reakcji? Nudzi ci się?

– Nie. Jestem wkurzony. – Objął mnie w talii i przyciągnął do siebie, nie zwracając uwagi na moje wysiłki, aby się uwolnić. – Zachowujesz się dziwnie, chciałbym wiedzieć dlaczego.

Przestałam się wyrywać i spojrzałam mu prosto w oczy.

– Nic mi nie jest.

Zacisnął usta i wpatrzył się we mnie badawczo, jakby uważał, że jeśli przyjrzy mi się wnikliwie, znajdzie odpowiedź.

– Pomyślałbym, że to z powodu Darcy Hale, ale traktowałaś mnie chłodno, zanim przyszła.

– Oświadczyła mi, że was dwoje łączy, cytuję, „pokrewieństwo duchowe". – Przechyliłam głowę na ramię. – Coś w tym musi być, skoro chciało jej się przyciągnąć aż tutaj swój chudy tyłek.

Caine rozchmurzył się, na jego ustach pojawił się charakterystyczny, znany mi arogancki uśmieszek, co spowodowało, że na nowo podjęłam wysiłki uwolnienia się z jego objęć. Bez trudu mnie spacyfikował.

– Poświęciłem jej czas ze względu na jej ojca. Nie mogłem jej całkowicie zlekceważyć. Ale wierz mi, jej chudy tyłek na mnie nie działa. Ani jej narcystyczna osobowość. Poza tym – przesunął dłonie w dół, na mój zdecydowanie niechudy tyłek – za bardzo jestem zajęty nasycaniem się tobą.

Na pewno? W sobotni poranek dałeś dowód, że jest inaczej, pomyślałam i na

mojej twarzy musiał pojawić się wyraz powątpiewania, bo Caine pocałował mnie w policzek, zanim wyszeptał mi do ucha:

– Przyznam, że mam ochotę na małą przekąskę. – Obsypywał powolnymi, groszkowatymi pocałunkami moją twarz, aż dotarł do drugiego ucha. – Ty naga, a ja całuję cię intymnie. – Odsunął się, żeby wyczytać reakcję z mojej twarzy. Oczy mu się rozjarzyły. – Chciałabyś poczuć moje usta?

Bardzo bym chciała…

– Nic z tego, wczoraj dostałam okres.

Ku mojemu zdumieniu nie ukrywał rozczarowania. Objął mnie.

– Szkoda. Ale nie mylę się, że mamy na co czekać?

– Na koniec tygodnia.

Znowu spróbowałam się uwolnić, ale i tym razem mi przeszkodził. Potrząsnął mną lekko.

– Powiesz mi wreszcie, co się z tobą dzieje? Przestaje mi się to podobać. – W jego głosie pojawiły się nieprzyjemne niskie tony.

A to co znowu? Wyobrażał sobie, że się przestraszę?

– Ojejku, naprawdę? Pan Na Dystans nie lubi, kiedy ktoś inny jest na dystans?

Puścił mnie natychmiast i odstąpił kilka kroków do tyłu.

– Zaczęłaś prowadzić ze mną jakieś gierki?

– Nie. – Westchnęłam i wyrzuciłam bezradnie ręce do góry. – Sama dokładnie nie wiem, co robię. W każdym razie przyszłam dzisiaj rano do pracy, rzuciłam na ciebie okiem i doszłam do wniosku, że będzie o niebo lepiej dla mnie, jeśli stworzę między nami większy dystans, ponieważ…

– Ponieważ? – Zbliżył się do mnie.

– No… – Powiedz to po prostu. Bądź uczciwa. Przynajmniej do pewnego stopnia. – Nie wiem, na czym stoję. Nie możesz zjeść ciastko i mieć ciastko, Caine. Nie możesz się ode mnie dystansować i zwiewać, gdy seks staje się nieco bardziej gorący, po czym ignorować mnie, a następnie wkurzać na moją reakcję.

– Chodzi tylko o seks, Lexie – powiedział przez zaciśnięte zęby, unikając mojego wzroku.

– Wiem. – Wiem, niestety, wiem aż za dobrze. – Ale to nie znaczy, że nie wolno nam reagować, jak chcemy, ani być sobą… Wydaje mi się, że bezustannie robisz coś na siłę, bo czasem nie czujesz się komfortowo z tym, co się między nami dzieje. – Zrobiłam ostrożnie krok w jego kierunku. – Chciałabym, żebyś był sobą. Żadnych nacisków. A wtedy ja będę sobą. Udowadniając bezustannie, że to tylko seks, wszystko komplikujesz. Chciałabym jakoś to uprościć.

– To znaczy jak?

– Nie wiadomo dlaczego, lubię cię, Caine. – Roześmiałam się krótko z rezygnacją. – Podobałoby mi się, gdybyśmy w momentach, gdy nie uprawiamy

seksu, zachowywali się jak przyjaciele. Żadnych oczekiwań, przysięgam. – Jasne, tylko nadzieja.

Ściągnął brwi, wyglądał uroczo ze zmieszaną miną.

– Przyjaciele?

– Aha. – Uśmiechnęłam się pod nosem. – No przecież wiesz… przyjaciele.

– Ale z bonusem?

– Oczywiście.

Milczał dłuższą chwilę, w końcu skinął niepewnie głową.

– Zgoda.

– Ale ostrzegam cię – powiedziałam z uśmiechem – jestem kąśliwie przemądrzała w kontaktach z przyjaciółmi.

– W takim razie byliśmy przyjaciółmi od momentu, gdy się tutaj zjawiłaś.

Okrążając biurko, żeby z powrotem za nim usiąść, uśmiechnął się do mnie tak, że serce zaczęło mi bić szybciej. Zrobiło mi się ciepło na duszy na widok jego nagłej przemiany. Jeszcze przed chwilą był wyprowadzony z równowagi moim złym nastrojem, a teraz wyglądał na zrelaksowanego, i to jak rzadko.

Tak, żadnych oczekiwań, ale… jaką to mi dawało nadzieję!

17

– Jaki jest twój ulubiony kolor?

Poduszka zaszeleściła, gdy odkręcił głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Moje co? – spytał z rozbawieniem.

Po kilku dniach bez seksu, wypełnionych oczekiwaniem, w czwartkowy poranek dałam Caine'owi jasno do zrozumienia, że możemy wznowić zabawę. Pojawił się w moim mieszkaniu kilka godzin po pracy i rzuciliśmy się na siebie, jakby to nie były dni, tylko tygodnie.

Leżąc potem zrelaksowana w łóżku, z rękami pod głową, pełna satysfakcji po udanym seksie, uznałam, że najwyższy czas rozpocząć ofensywę i wprowadzić w życie mój plan poznania go lepiej.

– Jaki jest twój ulubiony kolor? – powtórzyłam.

– A jaki jest twój ulubiony kolor? – zapytał.

Teraz ja spojrzałam na niego i zobaczyłam, że w kącikach jego ust czai się uśmieszek. Lubiłam tę cechę jego osobowości, tę chłopięcą łobuzerskość, która czasem się ujawniała.

– Fioletowy. Teraz twój.

– Nie mam ulubionego koloru.

– Wszyscy mają.

– Ale ja nie.

– Musi być jakiś, który podoba ci się chociaż trochę bardziej niż inne.

Parsknął z rozbawieniem.

– A to nie to samo co ulubiony kolor?

Zmusiłam do myślenia rozleniwione szare komórki. Zachichotałam, gdy dotarło do mnie, że Caine ma rację, na co on wybuchnął śmiechem. Ale nie zamierzałam mu odpuścić. Przekręciłam się na bok i podparłam na łokciu, żeby lepiej go widzieć.

– No dobrze. Postaraj się o niczym nie myśleć.

– Boję się, że nic z tego – oświadczył, błądząc wzrokiem po moich piersiach.

Przewróciłam wymownie oczami.

– Spróbuj.

– Niech ci będzie. – Westchnął z ubolewaniem. – No i co teraz?

– Wymień pierwszy kolor, który przychodzi ci do głowy.

– Żółty – rzucił i natychmiast nie wiadomo dlaczego naburmuszył się.

– Żółty. To zaskakujące – uśmiechnęłam się szeroko – ale zostańmy przy tym. Twój ulubiony kolor to żółty. A film? I nie wmawiaj mi, że nie masz takiego, bo widziałam twoją kolekcję DVD.

– Ktoś tu myszkował w moich rzeczach. – Uniósł znacząco brew.

– Skąd.

Zrobił jeszcze bardziej sceptyczną minę.

– No dobra – sapnęłam. – Zajrzałam do twojej szafki z DVD.

Ku mojemu zdumieniu i wdzięczności nie kontynuował tematu.

– *Siedmiu samurajów* – powiedział.

Nie za bardzo udało mi się zamaskować zdziwienie, że tak od razu udzielił odpowiedzi.

– O czym to jest?

Patrzyłam z zachwytem, jak przekręca się na bok i podpiera na łokciu, żebyśmy leżeli twarzą w twarz. Oczy miał rozjaśnione, błyszczało w nich zainteresowanie.

– To japoński film, nakręcony w latach pięćdziesiątych, o siedmiu przegranych samurajach, których wynajęli biedni wieśniacy dla ochrony przed rabusiami. Sceny walki są jednymi z najlepszych w historii kina. W tamtych czasach to… W ogóle to fantastyczny film. Jednocześnie baśniowy i realistyczny, nietuzinkowy. To wielkie kino.

Przeciągnęłam koniuszkami palców po jego przedramieniu.

– Masz go?

– Tak.

– Może kiedyś obejrzymy go razem?

– Myślę, że by ci się spodobał – powiedział, błądząc wzrokiem po mojej twarzy.

Uznałam tę odpowiedź za zgodę na to, żebyśmy obejrzeli go razem, i spytałam, skrywając uśmiech:

– Ulubiony zespół?

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, jaki jest twój ulubiony film.

– To oczywiste. *Przeminęło z wiatrem*. Chociaż przez większość filmu chętnie bym przywaliła Scarlett za jej głupotę. No bo kto by wybrał Ashleya zamiast Rhetta?

Zawiesiłam głos, a Caine, wyczuwając, że czekam na odpowiedź, wzruszył

ramionami.

– No kto?

– Nikt, taka jest prawda. Ashley to bajroniczne ciepłe kluchy, a Rhett to niewiadoma i wyzwanie, no i jest męski w każdym calu. Nie ma porównania. Scarlett to bałwanica.

– Bałwanica? – Kąciki ust mu drgnęły.

– Jasne. To tak jakbym leżała w tym łóżku z Deanem zamiast z tobą.

Już nie był tak rozbawiony.

– Kto to jest Dean?

Powstrzymałam się od śmiechu.

– Dean. Kierownik recepcji. Wiesz, ten facet, który siedzi za wielkim szklanym biurkiem i kieruje ludzi we właściwe miejsce.

– Ach ten Dean… – powiedział uroczo zmieszany. – Sądziłem, że jest gejem.

– Właśnie to miałam na myśli.

– Ashley nie był gejem – zaoponował Caine. – Był dżentelmenem.

– Kimkolwiek był, to nudziarz pozbawiony odwagi. – Przewróciłam się na plecy. – Kobietom podobają się mężczyźni, którzy potrafią przejąć kontrolę.

– Nie wszystkim kobietom.

Zerknęłam na niego.

– Mówisz z doświadczenia?

– Jestem znany z tego, że onieśmielam niektóre kobiety. – Westchnął ciężko.

– Ty? Kogoś onieśmielasz? – spytałam z powątpiewaniem. – Niemożliwe.

Roześmiał się, przerzucił ramię przez mój brzuch i przyciągnął mnie do siebie.

– Niektórym kobietom przydałaby się nauczka, żeby poczuły się bardziej mną onieśmielone.

Zaśmiałam się i objęłam go ramionami, a on przekręcił się tak, by znaleźć się nade mną.

– To się nie uda.

– Tak mi się wydaje. – Pokiwał głową, przyglądając mi się.

– A mnie się wydaje, że to ci się podoba.

Zamiast odpowiedzi przeciągnął kciukiem po moim policzku.

– Ulubiony zespół?

Uśmiechnęłam się, zadowolona, że dał się wciągnąć w tę grę, nawet jeśli była banalna.

– The Killers.

– Dobry wybór.

Zrobiło mi się ciepło na sercu.

– A twój?

– Led Zeppelin.

Przesunęłam leniwie koniuszkami palców po jego plecach, tak bardzo znajomych, że smakowało to niebezpiecznie dobrze.

– Ulubione miasto oprócz Bostonu?

– Sydney. A twoje?

– Praga.

Plecy mu się napięły pod koniuszkami moich palców.

– Niezły wybór.

– Ale marzę o zobaczeniu Budapesztu. Wszędzie jeździłam z Benitem, żadnego z tych miejsc sama bym nie wybrała.

– Byłem w Budapeszcie. – Pochylił głowę i musnął pieszczotliwie wargami moje usta. – Polubiłabyś go.

To mi się podobało. Przestał starać się o to, aby ukryć przede mną swoją osobowość. W tym momencie byliśmy jak dwoje przyjaciół, którzy zaczynają się poznawać. Tyle że leżeliśmy nago.

– Dlaczego podoba ci się moje mieszkanie? – spytałam nagle.

Przyglądał mi się przez chwilę, jakby napawał się moją twarzą.

– Bo ma pewien urok. Nie bije po oczach, raczej cechuje je ponadczasowa prostota i harmonijne piękno. Bardzo to przypomina jego właścicielkę.

Ten komplement sprawił, że poczułam przyjemne ciepło.

– To chyba najmilsze słowa, jakie od kogoś usłyszałam – powiedziałam cicho, a Caine uśmiechnął się.

– Naprawdę tak uważasz?

– Uhm.

– Widzisz, żadnego pozerstwa, tylko piękno.

Nagle mnie olśniło.

– W głębi duszy lubisz moje szorty i skąpe bluzki.

Uśmiechnął się, zanim zdusił mój śmiech odurzającym pocałunkiem.

* * *

Przez następne dni zaprzątała mnie istotna kwestia dotycząca przyszłości naszego związku. Caine nie bronił się już przed intymnością, ale były to tylko chwile, natomiast nie zamierzał spędzać ze mną więcej czasu. Fatalnie dla mnie, że nabrałam zwyczaju łudzenia się co do niego i w rezultacie dostawałam kubeł zimnej wody dla otrzeźwienia, bo Caine swoim zachowaniem co rusz przypominał mi, że łączy nas, nazwijmy to: „przyjaźń z bonusem".

Następnego dnia po tym, jak spędziliśmy poranek na rozmowie, śmiejąc się i przekomarzając, zostałam boleśnie sprowadzona na ziemię. Wydawało mi się,

że się do niego zbliżyłam, tymczasem wszystko wróciło na utarte tory. Nie mogłam go o to obwiniać. Skąd mógł wiedzieć, że skrycie zmieniłam reguły? Niemniej byłam sfrustrowana tym, że sytuacja się nie rozwija. Postanowiłam zmienić strategię i znaleźć jakiś inny sposób dotarcia do niego, bo jak dotąd nic nie osiągnęłam.

Do piątku nie padło ani jedno słowo na temat tego, jak spędzimy weekend, wahałam się, czy nie wpaść do Effie, żeby poznać jej punkt widzenia, gdy zadzwoniła Rachel. Caine wyszedł na lunch, a ja skubałam przy biurku sałatkę. Nie miałam najlepszego apetytu przez ostatnie dni.

– Lexie, daj spokój – rzuciła z rozdrażnieniem w słuchawkę, gdy jej powiedziałam o fiasku moich wysiłków, aby zbliżyć się do Caine'a. – Może czas ogłosić koniec tej znajomości, zanim facet złamie ci serce.

Zignorowałam tę radę.

– Próbowałam wymyślić jakąś nową taktykę, ale dzisiaj rano coś do mnie dotarło. Żadnych więcej taktyk. Może zadziała uczciwe, prostolinijne postępowanie.

– Na pewno nie. – Niemal widziałam, jak przewraca oczami. – Chyba że uczciwie mu powiesz, że z nim kończysz. Prawdę mówiąc… nie traktuję już go tak niechętnie, jak kiedyś.

– Rachel, zdecyduj się. To, że bzykam się z szefem, uważasz, za seksowne czy głupie? Wybierz jedno z dwojga. – Rzeczywiście wahała się między jednym a drugim i w związku z tym nie była najlepszą osobą do udzielania mi rad.

– W tej chwili uważam, że to głupie, bo… Maisy, Ted to nie zabawka! – Zaklęła pod nosem i upuściła telefon. Po minucie podjęła rozmowę, rzucając zdyszane: – Przepraszam, Lex.

– Kto to jest Ted i czy wolałabym nie wiedzieć, co ten diabeł wcielony mu robi?

– Wiesz co? Któregoś dnia wezmę na serio twoje komentarze na temat mojego dziecka.

– Mam nadzieję.

Rachel parsknęła pogardliwie.

– Ted to nasz domowy pupil.

– Kupiłaś dziecku żywe stworzenie? – Oczy mi się rozszerzyły z przerażenia.

– Ted ją uwielbia. To słodkie.

Byłam stuprocentowo pewna, że biedny Ted nie uwielbia Maisy, a raczej jest jej obecnością przerażony.

– Co ona mu robiła? I uważaj, jakiej odpowiedzi udzielasz, bo poważnie się obawiam, że będę musiała nasłać na ciebie obrońców praw zwierząt.

– Och, przestań! Po prostu głaskała go trochę za mocno. Jestem na miejscu, nie spuszczam jej z oczu. Nie ufasz mi?

– No… widziałam, co pozwoliłaś robić temu dziecku z twoim mężem.

– Ale to Jeff, nie pozwoliłabym Maisy skrzywdzić zwierzęcia. Co nie znaczy, że ona by chciała… Jest po prostu zbyt żywiołowa. Mam oko na Teda, nie martw… hej, nie zmieniaj sprytnie tematu! – sapnęła ze złością. – Puść kantem tego swojego szefa.

Ponieważ milczałam, westchnęła ciężko.

– Rach…

– Dobra, nieważne, ale przynajmniej obiecaj mi, że nie spotkasz się z nim w sobotę, bo mam wolny bilet na mecz Red Soxów, i to w dodatku fantastyczne miejsca. Jeff dostał je w pracy. Uważaj tylko, czterdziesty trzeci boks, rząd czwarty, za bazą domową.

Przygryzłam wargę z namysłem. Miejsca były rzeczywiście znakomite, ale istniało duże prawdopodobieństwo, że Caine też tam będzie. Nie mógł być na każdym meczu, ale ten sobotni z Jankesami najprawdopodobniej przyjdzie oglądać.

– Nie słyszę entuzjastycznych okrzyków, jakich się spodziewałam. Nie daj się prosić. Od wieków nie wychodziłyśmy nigdzie razem. Jeff też będzie, fakt, ale Maisy zajmie się babysitterka.

No to od razu zaczęło wyglądać lepiej. A Caine, jeśli będzie, usiądzie w boksie przeznaczonym dla członków klubu EMC. Wykluczone, żeby mnie dostrzegł wśród tysięcy kibiców.

Zaraz. Zagalopowałaś się, Lexie. A jak cię zobaczy, to co? Możesz robić, co ci się podoba w wolnym czasie. On nie ma w tej kwestii nic do gadania.

– Uważaj, brniesz w ślepą uliczkę – ostrzegłam sama siebie.

– Jaką znowu uliczkę? Dokąd niby ja brnę?

– Nie ty, Rach. I owszem, przyjdę na mecz.

– Hura! Będziemy z Jeffem czekać przy wejściu o wpół do siódmej. Nic nie jedz, bo zamierzam kupić pokaźne ilości śmieciowego jedzenia i piwa. Jak do mnie dołączysz, będę miała mniejsze wyrzuty sumienia.

Uśmiechnęłam się i nagle poczułam się znacznie lepiej z konkretnymi planami na weekend, które nie dotyczyły Caine'a.

– Za hot dogi ja płacę.

* * *

Na twarzy Rachel malowała się mieszanina poczucia winy i zadowolenia z siebie, w oczach pojawiały się figlarne błyski. Stała z Jeffem przy zatłoczonym wejściu do Fenway Park i nie byli sami.

Stłumiłam uczucie irytacji i zdobyłam się na uśmiech, podchodząc do nich. Wyraz oczu Rachel zmienił się, teraz przekazywała mi milcząco wiadomość „nie zabij mnie".

Miałam na to szczerą ochotę.

Przyprowadzili ze sobą faceta.

Randka w ciemno.

Nie zadałam sobie trudu poinformowania Caine'a o moich planach na weekend, ponieważ on nie zadał sobie trudu, żeby zapytać. W piątek, gdy skończyłam rozmawiać z Rachel, raczył przysiąść na moim biurku po powrocie z lunchu.

– Co słychać? – spytał, jakby był naprawdę zainteresowany.

– W porządku. – Przechyliłam głowę i spytałam z uśmiechem. – A co u ciebie?

Spojrzał na mnie ciepło, chyba po raz pierwszy od kilku dni.

– Też w porządku. – Odwrócił wzrok. – Byłem zajęty, zdaję sobie sprawę...

Położyłam dłoń na jego udzie.

– Nie martw się. Wchodząc w to, wiedziałam, że jesteś zajętym człowiekiem.

– Fakt. – Dotknął koniuszkami palców mojej dłoni, przyłożonej do jego ciała w intymnym geście. – Nie wiem, kiedy będę wolny. Może niedziela?

Wzruszyłam ramionami, jakby zupełnie mnie nie zabolało, że jestem na tak odległym miejscu na jego liście priorytetów.

– Zadzwoń do mnie, jak będziesz miał czas, coś postanowimy, jeśli i ja go będę miała.

– Bardzo jesteś zgodna. – Uśmiechnął się pod nosem.

– Po prostu daję ci to, czego chcesz – odpowiedziałam.

Nachmurzył się, okazując, że nie spodobała mu się ta odpowiedź, ale w końcu kiwnął głową. Zerknął, czy nikogo nie widać w pobliżu, nachylił się i pocałował mnie lekko w usta. Nieoczekiwanie położył mi dłoń na karku i pogłębił pocałunek, wsuwając język w moje rozchylone wargi. To, co miało być przelotne, wzbudziło podniecenie i trwało chwilę, zanim dotarło do mnie, gdzie jesteśmy.

Oderwałam się od niego, oddychając z trudem. Caine przeciągnął dłonią po włosach, wyraźnie zaskoczony tym, co się stało. Wstał z biurka, uśmiechnął się do mnie z zakłopotaniem i zniknął w swoim gabinecie.

Patrzyłam na zamknięte drzwi i zastanawiałam się, kiedy nauczyłam się tak dobrze ukrywać uczucia.

Biorąc wszystko pod uwagę, nie powinnam się czuć aż tak źle, że zostałam wmanewrowana w randkę. A jednak ściskając dłoń Charliego, kolegi Jeffa z pracy, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że dopuszczam się czegoś nagannego, pozwalając, aby to się działo. Caine i ja uzgodniliśmy, że nie umawiamy się z innymi osobami.

Charlie był wysoki i atrakcyjny, w typie chłopaka z sąsiedztwa, naprawdę

pociągający. Miał cudowny uśmiech i gdybym akurat nie była zajęta zdobywaniem serca Caine'a Carrawaya, byłabym szczęśliwa, spotykając się z nim.

Jeff i Charlie przeszli pierwsi przez bramkę, a Rachel wzięła mnie pod ramię, gdy zostałyśmy lekko z tyłu.

– Proszę cię, nie złość się na mnie – powiedziała półgłosem. – Charlie zobaczył cię na zdjęciu ślubnym, które stoi na biurku Jeffa, i zaczął wypytywać o ciebie. Jeff nic nie wie o tej wariackiej historii z twoim szefem, więc gdy zasugerował to spotkanie, pomyślałam, że mogłoby wyniknąć z tego coś dobrego dla ciebie.

Nie przestawałam się uśmiechać, bo Charlie co chwila odwracał głowę i zerkał na nas przez ramię, ale byłam wściekła.

– Nie powinnaś podejmować za mnie decyzji. Caine prawdopodobnie jest na meczu.

– I co z tego? – rzuciła ze złością.

Przeniosłam spojrzenie na stoiska ustawione na dole, przy odkrytych trybunach, i odetchnęłam zapachem popcornu, hot dogów i piwa. Ludzie siedzieli na ławkach, rozmawiali i śmieli się. Nic nie dało się porównać z atmosferą panująca na Fenway i nagle zdałam sobie sprawę, że uwielbiałam tu przychodzić dlatego, że dawało mi to poczucie ciepła i wspólnoty – coś, co zwykle ludziom zapewnia rodzina. Dobrze było tu być dzisiejszego wieczoru.

– Jesteś zła.

– Tak – przyznałam. – Caine i ja moglibyśmy…

– Nic nie moglibyście. Ty i Caine to nic nie znaczy.

– Nieprawda. – Naburmuszyłam się. – Mamy siebie na wyłączność.

Rachel westchnęła ze znużeniem.

– Może i on jest tutaj. Jak dwadzieścia tysięcy innych ludzi. Prędzej kaktus mi wyrośnie na dłoni, niż cię zauważy, zwłaszcza że pewnie siedzi w prywatnych lożach EMC. – Wyraz mojej twarzy potwierdził jej podejrzenia. – No właśnie. Skoro ten problem nam odpadł, chodźmy. I pozwól, żeby Charlie postawił ci hot doga.

Milcząc na znak dezaprobaty, poszłam za nią na nasze miejsca. Charlie obdarzył mnie uroczym uśmiechem i spytał, pokazując na najbliższe stoisko z hot dogami:

– Czy mogę ci postawić coś do jedzenia?

Ogarnęło mnie poczucie winy. To była randka. Nie mogłam udawać nawet sama przed sobą, że tak nie jest. Niedobrze, naprawdę niedobrze, Lexie. Rozejrzałam się dyskretnie, pewna że za chwilę pojawi się Caine i poczuję się jeszcze gorzej.

– Wiesz co? – Uśmiechnęłam się do Charliego przyjaźnie. Nie zachęcająco ani zalotnie, wyłącznie przyjaźnie. – Może usiądźmy na swoich miejscach.

Sprzedawcy jeżdżą między boksami z towarem, w odpowiednim momencie ich złapiemy.

– Niezły pomysł.

Zawróciliśmy w kierunku naszych miejsc. Rachel i Jeff celowo zostali z tyłu, żeby dać nam możliwość swobodnej rozmowy. Chętnie bym znokautowała ich oboje.

– Rachel powiedziała mi, że jesteś osobistą asystentką – zwrócił się do mnie Charlie z niemal przymilnym uśmiechem i wsunął ręce do kieszeni.

Sadząc po jego zachowaniu, denerwował się.

Niech to cholera… Poczułam się jeszcze gorzej.

– Tak. – Nie zamierzałam o tym z nim rozmawiać. – A co ty robisz?

Wiedziałam oczywiście, że pracuje z Jeffem w agencji reklamowej, ale nie miałam pojęcia, na jakim stanowisku.

– Jestem zatrudniony w dziale kreatywnym.

– To wspaniale. Zawsze żałowałam, że nie poświęciłam sztuce więcej czasu w szkole. Umiem rysować, ale na tym moje umiejętności się kończą.

– Jesteś kreatywna?

Namyślałam się przez chwilę.

– Summa summarum, nie sadzę. Zorganizowana. Nawet bardzo dobrze. No i mam wyczucie stylu. Zawsze chciałam się zajmować organizacją imprez, co pozwoliłoby mi połączyć te obie cechy.

– No to dlaczego się tym nie zajęłaś? – Wzruszył lekko ramionami, a ja się roześmiałam.

– To nie takie proste.

– Jedyne, co musisz zrobić, to zdobyć zlecenie od jakiegoś poważnego klienta, zapracować na wspaniałe referencje, co zapewni dobry start twojej firmie.

Popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Naprawdę nie sadzę, żeby to było takie łatwe.

– Nie wiesz, czy to łatwe, czy nie – odparł z uśmiechem. – Nigdy nie spróbowałaś.

– Wiem, bo pracuję jako osobista asystentka. Organizuję pracę jednej osobie.

– Caine'owi Carrawayowi. – Charlie kiwnął głową, a mnie na dźwięk nazwiska Caraway znowu ogarnęło poczucie winy. – Jeśli potrafisz organizować życie komuś tak prominentnemu jak Carraway, z pewnością dasz radę urządzić jakieś przyjęcie.

– Dopiero się poznaliśmy, a już dajesz mi rady w sprawie mojej kariery? Jakim cudem do tego doszło?

– Przepraszam. – Rzucił mi nieśmiałe spojrzenie i odgarnął kosmyk brązowych włosów z niebieskich oczu, z czym wyglądał uroczo, i przez moment pożałowałam, że nie spotkaliśmy się kilka miesięcy temu. – Przejawiam takie

zapędy. Powinienem zostać doradcą personalnym.

– Nie przejmuj się. Właściwie przyzwyczaiłam się, że stale ktoś mi doradza w sprawie mojej kariery. – W każdym razie Rachel i dziadek od czasu, gdy zaczęłam pracować dla Caine'a.

Charlie spojrzał pytająco, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Rachel wpadła między nas, podekscytowana niczym nastolatka.

– Tędy!

Roześmiałam się i rzuciłam spojrzenie Jeffowi. Wzruszył ramionami.

– Zachowuje się tak od czasu, gdy zaczęliśmy zatrudniać babysitterkę. – Uśmiechnął się do nas i poszedł za nią betonową rampą w kierunku odkrytych trybun.

– Proszę. – Charlie puścił mnie przodem.

Oślepiło mnie jasne słońce późnego lata, zamrugałam, a gdy moje oczy zaakomodowały się, dostrzegłam Rach i Jeffa. Nie czekając na Charliego, pospieszyłam za nimi. Musiałam w jakiś delikatny i dyplomatyczny sposób uzmysłowić mu, że ta randka w ciemno to niewypał.

Zajęłam miejsce obok Jeffa i nie zwracając uwagi na ludzi, fotografujących się z Wallym, wielką zieloną maskotką Red Soxów, czekałam na Charliego. Uśmiechnął się do mnie, siadając, i przesunął oczami po moich nogach. Miałam na sobie podkoszulek Soxów i dżinsowe szorty. Zanim zakończył tę wzrokową inspekcję, zdecydowałam, że najmniej urażę jego uczucia, jeśli zdobędę się na szczerość. Nachyliłam się do niego, a on z uśmiechem pochylił głowę, żeby w rozgwarze tłumu i poprzez donośny głos faceta mówiącego do mikrofonu o funduszu dobroczynnym, lepiej mnie słyszeć.

– Nic nie wiedziałam o dzisiejszym spotkaniu.

– To znaczy o mnie? – uściślił, pochmurniejąc.

– Tak. Rachel mi nie powiedziała. – Wyczułam, że siedzący obok mnie Jeff zesztywniał.

– To jakiś problem? – Charlie skrzywił się.

– Ja właściwie… spotykam się z kimś. – Spojrzałam na niego przepraszająco. – To jest… To znaczy, nie wiem, co to jest, ale… – plątałam się.

Charlie powstrzymał mnie, unosząc dłoń.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się do mnie z rozczarowaniem. – Naprawdę, nie ma problemu.

– Przepraszam.

– Nie masz najmniejszego powodu przepraszać – zapewnił mnie, a ja uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością. – Nawiasem mówiąc, pozwolisz jednak postawić sobie coś do jedzenia? Bez żadnych zobowiązań.

Boże, jaki słodki facet! Co ja najlepszego do cholery robię?

– Wiesz co? – spytałam konfidencjonalnym tonem. – Powinniśmy kazać

Rachel to zrobić.

– Popieram – zgodził się Jeff.

Spojrzałam na niego. Minę miał niezbyt zadowoloną. Najwidoczniej nie wiedział, że Rachel nie uprzedziła mnie o obecności Charliego.

– Niemożliwe – zaprotestował Charlie z powagą. – Matka by mnie zabiła, gdyby dowiedziała się, że pozwoliłem kobiecie płacić za siebie.

– Nie jest to trochę staroświeckie? – spytałam ze śmiechem.

– Pewnie tak. Ale jest tak groźna, że się jej słucham.

Trąciłam go ramieniem.

– Cóż, w takim razie zgoda. Poproszę hot doga.

– Hot dogi! Hot dogi! – rozległo się jak na zawołanie za naszymi plecami. Krzepki mężczyzna w żółtej koszuli, znaku rozpoznawczym sprzedawców, schodził w dół, trzymając nad głową pojemnik termoizolacyjny.

Wybuchliśmy śmiechem.

– To się nazywa wyczucie czasu – powiedział Charlie i uniósł rękę, żeby zwrócić na siebie uwagę sprzedawcy.

* * *

Dwa hot dogi i zimne piwo później obserwowaliśmy trzydziestą minutę meczu. Red Soksi byli zabójczy, naelektryzowana emocjami atmosfera zatłoczonego Fenton działała na mnie jak zawsze, pozwalając zapomnieć o słabszych momentach meczu.

– Muszę mieć jeden z tych podkoszulków. – Rachel nachyliła się przez Jeffa, żeby klepnąć mnie po kolanie.

– Spytaj w sklepie drużyny.

– Chodzi o rozmiar dla kobiet. Mój biust całkiem zniknie w męskiej.

Nie byłam pewna, czy widziałam w ich sklepie damskie podkoszulki.

– Może w sieci? – zasugerowałam.

Zamiast mi odpowiedzieć, Rachel ściągnęła brwi i spojrzała ponad moim ramieniem. Obejrzałam się, żeby zobaczyć, co ją tak zaskoczyło. Wysoki, dobrze zbudowany facet z ochrony stadionu stał nad nami i patrzył na mnie z tym charakterystycznym niepokojąco niewzruszonym wyrazem twarzy.

– Pani Alexa Holland?

Poczułam na sobie zaciekawione spojrzenie Charliego, ale zignorowałam go, zastanawiając się, co niby takiego zrobiłam.

– No… tak – przyznałam niechętnie.

– Pan Carraway prosi, aby pani przyszła do jego prywatnej loży.

Cholera…

Zbladłam z wrażenia. Jakim cudem wyłowił mnie w tym tłumie?

Jakby czytając w moich myślach, ochroniarz uniósł rękę i pokazał palcem za siebie. Spojrzałam w górę ponad ramieniem. Loża Caine'a znajdowała się tuż nad naszymi głowami.

No oczywiście. Przecież musiała być nad bazą domową.

Westchnęłam ciężko.

– Nie musisz iść, Lex! – krzyknęła Rachel.

– Niestety muszę. – Rzuciłam jej wymowne spojrzenie.

Mogłam sobie wyobrazić, co pomyślał, kiedy zobaczył mnie z Charliem. Zapewniłam ich, że dołączę do nich później i poszłam za ochroniarzem. Zastanawiałam się, jakie przyjęcie zgotuje mi Caine i co bardziej powinno mnie zaniepokoić – jego brak zaufania do mnie czy jego obojętność.

Ochroniarz otworzył drzwi do loży EMC, a mnie zaskoczyło, że Caine nie był sam. Oprócz Effie i Henry'ego dostrzegłam też kilka osób z pracy. Effie natychmiast się podniosła, aby mnie uściskać.

Poczucie winy zniknęło. Zastąpiła je złość. Zaprosił tych wszystkich ludzi, aby oglądali z nim mecz, a mnie nie. Wpadł na ten pomysł dopiero wtedy, gdy zobaczył mnie z innym facetem.

– Wyglądasz bardzo seksownie, mała – stwierdziła Effie, uśmiechając się do mnie promiennie.

Opanowując złość, odwzajemniłam jej uśmiech.

– Ty również.

Wydęła wargi, wydając pufnięcie w odpowiedzi. Henry też podszedł, aby się przywitać, wyglądał inaczej niż zwykle w dżinsach i podkoszulku Red Soxów. Bardziej przystępnie. I szałowo.

– Dostałem ciasto z kremem bananowym – ogłosił radośnie, a ja roześmiałam się.

Czyli udało mi się skutecznie przekonać Effie, żeby mu trochę poluzowała. Przewróciła oczami, niby z niezadowoleniem, ale oczy jej się śmiały, gdy odeszła, żeby porozmawiać z nieznaną mi starszą parą.

Ludzie, rozpoznając mnie, machali na przywitanie dłońmi, a ja uśmiechałam się uprzejmie w odpowiedzi, idąc za Henrym do Caine'a. Stał sam jeden na balkonie, odwrócony do nas plecami, i przyglądał się grze. Wyglądał na bardzo samotnego, mimo że otaczało go tylu ludzi.

Moja złość wyparowała.

Właśnie tak lubił. Czuć się samotnie wśród innych.

Tylko że… nagle zdałam sobie sprawę z tego, że nie potrafił czuć się samotnie w moim towarzystwie. Właśnie dlatego nie zaprosił mnie do oglądania meczu.

Złamał się dopiero, gdy mnie tu zobaczył. Z kimś innym.

– Radzę ci iść przywitać się z szefem. – Henry puścił do mnie dyskretne oczko.

Caine oczywiście nie puścił pary z ust o tym, że się spotykamy, niemniej domyślałam się, że Henry coś podejrzewa. Oprócz Effie, był jedyną osobą, która stanowiła dla Caine'a coś w rodzaju namiastki rodziny. Był inteligentny i znał Caine'a na tyle, by zauważyć zmianę w jego rozkładzie dnia, a także w jego zachowaniu wobec mnie.

Czując znajome łaskotanie w podbrzuszu, wyszłam na balkon i stanęłam obok Caine'a, zachowując między nami kilkunastocentymetrowy odstęp. Spojrzałam na jego twarz, zwróconą do mnie profilem, wściekła na siebie, że łaskotanie zwiększyło się na sam jego widok.

– Cześć.

– Kim oni są?

Skrzywiłam się, słysząc, jak zimno brzmi jego głos.

– Znajomi. Przyjaciółka ze studiów, jej mąż i jego kolega.

– Nie uważasz, że warto było mi wspomnieć o zamiarze przyjścia tutaj?

Mówił cicho, spokojnie, mimo to czułam emanujące z niego napięcie, a moja frustracja i zirytowanie narastały.

– Nie powiedziałeś mi, że wybierasz się na mecz.

– Mam bilet na cały sezon, wiesz o tym.

– Nie każdy mecz oglądasz – dowodziłam.

– Nie o to mi chodzi, że przyszłaś na mecz. – Spojrzał na mnie gniewnie pociemniałymi oczami. – Tylko o faceta, który ci nadskakuje.

Powinnam być zachwycona tym, że okazał zazdrość, ale nie byłam. Miałam po dziurki w nosie tej niepewnej sytuacji.

– Rachel zorganizowała tę randkę w ciemno, nie uprzedzając mnie oczywiście. Powiedziałam mu, że… spotykam się z kimś.

– Nie sądzę, że to do niego dotarło.

– Możesz to stwierdzić, stojąc tutaj?

Caine nieoczekiwanie nachylił się nade mną, zapominając, gdzie jesteśmy.

– Widziałem, że nie robiłaś zbyt wiele, aby go zniechęcić.

Obejrzałam się demonstracyjnie przez ramię, chcąc mu tym gestem przypomnieć, gdzie jesteśmy. Odchylił się z powrotem i z zaciśniętymi zębami zapatrzył przed siebie. Przysunęłam się bliżej, żeby do niczyich uszu nie dotarło, co chcę mu powiedzieć.

– Nie zachęcałam go, poza tym wkurza mnie ta twoja idiotyczna zaborczość.

Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, ale nie miałam zamiaru dać mu się zastraszyć.

– Nie tylko ja okazuję zazdrość – przypomniał mi.

– Nie. A wiesz, dlaczego zachowujemy się jak niezrównoważeni wariaci? Bo

nie chcesz dopuścić do świadomości prawdziwego znaczenia całej tej umowy z byciem przyjaciółmi. Budujesz między nami ścianę i to wywołuje niepewność. – Obejrzałam się przez ramię, sprawdzając, czy na pewno nikogo nie ma w pobliżu. Wróciłam do niego wzrokiem. Koniec z gierkami. Żadnych więcej „taktycznych" posunięć. Uczciwość. Tylko to mi pozostało. – To już nie jest tylko seks, Caine. To romans. – Uniosłam dłoń, powstrzymując jego ewentualny protest. – Nie sugeruję stałego związku. Sugeruję, abyś przyznał, że jest w tym pewna różnica. Nie jesteśmy już dwojgiem ludzi, którzy chodzą od czasu do czasu do łóżka. Chcemy to przyznać czy nie, wiążą się z tym uczucia. Nie proszę cię o związek do grobowej deski. Proszę cię, żebyś mnie nie odpychał. Żebyś był wobec mnie sobą tak długo, jak długo to potrwa.

– A jeśli nie? – spytał i oczy mu rozbłysły.

– Myślę, że w takim razie powinniśmy zakończyć naszą znajomość. – Kolana pode mną zadrżały.

Wypuścił głośno powietrze i odwrócił głowę. Zdecydowałam, że czas zdobyć się na jeszcze większą odwagę.

– Nie chcę tego kończyć. I sądzę, że ty też nie.

– Dlaczego tak przypuszczasz? – wycedził i niemal uwierzyłam, że jest mu to obojętne.

Niemal.

– Bo nie nasyciliśmy się jeszcze sobą.

Po chwili spojrzał na mnie znowu i zobaczyłam pożądanie w jego wzroku.

– Nie, jeszcze nie. – Patrzyliśmy sobie w oczy i czułam, jak pragnienie ogniskuje się w dole mojego brzucha. – Ale co ty właściwie proponujesz, Lexie?

Powoli uśmiech rozjaśnił mi twarz.

– Spędź ze mną cały dzień.

– Dzień z tobą? – Zamrugał oczami ze zdumienia.

– Ja wybieram miejsce. Spędź ze mną dzień i poprzyjaźnij się ze mną przez parę godzin. Obiecuję, że potem będę się z tobą bzykać do utraty tchu.

Namyślał się przez chwilę nad moją propozycją, wreszcie zaśmiał się i rzucił, wracając do obserwowania gry:

– Stoi.

18

Stopy zapadły mi się w piasku, delikatna bryza znad oceanu chłodziła moje policzki rozgrzane gorącym letnim słońcem.

– Czy tego właśnie chciałaś? – przerwał milczenie Caine, uśmiechając się lekko.

– Chyba tak. – Odwzajemniłam jego uśmiech.

Caine dotrzymał słowa i miał być ze mną przez całą niedzielę. Żeby ją spędzić leniwie, jak dwoje przyjaciół. Wybrałam plażę Good Harbor w Rockport. Zdziwił go mój wybór, ale podejrzewałam, że w skrytości ducha był zadowolony. Pojechaliśmy tam ciemnoniebieskim austin martinem vanquish volante, którego Caine używał tylko wtedy, kiedy nie korzystał z usług zatrudnionego przez holding szofera, co nie zdarzało się często. Do Good Harbor było nieco ponad godzinę drogi, co dało Caine'owi pretekst do przewietrzenia obłego sportowego samochodu.

Musiałam przyznać, że to była niezła frajda, jechać tym wozem.

Zaparkowaliśmy w pobliżu plaży i co ciekawe, Caine sprawiał wrażenie zupełnie nieświadomego, jakie wrażenie wywarł jego samochód na przyglądających się mu ludziach. Jego uwaga była skupiona na mnie. Podejrzewałam, że wykonuje ciężką pracę umysłową, usiłując zrozumieć, o co mi chodzi.

Kiedy przystanął na plaży, trzymając skarpetki i buty w jednej ręce, a drugą obejmując mnie, spytał:

– Dlaczego Good Harbor?

Mimowolnie zadrżałam, słysząc to pytanie, niezależnie od tego, że chłodna bryza od oceanu owiała moje ciało.

– Lubię to miejsce. Jedyne wakacje, jakie pamiętam z dzieciństwa, spędzałam tutaj z mamą. Tylko my dwie. – Wpatrzyłam się w wodę, ogarnęły mnie bolesne wspomnienia. Zaskakujące, ale po raz pierwszy ból przeważył nad

frustracją i złością, jakie zawsze mnie ogarniały na wspomnienie mnie i mojej matki w późniejszym okresie życia. – Była wtedy całym moim światem. – Zerknęłam na niego, nie wiedząc, jak zareaguje na wzmiankę o moim ojcu. Uznałam, że dzisiaj jest dobry dzień na przesuwanie granic, wkroczyłam na grząski grunt. – Mój ojciec pojawiał się każdego roku na moje urodziny i zostawał z nami przez kilka dni. Uważałam, że nie ma nikogo wspanialszego niż on, a mama podtrzymywała to złudzenie. Wypełniała moją głowę romantycznymi uwagami na jego temat. Był niczym bohater z baśniowej historii, odskocznia od realnego życia. Mama… cóż, ona była z krwi i kości, tak naprawdę moje poczucie szczęścia zależało od niej. Niewiele miałyśmy, ale to było bez znaczenia, bo potrafiła sprawić, że czułam się bezpieczna i kochana. Niemniej dysponowałyśmy większą ilością pieniędzy, niżby to wynikało z sytuacji, w jakiej znajdowała się matka…

– Z powodu twojego ojca? – zgadywał Caine.

Spojrzałam badawczo na jego twarz, starając się wyczytać z niej, jaki efekt wywiera na nim ta rozmowa. Sprawiał wrażenie zamyślonego, a nie poirytowanego, jak się spodziewałam.

– Tak. Dawał mamie pieniądze.

– Ale dlaczego Good Harbor? Twoja matka mieszkała w Connecticut, więc nie wydaje mi się dziełem przypadku, że wakacje zawsze spędzałaś tutaj, w pobliżu… – zawahał się – twojego ojca.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Dorastała w Bostonie, więc to miejsce było jej znane, ale… No tak, mój ojciec rzeczywiście pojawiał się tutaj pod koniec wakacji. Zanim przyjechał, spędzałyśmy z mamą całe dnie nad morzem. – Uśmiechnęłam się melancholijnie. – Czułam się jak w niebie. Włóczyłyśmy się po plaży, leniuchowałyśmy. Moja mama nigdy nie rozmawiała ze mną jak z małym dzieckiem. Traktowała mnie poważnie. Jej rodzice zmarli, gdy była jeszcze bardzo malutka, wychowała ją ciotka, mieszkająca w Bostonie. Kiedyś mama opowiedziała mi o pewnym lecie, gdy ciotka zabrała ją na Good Harbor. Spotkały tam chłopca, który dźgał patykiem poranioną mewę. Mamą wstrząsnęło to okrucieństwo, a ciotka spytała go, dlaczego znęca się nad biednym ptakiem. Odpowiedział, że wczoraj jakaś mewa zapikowała i porwała mu ostatni kawałek pączka. Uznał, że to właśnie mogła być ta poraniona, więc postanowił się na niej zemścić. Mama powiedziała mu, że powinien mewie wybaczyć i zostawić ją w spokoju, na co zaczął biednego ptaka dźgać jeszcze energiczniej. Mama rozszlochała się i ciotka zabrała ją z plaży. Po tym wydarzeniu mama odmawiała pójścia na plażę… Nie wiem, dlaczego mi to opowiedziała, ale pamiętam, że utkwiło mi w głowie. – Poczułam wzbierające w oczach łzy, zamrugałam rzęsami, żeby je odpędzić. – Wygląda na to, że dalej nie potrafię się pozbyć tego wspomnienia.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu, a potem jego ciepła skóra zetknęła się z moją chłodną, gdy splótł nasze palce i zacisnął dłoń na mojej. Nie powiedziałam ani słowa, aby wyrazić, że doceniam ten gest. Po prostu go przyjęłam.

– Była dobrą, miłą osobą. Łagodną. Zmieniała się przy ojcu. Wakacje na Good Harbor kończyły się wraz z jego pojawieniem się. Z początku wszystko było wspaniale i radośnie, ale po kilku dniach znikał i mama nie przestawała płakać. Pakowała nasze rzeczy i wakacje się kończyły. To było jak lejtmotyw, powtarzający się przez całe lata.

– Wybaczyłaś jej? Że przedłożyła jego nad ciebie?

– Nie wiem. Zmieniła się, nie była już tą samą mamą, którą miałam jako dziecko. Zawsze stawiała go przede mną.

– Była tylko człowiekiem, nie bohaterem bez skazy. Co nie znaczy, że cię nie kochała. – Pogładził moją dłoń. – Może powinnaś przestać dźgać tę mewę, Lexie.

Aż przystanęłam z wrażenia, a Caine dodał z łagodnym uśmiechem:

– Jej już nie ma. Jedyną osobą, która cierpi, jesteś ty, skarbie.

Znowu zamrugałam oczami, odpędzając łzy, i uścisnęłam jego dłoń.

– Odkąd to jesteś taki mądry? – spytałam, uśmiechając się niezbyt radośnie.

– Zawsze byłem. – Pociągnął mnie delikatnie za rękę, zmuszając, abym wyrównała z nim krok. – Moja mama zachowywała się podobnie w stosunku do ojca.

Wiele mnie kosztowało, żeby zachować kontrolę i nie okazać, jak bardzo mnie zdumiało, że wspomniał o matce. Odkąd go poznałam, wiedziałam, że to temat tabu. Milczałam, czekając, że będzie mówił dalej.

– Moja matka też zmieniała się w obecności ojca – przyznał ponuro. – Tak jakby chciała być tym kimś, kogo on chciał w niej widzieć.

– Czy to, co robiła… – zaczęłam niepewnie. – To znaczy… czy wybory, których dokonywała, dziwiły cię?

– Tak.

Zapatrzył się w wodę, a ja na jego profil, ale nie dostrzegłam oznak zdenerwowania. Wyglądał na zupełnie spokojnego.

– Byłem dzieckiem. Nie miałem pojęcia, że jest aż tak egoistyczna. Podobnie jak w historii twojej i twojej matki. Bo uważałaś ją za istotę nadprzyrodzoną. Dopóki nie dorosłaś. A ja… Mnie prawda zwaliła z nóg, gdy byłem młodszy. – Spojrzał na mnie. – Chcesz wiedzieć, jak sobie z tym poradziłem?

Wstrzymałam oddech i skinęłam głową. Byłam jak zahipnotyzowana. I urzeczona. Caine mi się zwierzał.

– Skoncentrowałem się na tym, co było dobre. Bo ludzie są czarno-biali. Ani twoja, ani moja matka nie były wyłącznie egoistyczne i nie miały całkiem słabego charakteru. Nie były też bezgranicznie nieszczęśliwe. Czasami moja matka była najbardziej żywiołową, pełną życia osobą, jaką znałem. Uwielbiała żółty kolor.

Codziennie nosiła coś żółtego, nawet jeśli to była tylko wstążka we włosach. Zresztą miała ich na pęczki. – Uśmiechnął się łagodnie. – Trzymała je w taniej szkatułce na biżuterię, którą wygrałem na loterii fantowej. I ze wszystkiego robiła wydarzenie. Nawet z niedzielnego śniadania. Nosiła taką żółtą sukienkę… i wiele innych w tym kolorze. Wstawaliśmy z ojcem rano i proszę, była w kuchni w tej żółtej sukience i uśmiechała się do nas, wypiekając te wszystkie dobre rzeczy. Żadnych jajek i bekonu. Ciastka, muffiny albo ciasto, bo ja i tata przepadaliśmy za słodyczami.

Znowu musiałam przełknąć łzy, gdy pomyślałam o szczęśliwym dzieciństwie Caine'a przy matce, która sądząc z tego, co mówił, była pełna energii i dbała o nich.

– Ojciec zawsze podkreślał, jaka jest wspaniała i piękna. Że mam najpiękniejszą mamę na świecie. Czułem się dumny, idąc z nią ulicą albo gdy odprowadzała mnie do szkoły, bo wiedziałem, że mam najwspanialszą mamę pod słońcem. I kochała mnie. – Spojrzał na mnie oczami pełnymi bólu. – Upłynęło trochę czasu, zanim to dostrzegłem, ale wiem, że mnie kochała. Jako dziecko zawsze byłem na pierwszym miejscu. Dopiero analizując przeszłość, zrozumiałem, że nie do końca była sobą przy ojcu. Takie drobne na pozór rzeczy. Na przykład to, że śpiewała, gdy nie było go w domu, ale nigdy przy nim. Że była przy nim jakby wycofana. Zdawała się we wszystkim na niego, nawet w sprawach, z którymi, jak się przekonałem, doskonale radziła sobie sama. Bo on tego potrzebował. Było mu niezbędne, aby czuł się potrzebny. Przy mnie okazywała się w pełni samodzielna i odpowiedzialna. Sama wiedziała, co musimy robić, dokąd pójść. I chciała, abym wiele w życiu osiągnął. Dobrze to zapamiętałem. Bezustannie mi powtarzała, że pragnie dla mnie wszystkiego. Tego, czego ona nie dostała.

Uśmiechnął się smutno, a mnie serce ścisnęło się w piersi.

– Nadała mi takie samo imię, jakie miał bohater jakiegoś romansu. Powiedziała, że takie imię nosi ktoś, kto jest kimś, a ona pragnie, abym był kimś, gdy dorosnę.

– Czy dlatego tak ciężko pracowałeś, aby zostać kimś?

Nie odpowiedział. Zmienił temat:

– Może powinnaś przypomnieć sobie to wszystko, co w twojej matce było dobre. Żeby jej wybaczyć i oderwać się od tego, co było.

– Jak człowiek może to zrobić? – Ponieważ rozmowa przybrała taki obrót, jakiego nigdy bym się nie spodziewała, kontynuowałam odważnie: – Przecież wciąż jesteś wściekły na moją rodzinę, na mojego ojca i dziadka, i nie wybaczyłeś im tego, co się stało. Chociaż wygląda na to, że pogodziłeś się z tym, co twoja mama zrobiła.

– Nie pogodziłem się z tym – zaprzeczył, nachmurzony. – Z czymś takim nie

sposób się pogodzić. Tak samo jak z faktem, że ojciec odebrał sobie życie, choć wiedział, że zostawia mnie całkiem samego. Ale przeanalizowałem, przez co przechodzili oboje w tamtym czasie, i jakoś udało mi się częściowo oderwać od przeszłości, mimo świadomości że nie stanowiłem dla nich wystarczającego powodu, aby uchronili się oboje przed błędami, które popełnili. Staram się pamiętać dobre rzeczy i przez większość dni mi się to udaje. Nie przez wszystkie. Zresztą nie wierzę, że można sobie po prostu postanowić: teraz wybaczam. Czasami to uczucie zwycięża, tyle że nie ma już w moim życiu nikogo, kto powinien ode mnie usłyszeć słowa wybaczenia. Pozostaje więc tylko starać się, aby czuć to każdego dnia. Co wymaga starań. Są dni, gdy się nie udaje, i na taki właśnie trafiłaś podczas naszego pierwszego spotkania. Wściekłem się, bo próbowałaś przepraszać za coś, czego zwykłe „przepraszam" nie załatwia. Gówniana, ale to jednak prawda.

Skinęłam głową ze zrozumieniem.

– Czyli ty chcesz wybaczyć rodzicom?

– Szczerze?

– Tak.

– Bardzo chcę.

– Ale… – Szarpnęłam go za rękę. Musiałam drążyć temat, bo wydawało mi się, że to, co powie, pomoże i mnie. – Mimo że tyle ci zabrali? Dlaczego?

Przystanął i spojrzał mi prosto w twarz. W jego oczach pojawił się twardy wyraz, który nie bardzo mi się spodobał.

– Dlatego że… wiem, jak łatwo wkroczyć na ścieżkę, na której nigdy by się nie chciało znaleźć. Wiem, jak to jest robić rzeczy, z których nie jest się dumnym.

– Nie wierzę. Nigdy nie zrobiłbyś tak zawstydzających rzeczy jak oni.

Nachmurzył się jeszcze bardziej i zaczął maszerować po plaży, już nie trzymając mnie za rękę. Zupełnie nie rozumiejąc jego reakcji, przyspieszyłam kroku, żeby za nim nadążyć.

– Sądzisz, że powinnam przebaczyć ojcu i dziadkowi?

– Tego nie wiem – odpowiedział cicho. – Wiem tylko, że pewnego rodzaju gorycz przeżera cię od środka. Masz za dużo życia przed sobą, żeby na to pozwolić – dodał już łagodniejszym tonem.

Czułam, jak przepełniają mnie emocje związane z jego osobą.

– Zdumiewasz mnie. Wiesz to, prawda? – Okazało się, że nie były to właściwe słowa do powiedzenia po tych wszystkich poważnych kwestiach, które podjęliśmy w tej rozmowie. Zapadło niezręczne milczenie. – Ty nie uważasz, że jesteś zdumiewający?

– Nie. – Popatrzył na mnie poważnie. – I nie chciałbym, żebyś ty tak uważała.

– Caine…

– Nie zbywam cię – przerwał gniewnie. – Chcę mieć pewność, że nie

zaczynasz we mnie widzieć kogoś, kto nie istnieje. – Potrząsnął głową i odwrócił wzrok. – Chciałaś, byśmy się zaprzyjaźnili? Prawda wygląda tak, że jesteś – wypowiedział to słowo z naciskiem – moją przyjaciółką, Lexie. A ja nie lubię rozczarowywać przyjaciół. Nie udawajmy więc, że jestem tym, kim nie jestem.

Prawda wyglądała tak, że po prostu nie mógł mnie rozczarować. Mieliśmy za sobą, oględnie mówiąc, nie najlepszy początek i łączyła nas bardziej niż skomplikowana przeszłość, ale wciąż przy nim byłam i chciałam być, bo podejrzewałam, że nawet nie przypuszcza, jakim jest dobrym człowiekiem.

Przez całe życie obawiałam się, że popełnię ten sam błąd, co moja matka – nieświadomie zakocham się w mężczyźnie, który nie jest wart niczyich uczuć. Ten strach powstrzymywał mnie przed zaangażowaniem się na serio.

Ale Caine Carraway nie przypominał Alistaira Hollanda.

Caine był ambitny i potrafił ciężko pracować. Był silny, uparty i bezwzględny, ale istniała też druga strona jego osobowości. Potrafił jednocześnie być wyrozumiały, współczujący i szlachetny. Nie zawsze go rozumiałam, nie zawsze się z nim zgadzałam, lecz nigdy w życiu nie poczułabym się nim rozczarowana.

Niemniej poznałam go już na tyle, aby umieć rozpoznać ten charakterystyczny, uparty wyraz jego oczu, który sugerował, że lepiej nie drążyć tematu.

– Postawię ci lody – powiedziałam, wyciągając do niego rękę.

Spojrzał na mnie podejrzliwie. Roześmiałam się i ponagliłam go gestem wyciągniętej ręki, aby ujął moją dłoń.

– Nigdy nie jadłeś takich lodów, jakie są u Luigiego.

Z westchnieniem splótł palce z moimi.

– Czy ty kiedyś naprawdę dojrzejesz, Lexie?

Rzuciłam mu zalotne spojrzenie.

– Już dojrzałam. We wszystkich miejscach, które się liczą.

Jak zwykle ogarnęło mnie uczucie triumfu, gdy roześmiał się gardłowo.

19

Po tej niedzieli poziom naszej zażyłości wzrósł bezsprzecznie, ale zamiast nas zrelaksować, stworzyło to nowy rodzaj napięcia. Zachowywaliśmy się jak dwoje desperatów – seks stał się niemal obsesją. Dziki, namiętny, jakbyśmy chcieli zmniejszyć to napięcie, co okazywało się zadaniem nie do wykonania.

– Jesteś pewien, że to dobry pomysł, abym znalazła się tam jutrzejszego wieczoru? – Przycupnęłam na brzegu biurka Caine'a z nogami skrzyżowanymi w kostkach. Być może moja pupa spoczywała na ważnych papierach, ale Caine nie powiedział ani słowa. Za bardzo był pochłonięty przyglądaniem się moim nogom. – Caine?

Podniósł na mnie wzrok i zadrżałam na widok wyrazu jego oczu.

– Mówiłem ci, że to przyjęcie o biznesowym charakterze. Idziemy zakolegować się z klientami i potencjalnymi klientami. Nikogo nie zdziwi, że przyprowadziłem ze sobą swoją osobistą asystentkę. – Uśmiechnął się, nieoczekiwanie łobuzersko i bardzo seksownie. – Chociaż mogą się zacząć zastanawiać nad powodami, dla których zatrudniłem kogoś, kto wygląda tak jak ty.

– Henry już coś podejrzewa.

– Nie ma o niczym pojęcia – zapewnił mnie, wzruszając ramionami.

Aha. Nie byłabym tego taka pewna.

– A co z moim nazwiskiem?

– Przedstawialiśmy cię ostatnio jako Alexę Hall.

– I nie obawiasz się, że w końcu ktoś odkryje moje prawdziwe nazwisko? Wszyscy pracownicy holdingu wiedzą, jak się nazywam.

– Dobrze. Po prostu pominiemy twoje nazwisko. Będziemy cię przedstawiać tylko imieniem. Nie chciałbym wyjść na skończonego palanta, ale nikogo z tych, którzy tam przyjdą, nie będzie obchodziło, jak się nazywa asystentka.

– Aha. – Definitywnie jak skończony palant.

Wsunął mi dłoń pod spódnicę i przesunął nią po wewnętrznej stronie uda, pewnie po to, aby mnie ułagodzić, ale tylko mnie to dodatkowo wkurzyło.

– Alexa, ci ludzie są zadufani w sobie, egocentryczni, a jedyne, co ich interesuje, to kto ma większe wpływy.

– Co wyklucza z kręgu ich zainteresowań osobiste asystentki – powiedziałam, a jego mina potwierdziła moje słuszne domysły. – Wiesz co? Zastanawiałam się, czyby nie rozwinąć się zawodowo. Na przykład… zająć zarządzaniem imprezami.

– Byłabyś w tym dobra.

– Naprawdę tak uważasz? – spytałam, czując wdzięczność za te słowa.

Skinął głową z poważną miną.

– Ja to po prostu wiem. Ale zawiadom mnie z dużym wyprzedzeniem. – Jego palce przesunęły się wyżej po moim udzie, głos stał się matowy. – Jesteś najlepszą asystentką, jaką miałem. Zajmie mi trochę czasu, zanim znajdę kogoś na twoje miejsce.

Odchyliłam głowę, rozkoszując się fizycznym pobudzeniem, jakie nieodmiennie wzbudzał we mnie jego dotyk. Ale w mojej głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko, jego słowa wzbudziły niemiłe uczucie.

Którego nie chciałam do siebie dopuścić.

Caine mógł mnie w końcu kimś zastąpić.

* * *

Wiedziałam, że towarzyszenie Caine'owi na tym przyjęciu to zły pomysł. Jedyną osobą, którą znałam, był Henry, a on przyszedł z młodą kobietą i był bardziej zainteresowany uwodzeniem jej niż utrwalaniem przyjaznych stosunków z innymi biznesmenami.

Gospodarzami byli guru finansjery Brendan Ulster i jego żona, Lacey. Caine powiedział mi, że w ich kręgu tego typu spotkania odbywają się cyklicznie przez cały rok, a pretekstem do tego stało się kupienie przez Ulsterów apartamentu na najwyższym piętrze przy Beacon Street.

Miejsce było przepiękne.

Ludzie je wypełniający… już nie.

Widać było, że Caine zajmuje wysoką pozycję wśród zgromadzonych tu mężczyzn, liczyli się z nim i podziwiali go. Dla kobiet stanowił łakomy kąsek. Co do mnie… jeśli zgromadzeni tu mężczyźni nie próbowali wciągnąć Caine'a w rozmowę o interesach, podejmowali próby flirtowania ze mną. Byłam już znudzona studzeniem ich zapałów, a jednocześnie mocno zirytowana, ponieważ

tak wielu z nich żywiło głębokie przekonanie, że stanowię łatwą zdobycz. Jasne, byłam tylko osobistą asystentką. Najprawdopodobniej uważali, że zrobię wszystko, aby zbliżyć się do majętnego i mającego wpływy mężczyzny.

Nie tylko z ich powodu ogarniała mnie coraz głębsza frustracja. Wieczór zaczął się dobrze. Caine okazywał mi względy, był zabawny, robił sarkastyczne uwagi na temat co bardziej nadętych gości, naszych rozmówców, ale w miarę upływu czasu zaczął mnie traktować z dobrze mi znaną rezerwą, która doprowadzała mnie do szału. Nie miałam pojęcia, co wywołało tę zmianę, i to zaledwie po upływie godziny, ale czekałam cierpliwie na koniec przyjęcia, żeby mi to wyjaśnił.

– Dało się zauważyć, że nie udzielasz się ostatnio towarzysko, Caine – zwróciła się do niego przyjemnym głosem jakaś kobieta, której nazwiska nie zapamiętałam. Stanęła między nami, przeciągnęła perfekcyjnie wymanikiurowanymi palcami po jego barku, po czym naparła biustem na jego ramię. – Krążą pogłoski, że skrywasz jakąś niedozwoloną miłostkę.

Niedozwoloną miłostkę? Przewróciłam w duchu oczami. Co za określenie!

Caine uwolnił się od niej, odwrócił wzrok i zauważył ze znudzeniem:

– Zawsze krążą jakieś plotki, Kitty.

Odrzuciła ruchem głowy włosy, wyglądała na rozczarowaną jego obojętnością. Akurat to uczucie podzielałam.

– To prawda. – Wzruszyła ramionami. – Ludzie gadają… Ale… – Umilkła i wpatrzyła się w niego wyczekująco, aż w końcu musiał znowu na nią spojrzeć. Wtedy uniosła znacząco brew i zerknęła na mnie pytająco. Odpowiedziałam jej spokojnym, niewinnym spojrzeniem. Pufnęła lekko przez nos. – Zechcecie mi wybaczyć… – Odeszła, kołysząc biodrami, bladozłota obcisła sukienka uwydatniała jej doskonałą figurę.

– Wszystkie te kobiety wręcz cię uwielbiają – zauważyłam kwaśno, zła na siebie za ukłucie zazdrości, które poczułam. Zanim zaczęłam spotykać się z Caine'em, nie należałam do zazdrosnych kobiet. I nie bardzo mi się podobało, że znajomość z nim ujawniła tę cechę mojej osobowości. Dokładałam starań, aby utrzymać to uczucie w ryzach, i na ogół udawało mi się je powstrzymać dzięki mojemu poczuciu humoru. Ponieważ milczał, zaryzykowałam: – Wiesz co, możesz ich zwodzić, ale nie mnie.

Zerknął na mnie kątem oka i mogłabym przysiąc, że wyczuł mój nie najlepszy nastrój.

– Tak? – zamamrotał.

– Uhm. Szepczą za twoimi plecami, że jesteś niebezpieczny i bezwzględny, chichocząc jak pobudzeni głupcy. Ale ja wiem coś, czego oni nie wiedzą.

Odwrócił się do mnie twarzą i spytał, jakby rzucał mi wyzwanie:

– To znaczy co?

Przygnębienie mnie ogarnęło, ściskając pierś jak żelazną obręczą.

– Sprawiasz wrażenie niebezpiecznego, bo taki w istocie jesteś. Krążysz wśród nich jak rozdrażniony tygrys i są dla ciebie zdobyczą, którą już trzymasz w pazurach. Zajęci podziwianiem ciebie, ochaniem i achaniem, jaki to jesteś zachwycający, nie potrafią zauważyć, że za chwilę ich pożresz. Wyciśniesz jak gąbkę i odrzucisz. – Umknęłam mu wzrokiem, uniosłam kieliszek i upiłam łyk szampana, żałując, że dłoń mi drży.

Napięcie, jakie nękało nas przez cały tydzień, eksplodowało niczym poduszka powietrzna, odcinając nas od zgromadzonych wokół ludzi.

W końcu zebrałam się na odwagę i spojrzałam na niego. Stał, zapatrzony w tłum gości, z miną pozornie znudzonego. Tylko grające mięśnie szczęki zdradzały irytację.

Jakiś dżentelmen o ponurej twarzy skinął Caine'owi głową, a on uniósł kieliszek w odpowiedzi.

– Kto to jest? – spytałam zaciekawiona, starając się zmienić chociaż trochę zły nastrój.

– Leonard Kipling. Gigant branży farmaceutycznej.

– Znasz tu wszystkich, prawda? Nie pomyślałabym, że akurat jego chciałbyś mieć za biznesowego partnera.

– Jest wpływowy. Nie lekceważę nikogo z takimi potężnymi koneksjami. Kto wie, co mnie czeka w przyszłości i czy pewnego dnia ta znajomość nie okaże się korzystna dla nas obu?

Przyjrzałam się Kiplingowi i zauważyłam, że pomimo odstręczającej miny jest przystojny, wyglądał też na mężczyznę w dobrej formie. Prawdopodobnie zbliżał się do pięćdziesiątki. Zauważyłam, że kilka kobiet rzucało mu powłóczyste spojrzenia.

– Jest żonaty?

– Rozwiedziony – padła wypowiedziana zimnym, znudzonym tonem odpowiedź. – Dlaczego pytasz? Zastanawiasz się, czy nie poprosić go, aby mnie zastąpił, kiedy skończymy się pieprzyć?

Obrzydliwa insynuacja, jakiej nigdy bym się nie spodziewała. Znieruchomiałam, zszokowana.

Nie mogłam na niego spojrzeć.

Fakt, na początku naszej znajomości, Caine bywał zjadliwy, ale nigdy otwarcie pogardliwy. Nie ranił z rozmysłem… Raz, to prawda… kiedy próbował się bronić. Ale od tamtej pory – nigdy.

I nigdy nie powiedział nic, co by sugerowało, że łączy nas coś tak niesmacznie trywialnego. Nigdy nie sprawił, że poczułam się takim zerem.

– Alexa… – powiedział cicho.

Odsunęłam się od niego i pociągnęłam spory łyk szampana. Na szczęście

podeszli do nas jacyś nieznani mi ludzie i wdali się z nim w pogawędkę, co go zajęło, a mnie pozwoliło odzyskać kontrolę nad emocjami. Byłam uprzejma i chłodna na dystans, także wobec niego. Co zabawne, wyczułam, że moja obojętność zaintrygowała niektórych gości.

Nie dbałam o to.

Nie dbałam o tych ludzi.

Jedyne, co chciałam, to znaleźć się od nich jak najdalej. I od tego mężczyzny, który nagle stał się mi obcy.

– Zgubiłem swoją partnerkę – powiedział Henry, a gdy podszedł, inni goście odeszli.

– Sprawdzałeś w barze? – zasugerował Caine.

– Tak. – Henry uśmiechnął się do niego, kompletnie niezrażony szyderczą uwagą. – I żeby uprzedzić twoje pytanie, w damskiej toalecie także. – Zerknął na mnie i natychmiast wyraz jego twarzy się zmienił. – Wszystko w porządku, Lexie?

– Tak, w porządku – wymamrotałam i opróżniłam kieliszek z szampanem, który nosiłam ze sobą od godziny.

– Jeszcze jeden kieliszek? – spytał Caine i ku mojej satysfakcji wyczułam nutę niepewności w jego głosie.

– Nie, dziękuję – odpowiedziałam z układną grzecznością.

– To z mojego powodu czy zrobiło się zimno akurat w tym kącie pokoju? – spytał Henry, patrząc wymownie na Caine'a.

– Nie z twojego powodu – odpowiedział Caine, świdrując mnie wzrokiem.

– Aha, to dobrze. A skoro nie przerwałem żadnej błyskotliwej konwersacji… Rozmawiałem z Kiplingiem, wspomniał, że ma na uwadze jakieś przedsięwzięcie, które może cię zainteresować, Caine.

– No to prowadź do niego. – Kątem oka zarejestrowałam, że ruszył za Henrym, a po sekundzie przystanął. – Idziesz z nami, Alexa?

Nie mogłam się zmusić, żeby na niego spojrzeć.

– Oczywiście. Ale muszę skorzystać z toalety.

Czekał przez chwilę, żebym na niego spojrzała, napięcie między nami narastało. Nie doczekał się i w końcu rzucił:

– Będziemy tutaj.

Patrzyłam za nim, gdy odchodził, ból, który tłumiłam, ściskał mi pierś.

Miałam dość. Żaden mężczyzna nie będzie do mnie mówił w ten sposób.

Za każdym razem, gdy myślałam, że coś się między nami zmienia, udowadniał mi, że się myliłam. Moja frustracja z powodu emocjonalnej huśtawki w naszym związku doszła do punktu grożącego wybuchem. Najwyższy czas wyjść, zanim publicznie dam upust gniewowi.

Zamiast do toalety, skierowałam się do wyjścia. Idąc wąskim korytarzem do frontowych drzwi, usiłowałam zapanować nad bólem i wściekłością. Krew

szumiała mi w uszach, słyszałam swój urywany, głośny oddech, za to nie usłyszałam jego kroków.

Silna dłoń chwyciła mnie za ramię, wymknął mi się cichy okrzyk, gdy zostałam pociągnięta do wnęki przy drzwiach. Przylgnęłam plecami do ściany, zapach wody kolońskiej Caine'a podrażnił moje nozdrza i zmysły, gdy nachylił się nade mną. Oparł dłonie po obu stronach mojej głowy, więżąc mnie.

– Zejdź mi z drogi.

– Lexie…

Spojrzałam na niego gniewnie.

– Powiedziałam ci, żebyś do cholery zszedł mi z drogi.

Caine zaklął pod nosem.

– Lexie – powiedział z naciskiem – przepraszam.

Nie chciałam, żeby moja determinacja osłabła. Utkwiłam wzrok gdzieś ponad jego ramieniem, unikając jego ciemnych, pałających oczu.

– Jestem zmęczona, a ty powinieneś wrócić na przyjęcie.

– Przestań. – Przyłożył palce do mojej szczęki, zmuszając mnie, żebym na niego spojrzała. – Dałem ciała… ale mnie nie skreślaj.

Po tym, jak się zachował, miał czelność mnie o to prosić?

– Żartujesz sobie?

Zamknął na chwilę oczy, żal i skrucha były wypisane na jego twarzy.

– Lex, nie powinienem nigdy czegoś takiego powiedzieć. Ledwie to wypowiedziałem… – Pochylił głowę, patrzył mi prosto w oczy. – Jesteś ostatnią osobą na świecie, którą chciałbym zranić.

Wargi mi drżały z emocji, łzy zapiekły mnie pod powiekami.

– Więc dlaczego?

Opuścił głowę i wpatrzył się w swoje stopy. Kilka sekund upłynęło w milczeniu, zżymając się ze złości, przyłożyłam dłonie do jego piersi, usiłując go odepchnąć.

– Zejdź mi z drogi.

– Nie. – Podniósł głowę, patrzył na mnie rozpalonym wzrokiem. – Zbłaźniłem się, przepraszam. Zapomnijmy o tym.

Gniew mnie spalał.

– Zejdź. Mi. Z. Drogi!

– Lexie… – Mięśnie zagrały mu na policzku.

– Jeszcze raz wypowiesz moje imię, a zacznę krzyczeć jak zarzynana. Zejdź mi z drogi, szanowny panie Carraway.

– Alexa… – Oczy mu się zwęziły.

– Dlaczego? – Odepchnęłam się od ściany i przycisnęłam do niego, odwracając sytuację. Teraz ja więziłam go swoim ciałem. – Co się stało? Wszystko było w porządku, gdy tutaj przyszliśmy, a nagle zacząłeś się zachowywać,

jakbyśmy znowu byli wrogami. Gorzej… jakbym była dziwką, którą możesz przekazać komuś innemu, gdy się znudzisz pie…

– Mylisz się. – Odsunął mnie od siebie, znowu dotykałam plecami ściany, rysy twarzy miał napięte, głos niski od nadmiaru emocji. – Jestem zazdrosnym dupkiem, który obserwując, jak facet za facetem flirtuje z tobą, dostawał świra na myśl, że mogłabyś z którymś z nich być. Dlatego powiedziałem coś tak debilnego.

Wzięłam głęboki oddech, zaskoczona tym wyznaniem.

Patrzyliśmy na siebie w coraz bardziej naładowanym emocjami milczeniu.

– W porządku – wyszeptałam. – Ale nie waż się nigdy więcej tak do mnie mówić.

Wyraźnie ulżyło mu, gdy to usłyszał.

– Nigdy więcej – obiecał. – Przepraszam cię. Ja wcale… – Urwał i potrząsnął głową, sfrustrowany własnymi uczuciami, tak jak ja byłam sfrustrowana swoimi.

I w tym momencie zrozumiałam, na czym polega nasz problem, dlaczego powstaje między nami napięcie, z jakiego powodu rodzi się i narasta uczucie wrogości… Ani przyjaźń, ani intymność nie zabijały niepewności, bo nasz związek był tymczasowy. Inne pary – normalne pary – potrafiły przyznać się do swoich uczuć, dla nas oznaczało to przyznanie, że znaleźliśmy się w punkcie, który prowadzi do rozwoju znajomości i większego zaangażowania. A to nie wchodziło w rachubę.

A jednak… nie powstrzymałam się, słowa same spłynęły z moich warg:

– Przecież wiesz, że ja pragnę tylko ciebie.

Pierś Caine'a wzniosła się w gwałtownym oddechu pod moimi dłońmi i nagle znalazłam się w jego objęciach. Jego pocałunek wcale nie był delikatny na przeproszenie. Był pełen pasji. Jego język omiatał i lizał mój w głębokim, mokrym pocałunku, który wzbudzał gorąco między moimi udami. Przywarłam do niego, odwzajemniając jego namiętność, moje palce zacisnęły się na jego włosach, miłośnie ukąsiłam go w wargi. Caine jęknął i przycisnął mnie mocniej do ściany.

Zastygliśmy oboje, gdy tuż za nami rozległo się głośne, demonstracyjne chrząknięcie.

Caine powoli oderwał ode mnie wargi, ale wciąż trzymał mnie w ramionach, jakby chroniąc przed obcym spojrzeniem, gdy oboje spojrzeliśmy na intruza, on przez ramię, ja ponad jego ramieniem.

– Domyślam się, że godzicie się po kłótni kochanków – powiedział Henry, uśmiechając się lekko kpiąco. – Mam rację? Słusznie się domyślam?

Zacisnęłam wargi, żeby nie roześmiać się na widok jego chłopięco łobuzerskiej miny. Za to Caine zesztywniał.

– Piśnij komuś o tym słówko, a rozwalę ci łeb. – W jego głosie pojawił się cień dawnego akcentu z Południa, którego tak skutecznie się pozbył.

Henry roześmiał się, ale jednak mu obiecał:

– Będę milczał jak grób.

Odwrócił się i poszedł korytarzem z powrotem na przyjęcie, nie odmawiając sobie przyjemności podrażnienia nas śmiechem.

Caine odprężył się, ale w jego oczach wciąż płonął ogień.

– Pozwól, że zabiorę cię do siebie. – Przesunął dłonią po moim biodrze. – Chciałbym cię przeprosić tak, jak na to zasługujesz.

– A co z Kiplingiem?

– Ty jesteś ważniejsza.

Wypowiedział to tak cicho, że ledwie dosłyszalnie. Nie dowierzałam własnym uszom. Jednak dotarło to do mnie. I tak bardzo chciałam w to wierzyć…

Nadzieja wypełniła moje serce.

Nie musiał tego przyznawać werbalnie, jego reakcja stanowiła potwierdzenie, którego potrzebowałam – on też pragnął tylko mnie.

– W takim razie chodźmy natychmiast, bo to muszą być naprawdę odpowiednie przeprosiny.

* * *

Patrzyłam na duże, męskie w charakterze, masywne łóżko z ciemnego drewna, z czterema solidnymi kolumnami. Widziałam je przy niezliczonych okazjach, gdy kładłam na nim przyniesioną z pralni garderobę.

Fantazjowałam, jak to by było leżeć na nim, przykryta ciałem Caine'a.

I aż do dzisiaj pozostawało to w sferze fantazji. Zawsze spotykaliśmy się u mnie – nie licząc tych rzadkich miłosnych potyczek, które odbyliśmy w biurze.

Nie wiadomo dlaczego poczułam nerwowe podniecenie w dole brzucha, gdy stałam w jego sypialni, patrząc na jego łóżko. Uprawialiśmy seks więcej razy, niż mogłabym zliczyć, a jednak czując ciepło jego ciała, przyciśniętego do moich pleców, jego palce, przesuwające się po moich nagich ramionach, oddech, uderzający mnie w kark, czułam się tak, jakby to była podniecająca nowość.

Materiał sukienki opiął się na moim biuście, zebrany dłonią Caine'a przy szyi. Powoli, bardzo powoli rozpinał mi suwak. Piersi mi nabrzmiały, brodawki uwrażliwiły się. Nakryłam dłońmi jego ręce i wraz z nim powoli zsuwałam sukienkę na dół. Opadła na podłogę, przestąpiłam nad nią, ciarki mnie przeszły, gdy stanęłam przed Caine'em w samej bieliźnie i butach na obcasach. Ujął mnie za biodra i delikatnie obrócił do siebie plecami, poczułam na pośladkach jego erekcję.

Odsunął moje włosy na jedną stronę i wyszeptał gorącymi wargami w moje ucho:

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Jego wyznanie wywołało jęk przyjemności, przycisnęłam pośladki do jego gorącej, stwardniałej męskości.

– Nigdy nie mam dość… nigdy dość… – wyznawał, przesuwając wargami po mojej szyi.

– Caine… – Pożądanie wybuchło, budząc gorącą wilgotność między moimi udami.

Przesunął dłońmi po moich biodrach, owiało mnie zimne powietrze, gdy odstąpił o krok, aby mnie poznawać.

I dał sobie na to czas.

Głaskał mnie, jakby zapamiętywał mnie wnętrzem dłoni. To było jak erotyczny masaż, ruchy jego dłoni zwiększały moje podniecenie, słodko-drażniące uczucie wyczekiwania narastało.

Znowu poczułam jego rozgrzane ciało na swoich plecach, jego nabrzmiałą męskość na pośladkach, gdy rozpiął mi stanik i nakrył dłońmi moje nagie piersi.

Z westchnieniem oparłam głowę o jego bark i wygięłam się pod jego dotykiem. Fale pożądania wzbudzały dreszcze w moim podbrzuszu, gdy bawił się moimi piersiami, głaskał je, ugniatał, leciutko poszczypywał. Wygięłam się, poddając jego dotykowi, domagając się go, niemal bez tchu wyszeptałam jego imię. Zaczęłam mimowolnie poruszać biodrami, a Caine odpowiadał mi poruszeniami swoich.

– Całuj mnie – wydyszał mi w ucho.

Odwróciłam głowę, nasze wargi natychmiast się odnalazły. Objęłam go za szyję, rozchyliłam usta, zapraszając jego język. Pocałował mnie głęboko, powoli. Westchnęłam, gdy zaczął lekko szczypać i pociągać moje brodawki, wzbudzając kolejną falę drgań w podbrzuszu. Jego jęk satysfakcji rozbrzmiał w moich uszach, gdy zsunął jedną dłoń po moim ciele i wsunąwszy palec pod majtki, przekonał się, jak bardzo jestem wilgotna.

Przerwał pocałunek, oczy miał półprzymknięte z pożądania. Przycisnął do mnie dłoń, koronka majtek tarła delikatne ciało, gdy poruszał palcami.

– Och! – Nakryłam dłonią jego palce, nakierowując je.

– Taka piękna – powiedział, wpatrując się w moją twarz, gdy poruszał palcami, wsuniętymi pod moje majtki.

Moje biodra drgnęły mimowolnie, gdy jego kciuk bezbłędnie trafił na najwrażliwsze miejsce.

– Caine – jęknęłam, poruszając biodrami w rytm ruchu jego palców. Coraz mocniej podniecona zamknęłam oczy.

– Patrz na mnie – zażądał.

Otworzyłam oczy i spojrzałam na niego. Nagle zaczęłam silnie drżeć.

– Caine! – wykrzyknęłam cicho.

Podłoga uciekła mi spod nóg, to Caine uniósł mnie w ramionach i zaniósł do łóżka. Moje ciało poddało mu się łatwo, a gdy mnie posadził, opadłam na pościel, z rękami uniesionymi nad głową, dysząc ciężko.

Mój wzrok padł na wybrzuszone silną erekcją slipki od Armaniego i nieświadomie oblizałam wargi.

Caine pieścił zmysłowo kostki moich nóg, po czym jego palce podjęły powolną wędrówkę do moich łydek. Gdy dotarły do kolan, nacisnęły na nie i rozsunęły moje nogi.

Czułam się rozkosznie bezwstydna, leżąc tak przed nim. Przy żadnym innym mężczyźnie nie pozwoliłabym sobie na taką uległość. Ale z Caine'em to było… seksowne, grzeszne, podniecające i bardzo uwodzicielskie.

Jego oczy płonęły, gdy przesuwał dłońmi po wewnętrznej stronie moich ud.

– Czy kiedyś będziemy mieć dość? – spytał głosem pogrubiałym z pożądania.

– Nie wiem… – Westchnęłam z przyjemności, gdy pogłaskał moje piersi, przeciągając kciukami po stwardniałych, uwrażliwionych brodawkach. – Chciałbyś, żeby to się kiedyś stało?

Nachylił się nade mną, znajomy zapach jego ciała wywołał nową falę podniecenia. Musnął moje usta wargami i powiedział cicho:

– Mógłbym spędzić ostatnią godzinę mojego życia w tobie.

Emocja przebiła się przez pożądanie, zamknęłam oczy, żeby nie zdradzić euforii, która mnie ogarnęła. Caine, jakby czuł tak samo i nie wiedział, co z tym zrobić, zaczął mnie całować, mocno, gwałtownie.

Oderwał się od moich ust, aby obsypać pocałunkami moją szyję i piersi. Zacisnęłam uda na jego biodrach, gdy zamknął wargi na szczycie mojej piersi i zaczął ją ssać. Mocno, biorąc ją głęboko w usta. Przyjemność, niemal bolesna, rosła, gdy jednocześnie ocierał się o mnie. Wilgotna, gorąca pieszczota jego ust omal nie doprowadziła mnie znowu do orgazmu.

– Caine – powiedziałam błagalnie, wbijając mu palce w plecy – rozbierz się.

Podniósł na mnie pociemniałe oczy.

– Jeszcze nie teraz.

Przesunął głowę z moich piersi na brzuch, niżej, między moje uda. Omdlałam na materacu w oczekiwaniu na jego usta. Przesunął nimi po mojej kobiecości, zaczął mnie lizać, a potem przycisnął język do wrażliwego wzgórka, wzbudzając w całym ciele niezwykłe doznanie.

– O mój… – Wygięłam się w łuk, wnętrze ud zaczęło mi drżeć niepowstrzymanie. Spirala napięcia zaczęła narastać, rozwijać się, coraz mocniej, coraz bardziej elektryzująco, nieuchronnie prowadząc do rozładowania… – Tak! – wykrzyknęłam, gdy napięcie doszło do zenitu.

Błyski światła pod moimi zamkniętymi powiekami, spełnienie przyszło z potężnym orgazmem i silnym pulsowaniem mojego wnętrza.

Leżałam, łapiąc ustami powietrze, ciało miałam rozgrzane, ledwie zarejestrowałam jakiś ruch przy mnie. Kiedy wreszcie z trudem otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Caine pospiesznie się rozbiera. Była w nim jakaś gwałtowność, szorstkość, jakiej u niego dotąd nie widziałam, która mnie przejęła dreszczem. Patrzyłam na niego z zachwytem.

Mężczyźni, którzy byli przed nim, sprawiali, że czułam się atrakcyjna, ale żaden nie dał mi poczucia, że jestem… niezbędna. Że beze mnie to by się nie działo. Tak to właśnie wyglądało z Caine'em. Jakby świat miał mu się zawalić na głowę, gdyby nie mógł mnie posiąść.

Przyklęknął jedną nogą na łóżku, jego gruby pulsujący członek wznosił się między udami. Wsunął dłonie pod moje kolana, wydałam okrzyk zaskoczenia, gdy przyciągnął mnie gwałtownym ruchem do siebie. Ujął mocno moje uda, unosząc jednocześnie moje biodra, rozsunął mi nogi i ukląkł między nimi.

Oddech mi przyspieszył, gdy poczułam go, twardego i gorącego tuż przy sobie. Wszedł we mnie łatwo, moje podniecenie ułatwiło mu to, powieki mu zadrgały, gdy moje wewnętrzne mięśnie zacisnęły się na nim.

Z czułością, która pozbawiła mnie tchu, odnalazł rytm. Gdy wsuwał się we mnie, jego pierś wznosiła się w płytkim oddechu, podniecenie wzrastało. Nacisk jego dłoni na moje uda zwiększył się, gdy zaparł się mocniej kolanami i zaczął wchodzić we mnie coraz szybciej i głębiej.

– Dołącz do mnie, Lexie – zażądał przez zaciśnięte zęby, usiłując powstrzymać orgazm. – Dojdź na mnie. Tak wspaniale cię czuć… – urwał, orgazm zbliżał się niepowstrzymanie, a wyraz jego twarzy był ostateczną podnietą, która i mnie doprowadziła na szczyt, i moja wagina zaczęła pulsować.

Oczy mu się rozszerzyły, gdy mnie poczuł, zastygł na moment, zanim jego biodrami szarpnął długi, silny orgazm.

Puścił moje nogi, opadły bezwładnie na łóżko, a on na mnie. Znalazłam jeszcze trochę siły, aby objąć go ramionami i trzymać przy sobie. Czułam jego pulsującą w moim wnętrzu męskość i wraz z powracającą świadomością powoli docierała do mnie rzeczywistość.

– To było … – wyszeptałam, wciąż mając przed oczami jego twarz tuż przed orgazmem.

Jego najsilniejszy orgazm, odkąd zaczęliśmy uprawiać seks, i najbardziej seksowne doświadczenie w moim życiu.

Uśmiechnęłam się leniwie, z zadowoleniem.

– Tak. – Odetchnął głęboko i zsunął się ze mnie, ale nie wypuścił mnie z objęć, tak że gdy ułożył się na plecach, ja leżałam przytulona do jego boku, z głową na jego piersi.

– To było intensywne – wyszeptałam.

– Tak – potwierdził z lekkim znużeniem, zataczając opuszką palca kółeczka

na moim ramieniu.

Roześmiałam się.

– Chyba nas oboje to wykończyło.

– Aha.

– Nie sadzę, że szybko zapomnę o tej nocy.

Po chwili leżałam na plecach, a Caine nachylał się nade mną.

– Nie, na pewno nie – powiedział ochryple. – I jeszcze nie skończyliśmy.

– Nie wiem, czy jestem w stanie więcej wytrzymać.

Pocałował mnie delikatnie, jakby przed chwilą nie złożył mi szorstkiej deklaracji.

– Nie zamierzam przestać, dopóki nie nasycimy się sobą w każdy sposób, jakiego pragniemy.

20

Światło wdzierało mi się pod powieki, niepożądane doznanie, tak samo jak i powrót świadomości, gdy się budziłam. Z jękiem obróciłam głowę na poduszce, o wiele bardziej miękkiej niż moja.

Gdzie ja jestem?

Wydarzenia nocy nagle ożyły, jedno po drugim, wspomnienie po wspomnieniu. Otworzyłam oczy. Mgła zaspania ustąpiła, gdy dotarło do mnie, że jestem w sypialni Caine'a. Moje włosy przesunęły się po poduszce, gdy na niego spojrzałam.

Spał na brzuchu, z głową zwróconą w moją stronę.

Westchnęłam cicho z zadowoleniem na widok spokojnego, zrelaksowanego wyrazu jego twarzy. Uśmiechnęłam się lekko. Musiał być nieźle wyczerpany.

Udowodnił mi wczoraj, że nie rzucał seksualnych obietnic, aby się przechwalać. Nie pozwolił nam zasnąć niemal przez całą noc i pobił rekord – doprowadził mnie sześć razy do orgazmu.

Też byłam wyczerpana.

A gdy spojrzałam ponad jego ramieniem na radio z budzikiem, stwierdziłam, że jest stanowczo za wcześnie. Spałam zaledwie kilka godzin.

Odruchowo chciałam się zwinąć przy nim w kłębek i znowu zasnąć. Ale przyszła myśl, czy to rozsądne – Caine i ja rzadko budziliśmy się razem. A jeśli już, zrywał nas oboje z łóżka, bo miał jakąś pilną pracę do wykonania. Na ogół budziłam się jednak sama, a jego już nie było. Najrozsądniej byłoby przypomnieć sobie o wszystkich moich obawach i zniknąć z jego mieszkania. Tylko że to cofnęłoby nas z powrotem do punktu, w którym znajdowaliśmy się przed dzisiejszą nocą – według schematu, któremu podlegała nasza znajomość: „krok do tyłu, krok do przodu". Zdecydowałam, że szkoda byłoby, aby po tej całej huśtawce zepsuć to, co się stało.

Zamiast więc wyśliznąć się z jego łóżka i odpłacić mu pięknym za nadobne,

przysunęłam się do niego. Przerzuciłam ramię przez jego plecy, przytuliłam głowę do jego ramienia i zamknęłam oczy.

* * *

– Lexie – rozległ się tuż przy moim uchu niski głos, wdzierający się w moją podświadomość i przywołujący mnie do rzeczywistości. – Skarbie.

Uśmiechnęłam się.

Nie było to może najbardziej oryginalne pieszczotliwe określenie, mimo to zawsze dreszcz mnie przechodził, gdy tak się do mnie zwracał.

– Widzę ten uśmieszek – powiedział z rozbawieniem – nie udawaj, że się nie obudziłaś.

Uniosłam leniwie powieki. Tuż nad sobą widziałam jego twarz, w kącikach patrzących na mnie oczu pokazały się drobne zmarszczki, widoma oznaka rozbawienia.

– Dzień dobry?

– Jaki dobry – jęknęłam. – Zasnęliśmy ledwie kilka godzin temu.

Kąciki ust mu drgnęły, gdy usłyszał moje utyskiwanie.

– Dobrze o tym wiem.

Zamknęłam oczy na to wypowiedziane z męską przechwałką stwierdzenie.

– Będziesz mógł się walić z dumą w piersi później, teraz daj mi spać.

– Dałbym. – Uścisnął mnie. – Ale Effie jest na dole, robi nam śniadanie.

– Co? – Usiadłam z impetem, na szczęście Caine odsunął się w porę, unikając zderzenia głowami. Był już w podkoszulku i spodniach od dresu. – Od jak dawna nie śpisz?

– Odkąd Effie się pojawiła i musiałem działać szybko, żeby ją powstrzymać od zajrzenia tutaj.

Zbladłam lekko na tę myśl.

– Ona ma klucze – stwierdziłam, na co Caine prychnął:

– A co myślałaś? Przecież to Effie.

– Co myślałam? Że ma dwie pary, tak na zapas.

Oczy Caine'a rozbłysły wesołością i moje niezadowolenie rozpłynęło się na ten widok.

– Wydawało mi się, że uwielbiasz Effie.

– Uwielbiam. – Potarłam powieki, żeby przepędzić resztki snu. – A uwielbiałabym jeszcze bardziej, gdyby pozwoliła mi spać kilka godzin dłużej.

– Warto się trochę pomęczyć, by móc zjeść jej śniadanie – kusił, ciągnąc mnie za rękę, żebym wstała. Skrzywiłam się i natychmiast przestał. – Dobrze się

czujesz? Sprawiłem ci ból?

No… niekoniecznie. Zsunęłam się ostrożnie z łóżka.

– Trochę się czuję obolała, to wszystko.

– Och…

Zrobił zatroskaną minę. Nietrudno było wyczuć bieg jego myśli, przechodząc więc koło niego, poklepałam go uspokajająco po ramieniu.

– Warte było każdego bólu, wierz mi.

Wyciągnął rękę, objął mnie i zmusił do zatrzymania się. Spojrzałam na niego pytająco. Minę miał wciąż zaniepokojoną.

– Na pewno wszystko dobrze? Trochę mnie poniosło w nocy.

Uśmiechnęłam się. Wciąż czułam lekkie pulsowanie między udami – przypomnienie tej nocy.

– Wiem. Też tu byłam. I zapewniam cię, nie mam nic przeciwko temu, żeby tak cię ponosiło. – Jego ramię zacisnęło się mocniej na mojej talii. – Ostatnia noc była niezwykła.

Napięcie go opuściło, na wargach pojawił się lekki uśmieszek.

– Aha, to prawda – zgodził się z satysfakcją.

– Czy wy dwoje schodzicie na śniadanie, czy nie? – krzyknęła Effie.

Oczy wyszły mi na wierzch z zaskoczenia.

– Jak na taką starowinkę ma imponującą pojemność płuc.

– Ma także niesamowity słuch – ostrzegł mnie Caine, postukując palcem w ucho – więc uważałbym z tą starowinką.

– Racja. – Zacisnęłam wargi i rozejrzałam się po sypialni w poszukiwaniu mojego ubrania. I dopiero teraz do mnie dotarło. – Nie mam nic odpowiedniego, żeby się ubrać.

Caine bez słowa poszedł do garderoby. Po chwili wyszedł z podkoszulkiem Red Soxów w ręku. Utkwiłam w nim wzrok z udawanym przerażeniem.

– Podkoszulek! Ty chcesz, żebym włożyła podkoszulek?!

Mruknął coś ze zniecierpliwieniem pod nosem i nie siląc się na delikatność, wciągnął mi go przez głowę.

– Będziemy tylko z Effie.

Trochę mnie to zezłościło, ale wsunęłam ramiona w rękawy i obciągnęłam podkoszulek. Przy moim wzroście ledwie zakrywał mi pupę. Spojrzałam na Caine'a gniewnie.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Skrzyżował ramiona na piersi, wyraźnie z siebie zadowolony.

– Wyglądasz bardzo seksownie.

Zignorowałam znajomy dreszcz, który przeszedł mnie na widok uznania w jego wzroku.

– Jasne. Byłoby uroczo, gdybym jadła śniadanie tylko z tobą. Ale tak nie jest.

Będę w towarzystwie twojej przybranej babci.

– Która, jak wiesz, nie ma w sobie nic z babci.

– Nieprawda. Gotuje i robi wypieki – dowodziłam.

– Tyle potrafi każdy wykwalifikowany szef kuchni w tym mieście. – Wzruszył ramionami i wyminął mnie. – Chodź, umieram z głodu.

– Nie możesz mi pożyczyć jakichś spodni od dresu?

Odwrócił głowę, żeby spojrzeć na mnie przez ramię, i przesunął głodnym wzrokiem po moich nogach.

– Nie.

Nie? To niemożliwe, żebym półnaga siedziała przy Effie! Dobrze wiedziałam, w co ze mną gra. Wzięłam się pod boki i wysunęłam jedno biodro.

– Naprawdę chcesz ryzykować wzwód w obecności Effie?

Odwrócił się z parsknięciem i popatrzył na mnie arogancko, unosząc ironicznie brew.

– Jestem dużym chłopcem, Lexie. Niezależnie od tego, jak jesteś fantastyczna, potrafię kontrolować swoje popędy przez kilka godzin.

Zabębniłam palcami po podbródku, robiąc minę pełną zastanowienia.

– Jakbym to już kiedyś słyszała…

– Lex…

– Ale skoro jesteś siebie pewien. – Wzruszyłam ramionami i usiadłam na solidnym fotelu, stojącym w kącie sypialni. Powoli założyłam nogę na nogę, podkoszulek podjechał w górę, odsłaniając więcej niż trzeba. – Coś mi się wydaje, że jednak jest odrobinę za kusy. A jeśli będę musiała się pochylić… – wstałam, aby mu to zademonstrować, i podkoszulek podjechał jeszcze wyżej, odsłaniając moje wysoko podcięte majtki – to ci przypomni, jak mnie przygiąłeś do łóżka i…

– Dobra – przerwał mi Caine i wiele mówiący rumieniec zabarwił mu policzki. – Znajdę ci te cholerne spodnie.

Z uśmiechem patrzyłam, jak ponownie wchodzi do garderoby.

– Dobra decyzja, panie Carraway.

* * *

– Lexie, miło cię widzieć, kochanie – powitała mnie ciepło Effie, gdy zeszłam na dół w podkoszulku Red Soxów i spodniach od dresu, przewiązanych w talii krawatem Caine'a. Objęła mnie wciąż silnymi ramionami i poczułam znajomy słodki zapach wanilii.

– Ciebie też – powiedziałam, odwzajemniając jej uścisk.

Bezwiednie rzuciłam okiem na stół, zastawiony jedzeniem. Naleśniki, syrop

klonowy, jajka smażone z dwóch stron, bekon, babeczki. W żołądku zaburczało mi głośno.

– Effie, jak zwykle to wszystko wygląda wspaniale. – Caine pocałował ją w policzek i nie czekając dłużej, zasiadł za stołem.

– Zdaje się, że powinnam nauczyć się gotować – rzuciłam z rozbawieniem do Effie.

– A mnie się zdaje, że i bez tego świetnie sobie radzisz – odpowiedziała z uśmiechem. – Ale gdybyś chciała uczyć się, służę ci swoimi przepisami.

– Byłoby mi bardzo miło.

Podeszłyśmy obie do stołu i zajęłyśmy miejsca po obu stronach Caine'a, naprzeciwko siebie. Nagle poczułam wilczy głód i zabrałam się do jedzenia równie ochoczo jak Caine. Naleśniki Effie dosłownie rozpływały się w ustach, takie były puszyste, bekon kruchy i pełen smaku, jajka dokładnie takie, jakie lubiłam. Umoczyłam tost w żółtku.

– Twój mąż miał szczęście, Effie.

Przełknęła kawałek bekonu i kiwnęła głową, oczy jej rozbłysły.

– Byliśmy bardzo szczęśliwi. Prowadziliśmy wspaniałe życie.

– Poznaliście się w teatrze, tak?

– Och, to cała historia. – Uśmiechnęła się tajemniczo.

Oczywiście zaintrygowało mnie to, ale nie śmiałam jej przecież wypytywać.

– Zabrzmiało intrygująco.

– Chciałabyś posłuchać? – Twarz jej się rozjaśniła.

– Bardzo!

Caine roześmiał się, patrząc na zadowoloną Effie, a ona pochyliła się nad talerzem i zaczęła opowiadać:

– Był 1960 rok, niedługo miałam skończyć dwadzieścia trzy lata. Grałam Marię w *West Side Story* i byłam kompletnie zauroczona tym dupkiem reżyserem, Albertem Reisem. Oczywiście wtedy nie uważałam go za dupka. – Obdarzyła mnie dziewczęcym uśmiechem. – Byłam w nim mocno zadurzona, ale on nie zwracał na mnie uwagi. Dlatego pewnego wieczoru, po przedstawieniu, gdy w mojej garderobie pojawił się przystojny, zamożny biznesmen z mojego rodzinnego miasta, żeby złożyć mi wyrazy uszanowania, umówiłam się z nim na randkę. Nicky był zabawny i słodki, zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen, a ja uważałam, że jest na moje zawołanie. Trzymałam go na dystans, cały czas przepełniała mnie nadzieja, że zagadkowy i natchniony Reis wreszcie się mną zainteresuje. Nie wzięłam pod uwagę, że Nicky nie dorobił się fortuny bez powodu. Był inteligentny i spostrzegawczy… Niezły spryciarz był z tego mojego Nicky'ego… W każdym razie zorientował się, że jestem zadurzona w Reisie, i zerwał ze mną. – Zamilkła na chwilę, wyglądała na zażenowaną tym wspomnieniem. – Był na mnie naprawdę wściekły. Powiedział, że nie chce mieć

ze mną do czynienia i żebym poszła do diabła. To mną wstrząsnęło. Nie chciałam go zranić… Dopiero gdy wrócił do Bostonu i w rubrykach towarzyskich zaczęłam czytać o jego podbojach, odkryłam, że nie jest mi obojętny.

Zapomniałam o śniadaniu, oparłam podbródek na rękach, podpartych w łokciach, i spytałam cicho:

– I co zrobiłaś?

– Sprawdziłam, kiedy znowu przyjeżdża do Nowego Jorku, i przydybałam go w jego ulubionej restauracji. Powiedziałam mu, że chcę, aby do mnie wrócił.

– To był odważny krok.

– Może. I bezcelowy. Nicky oświadczył mi, że nie jest zabawką, którą można odłożyć i sięgnąć po nią z powrotem, bo jakaś inna dziewczyna się nią zainteresuje.

– O rany…

– No właśnie. Naprawdę musiałam się postarać, żeby go odzyskać. Stawałam na głowie, żeby uczestniczyć we wszystkich towarzyskich spotkaniach, na których i on się pojawiał, i dokładałam starań, aby było dla niego oczywiste, że to z jego powodu na nich jestem.

– I w końcu go tym zmęczyłaś – zgadywałam ze śmiechem.

Effie ku mojemu zdumieniu potrząsnęła głową z miną pełną żalu.

– Głęboko go zraniłam. Zakochał się we mnie, a ja złamałam mu serce. Przestał mi ufać. Nie był pewien moich uczuć, a fakt, że byłam dobrą aktorką, nie pomagał mi przekonać go o szczerości moich intencji. Poza tym… nie należę do osób, które sprawiają wrażenie bezradnych i nadwrażliwych. To też mu nie pomagało mi uwierzyć. A kiedy pojawiła się dziewczyna, z którą zaczął spotykać się częściej… to bolało. Bardzo. Byli ze sobą zaledwie kilka tygodni, a już wszyscy zaczęli mi donosić, że ona poważnie się zaangażowała. Pewnego wieczoru podczas przyjęcia, w którym uczestniczyliśmy oboje, przekazano mi plotkę, że on zamierza oświadczyć się tej dziewczynie. Nie umiałam ukryć, jakie to zrobiło na mnie wrażenie. Potrafiłam oczywiście zachować uśmiech na twarzy, nawet gdy było mi smutno, ale nie tym razem. Nasi znajomi i krewni zorientowali się, co się dzieje, dla nich to było niezłe przedstawienie… W każdym razie ktoś szepnął Nicky'emu słówko o tym, jak zareagowałam, a on okazał tyle troski, że poszedł za mną. – Przewróciła oczami, jakby dystansowała się od spektaklu, który dali ona i jej zmarły mąż. – Znalazł mnie tonącą we łzach i wtedy wreszcie do jego upartej mózgownicy dotarło, że go kocham. – Łobuzerski uśmiech odmłodził jej twarz. – Jego reakcja na moje wyznanie była tego rodzaju, że nie pozostało nam nic innego, jak tylko się pobrać. Domyślasz się, o czym mówię.

Caine jęknął wymownie.

– Effie, idiota by się domyślił. Żadnych rozmów o seksie. To żenujące.

Roześmiała się.

– Z tej historii płynie pewien morał. Czasami trzeba sobie pozwolić na to, aby się odsłonić i okazać słabość, nawet gdyby to wydawało się najbardziej przerażającą rzeczą na świecie. Można wiele zyskać w nagrodę. Ja wam to mówię.

Rzuciła na Caine'a wymowne spojrzenie, a on natychmiast się najeżył. Ja poczułam się niezręcznie. Wiedziałam, że Effie chciała dobrze i jej rada płynęła ze szczerego serca, Ale nie był to czas ani miejsce na przesuwanie granic. Zbytnie naciskanie na Caine'a mogło tylko odnieść skutek przeciwny do zamierzonego i zniszczyć to, co już udało mi się osiągnąć.

Udałam, że nie pojmuję aluzji. Odsunęłam talerz, a ponieważ rozumiałam, że śniadanie to jedyny moment, gdy Caine spędza czas z Effie, postanowiłam zapewnić im odrobinę prywatności. Zwłaszcza że już ją im odebrałam.

– Potwornie się objadłam. Idę wziąć prysznic.

Effie uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, Caine spojrzał ciepło, niemal czule. Dużo mnie kosztowało, żeby przechodząc obok niego, nie pogłaskać go po policzku.

Powoli, Lexie. Powoli, ale konsekwentnie – powtórzyłam sobie w myślach.

* * *

Kiedy z powrotem zeszłam na dół, stół był uprzątnięty, Effie już wróciła do siebie. Caine podszedł do mnie, a ja znieruchomiałam na widok drapieżnego błysku w jego oczach.

– Gdzie jest Effie?

– Poszła na spotkanie klubu książki. Prosiła, abym cię pożegnał, i do rychłego zobaczenia.

– Do… – urwałam, gdy zrobił szybki krok do przodu i wsunął ręce pod mój podkoszulek.

Szarpnął za węzeł krawata i spodnie od dresu natychmiast ześliznęły się po moich biodrach. Z zadowoloną z siebie miną ściągnął je do końca, przykucnął i oswobodził z nich moje nogi. Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem, gdy wstał.

– W samym podkoszulku wyglądasz lepiej – wyjaśnił beztrosko.

Czy mam zostać w jego apartamencie?

– Nie jesteś zajęty?

– Owszem, ale udawajmy, że nie jestem.

Uśmiechnęłam się do niego z zadowoleniem.

– Czyli będziemy leniuchować? Jak normalni ludzie?

– Żadne z nas nigdy nie będzie należało do tej kategorii, ale tak, będziemy leniuchować.

– Co chcesz robić?

– Nie wiem. – Rozejrzał się wokół. – Nigdy dotąd nie… spędzałem tak czasu.

– Aha. – Doszłam do wniosku, że powinnam się tym zająć. Spojrzałam na telewizor. – Możemy obejrzeć jakiś film. – Jak to robią normalne pary. Na samą myśl o tym, jak normalna byłaby to sytuacja, poczułam przyjemne podniecenie.

Caine podszedł do szafki z DVD i otworzył ją.

– Co miałabyś ochotę obejrzeć?

Podeszłam i przykucnęłam przy nim. Przebiegałam wzrokiem po tytułach i byłam pod wrażeniem – nie tylko wyboru DVD, ale i tego, co się działo. Będę spędzać dzień z Caine'em, ubrana tylko w jego podkoszulek. Przedłożył mnie nad pracę. Tak samo jak wczorajszego wieczoru. To już było coś. Naprawdę coś. Przygryzłam wargę, żeby nie zachichotać radośnie, i skupiłam się na kolekcji.

Wybraliśmy film o czasach drugiej wojny światowej, Caine go załadował, a potem wyciągnął się na boku na kanapie. W pierwszym odruchu spojrzałam na niego niepewnie, ponieważ nigdy dotąd nie dawał mi żadnych sygnałów, które zachęcałyby do okazywania bliskości.

Ale przecież… koniec z niepewnością.

W każdym razie dzisiejszego poranka. I tego będę się trzymać.

Zwinęłam się na boku przed nim i odetchnęłam z ulgą, gdy objął mnie w talii i przyciągnął do siebie bliżej.

Przez pierwsze piętnaście minut trwania filmu trudno mi było skupić się na akcji, tak rozpraszała mnie świadomość, że leżę sobie jakby nigdy nic na kanapie z Caine'em. I co dziwne, byłam przesycona jak nigdy jego obecnością. Czułam jego silne, wysportowane ciało przyciśnięte do mojego, pierś wznoszącą się w równomiernym, swobodnym oddechu tuż przy moich plecach, zapach czystej skóry z lekką nutą wody kolońskiej.

W końcu jednak udało mi się całkiem zrelaksować i zatopić w oglądaniu filmu. Wciągnęła mnie pełna napięcia akcja, a gdy sceneria zmieniła się na bardziej kameralną, zorientowałam się natychmiast, w jakim kierunku rozwinie się fabuła. Wiedziałam, że zagraniczne filmy mogą zawierać o wiele odważniejsze sceny erotyczne niż nasze kino. Zastanawiałam się, jak odbiorę taką scenę, skoro wciąż oboje z Caine'em byliśmy tak czuli na swoją obecność.

Tak, jak przewidywałam, erotyczna, bardzo zmysłowa scena zaczęła się rozwijać przed naszymi oczami. Wstrzymałam oddech, a Caine napiął się lekko, gdy bohaterka jęknęła z przyjemności, pieszczona intymnie przez bohatera.

Poczułam pierwsze drgnienia pożądania, znajome łaskotanie w brzuchu, brodawki mi stwardniały, gdy patrzyłam na dwoje bohaterów, przytulona do Caine'a. Sięgnęłam po jego dłoń, spoczywającą na mojej talii, przeciągnęłam nią po biodrze, udzie i wsunęłam pod podkoszulek. Z oczami wpatrzonymi w ekran, pokierowałam jego palcami tak, by wśliznęły się pod majtki. Jego oddech

przyspieszył, poczułam na swoich udach jego erekcję.

– Myślałem, że jesteś obolała – wyszeptał głosem nabrzmiałym pożądaniem.

– To nie jest aż takie przykre – zdołałam mu odszepnąć.

Potarł opuszką palca już nabrzmiały wrażliwy wzgórek. Nasze oddechy stały się głośniejsze, para na ekranie pieściła się coraz intensywniej, magiczne palce Caine'a prowadziły mnie do orgazmu. Krzyknęłam, dochodząc w momencie, gdy bohater na ekranie zagarnął partnerkę pod siebie.

Szybko zostałam przekręcona na plecy, Caine ściągnął mi niecierpliwym ruchem majtki. Wzięłam głęboki oddech, patrząc z rozkoszą, jak pożądanie zmienia rysy jego twarzy, i poczułam kolejny przypływ podniecenia, gdy zsunął spodnie od dresów.

Wszedł we mnie, poruszał się z gwałtownością, świadczącą o sile pożądania, dostosowałam poruszenia bioder do jego rytmu, pragnąc go równie gorąco. Wbiłam palce w jego wspaniałe pośladki, cudownie zaskoczona naszą gwałtownością, zastanawiałam się, czy nasze wzajemne pożądanie kiedyś wygaśnie.

Caine krzyknął i wstrząsnął nim dreszcz orgazmu.

Objęłam go nogami w pasie, ramionami jego plecy, poczułam zwilgotniały od wysiłku podkoszulek. Całował mnie delikatnie po szyi, słyszałam, jak jego oddech powoli się uspokaja. Odsunął się, ale tylko po to, aby na mnie popatrzeć, nie wycofał się ze mnie. Błądził wzrokiem po mojej twarzy.

– Może już tak zostaniemy na zawsze – powiedział gardłowo, z satysfakcją.

Zacisnęłam wewnętrzne mięśnie i po drgnięciu jego czarnych rzęs i kącików ust zorientowałam się, że to poczuł.

– Boję się, że wtedy moglibyśmy mieć utrudnione kontakty z innymi ludźmi. Chociaż, jak się nad tym zastanowić… może to nie taki zły pomysł.

– Zdecydowanie podoba mi się ta myśl – przyznał rozbawiony. – Niestety, musielibyśmy coś jeść. Nie czułbym się komfortowo, prosząc Effie o coś do jedzenia w tej pozie.

Roześmiałam się.

– Nie, to rzeczywiście niemożliwe. Ale moglibyśmy poprosić moją przyjaciółkę, Rachel. Żadna sytuacja jej nie peszy.

– Jestem dziwnie pewien, że ta by ją speszyła.

– Z pewnością nie. Rachel nie ma zahamowań. Kiedyś nazwała dziesięciolatka dupkiem. Zwróciła się tak do niego. I to w obecności matki.

– Do dziesięciolatka? – Caine parsknął śmiechem.

– Żeby być fair, muszę przyznać, że dzieciak zachowywał się jak dupek.

Trzęsąc się ze śmiechu, Caine objął mnie i przekręcił nas oboje, tak że znowu leżeliśmy na boku.

– Czy ta Rachel nie szuka przypadkiem pracy? Jestem zawsze otwarty na

szczere, bezpośrednie osoby.

– Wiem. – Przytuliłam twarz do jego rozgrzanej piersi. – Zatrudniłeś mnie.

Zsunął dłoń na mój pośladek i delikatnie go pogładził.

– Kierowały mną inne motywy, kiedy cię zatrudniałem.

Zaskoczona wygięłam szyję, żeby na niego spojrzeć.

– Czy sugerujesz, że zatrudniłeś mnie, bo poczułeś do mnie pociąg?

– Wtedy tak nie myślałem. – Wyglądał na uroczo chłopięco zmieszanego. – Ale z perspektywy czasu przyznaję, że tak było. Kiedy pojawiłaś się na tej sesji, ledwie na ciebie spojrzałem… to znaczy jeszcze zanim mi powiedziałaś, kim jesteś, i zrobiła się gówniana sytuacja, zdecydowałem, że cię przelecę.

Roześmiałam się i pacnęłam go żartobliwie w pierś.

– Jaki jesteś romantyczny. I bezczelny.

Wzruszył lekko ramionami i spytał z kąśliwym uśmiechem:

– Bezczelny, tak?

Pomyślałam o tym, że wciąż jest we mnie, i westchnęłam, poddając się.

– No bo jesteś taki arogancki.

– Przyganiał kocioł garnkowi.

Zszokowało mnie, że tak o mnie myśli.

– Nie jestem arogancka – wyszeptałam.

– Skarbie, niewielu pozwalasz się do siebie zbliżyć. I nie mówię o facetach, ale o znajomych. Rodzinie też. Wysoko sobie cenisz swoją przyjaźń i ciało. Zresztą słusznie.

– Poczucie własnej wartości to co innego niż arogancja.

Popatrzył na mnie z namysłem.

– Jesteś dobra w łóżku?

Musiał o to pytać po ostatniej nocy?

– No… tak.

– Jesteś dobra w pracy?

– Owszem, tak.

– Jeśli ciągnie cię do jakiegoś mężczyzny, uważasz, że ci się nie oprze?

Zastanowiłam się nad moimi doświadczeniami z mężczyznami. To rzeczywiście zawsze ja – Caine był tu wyjątkiem – dyktowałam warunki.

– Prawdopodobnie. Nie każdego.

– No większość.

Wzruszyłam ramionami.

– Sama widzisz. Arogancka.

– Pewna siebie – skorygowałam, ale wiedząc, do czego zmierza, dodałam: – No dobrze, jesteś pewien siebie… z odrobiną arogancji. – Zapatrzyłam się w sufit. – Nigdy dotąd nie zastanawiałam się nad tym, czy jestem arogancka.

Caine przeciągnął opuszkami palców po moim policzku. Przeniosłam na

niego spojrzenie.

– Nadmierna, niczym nieuzasadniona pewność siebie jest czymś odstręczającym. Ale jeśli jesteś w czymś dobra i wiesz o tym, nie ma sensu udawać, że jest inaczej. To nienaturalne.

Uśmiechnęłam się z powodu tej swoistej logiki.

– No wiesz, jednak niektórzy ludzie nie zdają sobie sprawy, jak bardzo są w czymś dobrzy. To jest pokora i skromność.

Uśmiechając się, potrząsnął głową i przekręcił mnie na plecy.

– To nie ja. Musi być potwornie nudne, być kimś takim.

Mój śmiech został stłumiony przez jego usta.

21

Zawahałam się lekko, gdy wracając od kopiarki, zobaczyłam Henry'ego przycupniętego na brzegu mojego biurka. Zanim zobaczyłam uśmieszek na jego twarzy, wiedziałam, że jest ciekawy tego, co się dzieje między mną a Caine'em.

Nie miałam prawa rozmawiać o osobistym życiu mojego szefa – nawet jeśli tak się składało, że to ja byłam jego częścią. Zresztą po spędzeniu z Caine'em całego, absolutnie wspaniałego dnia nie zamierzałam w jakikolwiek sposób nadwerężać zrodzonej między nami intymności.

– Panie Lexington – powitałam go, stając przed nim i rzucając mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Lexie – odwzajemnił się beztroskim, szerokim uśmiechem. Przechylił głowę na jedno ramię i zrobił znaczącą minę. – Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że gdybyś była mądra i wybrała tego – pokazał na siebie – mężczyznę, mogłabyś kiedyś nazywać się Lexie Lexington?

– Jasne – prychnęłam. – A potem włożyłabym kowbojskie buty i ze złamanym sercem została piosenkarką country.

Henry ściągnął brwi.

– Uhm. Może masz i rację. Ale – roześmiał się – bardzo piękną piosenkarką country.

– Henry, przestań ze mną flirtować.

– Ależ jestem przygotowany na to, że w każdej chwili w drzwiach tego gabinetu pojawi się mister Carraway i każe mi się trzymać od ciebie z daleka. Strasznie jest zaborczy, gdy chodzi o jego osobistą asystentkę.

Westchnęłam i popchnęłam go lekko, żeby zszedł z mojego biurka.

– Może zaprzestaniesz tych podchodów i powiesz wprost to, co masz do powiedzenia.

– Caine to dobry przyjaciel – powiedział, patrząc na mnie badawczo. – Od początku wiedziałem, że coś między wami będzie. On nie jest łatwą do

przejrzenia osobą, jednak widać było, że jest tobą przedziwnie zauroczony. I nie żartowałem, mówiąc o jego zaborczości. Ile razy wspomniałem o tym, jaka jesteś atrakcyjna, niemal rzucał się na mnie z pięściami. Więc nie zdziwiło mnie zbytnio, gdy natknąłem się na was oboje w sobotę.

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Nie sądzę, żeby to mogło cię zdziwić. Zorientowałam się, o co ci chodzi, po balu u Andersonów. Naprawdę, Henry, powinieneś rozważyć zamianę bankierstwa na swatanie.

– Jesteście razem – stwierdził z uśmiechem. – To nie jest żadne zaskoczenie. Dla nikogo. Powinnaś wiedzieć, że większość personelu spekulowała, kiedy to nastąpi.

Poczułam się niezbyt komfortowo po tej uwadze.

– Chyba nie powiedziałeś nikomu? – spytałam nachmurzona.

– Nie. – Przysunął się do mnie bliżej. – I tu dochodzimy do sedna. Po co ta cała tajemnica? Znam Caine'a na tyle dobrze, aby wiedzieć, że guzik go obchodzi, czy ktoś się dowie o tym, że sypia ze swoją osobistą asystentką. Jaki jest więc powód trzymania tego w sekrecie?

Tu go bolało. To pytanie nie dawało mu spokoju, co wyczytałam w jego płonących ciekawością oczach, ledwie go zobaczyłam przycupniętego na brzegu biurka.

– Henry, jeśli Caine zechce ci powiedzieć coś o swoich prywatnych sprawach, zrobi to. Spytaj go i przekonaj się. Mnie nie pytaj. Nigdy nie zdradzę jego zaufania.

Henry przypatrywał mi się przez chwilę uważnie, opuściła go zwykła wesołość.

– Zależy ci na nim – mruknął na poły do siebie.

Nic nie odpowiedziałam, nie było potrzeby. Już jakiś czas temu zrozumiałam, że Henry Lexington jest znacznie bardziej spostrzegawczy, niżby na to wskazywał jego sposób bycia.

– Lexie – odezwał się w końcu poważnym, nawet jakby zatroskanym głosem – Caine nie jest… Niezależnie od tego, co do ciebie czuje… nie oczekuj…

Serce zaczęło mi bić gwałtownie w piersi.

– Nie oczekuj czego?

– Chodzi o to… – Położył mi rękę na ramieniu, jakby chciał mnie uspokoić. – Jesteś fantastyczną osobą i cieszy mnie, że go zawojowałaś, ale… nie chciałbym, żebyś cierpiała.

Niepewność znowu wkradła się do mojego serca, ale spróbowałam to zracjonalizować. Henry opierał swój sąd na tym, że dobrze znał Caine'a. Nie wiedział jednak, jak jego przyjaciel zachowuje się przy mnie. Nie mógł też wiedzieć, że ten tydzień przyniósł przełom w naszych stosunkach.

Uczepiłam się tej myśli i niepewność pokryłam pewnością siebie.

– Nie będę – zapewniłam go.

* * *

– Dalej nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żeby nas tutaj ktoś zobaczył razem. – Rozejrzałam się wokół dyskretnie.

Było ciepłe czwartkowe popołudnie, Caine i ja byliśmy na Beacon Hill na brunchu. Ku mojemu zdumieniu zaproponował, żebyśmy wydłużyli czas przewidziany na lunch, i przez jakiś czas spacerowaliśmy po parku. Potem przeszliśmy przez most, przyglądając się turystom na rowerach wodnych w kształcie łabędzi.

– A ja myślę, że dopóki się nie obściskujemy, wszystko w porządku – odpowiedział.

Zerknęłam na niego, wyczuwając irytację w jego głosie, i zaciśnięte szczęki potwierdziły mój domysł.

Upłynął tydzień od przyjęcia i byłam z Caine'em blisko jak nigdy dotąd. Niemniej pierwszy raz dał mi sygnał, że ukrywanie naszej znajomości go drażni. Milczałam, ponieważ nie bardzo wiedziałam, jak podjąć temat. Zdawałam sobie sprawę, że ta sytuacja nie może trwać wiecznie, ale dopóki nie zadeklaruje jasno, że nasz związek jest na stałe, nie miałam zamiaru głowić się nad problemem, jak sobie poradzić z rodziną ojca.

Sama myśl o tym przyprawiała mnie o ból głowy. Westchnęłam i zeszłam ze ścieżki. Trawa łaskotała moje stopy tam, gdzie nie zakrywały ich buty, gdy schodziłam na brzeg jeziora, żeby popatrzeć na kaczki i gęsi. Wiewiórka, kompletnie nie przejmując się moją obecnością, przemknęła koło moich nóg i czmychnęła na pobliską wierzbę płaczącą. Wystawiłam twarz na promienie słoneczne i zamknęłam oczy. Minutę później ramię Caine'a otarło się o moje.

– O czym myślisz?

– Jak tu spokojnie. I jakie wszystko tu wydaje się proste. – Otworzyłam oczy i napotkałam jego zaciekawione spojrzenie. – Ludzie biegają, opalają się, ćwiczą jogę, spacerują, drzemią, odpoczywają. Jakby zostawili wszystkie troski na ulicy. Znowu ich opadną, gdy tylko z powrotem na nią wrócą.

– A ty czym się martwisz?

Uczciwa odpowiedź brzmiałaby: wszystkim. Tobą, samą sobą, dziadkiem, pracą. Brakowało mi oparcia, poczucia bezpieczeństwa. Nie miałam nic stałego. Ani nas, ani miejsca pracy w holdingu, bo na pewno stracę ją, kiedy nasz związek się skończy. Dziadek… nasza relacja była nacechowana niepewnością

i utrzymywana w sekrecie. Gdybym wyjechała z Bostonu, byłoby tak, jakbyśmy się nigdy nie spotkali.

Spróbowałam otrząsnąć się z melancholii, zastanawiając się jednocześnie, jak to możliwe, że kilka minut temu czułam się szczęśliwa, a teraz przestraszona. Uśmiechnęłam się do Caine'a.

– Niczym.

Wyraz jego oczu stał się surowszy, jakby mi nie uwierzył. Obrócił się do mnie i w tym samym momencie coś mokrego pacnęło mnie w głowę. Wzrok Caine'a powędrował na moje włosy.

– Nie – spróbowałam zaprzeczyć rzeczywistości.

– Tak – potwierdził i kąciki ust mu drgnęły.

Zaśmiałam się krótko, histerycznie.

– Nie… proszę cię, powiedz mi, że to nie ptak narobił mi na głowę.

Caine parsknął śmiechem. Patrzyłam na niego, jak daje upust wesołości, i gdyby nie ten śmierdzący ptasi prezent, cieszyłoby mnie to. Ale w tej sytuacji nie było mi do śmiechu. Skrzywiłam się i uniosłam rękę, choć nie odważyłam się dotknąć włosów, aby sprawdzić, w którym miejscu ta bomba wybuchła.

– To wcale nie jest zabawne! – Klepnęłam go silnie w ramię, co go pobudziło do głośniejszego śmiechu. – Sprawia ci przyjemność zachowywanie się jak niedorostek? Mam ptasie gówno we włosach!

– Przestań – wydyszał, ocierając łzy z kącików oczu. Próbując się opanować, zbliżył się do mnie o krok. – Powtarzaj to, a pęknę ze śmiechu.

– To nie jest śmieszne. – Nachmurzyłam się. – To obrzydliwe.

Spojrzał na moje zabrudzone włosy.

– Byłaś taka poważna, a tu nagle…

– Ptasia kupa – dokończyłam. Zachichotał, a ja uniosłam ostrzegawczo dłoń. – Nawet nie próbuj. Muszę wrócić do biura. Nie mogę z… – Urwałam, nie chcąc wywołać nowego paroksyzmu wesołości, wypowiadając „ptasim gównem".

Nagle dotarł do mnie komizm tej sytuacji.

Caine Carraway rechoczący jak nastolatek z powodu ptasiej kupy.

Więc… kto wie?

Gdy zobaczył, że i mnie wargi drgnęły z rozbawienia, spojrzał na mnie ciepło, z czułością.

– Pójdziemy do mnie. – Rozejrzał się wokół i wreszcie coś przykuło jego uwagę. – Ale na razie…

Zdezorientowana patrzyłam, jak idzie ścieżką i przystaje przy ławce, na której siedziało dwóch studentów. Powiedział coś do nich i wyciągnął portfel. Wręczył im pieniądze, a oni mu butelki z wodą.

Czułam przyjemne ciepło w piersiach, gdy Caine do mnie wrócił.

– Ile cię kosztowały? – pokazałam wzrokiem na butelki.

– Dziesięć dolców. – Wzruszył ramionami. – Zmyjesz to, więc nie będziesz musiała iść do mojego apartamentu z ptasią kupą we włosach.

– Mój ty bohaterze.

Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, które jednak nie zgasiło mojej wewnętrznej radości.

– Pochyl głowę.

Zrobiłam to i uśmiechałam się do siebie przez cały czas, gdy ostrożnie polewał wodą moje włosy i delikatnie zmywał ptasią kupę. Po kilku minutach wycisnął z włosów nadmiar wody i uniósł mi głowę. Patrząc na niego z wdzięcznością, wyciągnęłam z torebki małą tubkę żelu do rąk.

– Dzięki – powiedział, biorąc żel i wyciskając go na dłonie.

– Nie, to ja ci dziękuję. – Spojrzałam w kierunku jego apartamentowca. – Mamy czas, żebym umyła głowę?

– Damy go sobie. W końcu nie każdego dnia moja osobista asystentka zostaje ofajdana.

Nasze spojrzenia spotkały się i zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy uśmiechnęliśmy się do siebie.

I w ten sposób wszystkie moje obawy zostały stłumione przez ponowny przypływ nadziei.

* * *

Zwykle ledwie stawiam nogę na wykładanym czerwoną cegłą szerokim chodniku Charles Street, czuję się jak ryba w wodzie. To moja ulubiona ulica w Bostonie, z jej staroświeckimi lampami gazowymi, antykwariatami, restauracjami i butikami. Jest w panującej tu atmosferze coś ożywczego, jakby znalazło się pośród zieleni, człowiek czuje się tu odcięty od zwykłego miejskiego życia.

Tym razem jednak, idąc Charles Street, nie czułam zadowolenia ani spokoju.

Od weekendu, który spędziliśmy razem, minęły dwa tygodnie. Caine przestał odgradzać się ode mnie murem obojętności i wyraźnie coraz bardziej irytowało go utrzymywanie naszej znajomości w sekrecie. Bardzo mi to nie odpowiadało.

Wciąż trwało lato, wspaniała pogoda i sobota; ściągnęły tutaj tłumy. Caine mieszkał w sąsiedztwie, istniało więc realne niebezpieczeństwo, że natkniemy się na kogoś, kto go zna. I zacznie się zastanawiać, co Caine robi, ubrany w dżinsy i podkoszulek, z osobistą asystentką u boku, paradującą w szortach, skąpym podkoszulku na ramiączkach i japonkach, a nie w biurowym mundurku.

To Caine wpadł na pomysł spędzenia dnia na zakupach. W następnym

tygodniu przypadały urodziny matki Henry'ego i chciał jej kupić prezent. Nie zachwyciła mnie perspektywa towarzyszenia mu, ale kiedy Caine chciał coś osiągnąć, potrafił być bardzo przekonujący… argumentując ustami. No dobrze, językiem też.

Dreszcz mnie przeszedł na myśl o metodzie przekonywania, którą zastosował dzisiejszego ranka.

Stanowczo powinnam popracować nad swoją silną wolą.

Żeby odwrócić bieg myśli, zaczęłam się zastanawiać, gdzie mogą być wyprzedaże na Charles Street.

– Jeśli ktoś nas zobaczy, to nas zobaczy – rzucił ze zniecierpliwieniem, najwyraźniej wyczuwając moje zdenerwowanie.

– Wyzywamy los – dowodziłam.

– Poważnie? – Przystanął przy oknie wystawowym sklepu z damskimi ubraniami, mieszczącego się w suterenie, i zerknął do środka. – A ja myślałem, że spacerujemy sobie po tej pieprzonej ulicy.

Klął? Był wściekły?

– Caine…

– W tej wyglądałabyś dobrze. – Zmienił temat i wskazał ruchem głowy na zielonomodrą sukienkę.

Klasycznego kroju, ale uszyto ją z lejącego, przylegającego do ciała materiału. Z klasą i seksownie.

– Za to wyciąg z mojej karty kredytowej będzie wyglądał niedobrze.

W odpowiedzi ujął moją dłoń, co sprowokowało mnie do szybkiego rozejrzenia się, czy ktoś nas nie obserwuje. Uszło to jego uwagi, bo skoncentrował się na wciągnięciu mnie do butiku.

– Co ty wyrabiasz? – spytałam, schodząc uważnie po schodach.

– Przymierzysz ją.

Nachmurzyłam się, wcale nie zachwycona tą akcją. Zamierzał udawać, że nie widzi wiszącej w powietrzu kłótni?

– Nie przymierzę.

Smukła sprzedawczyni podeszła do nas, na widok Caine'a błysnęły jej oczy. Dwa tygodnie temu wyglądająca jak modelka młoda dziewczyna o wysoko sklepionych kościach policzkowych, z fantastyczną fryzurą afro i jedwabistą karnacją koloru kawy z mlekiem, obudziłaby we mnie zaborczość. Dzisiaj już nie. Wciąż czułam dreszcz podniecenia, że to akurat ze mną tarzał się po łóżku, ale zazdrość, mająca swoje źródło w niepewności, osłabła. W każdym razie była do opanowania. Caine zresztą też przestał się zachowywać jak zaborczy jaskiniowiec.

Postęp.

Dlatego ustąpiłam, gdy pokazał na sukienkę i powiedział:

– Rozmiar trzydzieści sześć.

Pół minuty później weszłam do ciasnej przymierzalni. Odwróciłam metkę i spojrzałam na cenę.

Tak, jak się spodziewałam. Nie ma mowy, żebym kupiła tę cholerną kieckę, niezależnie od tego, jak dobrze będzie na mnie leżała. Zżymając się, zdjęłam podkoszulek.

– Wydaje mi się, że skądś pana znam.

Przewróciłam oczami na ten banał, wypowiedziany aksamitnym głosem.

Caine nie odpowiedział.

Uśmiechnęłam się pod nosem.

Tak smakuje pewność.

Ta myśl pozwoliła mi się zrelaksować. Nie czułabym tej pewności, gdybym nie była przekonana, że Caine coś do mnie czuje. Nie rozmawialiśmy wprawdzie jeszcze o zmianie statusu naszej znajomości, ale też skończyły się napomknięcia na temat jej zakończenia. Nie chcieliśmy tego kończyć. Ja nie chciałam, żeby to się skończyło. Nigdy.

Zastygłam, z sukienką wciągniętą do połowy.

Zakochałam się w nim.

– Czy pan nie pracuje tu gdzieś w okolicy? – podjęła kolejną próbę sprzedawczyni.

– W okolicy – odpowiedział i zaraz potem kotara zapewniająca prywatność poruszyła się lekko, wyrywając mnie z osłupienia. – Jesteś gotowa?

Odchrząknęłam i dokładając starań, żeby mój głos zabrzmiał normalnie, mimo że właśnie dokonałam odkrycia, zmieniającego moje życie, odpowiedziałam:

– Nie, chyba że sukienka ma odsłaniać piersi.

– Mądralińska – mruknął, ale słychać było w jego głosie rozbawienie.

Wciągnęłam sukienkę do końca i w tym samym momencie Caine wszedł do przymierzalni, zajmując swoją osobą stanowczo za dużo miejsca. Spojrzałam mu prosto w twarz, nagle ogarnięta przemożnym pragnieniem, aby mu wyznać, co do niego czuję.

Nigdy dotąd nie byłam zakochana. Kiedy jest dobry moment na takie wyznanie?

Caine był zbyt zajęty oglądaniem mnie w sukience, żeby z maślanego wyrazu moich oczu wyczytać, w jakim kierunku idą moje myśli.

– Wyglądasz pięknie.

Zarumieniłam się z przyjemności i wygładziłam cudowny, jedwabisty materiał.

– Dziękuję.

Objął mnie w talii, po czym przesunął dłonie na biodra i przyciągnął mnie do

siebie.

– Bierzesz ją.

Przyłożyłam dłonie do jego ramion i delikatnie odepchnęłam go od siebie, nie zważając na to, jakie mógł roić fantazje, co ze mną zrobi w tej kreacji.

– Nie biorę. Cena jest… to czyste zdzierstwo.

– A kto mówi, że ty ją kupujesz? – Zrobił ruch, jakby chciał wyjść, ale zacisnęłam dłonie na jego ramionach.

– Caine, nie. – Potrząsnęłam uparcie głową. – Nie możesz…

Uniósł brew w wyrazie zdziwienia godnym króla, któremu ktoś mówi, że nie może czegoś zrobić, wyswobodził się z mojego chwytu i wyszedł z przymierzalni.

– Caine! – wysyczałam i klnąc pod nosem, zaczęłam pospiesznie ściągać z siebie suknię. Zatrzymałam się w pół ruchu, gdy usłyszałam, jak mówi do ekspedientki:

– Bierzemy ją.

Zżymając się, włożyłam swoje ubranie. Kiedy wyszłam, było już za późno. Kupił ją. Milczałam, gdy wychodziliśmy ze sklepu, ja z papierową torbą, zwisającą z nadgarstka. Ale ledwie stanęliśmy na ulicy, przystanęłam. Caine obejrzał się na mnie i westchnął na widok mojej miny.

– No co?

– Dlaczego ją kupiłeś, mimo że prosiłam cię, abyś tego nie robił?

– Bo wyglądałaś w niej dobrze i chciałem ci ją kupić. – Westchnął znowu. – Lexie, niczego dotąd ci nie kupiłem.

– No i co z tego?

– To, że w tym tygodniu sprezentowałaś mi książkę i film, bo uważałaś, że mi się spodobają.

– No i co z tego? – naciskałam dalej.

– To, że w tamtym tygodniu kupiłaś mi jakieś stosy poduszek i innych rzeczy, których wcale nie potrzebuję ani w apartamencie, ani w biurze.

Wreszcie się uśmiechnęłam. Rzeczywiście zrobiłam to. W końcu poczułam się na tyle pewnie, żeby odważyć się trochę „zagnieździć" w jego życiu.

– Nie wygląda to na prezent, tylko na zbędny balast.

Caine parsknął śmiechem.

– Fakt. Ale jednak był to prezent. Kupiłaś to ot tak sobie. Sukienka? Też ot tak sobie. – Nieoczekiwanie oczy mu rozbłysły, a ja zmiękłam na ten widok. – I dlatego, że chciałbym cię w niej przelecieć.

– Czyli to prezent dla nas obojga?

– Aha. Z rodzaju tych, które podtrzymują chęć obdarowywania.

Roześmiałam się i przytuliłam do niego, zapominając, gdzie się znajdujemy.

– Alexa?

Zesztywniałam na dźwięk znajomego głosu. Serce zabiło mi szybciej,

odwróciłam się do dziadka. Rozmawialiśmy wprawdzie przez telefon, ale nie miałam ochoty na kontakt osobisty od czasu, gdy Caine przekazał mi rewelację na jego temat. Nie tak dawno cieszyłam się każdą chwilą z nim, ale gdy odkryłam prawdę, obawiałam się spotkania w cztery oczy. Wciąż je odkładałam. Podejrzewałam, że dziadek składa to na karb mojej znajomości z Caine'em, co tylko podsycało jego dezaprobatę. Teraz, widząc wyraz oczu dziadka, gdy przeniósł spojrzenie ze mnie na Caine'a, zyskałam potwierdzenie swoich podejrzeń. Dotąd uważałam, że jego dezaprobata wynika z troski o mnie, teraz wątpiłam w jego intencje. Chodziło mu o mnie czy o to, że moja bliskość z Caine'em doprowadzi do ujawnienia jego sekretu?

– Dzia… – Urwałam w pół słowa na widok babci, która wyszła z pobliskiego sklepu jubilerskiego. Starałam się nie okazać żadnej reakcji na jej widok, chociaż serce zaczęło mi walić jak oszalałe.

Twarz Adele Holland wciąż pozostała piękna mimo upływu lat. Miała styl, perfekcyjnie uczesane popielatoblond włosy i jasnoniebieskie oczy w kształcie migdała, wyglądały bardzo interesująco. Spojrzała na męża, przeniosła wzrok na mnie i w jej oczach pojawił się wyraz zdziwienia. Caine wysunął się spoza mnie i Adele pobladła, rozpoznając go.

No oczywiście, przecież wiedziała, kim on jest. Z jej twarzy łatwo mogłam wyczytać, że to jego obecność skojarzyła z napięciem, które doskonale wyczuła.

– Edward? – wyszeptała pytająco, zaniepokojona i przestraszona, zupełnie nie przypominając herod-baby, za jaką ją uważałam.

Dziadek odchrząknął, zanim zwrócił się do żony.

– Chodźmy już – powiedział. Skinął nam lekko głową. – Do widzenia, panie Carraway. I pani. – Ujął babcię pod ramię i przeprowadził obok nas.

Wpatrzyłam się w miejsce, w którym stał przed chwilą, próbując zignorować ból, który mnie przeszył. Zawsze budził w mojej głowie ten diaboliczny, prześladujący mnie szept: Nie dość kochana przez ojca, matkę, dziadka… i Caine'a.

Poczułam się samotna. Samotna, niekochana, niemająca nikogo, komu mogłabym zaufać.

– Alexa?

Uniosłam głowę i zobaczyłam pełne gniewu oczy Caine'a. To mnie skłoniło, żeby opanować ból. Uśmiechnęłam się do niego blado, co go jeszcze bardziej rozwścieczyło. Odwrócił się i ruszył w kierunku przeciwnym do tego, w którym odeszli moi dziadkowie. Poszłam za nim, ale dużo wolniej.

Niespodziewanie okręcił się na pięcie i energicznym krokiem podszedł do mnie. Z miną zaciętą, zdecydowaną. Przyciągnął mnie szarpnięciem do siebie i przycisnął wargi do moich. Stłumiło to pomruk zdziwienia, który mi się wyrwał, zanim instynkt wziął górę. Nie oparłam się jego pocałunkowi.

Oboje oddychaliśmy głośno i szybko, kiedy mnie wreszcie puścił. Przesunął kciukiem po moim policzku, oczy miał pełne namiętności i gniewu.

– Guzik mnie obchodzi, kto to widział.

W odpowiedzi objęłam go i ku mojemu zadowoleniu, przytulił mnie do siebie.

Stałam na Charles Street w jego ramionach i zalewały mnie emocje. Odkryłam dzisiaj nie tylko to, że kocham Caine'a, ale też dlaczego tak go denerwowało, że utrzymujemy naszą znajomość w sekrecie.

Rozumiał, jak na mnie podziałała rewelacja, którą mi przekazał na temat dziadka. Wiedział też, co czuję z tego powodu, że dziadek nie przyznaje się do mnie publicznie. I chyba domyślił się, że zaczęłam wątpić w miłość jedynego krewnego, na którym mi zależało.

Caine nie chciał być facetem, który traktuje mnie w ten sam sposób.

Nie wstydził się, że jest ze mną, że mnie pragnie i że jestem w jego życiu.

Objęłam go mocniej.

Może, och, może… nie tylko ja się zakochałam.

22

– Wyglądacie razem wspaniale. Pozwolicie, że zrobię wam fotkę. – Effie uniosła iPhona i zrobiła serię zdjęć, zanim Caine zdążył zaprotestować.

Śmiech we mnie wzbierał, zerknęłam na Caine'a, który miał wypisane na twarzy: „Znoszę to cierpliwie tylko dlatego, że to Effie". Ostatnio często demonstrował tę cierpiętniczą minę w towarzystwie sąsiadki.

– Może Effie uważa, że idziemy na bal maturalny – zażartowałam złośliwie.

– Lepiej przestańcie. – Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Caine, przestań się nabzdyczać – skarciła go Effie donośnym głosem z drugiego końca pokoju.

Parsknęłam śmiechem, ujęłam go za ramię i ustawiłam się do zdjęcia. Effie chichotała niepowstrzymanie, wątpliwe, aby zdjęcia wyszły niezamazane.

– Tryskacie obie wesołością. – Caine uwolnił się z mojego uścisku i rzucił nam obu ostrzegawcze spojrzenia. Obie wiedziałyśmy, że to nie na serio. W głębi ducha uwielbiał, gdy się z nim przekomarzałyśmy. – Schodzę na dół wezwać szofera.

Wyszedł z pokoju, sztywność ramion zdradzała napięcie. Może dzisiejszego wieczoru nie przepadał za naszymi żartami.

Byliśmy oboje ubrani oficjalnie, Caine w prześlicznym smokingu od Ralpha Laurena, ja w sukni od Jenny Packham. Popełniłam błąd, że pokazałam ją jakieś dwa tygodnie temu Effie, a ona Caine'owi, który ją dla mnie kupił.

Próbowałam z nim na ten temat dyskutować, bo nie chciałam, aby myślał, że oczekuję od niego drogich prezentów. Co prawda od czasu lotu do Seattle i dyskusji w hotelu wiedziałam dobrze, że Caine nie dopuszcza dyskusji na temat cen i pieniędzy. Powiedział mi, co miał do powiedzenia, i natychmiast zmienił temat.

Wkurzające to było.

Jak się okazało, już dużo mniej wkurzające, gdy dostarczono mi do

mieszkania tę wspaniałą suknię.

Skreślcie mnie, ale bywam czasami płytka i próżna. Przez całe lata pracowałam z fotografem działającym w mediach, najczęściej przygotowującym sesje modowe. Napatrzyłam się na piękne ubrania i nauczyłam doceniać ich niepowtarzalność i często artyzm. W końcu to była Jenny Packham. Bladozielona suknia z rodzaju ponadczasowych – lejący się jedwab dobrze wyglądał na mnie przy moim wysokim wzroście. W talii ozdabiał ją dyskretny pas srebrnych i kryształowych paciorków, miała głęboki dekolt, który jakimś cudem nie wyglądał tandetnie, na dole przy obrębie materiał był przetykany srebrną nicią.

Czułam się w niej jak księżniczka.

Niestety, Caine dzisiaj nie przypominał rycerza na białym koniu.

Ostatnie tygodnie były naprawdę niezwykłe. Szaleństwo namiętności, intymność, śmiech, radość. Nigdy nie czułam się bardziej szczęśliwa. Myślałam, że Caine też tak czuje, ale dzisiaj był wyjątkowo ponury i zastanawiałam się, czy nie wynikało to z naszej wcześniejszej dyskusji.

Wybieraliśmy się na imprezę dobroczynną fundacji imienia Vanessy Van Hay Delaney na rzecz osób cierpiących na alzheimera. Gospodarzami byli Michelle i Edgar Delaney, dzieci Vanessy, kobiety, która przez pięćdziesiąt lat była jednym z filarów bostońskiej socjety, zanim zdiagnozowano u niej tę chorobę. Umarła po kilku latach i od tamtej pory każdego roku Delaneyowie organizowali imprezę połączoną ze zbiórką funduszy na badania nad alzheimerem. Zapraszali ścisłą bostońską elitę i był to ten rzadki przypadek, kiedy Caine nie dbał o to, czy ktoś się dowie, że przekazuje pieniądze na cel charytatywny, ponieważ wszyscy liczący się w mieście robili to samo. W ten sposób jego reputacja twardziela pozostawała nienaruszona.

Pierwszy raz miałam pojawić się na imprezie jako osoba mu towarzysząca, a nie asystentka, i odbyliśmy dyskusję na temat, jak to zostanie przyjęte. Zwłaszcza że zawsze na takich eventach są obecni dziennikarze. Nie wydalibyśmy oczywiście oficjalnego oświadczenia, że oto pan Caine Carraway spotyka się teraz z Alexą Holland, ale już samo wejście ze mną pod ramię byłoby wystarczająco wymowne. Poprosiłam go, żebyśmy nie potwierdzali domysłów o naszym związku, zanim nie ułożę wszystkich spraw z dziadkiem – a prawdę mówiąc, w ogóle nie chciałam towarzyszyć Caine'owi. Natomiast on, coraz bardziej zniecierpliwiony ukrywaniem naszego związku, twierdził, że czuje się tak, jakbyśmy robili coś, czego powinniśmy się wstydzić. W końcu zgodziłam się pójść do Delaneyów, ale pod warunkiem, że dopóki nie dokonam konfrontacji z dziadkiem i nie ostrzegę go, że rodzina odkryje, kim jestem, dalej będę występować jako jego asystentka. Caine przystał na to, chociaż nie zadowalał go ten kompromis.

Teraz zastanawiałam się, czy właśnie z tego powodu nie był taki ponury.

Sam nalegał, żebym z nim koniecznie poszła, a teraz zachowywał się tak, jakby mu to było nie na rękę.

– Ktoś tu nie jest dzisiaj w najlepszym nastroju – zauważyła Effie, chowając telefon do kieszeni kimona.

– Bosko dla mnie. – Skrzywiłam się.

– Będzie dobrze. – Zaśmiała się. – Obiecaj mu dobrą zabawę po powrocie i od razu poprawi mu to humor.

– Effie… on jest dla ciebie jak wnuczek.

– No i co? Jest mężczyzną. Facet to facet.

Pokręciłam głową, nie po raz pierwszy zdumiona jej otwartością i tolerancją. Zastanawiałam się, jak ktoś taki jak ona przetrwał lata pięćdziesiąte, będąc nastolatką.

– Chodźmy! – zawołał Caine z holu.

Wyszłyśmy obie z mieszkania i Caine pocałował Effie w policzek.

– Dobranoc, Effie.

– Dobranoc, kochanie. – Poklepała go czule po policzku. – Baw się dobrze, mój drogi. A jeśli nie będziesz, mając przy swoim boku najwspanialszą kobietę w całym towarzystwie, to znaczy, że coś z tobą nie tak.

Uśmiechnął się do niej, niemal ze znużeniem, i kiwnął jej głową.

Uściskałam ją i odprowadziłam do drzwi jej apartamentu. Gdy weszliśmy do windy, stojąc w drzwiach mieszkania, puściła mi dyskretne oczko. Mój uśmiech zgasł na widok władczego, pytającego spojrzenia Caine'a.

– Co znaczyło to mrugnięcie? – spytał, gdy drzwi windy zamknęły się za nami.

– Effie uważa, że poprawiłoby ci nastrój, gdybyś mógł oczekiwać przyjemnej niespodzianki po powrocie z przyjęcia.

– Seksualne porady Effie – jęknął. – Coś absolutnie niewłaściwego.

– To samo jej powiedziałam. – Wzruszyłam nonszalancko ramionami. – Poza tym wyprzedziłam ją o krok, tak że nie potrzebuję jej rad.

– Tak? – spytał uprzejmie, unosząc ironicznie brew.

Uśmiechnęłam się do niego łobuzersko.

– Nie mam na sobie bielizny. Żadnej.

Kiedy drzwi windy się otworzyły, wciąż stał z zaskoczoną miną. Roześmiałam się triumfująco i przeszłam obok niego, żeby wyjść do garażu, gdzie czekał na nas szofer.

* * *

– Zabiję cię.

– Masz dwie minuty, żeby przestać o mnie myśleć. – Uśmiechnęłam się.

– Trudne, kiedy siedzisz obok mnie bez majtek – odpowiedział, rzucając mi płomienne spojrzenie.

Byliśmy jeszcze w samochodzie, ale tylko minuty dzieliły nas od domu Delaneyów. Zrobiło mi się go żal i spróbowałam mu pomóc.

– Humus. Komedie romantyczne. Ten cmokający dźwięk, którym Linda wyraża dezaprobatę.

– To nie działa. Postaraj się, żebym nie myślał o tym, co mnie podnieca, a nie o tym, czego nie lubię.

– Rzeczywiście jesteś dzisiaj w podłym nastroju. – Westchnęłam ciężko. – No dobrze. Henry i Effie kochający się delikatnie, powoli.

Samochód zatrzymał się, twarz Caine'a przypominała maskę.

– To było obrzydliwe.

– Ale podziałało, tak?

– Jak cholera. Teraz będę wyprowadzony z równowagi przez cały wieczór.

Dom Delaneyów tak samo jak dom Andersonów mógł imponować rozmiarami i bogactwem, jakby chodziło o to, aby człowieka onieśmielić. Na szczęście uodporniłam się trochę po szoku przeżytym u Andersonów i czułam się znacznie swobodniej, zwłaszcza że czułam dłoń Caine'a delikatnie mną kierującą. Ostatnio w jego obecności czułam się tak bezpieczna, jak nigdy dotąd w życiu.

– Alexa piękniejsza niż kiedykolwiek – powitał mnie Henry, podchodząc do nas w wielkiej sali balowej. Mniej więcej połowę tego imponującego pomieszczenia zajmowały elegancko nakryte stoły. W przeciwległym końcu na podwyższeniu usadowiła się niewielka orkiestra, przed sceną zostawiono wolną przestrzeń, jak się domyślałam, na tańce.

Pojawienie się Henry'ego oderwało mnie od podziwiania przepychu sali balowej. Towarzyszyła mu rudowłosa kobieta o ponętnych kształtach, której twarz wydała mi się znajoma.

– Henry – wymamrotałam, gdy całował mnie w oba policzki.

Objął mnie przy tym dłońmi w talii, wiedziałam dobrze, że ten gest nic nie znaczy. Za to gdy się ode mnie odsunął, wystarczyło spojrzeć na już poirytowanego Caine'a, aby zobaczyć w jego wzroku, że zanosi się na burzę.

Ostatnie tygodnie potwierdziły wprawdzie słuszność mojej teorii na temat niepewności w naszym związku, bo Caine przestał okazywać zaborczość, gdy wokół mnie znajdowali się mężczyźni, ale nie dotyczyło to Henry'ego. Flirtowanie z kobietami było drugą naturą Henry'ego. Caine'owi to przeszkadzało. Kiedy śmiałam się z Henrym albo gdy mnie dotykał – Caine'owi to przeszkadzało. Właściwie przeszkadzało mu nawet to, że Henry przebywał w pobliżu mnie.

I to mnie poważnie niepokoiło.

Henry był jego najbliższym przyjacielem. Nie chciałam, żeby z mojego powodu stale utrzymywało się napięcie między nimi. Podejrzewałam, że obaj mieli jakiś problem, zanim ja się pojawiłam. Istniał jakiś ukryty powód dziwacznego zachowania Caine'a. Postanowiłam go odkryć, ale dotąd nie zdarzył się żaden odpowiedni moment, aby tym się zająć.

Henry przewrócił oczami, gdy dostrzegł wyraz twarzy Caine'a, i odsunął się ode mnie. Otoczył ramieniem swoją towarzyszkę i delikatnie popychnął ją do przodu.

– Caine, Lexie, to Nadia Ray. Nasza lokalna pogodynka.

Dopiero wtedy ją rozpoznałam. Jej pojawienie się kilka miesięcy temu w telewizji wywołało niezły ferment. Słupki oglądalności skoczyły do niebotycznych rozmiarów, gdy dołączyła do grona prezenterów pogody.

– Bardzo mi miło – powiedziałam, a Caine skinął jej głową.

Uśmiechnęła się trochę niepewnie i pomyślałam, że chyba nie czuje się tutaj jak ryba w wodzie. Rozumiałam to doskonale.

– To miejsce jest nieprawdopodobne, nie uważasz? – spytałam, wybałuszając lekko oczy i robiąc stropioną minę.

Roześmiała się krótko, z wyraźną ulgą.

– W każdym razie nie do takich jestem przyzwyczajona.

– W pełni cię rozumiem. – Kiwnęłam głową, błądząc oczami po sali. Mój wzrok padł na kelnera, podającego przekąski. – Ale minipaszteciki z krabami zwykle są rewelacyjne.

– Nie umywają się do tych, które kupowaliśmy w małym barze przy kampusie w Wharton. – Henry przymknął oczy i zrobił minę przesadnej błogości. – Och, co to były za czasy.

– Paszteciki z krabami – uśmiechnęłam się złośliwie. – To ci najbardziej utkwiło w głowie podczas studiów?

– Tego bym nie powiedział. – Otworzył oczy i uśmiechnął się promiennie. – Kobiety też były warte zapamiętania.

– Ach, więc jednak to pamiętasz najlepiej?

– Nie byłem aż taki niegrzeczny – rzucił z pozornym oburzeniem. – No, może trochę…

– Jak ty z nim wytrzymujesz? – zwróciłam się do Caine'a. – A może byłeś jeszcze gorszy?

Caine nie przyłączył się do rozmowy, w dodatku wyglądał dziwnie nieswojo. Westchnęłam z przesadą.

– Caine nigdy nie mówi o Wharton. Jakby wymazał ten okres z pamięci.

Henry spoważniał i obaj z Caine'em wymienili ponure spojrzenia, czego zupełnie nie rozumiałam. Stare znajome uczucie niepokoju obudziło się znowu, ale zanim zdążyłam coś dodać, Caine mnie uprzedził.

– Pasztеciki z krabami za chwilę – powiedział, wracając do poprzedniego tematu rozmowy. – Najpierw powinniśmy pójść przywitać się z Delaneyami.

Zanim zdążyłam zaprotestować, skierował mnie w ich stronę. Rzuciłam Nadii i Henry'emu przepraszający uśmiech przez ramię, po czym syknęłam:

– To było niegrzeczne.

– Słucham? – Zacisnął palce na mojej sukience.

– Uważam, że byłoby miło z naszej strony, gdybyśmy dotrzymali im towarzystwa dłużej. Nadia najwyraźniej nie czuje się tu komfortowo, a ja doskonale wiem dlaczego.

– Jesteśmy tu służbowo.

– Myślałam, że jesteśmy tu na imprezie dobroczynnej.

– Jesteśmy tu, ponieważ nie odrzuca się zaproszenia Delaneyów. Są właścicielami jednej trzeciej nieruchomości w Bostonie i Filadelfii, i niemal całego Providence. To duże pieniądze, a ja pracuję w biznesie, który polega na robieniu pieniędzy, więc nie lekceważę ich. Czyli jesteśmy służbowo.

Zesztywniałam, idąc przy jego boku.

– Żałuję, że nie wiem, co w ciebie dzisiaj wstąpiło.

Nie odpowiedział. Nałożył na twarz maskę chłodnej uprzejmości i przedstawił mnie ludziom, którzy otaksowali mnie wzrokiem i przenieśli uwagę gdzie indziej.

Westchnęłam w duchu i rozejrzałam się za kelnerem. Pilnie potrzebowałam drinka, jeśli chciałam jakoś przeżyć ten tłum i Pana Humorzastego.

* * *

Caine był zajęty rozmową z członkami swojej rady nadzorczej, ojcem Henry'ego i mężczyznami, których nie znałam, dzięki czemu udało mi się niepostrzeżenie od nich odłączyć i pospieszyć na ratunek Nadii, którą Henry z niewiadomego powodu zostawił samą.

– Wyglądasz, jakbyś tego potrzebowała – powiedziałam, pochodząc do niej z kieliszkiem szampana.

Uśmiechnęła się do mnie z wdzięcznością, tym wspaniałym uśmiechem, któremu zawdzięczała – oprócz swojej figury – że została najpopularniejszą pogodynką w całym Massachusetts.

– Dziękuję. Henry został porwany przez jakąś drapieżną dziewczynę z towarzystwa i w żaden sposób nie mógł się od tego grzecznie wykręcić.

– Henry jest w tych kręgach tak zwaną dobrą partią – wyjaśniłam, uśmiechając się do niej życzliwie – i te dziewczyny, wśród których dorastał,

uważają go za swoją własność.

– Zaczęłam to dostrzegać.

– Prawdę mówiąc, sądzę, że one go nudzą – zapewniłam ją.

– Ja jestem z Beacon Falls w Connecticut, gdzie mieszkają całkiem inni ludzie. Zdecydowanie nie nudni. – Uśmiechnęła się ironicznie.

– Ja jestem z Chester – powiedziałam, zaskoczona.

– Niemożliwe. – Roześmiała się. – Dorastałyśmy… godzinę jazdy od siebie?

– Świat jest mały.

Wdałyśmy się w pogawędkę o dzieciństwie w Connecticut, studiach, życiu w Bostonie, naszych ulubionych miejscach w mieście. Podobało mi się, że nie pyta mnie o związek z Caine'em, ja też nie okazywałam wścibstwa i nie pytałam o Henry'ego. Oszczędziła mi też komentarza, gdy zapierająca dech w piersi w sukni od Chanel Phoebe Billingham, przechodząc obok nas, rzuciła mi spojrzenie, które mogłoby ściąć z nóg lwa.

Krępujące to było.

Za to rozmowa z Nadią płynęła nieskrępowanie. Nadawałyśmy na tych samych falach i w myślach przeklinałam Henry'ego za to, że mi ją przedstawił, bo znając jego reputację kobieciarza, wiedziałam, że nasza znajomość długo nie potrwa. Mogłabym z nią przegadać cały wieczór i pewnie tak by się stało, gdyby Henry nie zjawił się z powrotem.

– Najmocniej przepraszam, że wam przeszkadzam, drogie panie – powiedział i delikatnie przyciągnął Nadię do siebie – ale mój ojciec uwolnił się w końcu od towarzystwa grubych ryb i chciałbym mu cię przedstawić.

– Twojemu ojcu? – spytała i lekko pobladła. Rzuciła mi błagalne spojrzenie, ale nie mogłam nic innego zrobić, jak tylko uśmiechem dodać jej pewności siebie, gdy Henry ją ode mnie odciągał.

– Nareszcie – rozległ się za mną znajomy głos i zostałam szarpnięta za nadgarstek, po czym pociągnięta do tyłu.

Potykając się, weszłam do holu i spojrzałam w twarz rozzłoszczonemu dziadkowi.

– Dziadku? – spytałam niepewnie, rozglądając się wokół.

W holu nie było nikogo z gości, kręciła się tylko obsługa i ochrona. Dziadek bez słowa odwrócił się na pięcie i zaczął iść. Wahałam się przez moment, czy ruszyć za nim, ale patrząc na jego plecy, poczułam szarpiący ból zawodu, że mnie zdradził. I w tym samym momencie zdecydowałam, że mam dość życia w niepewności co do jego osoby.

Pospieszyłam za nim, starając się go dogonić, gdy skręcił w boczny korytarz. Zatrzymał się przy przesuwnych drzwiach, otworzył je i rzucił mi przez ramię:

– Do środka.

Znalazłam się w przepięknym gabinecie. Na misternie rzeźbionych półkach,

zajmujących całe ściany, piętrzyły się rzędami książki. W kącie stało zachwycające rzeźbione drewniane biurko, a za nim fotel pokryty skórą w kolorze bordo. Przed dużym kominkiem puszniła się kanapa, na której udrapowano kaszmirową narzutę.

Edward Holland zasunął za mną drzwi. W świetnie dopasowanym smokingu, z krótką wypielęgnowaną brodą wyglądał na dżentelmena w każdym calu. Nie byłam teraz pewna, czy to nie jest tylko piękny pozór. Patrzył na mnie nachmurzony, z niesmakiem.

– Przyjechaliśmy z babcią piętnaście minut temu i natychmiast ktoś zaczął się przy nas głośno zastanawiać, jak głęboka jest twoja znajomość z Caine'em. Co ty sobie do diabła myślałaś, przychodząc tutaj z nim jako osoba prywatna?

Policzki mnie zapiekły, czułam się jak skarcone dziecko.

– Nie ogłaszaliśmy nikomu, w jakim jestem tutaj charakterze.

– Aha, i to według ciebie załatwia sprawę?

– Przestań. – Potrząsnęłam głową. – To nie czas ani miejsce na taką rozmowę, ale najwyraźniej musimy o tym pomówić. Caine nie czuje się komfortowo, ukrywając naszą znajomość, ja zresztą też nie. Ale będąc z nim, zacznę się pojawiać w kręgach, w których on się obraca, a to oznacza, że ludzie zaczną się interesować moimi koneksjami z rodziną Holland. Nie musimy w tej chwili decydować, czy będziemy wszystkim kłamać, czy nie, natomiast nadszedł czas, abyś powiedział prawdę żonie.

– Nie chciałem cię w tę rodzinną historię wplątywać, bo nie chciałem, aby moi bliscy cię ranili. – Popatrzył na mnie z troską. – Czyli ty i Caine to związek na serio?

– Tak. – Zrobiłam krok w jego stronę. – Wiem, że to niespodziewana wiadomość i że potrzebujesz czasu, aby to przemyśleć i coś postanowić. Niemniej sytuacja się rozwija i za chwilę wszyscy zaczną zadawać pytania, a ja chcę wiedzieć, jak na nie odpowiadać. Rozumiem, że powinieneś to przedyskutować z babcią, zanim podejmiesz decyzję.

Przesunął dłonią po krótko ostrzyżonych włosach.

– Narobi się potwornego zamieszania – mruknął na poły do siebie.

Utrzymywał moje istnienie w sekrecie tylko dlatego, że chciał mieć święty spokój. Nie wytrzymałam i warknęłam:

– To akurat oboje wiemy. On mi powiedział.

Dziadek popatrzył na mnie zdezorientowany.

– O czym ty mówisz? Kto i co ci powiedział?

Broniłam się przed dopuszczeniem do świadomości faktu, że jedyny członek rodziny, jaki mi pozostał, zrobił coś tak okropnego. Ale jeśli to była prawda, że dziadek postąpił z Erikiem tak podle, musiałam dowiedzieć się dlaczego. Znalazłam więc dość odwagi, aby zadać mu pytanie, które prześladowało mnie od

kilku tygodni.

– Dlaczego to zrobiłeś? – spytałam cicho. – Dlaczego zatuszowałeś tę sprawę?

W oczach dziadka pojawił się wyraz zrozumienia i szybko znikł, zastąpiony wyrazem żalu.

– Chroniłem rodzinę – przyznał cicho, a przygnębiona mina jasno świadczyła o tym, że zdaje sobie sprawę, jaka to nędzna wymówka. – Dopiero gdy dowiedziałem się, że ojciec Caine'a popełnił samobójstwo… Poczucie winy i wstyd… nie mogłem się z tym uporać. Doszedłem do wniosku, że jedyne, co może je osłabić, to wymierzenie samemu coś na kształt sprawiedliwości. Jeśli nie chciałem ranić reszty rodziny, mogłem tylko wydziedziczyć własnego syna. Odebrać mu pieniądze i pozycję. Nic bardziej nie mogło dotknąć Alistaira.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, że przyłożyłeś ręki do tuszowania sprawy?

– Bo nie chciałem, żebyś widziała mnie takim, za jakiego uważasz mnie teraz.

– Nie wiem, jak mam cię odtąd traktować. Nie wiem, czy potrafię ci wierzyć. Prawdę mówiąc, wątpię nawet, czy mnie kochasz.

– Alexo, oczywiście…

Wyminęłam go i otworzyłam drzwi. Postanowiłam przerwać rozmowę, bo nagle zdałam sobie sprawę, że nie jestem gotowa usłyszeć jego odpowiedzi. Nie byłam gotowa mu uwierzyć.

– Lepiej pójdę, zanim Caine zacznie się zastanawiać, gdzie zniknęłam.

W drodze na salę balową próbowałam się uspokoić, ale serce wciąż biło mi przyspieszonym rytmem. Dłonie zaczęły mi drżeć, bo nagle ogarnęło mnie złe przeczucie. Dopóki nie spotkałam się z dziadkiem twarzą w twarz, nie przyszło mi do głowy, że istnieje realna możliwość zerwania kontaktów, gdy prawda wyjdzie na jaw. Nie wiedziałam, czy jestem zdolna mu wybaczyć… A gdyby nawet, była jeszcze jego rodzina i mogłam przypuszczać, że kategorycznie zażądają, aby zerwał ze mną wszelkie kontakty. I być może właśnie dlatego myśl o wyznaniu prawdy była dla niego tak nieznośna. Bo wiedział, że będzie musiał wybrać…

Przystanęłam w kącie sali balowej, oszołomiona tą konkluzją.

I wybierze ich, nie mnie.

Jak zawsze, na drugim miejscu.

Przebiegłam wzrokiem salę balową w poszukiwaniu Caine'a. Tak bardzo go w tej chwili potrzebowałam, ale nigdzie go nie dostrzegłam.

– Wyszedł z Reginą Mason.

Obejrzałam się i zobaczyłam Phoebe, stojącą z jedną ręką przyciśniętą do talii i popijającą szampana. Spodziewałabym się, że będzie patrzeć na mnie ze złośliwą satysfakcją, tymczasem zobaczyłam współczucie w jej oczach. Co sprawiło, że zesztywniałam.

– Wyszedł?

Pokazała ruchem głowy w kierunku części domu, z której właśnie wróciłam. Oszczędziłam sobie uwagi, że to trochę paranoiczne z jej strony obserwować Caine'a, podziękowałam jej i wyszłam z powrotem do holu. Nigdzie ich nie było, co oznaczało, że muszę rozpocząć poszukiwania. Zacznę od pokoi po prawej.

Serce biło mi teraz szybciej z całkiem innego powodu.

Przestań. Nie bądź głupia. Caine by nigdy… Musi być jakieś racjonalne wytłumaczenie.

Z głębi korytarza doszedł mnie niewyraźny męski niski głos, poszłam w tę stronę, starając się opanować drżenie. W miarę zbliżania się do uchylonych drzwi rozpoznałam głos Caine'a, ale kobiecego nie.

– Po tych wszystkich latach to naprawdę rozczarowujące – powiedziała kobieta.

Przystanęłam w progu uchylonych drzwi i zajrzałam do środka. Pokój wyglądał na prywatny, przytulny salonik.

Zabrakło mi powietrza.

Caine stał przy oknie, tuż przy nim atrakcyjna kobieta. Złapał ją za ramiona, gdy zaczęła gładzić palcami jego pierś.

– Regina…

Niepokój mnie sparaliżował, czekałam, jak sytuacja się rozwinie.

– Ty na serio mówisz nie – zdziwiła się, wydymając sztucznie powiększone wargi.

Zmrużyłam oczy, przyglądając się jej nienaturalnie gładkiej twarzy. Była znacznie starsza, niż mi się to na pierwszy rzut oka wydawało. Kto to do cholery był?

Zabieraj swoje łapy od niego!

Zebrałam się w sobie, żeby wkroczyć.

Caine odsunął ją delikatnie od siebie, twarz miał napiętą. Dopiero teraz dostrzegłam, jaki wrogi miała wyraz. Przeraźliwie wrogi.

– Bardzo na serio.

Uniosła brew ironicznie i odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

– Wiesz, że sporo ryzykujesz?

Caine skrzywił się, wyglądał groźnie.

– Nie zaczynaj ze mną, Regina. Zniszczę cię.

Jakby nagle zdała sobie sprawę z tego, jak to zabrzmiało, odstąpiła o krok i powiedziała z wymuszonym uśmiechem:

– Nie ma potrzeby być podłym, Caine.

Widząc, jak zacisnął szczęki, zdecydowałam, że już tego dość. Nie wiedziałam, kim jest ta kobieta i co się tutaj dzieje, ale postanowiłam przerwać im tę intymną kłótnię. Popchnęłam drzwi, otworzyły się na całą szerokość i oboje gwałtownie zwrócili głowy w moim kierunku.

Źrenice Caine'a zwęziły się na mój widok, Regina uśmiechnęła się, zadowolona z siebie. Odpowiedziałam jej stalowym spojrzeniem.

– Zechce nam pani wybaczyć – rzuciłam z całą władczością, na jaką mogłam się zdobyć.

Nic nie powiedziała, przeszła obok mnie, przepiękna szafirowa suknia falowała wokół jej nóg. Uśmiechnęła się do mnie złośliwie, skąpo, nie tyle z premedytacją, ile jak podejrzewałam z powodu fizycznych ograniczeń. Kiedy drzwi się za nią zamknęły, spojrzałam pytająco na Caine'a.

– O co tu chodziło?

Popatrzył na mnie gniewnie, z oburzeniem, zanim odpowiedział:

– Czy ty do cholery szpiegujesz mnie?

Zamrugałam oczami, zdziwiona jego napastliwym tonem.

– Nie. Mieliśmy z dziadkiem małą wymianę zdań i byłeś mi potrzebny. Phoebe mi powiedziała, że poszedłeś w tę stronę.

Sadziłam, że moje wyjaśnienie schłodzi temperaturę, ale ku mojemu zdziwieniu, tylko wzmogło jego furię. W stopniu, którego cała sytuacja kompletnie nie uzasadniała. Obserwowałam go, gdy przemierzał pokój niczym zraniony byk. Aż dziwne, że z nozdrzy mu nie dymiło.

Niepokój, który czułam, przekształcił się w strach, paniczny, przenikający do szpiku kości strach.

– Caine, co się dzieje? – spytałam cicho. – Kim ona jest?

– Nic się nie dzieje. – Nieoczekiwanie przystanął i zobaczyłam, jak jego twarz zamienia się w maskę. Zamykał się w sobie. – Wracajmy na przyjęcie.

– Nie. – Cofnęłam się do drzwi, blokując wyjście. – Powiesz mi, co tu się działo.

– Nie twoja sprawa, Alexa.

– I tu się głęboko mylisz. Jestem przekonana, że chciałbyś wiedzieć, dlaczego wymknęłam się do pokoju z jakimś facetem i dlaczego trzymał mnie w ramionach.

– Źle interpretujesz tę sytuację – odpowiedział z błyskiem złości w ciemnych oczach – a ja dzisiejszego wieczoru nie mam ochoty ani cierpliwości walczyć z twoją nieuzasadnioną zazdrością.

Krew we mnie zawrzała z oburzenia.

– Nie waż się tak do mnie mówić! Co się z tobą dzisiaj dzieje? Zachowujesz się jak zimny sukinsyn.

– Zimny sukinsyn? – powtórzył szyderczo. – Niezbyt kulturalnie, Alexa.

– Przestań. Nie zachowuj się tak. Proszę.

Wyraz mojej twarzy zmiękczył go trochę.

– Nie tutaj. Nie czas i nie miejsce na to. Wyjdźmy stąd wreszcie.

– Czyli później?

– Lexie – powiedział, podchodząc do mnie.

Ujął mnie za ramię, a ja nie bardzo wiedząc, co zamierza zrobić, pozwoliłam się pociągnąć do przodu. Ku mojemu rozczarowaniu chodziło mu o to, by odsunąć mnie od drzwi. Puścił mnie i wyszedł.

Nękające mnie złe przeczucie powróciło na dobre.

23

Wbiłam paznokcie w dłonie, gdy szofer wjechał w moją ulicę.

– Do mnie? – wyszeptałam, ale nie uzyskałam żadnej odpowiedzi. Wzięłam głęboki oddech, żeby zmniejszyć ucisk w piersi.

Po kilku godzinach wymuszonej konwersacji powinnam być zadowolona z chwili ciszy. Mogłoby się wydawać, że milczenie pochłania znacznie mniej energii niż zmuszanie się do rozmowy, tymczasem z Caine'a emanowało napięcie, świadczące o tym, że usilnie stara się panować nad sobą.

Kolacja przebiegła wśród fałszywych uprzejmości i banalnych dyskusji, zapomnianych ledwie wybrzmiały. Śpiewacy i tancerze dostarczali rozrywki, ale ja patrzyłam jak przez mgłę na kunsztownie kręcone przez balerinę piruety. Ignorowałam zatroskane spojrzenia Nadii i Henry'ego, gdy zorientowali się, że siedzący obok mnie Caine odzywa się tylko wtedy, gdy zostanie przeze mnie „wywołany do odpowiedzi". Nikt oprócz nich nie zwrócił uwagi na jego mrukliwość, bo przecież był z niej znany. Henry jednak był świadomy, że coś złego dzieje się z jego przyjacielem.

Ja byłam tego świadoma jeszcze bardziej.

Jego zachowanie wywołało u mnie uczucie pieczenia skóry, które stopniowo nasilało się, aż w końcu skóra zaczęła mnie parzyć i miałam ochotę z niej wyskoczyć, aby wyrwać się z piekła, jakim był ten wieczór. Instynkt samozachowawczy podpowiadał mi, że powinnam znaleźć jakiś sposób, aby to wszystko odwrócić na swoją korzyść. A jednocześnie zatliła się nadzieja, że może się mylę.

Zgasła natychmiast, gdy kierowca Caine'a skręcił w moją ulicę zamiast do jego apartamentu.

– Caine? – Spojrzałam na niego, gdy samochód się zatrzymał, zastanawiając się, jak to się stało, że po tych wszystkich tygodniach znowu jest przy mnie mężczyzna, noszący na twarzy chłodną, obojętną maskę.

Nie podobał mi się. Znacznie bardziej wolałam tego, który pokazał mi swoje prawdziwe, skrywane przed innymi oblicze.

Gdzie się podział?

I dlaczego zniknął akurat po tym zagadkowym spotkaniu z kobietą o imieniu Regina.

– Odprowadzę cię – powiedział Caine bezbarwnym głosem.

Kierowca otworzył przede mną drzwi, wymamrotałam słowa podziękowania i czekałam, drżąc w chłodnym powietrzu. Zamiast podejść do mnie, Caine poszedł prosto do wejścia, pokonując po dwa schodki naraz. Teraz już raczej trzęsąc się, niż drżąc, poszłam za nim tak szybko, jak tylko pozwalała mi suknia i obcasy, cały czas próbując zwalczyć ogarniające mnie mdłości.

– Klucze. – Wyciągnął rękę.

Spojrzałam na niego.

Wciąż nieprzenikniona, zimna twarz.

Odwróciłam wzrok, poszperałam w torebce i podałam mu klucze. Dosłownie wyrwał mi je z ręki i zanim zdążyłam zareagować, wszedł do budynku. Poszłam za nim, w uszach dźwięczał mi nieznośnie głośny stukot moich obcasów. Podejrzewałam, że z powodu jego obojętności i małomówności każdy dźwięk wydałby mi się zbyt donośny, bo byłam świadoma, że on tak to odbiera.

Szłam za mężczyzną, który chciał jak najszybciej i po cichu pozbyć się mnie.

Zwyciężyy we mnie poczucie godności czy oburzenie?

Dotarłam do swojego mieszkania i zobaczyłam go stojącego z boku przy otwartych drzwiach. Pokazał gestem, żebym weszła.

Aż mnie zatkało z oburzenia.

– Ty pierwszy.

– Jestem zmęczony. Porozmawiamy później.

I wciąż ta zimna, nieprzenikniona twarz.

– Wejdziesz albo pójdę za tobą z powrotem do samochodu.

– Nie bądź dziecinna.

Znowu ten bezbarwnie brzmiący głos.

Wcześniej jego nadpobudliwość i złość porządnie mnie zdenerwowały. Teraz marzyłam, żeby to wróciło.

– Ty pierwszy – powtórzyłam uparcie.

Z długim, pełnym znużenia westchnieniem wszedł do środka. Wzięłam głęboki oddech, przygotowując się na to, co nastąpi. Zamknęłam cicho drzwi za sobą i poszłam do pokoju dziennego.

Wyglądał przez okno, co mi przypomniało dzień, gdy po raz pierwszy zjawił się w moim mieszkaniu. Ból, przeszywający ból. Nie do zniesienia było to milczenie. Zimne, wróżące niebezpieczeństwo, przytłaczające. Tak bardzo, jakby nawisła nade mną skała, mogąca mnie zmiażdżyć.

Wzięłam kolejny głęboki, nierówny oddech. Caine musiał to usłyszeć, bo spojrzał na mnie. Światło księżyca oświetlało jego twarz, widziałam dobrze, że jej wyraz się nie zmienił.

– Kim ona jest? – spytałam.

– To bez znaczenia.

– A ja myślę, że jednak ma znaczenie. Jeśli ta rozmowa prowadzi do tego, czego się spodziewam, nawet bardzo duże znaczenie.

– A czego się spodziewasz?

– Co to to nie. Nie zamierzam ci niczego ułatwiać. Ruch należy do ciebie.

– Umowa była taka, że to się kiedyś skończy.

– Zdaje się, że przestała obowiązywać, i to już jakiś czas temu.

– To znaczy odkąd?

– Przestań udawać, że nie zaangażowałeś się w to tak samo głęboko jak ja.

– W nic się nie zaangażowaliśmy, Lexie. To tylko… To był tylko romans. Tak, jak się umawialiśmy. Skończył się.

Chociaż tego właśnie się spodziewałam, wcale mnie to nie przygotowało na dojmujące poczucie utraty. Kolana się pode mną ugięły, wyciągnęłam rękę i oparłam się o poręcz fotela. Po twarzy Caine'a przemknął cień emocji – pierwszy raz od kolacji u Delaneyów.

– To nie był tylko zwyczajny romans – wyszeptałam.

– Oczywiście, że był – odpowiedział tym samym bezbarwnym głosem.

Jakbym rozmawiała z jakąś papierową postacią. Zazgrzytałam ze złości zębami.

– Dlaczego pojawił się znowu pan Carraway Lodowaty? – Aż się sama skrzywiłam, tyle goryczy zabrzmiało w moim głosie. – Jakie tajemnice skrywasz? Muszą być dużego formatu, skoro wskrzesiły ciebie dawnego. Myślałam, że pozbyliśmy się go całe tygodnie temu.

– Nie wiem, o czym mówisz. Nie ma we mnie dwóch mężczyzn.

– Ależ tak – potwierdziłam z przekonaniem, kiwając głową i zbliżając się do niego o krok. – Nie zakochałam się w mężczyźnie, którego spotkałam podczas sesji fotograficznej. Ani w tym, który był moim szefem przez kilka tygodni.

– Alex…

– Zakochałam się w mężczyźnie, który ze mną żartował, śmiał się, słuchał, co mówię, szanował mnie. Budził mnie rano, żeby się ze mną kochać, całował mnie na dobranoc, kochając się ze mną przedtem do utraty tchu, jakby nigdy nie miał dosyć. Żaden mężczyzna nie wszedł we mnie tak głęboko, w każdym sensie tego słowa. I dlatego też żaden przedtem nie zobaczył mnie tak prawdziwej. Tamten mężczyzna osądzał mnie, źle traktował. Ale nie ten prawdziwy Caine Carraway. Sprawił, że po raz pierwszy w moim życiu wzrosło moje poczucie bezpieczeństwa. Chcę, żeby wrócił. Kocham go. Chcę, żeby wrócił – błagałam.

Nie patrzył na mnie. Zwrócony profilem, wpatrywał się w moją kuchnię.

– Caine?

Kiedy na mnie spojrzał, oczy błyszczały mu od emocji. I widziałam, że miotają nim sprzeczne uczucia. Złość, poczucie winy, żal, desperacja.

– Nie kochasz mnie – powiedział głosem chropawym, jakby ktoś przesuwał raszplą po kamieniu. – To niemożliwe, bo nie wiesz, jaki naprawdę jestem. Nigdy nie pozwoliłem ci poznać mnie naprawdę.

Patrzyliśmy na siebie we wzrastającym napięciu, jakby każde z nas trzymało w dłoni strunę skrzypiec. Jedno szarpnięcie i…

– Kłamca – rzuciłam w końcu, czując w dołku narastający obrzydliwy ucisk.

– Nie musisz mi dawać dwutygodniowego wymówienia. Daj mi tylko kilka dni na znalezienie zastępstwa i uznaję twoją umowę o pracę za rozwiązaną.

– Tchórz.

Twarz mu stwardniała, ruszył w moim kierunku.

– Nie zamierzam stać tu i słuchać tego.

Owiał mnie zapach jego wody kolońskiej, gdy mnie mijał, przywołał wspomnienie ciepła jego ciała i naszej bliskości. Nigdy w życiu nie czułam takiego bólu.

– Dokładnie tak, jak się spodziewałam. – Mój głos zabrzmiał równie matowo i głucho jak jego. – Dlaczego miałbyś mnie wybrać. Niczego innego nie powinnam oczekiwać.

Zgarbił się, jakby się zawahał. Zrobiłam ostrożnie krok do przodu i wyszeptałam:

– Mam nadzieję, że twoje sekrety ogrzeją cię w nocy.

I w tym samym momencie zdusił wszelkie emocje, jakie czuł, i wymaszerował energicznie z mojego mieszkania.

Podeszłam chwiejnie do kanapy, jeszcze nie dowierzając temu, co się stało, i opadłam na nią, całkiem odrętwiała.

Usłyszałam odgłos odjeżdżającego samochodu, cichł w miarę oddalania się ulicą. Ścigał go mój wyrywający się z głębi piersi szloch.

24

– Masz cztery nowe wiadomości.

Patrzyłam z obrzydzeniem na automatyczną sekretarkę. Najchętniej zignorowałabym to cholerne urządzenie, ale gdy gasiłam światło, denerwował mnie błyskający w ciemnościach czerwony punkt. Jeżeli chciałam udawać przed sobą, że uda mi się zasnąć, musiałam odsłuchać albo skasować wiadomości, tak żeby to czerwone migoczące światełko znikło.

Miałam za sobą fatalny dzień.

Moja twarz była opuchnięta, nic nie mogłam zjeść. Wypiłam dwa kieliszki wina, rezultat był taki, że zwymiotowałam czerwoną cieczą, co z kolei pobudziło mnie do czczych wymiotów.

Ze dwanaście razy w komórce rozległ się fragment *You Oughta Know* Alanis Morrisette, więc w końcu ją wyciszyłam. Nie na wiele się to zdało, bo ludzie zaczęli dzwonić na telefon stacjonarny i zostawiać wiadomości. Nie odsłuchiwałam ich z obawy, że jeszcze bardziej się rozkleję.

Po jakimś czasie odkryłam jednak, że dużo cięższy do zniesienia i bardziej okrutny od patrzenia, jak wychodzi mężczyzna, którego kochasz, jest dławiący, słodki ból tego beznadziejnego uczucia, jakim jest nadzieja. Nie chciała mnie opuścić. Szeptała mi do ucha:

Jeszcze nie wszystko stracone.

On jeszcze może zmienić zdanie.

Przyjdziesz jutro do pracy, on na ciebie spojrzy i zrozumie, że chce, abyś do niego wróciła.

Nienawidziłam tego uczucia. Nienawidziłam Caine'a za to, że przez niego byłam taka słaba i załamana. Jakbym bez niego i bez tej nadziei nigdy już nie miała być sobą.

Nienawidziłam go za to, że ma nade mną taką władzę.

A nade wszystko nienawidziłam tej kiełkującej głupiej nadziei, że jedna

z tych wiadomości może być od niego.

Mógł zadzwonić, bo zmienił zdanie…

Wzdychając ze zniecierpliwienia nad samą sobą, że jestem tak żałosna, puknęłam palcem w sekretarkę.

„Wiadomość otrzymana dzisiaj o dziewiątej siedem…”.

– Lexie, to ja. – Niski głos dziadka wypełnił pokój. – Fatalnie się stało, że tak wyszedłem wczoraj wieczorem. Kochanie, zadzwoń do mnie. Musimy porozmawiać…

Zniechęcona wysłuchałam damskiego głosu, informującego mnie, co mam zrobić z tą wiadomością, i skasowałam ją. Jakby mi było mało, teraz musiałam się uodpornić i na ból, który poczułam z powodu dziadka.

„Wiadomość otrzymana dzisiaj o dziesiątej czterdzieści cztery…”.

– Lexie, tu Effie. Co się stało? Caine nie wpuścił mnie dzisiaj rano do siebie. Zachowywał się jak obrzydliwy rozpuszczony gówniarz, nigdy taki w stosunku do mnie nie był. Powiedział, że zmieni zamki. Co się dzieje? Oddzwoń natychmiast, proszę.

Ucisk, który czułam w piersi, zwiększył się na dźwięk pełnego paniki głosu Effie. Caine odgrodził się murem również od niej. Zamknęłam oczy i ścisnęłam nasadę nosa, żeby się nie rozpłakać.

Na co się natknęłam wczorajszego wieczoru? Jaki sekret musiał aż tak ukrywać?

Westchnęłam i znowu wcisnęłam klawisz telefonu.

„Wiadomość otrzymana dzisiaj o czternastej dwadzieścia…”.

– Cześć, to ja – powitał mnie głos Rachel. – Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak się udał bal. Wciąż mi trudno uwierzyć, że zaczęłaś chodzić na bale. Czekaj, czekaj. To był bal czy gala? Czy może przyjęcie? A właściwie co za różnica, tylko ktoś, kto wyżej sra i tak dalej, może się tym przejmować. Włożyłaś swoją Jenny Packham, ty cholerna szczęściaro? Tylko mi nie mów, że ten napalony neandertalczyk zdarł ją z ciebie i zrujnował tę kreację za trzy tysiące dolarów. Zresztą… w ogóle nic mi nie mów. Jak się zacznę gotować z zazdrości, będę musiała zakończyć naszą przyjaźń. Tak na serio, zadzwoń do mnie, piękna. Pożądam smakowitych szczegółów…

Łzy wezbrały mi w gardle, przełknęłam je. Wypłakałam dzisiaj morze łez, wystarczy.

Powinnam się jakoś pozbierać, żeby jutro móc stawić czoło Caine’owi, zachowując chociaż resztki godności.

Zebrałam się w sobie przed odsłuchaniem ostatniej wiadomości i… jednak wstrzymałam oddech.

„Wiadomość otrzymana dzisiaj o piętnastej…”.

– Lexie – głos Effie rozwiał resztki nadziei, że usłyszę Caine’a – dzwonię, aby

ci powiedzieć, że Caine wpadł do mnie. Powiedział mi, co się wydarzyło. Kochanie, tak mi przykro. Nawet nie wiesz, jak mi przykro. Próbowałam z nim rozmawiać, tłumaczyć mu, ale… Myślę, że on coś ukrywa. Proszę cię, nie rezygnuj z niego. Kiedy zamienia się przy mnie w górę lodu, wiem, że przeżywa coś bardzo głęboko. To jego sposób radzenia sobie z bolesnymi emocjami. Błagam cię… nie rezygnuj z niego…

W nosie zaczęło mnie kręcić, sygnał wzbierających łez, i popłynęły, zanim zdążyłam je powstrzymać. Effie, która błaga mnie, żebym pomogła komuś, kogo obie kochałyśmy, dobiła mnie. Bo sama tak bardzo tego chciałam… tak bardzo chciałam mu pomóc, jeśli to miało oznaczać, że do mnie wróci.

A jednak… on nie zostawił wiadomości.

Zbyt głęboko mnie zranił, żebym mogła o tym zapomnieć… na pewno nie do końca. I byłam też już bardziej niż zmęczona tym, że ludzie, których kochałam, stawiali mnie na drugim miejscu. Miałam tego serdecznie dosyć.

Zdałam sobie sprawę, że teraz przede wszystkim muszę zadbać o siebie. Moje całe życie zostało wywrócone do góry nogami… przez Caine'a.

Miałam złamane serce i karierę. Powinnam zaleczyć serce i odbudować karierę.

Nie byłam pewna, czy znalazłabym w sobie jeszcze dość siły, żeby walczyć o Caine'a.

25

Jedno spojrzenie na twarz Caine'a, gdy następnego ranka pojawił się w pracy, wystarczyło mi, żebym straciła resztki złudnej nadziei, jaką się jeszcze karmiłam. Jego oczy nie patrzyły już zimno, ale z obojętną grzecznością.

Wstałam zza biurka, gdy przy nim przystanął, i nie bez skrywanej satysfakcji zauważyłam ciemne kręgi pod jego oczami. A potem wyostrzone zmęczeniem rysy twarzy. Mimo to wciąż prezentował się atrakcyjnie, żałowałam, że nawet nie wyglądając świeżo, jest taki pociągający.

Przyjemnie było wiedzieć, że nasze zerwanie też go dotknęło, niemniej niczego to nie zmieniało. Skinął mi z wystudiowaną grzecznością głową na powitanie.

– Kontaktowałem się z agencją. Przyślą zastępstwo w środę.

Ogarnęła mnie panika.

Zostały tylko dwa dni. To ta myśl sprawiła, że wypaliłam impulsywnie:

– Cokolwiek przede mną ukrywasz, nie zmieni to moich uczuć do ciebie.

Ostatnia straceńcza próba.

Caine spojrzał mi prosto w oczy.

– Przykro mi, że cię ranię. Ale to koniec. – Zrobił krok do tyłu. – Dopilnuję oczywiście, abyś dostała całą miesięczną pensję, możesz też liczyć na referencje.

– Powiedz mi, że mnie nie kochasz – rzuciłam za nim cicho, gdy się wycofywał.

Zastygł nieruchomo przy drzwiach, a po chwili obejrzał się na mnie przez ramię.

– Nie kocham cię.

Zgarbiłam się na krześle, gdy zamknął za sobą drzwi do gabinetu.

Nadzieja zgasła, byłam zdruzgotana.

Więc to tak się człowiek wtedy czuje.

* * *

– Twój rozkład zajęć jest w moim komputerze, podobnie jak lista kontaktów i notatki z ostatnio odbytych spotkań, tych, które są istotne ze względu na niezamknięte sprawy. – Położyłam na jego biurku pamięć USB. – Zgrałam notatki tutaj, ponieważ lepiej będzie dla nowej asystentki lub asystenta, jeśli skupi się na świeżych informacjach. Chodzi o to, żeby ta osoba nie pogubiła się wśród starych i nowych rzeczy, co mogłoby zdezorganizować twoją pracę. Zostawiam notesy z wyszczególnionymi codziennymi obowiązkami i wskazówkami dotyczącymi twoich preferencji. Jest tam wszystko, od standardowych maili i odpowiedzi na zaproszenia po kontakt do preferowanej przez ciebie pralni.

Podniosłam wzrok znad notatnika i natknęłam się na zamyślone spojrzenie Caine'a.

– Dziękuję, Alexa. To niezwykle pomocne.

Odnosiliśmy się do siebie z ceremonialną grzecznością, co sprawiało, że miałam ochotę krzyczeć, ale jakoś udawało mi się powściągnąć temperament i skłonność do robienia złośliwych komentarzy. Chciałam zakończyć z godnością naszą znajomość. Bez sarkastycznych, jędzowatych wycieczek.

– Proszę bardzo.

Wbił wzrok w papiery leżące przed nim na biurku, zanim zapytał:

– Masz jakieś perspektywy na pracę? Mogę cię zarekomendować w agencji, z której korzystam.

– Dziękuję bardzo – odpowiedziałam spokojnie – ale chcę dać sobie trochę wolnego, żeby przemyśleć swój dalszy rozwój zawodowy.

– Brzmi interesująco.

Z trudem powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Jak to możliwe, żeby uprawiać dziki seks na biurku, i to nie jeden raz, po czym zachowywać się jak obcy sobie ludzie?

Znowu odezwał się ten potworny ból, jakby chciał zawładnąć mną całą. Stłumiłam to uczucie.

– Za czterdzieści minut spotkanie z Jeremym Rugerem – przypomniałam Caine'owi rzeczowo.

Rysy twarzy mu stwardniały.

– Ruger jest obleśny, nie musisz iść.

Wiedziałam, że jest odrażający. Był dyrektorem finansowym Winton Investments, które w ciągu dwóch lat, odkąd Ruger przejął kontrolę nad finansami, wyrosło na liczącego się na rynku gracza. A Caine szukał nowego dyrektora finansowego, ponieważ Linda zaskoczyła go nawet nie tyle informacją, że jest w ciąży, ile tym, co ustalili oboje z mężem. Zamierzała na jakiś czas

zrezygnować z kariery zawodowej i poświęcić się wychowaniu dzieci.

Poznaliśmy Rugera na sobotnim przyjęciu. Może i był geniuszem finansowym, ale też ohydnym seksistą. Spędził większość wieczoru, nękając co bardziej atrakcyjne kelnerki.

Rzeczywiście nie musiałam iść. Tak naprawdę, nie musiałam uczestniczyć w połowie biznesowych lunchów i spotkań Caine'a. Podejrzewałam, że zabierał mnie dla ocieplenia atmosfery, zresztą biznesmeni, z którymi się umawiał, też zawsze przychodzili ze swoimi asystentkami. Potwierdził moje przypuszczenia stwierdzeniem, że ludzie zrelaksowani są bardziej otwarci na kompromisy.

– Zawsze zabierałeś mnie ze sobą – przypomniałam mu. – Poza tym chciałabym pójść. Muszę się przekonać, co jest takiego szczególnego w tym człowieku, że jesteś w stanie znosić jego prostackie dowcipy.

Byłam przygotowana na jego protest, ponieważ moja obecność oznaczała, że spędzi ze mną więcej czasu, ale zmilczał.

Lunch był zaplanowany w restauracji na Congress Street, a ponieważ o tej porze ruch uliczny był dość intensywny, postanowiliśmy udać się tam na piechotę. Na zatłoczonej ulicy to, że nie odzywamy się do siebie, sprawiałoby zdecydowanie bardziej naturalne wrażenie niż w pracy, co przyjęłam z ulgą. Ale zaczęło się źle.

Witaliśmy się z innymi pracownikami, którzy gromadnie wychodzili na lunch, wymienialiśmy z nimi uprzejme uwagi, zmierzając do windy. Caine dość niezręcznie skierował mnie do zatłoczonej windy i skrzywiłam się, gdy poczułam jego dłoń, dotykającą mojego krzyża. Musiał wyczuć, że zesztywniałam, bo natychmiast gwałtownie, jak oparzony, cofnął rękę.

Staliśmy obok siebie, nasze ciała się dotykały, bo nie było sposobu uniknąć tego w tłumie. Zacisnęłam zęby, żeby nie koncentrować się na napięciu panującym między nami, a gdy winda się zatrzymała, dosłownie wyprysnęliśmy z niej, unikając swojego wzroku.

Caine przytrzymał przede mną drzwi wyjściowe, wymamrotałam słowa podziękowania i wyszłam na zewnątrz. Dzień nie był piękny, ruszyłam zatłoczonym chodnikiem biegnącym obok budynku i w pewnym momencie zorientowałam się, że idę sama. Caine stał wciąż przy drzwiach, rozmawiając z kimś, kogo nie rozpoznałam, w czym nie było nic dziwnego, bo nie mogłam znać wszystkich pracowników w tak dużym przedsiębiorstwie.

Ktoś idący za mną potrącił mnie, odsunęłam się i stanęłam z boku, usiłując zejść spieszącym się przechodniom z drogi. Zobaczyłam, że Caine ruszył wreszcie za mną, więc weszłam z powrotem na chodnik. Jakiś mężczyzna w czarnym ubraniu pojawił się nagle przede mną.

Koszmarny, ostry ból przeszył moje wnętrzności, odezwał się w każdym nerwie mojego ciała.

Oszołomiona, nie byłam w stanie skupić się na niczym innym, tylko na bólu.

– Alexa?

Głos Caine'a przeniknął do mojej świadomości, zamrugałam oczami i zobaczyłam niewyraźnie jego zaniepokojoną twarz.

Oprócz bólu poczułam ciepło na brzuchu. Spojrzałam w dół, szukając drżącymi dłońmi źródła problemu.

Zrozumiałam, że to krew, zanim ją zobaczyłam.

– Lex, co do...

Kolana się pode mną ugięły, ulica zaczęła falować mi przed oczami.

– Lexie!

Jego twarz, wykrzywiona paniką, pojawiała się i znikała w ciemności rozlewającej się przed moimi oczami.

– Potrzebujemy karetki. Dzwońcie pod 911! – Ciemność pochłaniała jego głos. – Lexie, skarbie, trzymaj się. Na litość boską, trzymaj się!

Czego? – pomyślałam, zanim odpłynęłam z cierpienia w bezpieczny mrok.

26

Coś pętało moje nogi. Nie mogłam nimi poruszyć i czułam się, jakby mnie coś dusiło. Było za gorąco, potrzebowałam powietrza.

Zaczęłam rozkopywać pościel.

– Ej, ej, ej – rozległ się tuż przy moim uchu czyjś uspokajający głos. – Ostrożnie.

Caine?

Natrętne pikanie, które słyszałam jakby z oddali, nagle przybliżyło się, gdy zmusiłam się do otwarcia oczu. Zmrużyłam powieki w obronie przed jaskrawym światłem. Byłam w jakimś nieznanym mi pokoju, leżałam na łóżku znacznie węższym od mojego własnego. W nogach łóżka stał dziadek, dłońmi przytrzymywał moje stopy.

– Dziadku? – zachrypiałam. Przesunęłam językiem po podniebieniu, miałam potwornie sucho w ustach.

– Wszystko będzie dobrze, wydobrzejesz, kochanie – powiedział Edward Holland. Z twarzą zmęczoną, potargany i nieogolony, nie przypominał siebie.

– Lexie.

Przekręciłam głowę i zobaczyłam siedzącego tuż przy mnie Caine'a. Trzymał w obu dłoniach moją rękę, jego twarz była oddalona zaledwie kilkanaście centymetrów od mojej. Też wyglądał na zmęczonego.

– Co się dzieje? – spytałam oszołomiona.

– Nie pamiętasz? – spytał Caine z niepokojem. – Jesteś w szpitalu.

W szpitalu? Ściągnęłam brwi i spojrzałam w stronę, skąd dochodziło pikanie. Spostrzegłam monitor, kroplówkę, wenflon wkłuty w zagięcie ramienia i wreszcie dotarło do mnie, gdzie jestem.

– W szpitalu – powtórzyłam i wróciła mi pamięć wydarzeń.

Ciemność, ból, krew.

Ocknęłam się na szpitalnym wózku, gdy wjeżdżałam na nim do karetki.

Przerażona twarz Caine'a. Jego poplamiona krwią koszula. Nie chciał puścić mojej ręki, gdy ratownicy medyczni mnie uspokajali. Lekarz z karetki, który podchodził do mnie – ostatni obraz, jaki pamiętałam.

Pikanie przyspieszyło rytm, gdy serce zabiło mi żywiej.

– Poinformuję lekarza, że się ocknęła – powiedział dziadek i wyszedł.

Gdy otworzył drzwi, zauważyłam stojącego z założonymi do tyłu rękami potężnego mężczyznę w podkoszulku i dżinsach. Przez jego plecy biegł pas do noszenia broni. Był uzbrojony?

Zaczęła mnie ogarniać panika, gdy z grubsza uświadomiłam sobie sytuację. Spojrzałam na Caine'a, a on uścisnął moją dłoń.

– Ktoś mnie ugodził nożem. – Przypomniałam sobie mężczyznę ubranego na czarno, który przesunął się tuż przy mnie, zanim poczułam potworny ból.

Dlaczego? Dlaczego ktoś mnie zaatakował?

– Tak. – Gniew błysnął w oczach Caine'a. – Nie widziałem, jak to się stało. Kiedy do ciebie podszedłem, patrzyłaś na mnie z dziwnym wyrazem oczu, twoją twarz wykrzywiał ból. Wzrok miałaś nieostry, byłaś blada. Zobaczyłem krew na twojej bluzce. Straciłaś przytomność, odzyskałaś ją na chwilę, gdy znalazłaś się w karetce, ale zaraz znów ją straciłaś. Chirurg powiedział, że nie sądzi, aby zostały uszkodzone ważne organy wewnętrzne. Wziął cię na OIOM i na szczęście jego diagnoza okazała się trafna. Nóż nie uszkodził ważnych organów ani tętnic. Pozszywali cię i przewieźli do prywatnego pokoju szpitalnego. Twierdzą, że zostaniesz tutaj tylko kilka dni.

W sumie były to dobre wiadomości, zważywszy na to, jak się mogło skończyć ugodzenie nożem w brzuch, ale… bardziej interesowało mnie to, czego Caine nie dopowiedział.

– Dlaczego ktoś to zrobił? – Poruszyłam się, chcąc się unieść, i krzyknęłam głośno, gdy ostry ból mnie przeszył.

– Na litość boską, Lexie! – skarcił mnie Caine. – Dostałaś cios nożem! Postaraj się nie ruszać.

Popatrzyłam na niego ze złością.

– Zwyczajnie zapomniałam, że jestem ranna! – Skrzywiłam się na wspomnienie bólu, który mnie przeszył. – Nie tak szybko o tym znowu zapomnę.

– Dzień dobry, przebudziła się pani. – Na dźwięk niskiego, ciepłego głosu przeniosłam spojrzenie na przystojnego młodego mężczyznę. – Jestem doktor Fredericks, chirurg.

Wyglądał tak młodo, że trochę mnie to zaskoczyło. Odwzajemniłam niepewnie powitanie, na co lekarz uśmiechnął się i podszedł do mnie bliżej. Tuż za nim wszedł dziadek.

– Z karetki trafiła pani na OIOM, gdzie zbadałem obrażenia i stwierdziłem…

Powtórzył mniej więcej to, co już usłyszałam od Caine'a.

– Czyli już wszystko w porządku? – spytałam, gdy skończył.

– Tak. Nie powinno się dziać nic złego. Zalecałbym pozostanie w szpitalu kilka dni na obserwacji, byśmy zyskali pewność, że nie wywiąże się żadna infekcja. Potem odeślemy panią do domu. Musi się pani przygotować na cztery do sześciu tygodni rekonwalescencji. Wkrótce przyjdzie pielęgniarka, aby omówić z panią dawkowanie antybiotyków i środków przeciwbólowych, a także sposób pielęgnowania rany. – Przeniósł wzrok ze mnie na Caine'a i z powrotem i najwyraźniej powziął o nas określone przekonanie, bo dodał: – Cieszę się, że ma kto się panią zająć. Pierwszy tydzień może być dla pani bardzo trudny, więc niezależnie od tego, że zalecam umiarkowaną aktywność, będzie pani potrzebować pomocy w codziennych czynnościach.

Odwróciłam wzrok i nie wyprowadzając lekarza z błędu, zaczęłam się zastanawiać, jak do diabła dam sobie radę przez sześć tygodni.

– Dziękuję, panie doktorze.

– Proszę. Podaliśmy pani środki przeciwbólowe, ale jeśli uzna pani, że za słabo działają, proszę wezwać pielęgniarkę. Będzie się panią zajmowała Angela.

Gdy drzwi się za nim zamknęły, uwolniłam dłoń z uścisku Caine'a.

– Dobrze, a teraz bądź mi łaskaw wyjaśnić, co robi ten potężny ochroniarz przy drzwiach? Podejrzewam, że to ma coś wspólnego z pchnięciem mnie nożem, ale w przeszłości wyczucie zawodziło mnie w ważnych sytuacjach, takich jak ta. Nie, moment. W takiej sytuacji jeszcze nie byłam.

– Lexie – rzucił Caine ostrzegawczo, co tylko bardziej mnie rozdrażniło.

– To ty przestań!

– Proszę cię, żebyś się uspokoiła, zanim stracę cierpliwość! – warknął i poderwał się z krzesła z impetem.

– Proszę cię, Alexa – wtrącił się dziadek pojednawczo. – Z trudem udało się go uspokoić, kiedy straciłaś przytomność.

Poczułam się trochę winna. Zerknęłam na Caine'a spod rzęs. Martwił się o mnie.

– Przepraszam. Ja tylko… chciałabym wiedzieć tyle, ile wy, bo odnoszę wrażenie, że nie wiem nawet połowy.

Wymienili obaj spojrzenia, po czym Caine usiadł z powrotem przy mnie.

– Przejrzeliśmy nagrania z kamer rozmieszczonych na zewnątrz budynku, a ponieważ mam przyjaciół w policji, udało mi się dość szybko zaangażować w to również organy ścigania. Przejrzeli nagrania kamer, rozmieszczonych przy ulicy. Na obydwu widać podchodzącego do ciebie mężczyznę w czarnej bluzie z kapturem i dżinsach. Ociera się o ciebie, przystaje na moment, po czym pospiesznie odchodzi. Śledziliśmy go na nagraniach ulicznych kamer, ale zniknął na Faneuil Hall. Przez cały czas miał nasunięty na głowę kaptur. Policja szuka go oczywiście, ale jak dotąd nie natrafiono na żaden ślad.

– Zastanawiamy się, kto mógł żywić urazę do Caine'a – odezwał się dziadek – ale dobrze by było, gdybyś pomyślała, czy ktoś nie pragnie skrzywdzić właśnie ciebie.

– Nie, nikt nie przychodzi mi na myśl. Nikt, kto… – Popatrzyłam na nich z przerażeniem i niedowierzaniem. – Uważacie, że to był zamierzony atak? – Poczułam się zraniona nie tylko fizycznie. – Dlaczego ktoś chciałby…

Wzrok Caine'a złagodniał, ujął znów moją dłoń.

– Nie wiem, ale przyrzekam ci, że dołożę starań, aby się dowiedzieć. Na razie wynająłem prywatnego ochroniarza, żeby pilnował cię w szpitalu, a potem zabieram cię do siebie, gdzie też będziesz strzeżona.

– Sugerujesz, że… – przerażenie zaczęło mnie dławić – że ta osoba może spróbować znowu?

Ich milczenie wystarczyło mi za odpowiedź.

Poczułam się odrętwiała ze strachu jak nigdy dotąd. Zrozumiałam, że będę zakładniczką myśli o kimś nieznajomym, czyhającym na powtórną okazję zaatakowania mnie. Do tej pory wychodziłam po prostu na ulicę i zamykałam za sobą drzwi, od dziś będzie mi towarzyszył paraliżujący lęk.

Mroczki zatańczyły mi przed oczami, nie mogłam złapać tchu.

– Lexie. – Dłoń Caine'a zacisnęła się na mojej, drugą odgarnął kosmyki włosów z mojej twarzy. – Oddychaj głęboko.

Wziął głęboki oddech i wypuścił go powoli ustami. Skoncentrowałam się na naśladowaniu go. Panika powoli ustępowała. Mięśnie mi zwiotczały, czułam się kompletnie wyczerpana.

– Dlaczego to się zdarzyło? – wyszeptałam, zamykając oczy. Po sekundzie poczułam muskające moje czoło wargi.

– Nie pozwolę, żeby cokolwiek ci się stało.

Trochę uspokojona wypowiedzianą ochrypłym głosem deklaracją Caine'a, zaczęłam zapadać w sen.

– Muszę o wszystkim powiedzieć Adele – dobiegł mnie jakby z oddali głos dziadka. – Chcę jej pomóc, jak to tylko będzie w mojej mocy. Nie zostawię jej, żeby radziła sobie z tym problemem sama.

– Nie jest sama, ma mnie – rozbrzmiał zimno głos Caine'a.

– Tak, ale na jak długo?

– Niech się pan nie waży… Nie ma pan prawa być tutaj. Ja się zajmę Lex. Pan niech wraca do rodziny i dalej zapewnia jej spokój. Lexie dobrze wie, jakie są pańskie priorytety. Czysta hipokryzja.

– I pan to mówi? Obserwowałem was w sobotę i dobrze widziałem, jak pan ją traktuje. Zostawił ją pan.

– Zawsze będę jej przyjacielem. I nie musimy się przy niej kłócić. W tym pokoju jest tylko jeden członek rodziny Hollandów, którego obecność mogę

znieść, więc może byłby pan tak miły i wyszedł, żebym mógł się nią zająć.

– To moja wnuczka, moja rodzina. Jadę do domu, aby powiedzieć o niej Adele, potem przywiozę ją do szpitala, żeby poznała swoją wnuczkę. I nikt, ani pan, ani pana ochroniarz, nam w tym nie przeszkodzi.

Próbowałam zachować przytomność, ciekawa odpowiedzi Caine'a, ale ciepła czerń snu była taka kusząca…

27

Wyrzucili Caine'a ze szpitala. Ściśle przestrzegali godzin odwiedzin i chociaż udało mu się uzyskać zgodę, nie bez poparcia policji, do postawienia dwóch potężnych facetów przed moimi drzwiami, jego obecność nie podlegała pertraktacjom. To, że ze sobą zerwaliśmy, jakoś chwilowo uleciało z mojej pamięci, i nie chciałam, aby odszedł. Kiedy się obudziłam, czekali już na mnie policjanci, aby ze mną porozmawiać. Dziadka nie było, ale Caine tak, i siedział przez cały czas, gdy usiłowałam sobie przypomnieć najdrobniejsze szczegóły. Moje zeznania nie były zbyt pomocne, bo nie widziałam twarzy mężczyzny.

– Śmierdział zastarzałym potem – zakończyłam.

Policjanci wyszli z ponurymi twarzami, a Caine ściskał tak mocno moją rękę, że musiałam go poprosić, aby ją puścił. Było pewne, że atak nieznajomego wstrząsnął nim, i muszę przyznać, że to trochę złagodziło urazę z powodu zerwania. Nie kochał mnie, ale przynajmniej był przejęty i to w tym momencie wystarczało. Był jedyną osobą, przy której mimo przestrachu czułam się bezpiecznie.

Nie chciałam, żeby wyszedł.

I zdaje się, że on naprawdę chciał przy mnie zostać.

Chociaż więc nie sądziłam, że jestem mu to winna, uśmiechnęłam się do niego uspokajająco i zapewniłam o swoim dobrym samopoczuciu.

– Ale jestem zmęczona, chcę spać. Zresztą postawiłeś Schwarzeneggera i Stallone przed moimi drzwiami.

– Wrócę rano. – Ociągając się, włożył marynarkę i pochylił się, żeby pocałować mnie w czoło. Zawahał się i w końcu zamiast cmoknąć moją skroń, musnął wargami moje usta. – Odpoczywaj.

Oszołomiona skinęłam mu głową i patrzyłam, jak wychodzi, zastanawiając się, co to do licha mogło znaczyć.

Następnego ranka obudziłam się dobrze przed ustalonymi przez szpital

godzinami odwiedzin, czując przeraźliwy ból. Angela, opiekująca się mną pielęgniarka, dała mi proszek przeciwbólowy i poradziła, żebym przestała się wiercić, jeśli to możliwe. Nie było możliwe. Spałam mniej więcej trzy godziny. Budził mnie każdy najlżejszy szmer i omal się nie udusiłam, gdy podświadomie wstrzymałam oddech, żeby rozszyfrować, co to za odgłos dochodzi do mnie poprzez szum krwi w uszach.

Przypomniałam sobie, że dwóch komandosów stoi za drzwiami, i zapadłam w niespokojny sen, z którego wyrwał mnie piekący ból. Niespokojny sen stanowczo nie idzie w parze z raną w brzuchu.

Caine pojawił się wraz z początkiem godzin odwiedzin, wymachując kawą i ciastkami. Przemycił je dla mnie i przysięgam, że gdyby tego chciał, wyszłabym za niego za mąż tu i teraz.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego z wdzięcznością.

– Dobrze spałaś?

– Tak, a ty?

– Tak.

Kłamaliśmy oboje. Wyglądał na wyczerpanego, a ja, co sobie doskonale mogłam wyobrazić, jak przekręcona przez wyżymaczkę.

– Mam kilka spraw, które muszę załatwić, ale po południu wpadnie do ciebie Effie. Zadzwoniłem do Rachel i poinformowałem ją, co się stało. Powiedziała, że wkrótce się tu zjawi. Ja wpadnę wieczorem.

– Dziękuję – powtórzyłam – ale naprawdę nie musisz się mną zajmować. – Natychmiast się zniecierpliwił. – Co nie znaczy, że nie jestem ci wdzięczna – zapewniłam go.

– Możliwe, że ten, kto to zrobił, chciał poprzez ciebie dosięgnąć mnie. – Zerwał się z krzesła i włożył marynarkę. – Zamierzam dotrzeć do sedna sprawy.

Bez przerwy zastanawiałam się, kto mógł być sprawcą. Wiedziałam, że ojciec jest zdolny do ohydnych zachowań, a biorąc pod uwagę, jak go traktowałam przez ostatnie siedem lat, oraz to, jak śmierć matki mogła na niego wpłynąć… Uznałam tę myśl za idiotyczną i natychmiast ją odrzuciłam, zawstydzona, że w ogóle mi przyszła do głowy. Czując wstyd, desperacko usiłowałam domyślić się, kto to mógł być. Teraz, chociaż chciałam, aby Caine się mylił, coś mi przyszło do głowy.

– A ta kobieta, z którą rozmawiałeś w sobotę? Brzmiało to tak, jakby ci groziła.

– Jestem prawie pewien, że to nie ona – powiedział nachmurzony – ale to sprawdzę.

– Powinniśmy o tym powiedzieć policji.

– Nie – warknął.

Pobladłam, okropne podejrzenie, to samo, co sobotniej nocy, wzbudziło czczość w żołądku.

– Dlaczego nie?

– Po prostu… zaufaj mi… proszę. – Patrzył na mnie, dopóki nie kiwnęłam niepewnie głową. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby odkryć, kto za tym stał, niezależnie od tego, czy był to przypadkowy atak, czy miało związek ze mną. Nie spocznę, dopóki nie odkryję prawdy. Możesz mi wierzyć.

– Czyli zajmujesz się mną z poczucia winy?

– Zajmuję się tobą, ponieważ tak należy postąpić.

Popatrzyłam na niego badawczo.

– Ojej, to naprawdę pozwala mi czuć się wyjątkowo.

Westchnął ciężko i powiedział na poły do siebie:

– Powrót mądralińskiej. Ktoś tu czuje się lepiej.

– Jakiś tajemniczy napastnik przemknął obok mnie, dźgając mnie przy okazji nożem. Dodało mi to skrzydeł. – Prychnęłam, gdy rzucił mi ponure spojrzenie. – Wiesz co, możesz sobie pozwolić na to, żeby się o mnie troszczyć. Nie uznam tego za objaw miłości.

Patrzyliśmy na siebie gniewnie, ale wzrok Caine'a stopniowo łagodniał.

– Przepraszam, robię z siebie idiotę. Oczywiście, że jestem przejęty napaścią na ciebie. Zajmuję się tobą z tego właśnie powodu.

Zadowolona, że to przyznał, zapewniłam go, chociaż rozdzierało mi to serce:

– Jako twoja przyjaciółka i nic więcej doceniam, co dla mnie robisz i z jakiego powodu. Nie spodziewam się, że coś się między nami zmieni, ponieważ zostałam ugodzona nożem w brzuch.

– Możesz przestać to powtarzać? – rzucił przez zaciśnięte zęby. – Za każdym razem, kiedy to mówisz, staje mi to przed oczami.

– Przepraszam.

Westchnął znowu, ale kąciki ust mu drgnęły i wiedziałam, że nie jest już zły.

– Przyjdę wieczorem.

Zapadłam się w poduszkę, ledwie wyszedł, czując piekące łzy pod powiekami. Z niechęcią musiałam przyznać sama przed sobą, że po tym, jak się wczoraj zachowywał, obudziła się we mnie nadzieja. Jego troskliwość, czułość, reakcja na to, co się stało, pozwoliły mi się łudzić, że w końcu zrozumiał, co do mnie czuje.

Boże… jaka ze mnie idiotka.

* * *

– Cholernie się zamartwiałam, kiedy Caine zadzwonił i powiadomił mnie o tym. – Rachel opadła na krzesło przy moim łóżku. – Po czym wyszłam na

zewnątrz i zobaczyłam przed drzwiami to. – Rzuciła mi tabloid na kolana.

Dolną połowę tytułowej strony zajmowało zdjęcie moje i Caine'a. Podpis głosił: „Osobista asystentka Caine'a Carrawaya zaatakowana przed siedzibą holdingu".

– O kurczę...

– O kurczę, będzie jeszcze gorzej.

Pociągnęłam gazetę do siebie i zaczęłam czytać na głos: „Wczoraj po południu w porze lunchu pracownicy dzielnicy biznesowej przeżyli szok, widząc na własne oczy, jak karetka zabiera Alexę Holland, asystentkę Caine'a Carrawaya. Wprawdzie nie znaleziono naocznych świadków tego zdarzenia, ale policyjne raporty donoszą, że panna Holland (na zdjęciu poniżej z panem Carrawayem podczas akcji charytatywnej Delaneyów na rzecz osób cierpiących na chorobę Alzheimera) została ugodzona nożem. Panna Holland przebywa obecnie w szpitalu, policja poszukuje sprawcy.

Nie jest jasne, czy panna Holland była ofiarą wymierzonego w nią ataku, czy znalazła się w niewłaściwym miejscu w niewłaściwym czasie. Mówi się natomiast, że pan Carraway uruchomił wszelkie możliwe środki i kontakty, aby wymierzyć sprawiedliwość sprawcy ataku. Dobrze poinformowane osoby twierdzą, że wynajął prywatną ochronę na czas pobytu panny Holland w szpitalu i współpracuje ściśle z policją, aby dopomóc w ujęciu napastnika. Rodzą się pytania nie tylko o naturę związku pięknej asystentki i bogatego prezesa holdingu, ale także jakie sekrety skrywa rodzina Hollandów. Nasi dziennikarze śledczy donoszą, że panna Holland jest córką Alistaira..." – Urwałam i wzięłam głęboki oddech.

– Czytaj dalej – ponagliła mnie Rachel.

– „... jest córką Alistaira Hollanda, syna Edwarda Hollanda, spadkobiercy fortuny i przedsiębiorcy, który zasłynął z wydziedziczenia pierworodnego syna z tajemniczych powodów ponad dwadzieścia lat temu. Alistair Holland rozwiódł się ze swoją żoną, Patricią Estellą Holland, zostawiając ją i ich syna Matthew, po czym osiedlił się w Connecticut, gdzie poślubił Julie Brown, matkę swojej córki, Alexy Holland. Edward Holland i jego rodzina nie ujawnili publicznie istnienia panny Holland, mimo że mieszka ona w Bostonie od sześciu lat. Nie udało nam się uzyskać komentarza od Edwarda Hollanda, nie był dostępny".

Podniosłam wzrok na Rachel, patrzyła na mnie jak osoba skrzywdzona.

– Rach... – wyszeptałam.

– Nie chciałabym zapominać, że zostałaś pchnięta nożem i jestem z tego powodu przestraszona i zdenerwowana, niemniej nie rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś, kim jest twoja rodzina. To znaczy, wiedziałam, że twój ojciec jest draniem, ale nie miałam pojęcia, że członkiem jednej z najstarszych i najbogatszych rodzin w Bostonie.

– Bo to nie… – Przygryzłam wargę, zastanawiając się, czy dziadek zdążył porozmawiać z babcią, zanim ta rewelacja pojawiła się w tabloidach. Przypomniałam sobie, co mówił Caine'owi, zanim odpłynęłam w sen, i jak jego żarliwość uśmierzyła trochę ból, który mi zadał. Trochę. Wciąż nie wiedziałam, czy mu zdołam wybaczyć, ale świadomość, że tym razem chodziło mu o mnie, a nie o dobre imię rodziny, jednak coś znaczyła. Czekałam, że pojawi się z babcią, tymczasem przyszła Rachel. Czy artykuł w tym tabloidzie oznaczał, że przyjdą? – Ta część mojej rodziny… Łączy się z nią wiele gorzkich uczuć. Ojciec miał romans z moją matką i przez lata zadawał się z nią na boku. Kiedy dziadek go wydziedziczył, żona się z nim rozwiodła i wtedy zjawił się jak niepyszny u nas. Dowiedziałam się prawdy siedem lat temu.

– Zaraz… – Rachel zmarszczyła czoło. – Dlaczego twój dziadek go wydziedziczył?

Wciągnęłam głęboko oddech na myśl o tym, jakiej musiałabym udzielić odpowiedzi.

– Nie bardzo mogę o tym mówić, Rach.

Na szczęście nie dociekała dalej.

– Czyli… nie dałaś znać nikomu z nich, że jesteś w Bostonie?

– Dziadek wiedział – przyznałam z zakłopotaniem. – Spotykaliśmy się czasem w sekrecie.

– No… – rzuciła mi współczujące spojrzenie – masz porąbane życie.

– Nawet nie wiesz jak.

Ujęła mnie za rękę i uścisnęła ją.

– Jestem tu dla ciebie, Lex. Zaczynam rozumieć, dlaczego nic o tym nie opowiadałaś, ale teraz już możesz. Nikt nie powinien radzić sobie z takim bałaganem sam. Kocham cię, Lex. O mało nie dostałam zawału, gdy Caine zadzwonił i powiedział, co się stało. Jesteś moją rodziną, dobrze?

Zapiekło mnie w nosie od wzbierających łez. Tym razem były to dobre łzy.

– Dzięki, Rach. Ja też cię kocham.

Została ze mną dłużej i złagodziła moje przerażenie, opowiadając ploteczki o sąsiadach i ich dzieciach. Trochę to było nie fair, że uskarżała się na cudze dzieci z piekła rodem, biorąc pod uwagę zachowanie Maisy, ale podziałała na mnie niemal uzdrawiająco. Wniosła powiew normalności do szpitalnego pokoju i tego mi właśnie było najbardziej potrzeba.

Stała już w drzwiach, gdy przyszedł wreszcie dziadek. Sam. Popatrzyłam z nadzieją na korytarz, ale ostatecznie drzwi się zamknęły tylko za nim. Podszedł do mnie, ujął mnie za rękę i uścisnął ją.

– Kochanie, powiedziałem wczoraj Adele, ale ona jest… To znaczy, potrzebuje czasu. A jeszcze po tych wszystkich rewelacjach w gazetach…

– Rozumiem. – Spróbowałam oswobodzić rękę, ale dziadek mi na to nie

pozwolił.

– Ale nie rozumiesz, że cię kocham i zawsze będę kochał. Popełniłem błąd, potworny błąd, którego żałuję. Próbowałem w jakiś sposób z tym się uporać, lecz to niemożliwe. Przepraszam. Za to, że cię zraniłem i poczułaś się zdradzona. Jednak najmocniej żałuję, że z powodu mojego niewybaczalnego czynu zwątpiłaś w moją miłość do ciebie.

– Czuję się bardzo samotna. – Łzy napłynęły mi do oczu.

– Nigdy tak nie myśl. Dużo czasu mi to zajęło, ale w końcu tu jestem przy tobie. Nie jesteś sama.

– Gdyby to było takie proste.

– Jeśli potrzebujesz czasu, zaczekam.

Musiał zacząć od zaraz, bo siedziałam w milczeniu i zastanawiałam się, czy spróbować mu wybaczyć.

* * *

Po jakimś czasie, akurat gdy zaczęliśmy z dziadkiem rozmawiać, weszła Angela. Sprawiała wrażenie podenerwowanej i zanim zamknęła za sobą drzwi, rzuciła ponure spojrzenie na Dona, jednego z ochroniarzy.

– Są naprawdę nie do zniesienia – powiedziała. – Na korytarzu czeka niewysoki, krewki mężczyzna, który twierdzi, że jest pani przyjacielem. Ma na imię Benito.

Cholera jasna. Jak widać, cios nożem w brzuch oznacza przebaczenie.

– Proszę go wpuścić.

Angela popchnęła drzwi.

– Może wejść, ty ośle – rzuciła Donowi, wychodząc.

Zaśmiałam się i natychmiast skrzywiłam z bólu. Śmiech przez najbliższe dni był zakazany.

Benito wmaszerował energicznie do pokoju i na mój widok stanął jak wryty. Zupełnie jakby zderzył się z niewidzialną ścianą. Pobladł i zrobił wielkie oczy, gdy w pełni dotarło do niego to, co zobaczył.

– O mój Boże. – Podszedł pospiesznie do łóżka i złapał mnie za rękę. – Alexa… przyjechałem od razu, kiedy mi powiedzieli.

Uśmiechnęłam się do niego, lekko zdezorientowana.

– Miło cię widzieć, Benito. – Tylko co ty tu robisz?

Fotograf spojrzał na dziadka i uniósł z ciekawością brwi. Nie chciałam ciągnąć rozmowy przy Benicie. Na szczęście dziadek odchrząknął i wstał.

– Zostawię cię samą z twoim przyjacielem. – Nachylił się i ucałował mnie

czule w skroń. – Przyjdę znowu jutro.

Kiwnęłam głową, odprowadzając go wzrokiem, gdy wychodził. Do pewnego stopnia mi ulżyło, gdy postanowiłam, że spróbujemy naprawić stosunki.

– Edward Holland to twój dziadek? – spytał Benito, ściskając moją dłoń.

– Nie będziemy o tym rozmawiać – odparłam. – Nigdy.

Puścił moją dłoń i przyciągnął sobie krzesło, szorując nim po podłodze. Zacisnęłam zęby w obronie przed denerwującym dźwiękiem, który kompletnie nie przeszkadzał Benitowi, i czekałam na wyjaśnienia.

– Koszmarnie się poczułem – zaczął, gestykulując żywo. – Nie leżałabyś w szpitalu, gdybym cię nie zwolnił.

Prychnęłam z niedowierzaniem.

– W jaki sposób doszedłeś do tej konkluzji?

– Miałem wczoraj sesję zdjęciową w Nowym Jorku. Byłabyś tam ze mną, a nie na International Place.

Aha. Wreszcie zrozumiałam. Uważał, że to nie był celowy atak. Ja niestety, nabierałam coraz głębszego przekonania, że ten napad miał związek z sekretami Caine'a.

– Tego akurat nie możesz być pewien – powiedziałam. – Poza tym nie wiadomo, z jakiego powodu to się stało.

– Wiem jedno, że zachowałem się podle, zwalniając cię. Całe rano męczyło mnie poczucie winy. Przyszedłem prosić o wybaczenie.

Tyle że ja wcale nie żałowałam, że mnie zwolnił. Ten fakt zmienił moje życie. Co prawda w tej chwili nie wyglądało, że na lepsze, ale miesiące przed atakiem należały do najwspanialszych, jakie dotąd przeżyłam. Teraz sytuacja przedstawiała się do kitu, choć według powiedzenia nie ma tego złego… Muszę zastanowić się nad przyszłością. Gdyby mnie nie zwolnił, nie pomyślałabym o swojej karierze i dalej pracowała, pomagając budować cudzą.

– Nie musisz.

– Nie broń mi tego – rzucił impulsywnie.

– W porządku. – Westchnęłam ze znużeniem. – Przeprosiny przyjęte.

– Mogłabyś podejść do tego z odrobinę większym entuzjazmem – oświadczył, przyglądając mi się badawczo.

Uniosłam sceptycznie brew.

– No tak. – Skrzywił się i przeniósł wzrok na miejsce zranienia. – Jak to się przedstawia? – spytał, a jego ręce zatrzepotały nad moim brzuchem, jakby obawiał się, że ma do czynienia z Elen Ripley z *Obcego*.

– Rozwija się.

– Słucham? – Zerknął na mnie zdezorientowany.

– Nieważne – mruknęłam.

– Brakuje mi twojego dziwacznego poczucia humoru. – Poklepał mnie

protekcjonalnie po dłoni.

Nie uważam, że moje poczucie humoru jest dziwaczne. Opinia Benita wynikała z tego, że nie miał kompletnie poczucia humoru.

– Jest jeszcze jeden powód, dla którego przyszedłem.

– Tak? – Tylko, błagam, nie proponuj mi z powrotem pracy. Będzie mi trudno odmówić, a naprawdę uważam, że najlepsze dla mnie, to wystartować na nowo.

– Kilka dni temu zadzwonił do mnie Antoine Faucheux.

Zaintrygowana, ponagliłam go wzrokiem, aby mówił dalej.

– Renée, jego siostra, szuka pracownika, który podjąłby się organizacji imprez, jej firma tym właśnie się zajmuje. Renée odnosi na rynku duże sukcesy, organizują wesela osób z towarzystwa, lunche, przyjęcia. Antoine zamierza polecić jej ciebie i zadzwonił, aby spytać, czy wybaczyłem ci na tyle, aby dać ci wspaniałe referencje.

Patrzyłam na niego lekko oszołomiona, zastanawiając się nad tym, co powiedział.

Praca. W Paryżu. Organizowanie imprez.

To realne?

– Nic nie mówisz? – spytał Benito nachmurzony.

– Próbuję sobie to wszystko poukładać w głowie. Właśnie mi powiedziałeś, że ktoś jest gotów zaproponować mi pracę moich marzeń, i to dzień po tym, jak jakiś psychol dziabnął mnie nożem. Trochę tego za dużo.

– No tak, no tak, kochanie.

Znowu poklepał mnie po ręce, tym razem patrząc na mnie tak, jakby się obawiał, że zacznę wzywać siostrę Ratched. Cóż, zapomniałam, jak Benito potrafi być męczący.

– Zatem dasz mi referencje?

– Jakim musiałbym być potworem, żeby nie dać?

– To znaczy tak?

– Tak. – Przewrócił oczami.

– Super.

To wszystko zmieniało. Mogłam zacząć od nowa w Paryżu. Nie musiałabym radzić sobie z reakcją babki, która najprawdopodobniej odrzuciłaby mnie, ani reszty Hollandów na moją obecność w mieście, które uważali za swoje. Robiłabym coś, co zawsze chciałam robić. Mieszkałabym w Paryżu! Uciekłabym przed dociekaniem, co się kryło za atakiem na mnie.

Ale tym, co mnie najbardziej w tej ofercie pociągało, był fakt, że nie musiałabym się obawiać niespodziewanego spotkania Caine'a. Miałabym złamane serce, ale na innym kontynencie. Ta myśl była krzepiąca. Może w Paryżu zdołam także w tej sprawie pójść do przodu.

W Bostonie wszystko by mi o nim przypominało.

– Jak to się przedstawia? – powtórzyłam jego pytanie, pokazując na brzuch. – Lekarz twierdzi, że rekonwalescencja potrwa cztery do sześciu tygodni.

– Jestem pewien, że uda ci się jakoś to załatwić z siostrą Antoine'a.

– Benito, dziękuję. – Uśmiechnęłam się do niego ze szczerą wdzięcznością.

Odpowiedział mi promiennym uśmiechem.

– Czyli mam wybaczone?

– Całkowicie.

28

Byłam poddawana wyrafinowanej torturze.

Znajomy wspaniały zapach wody kolońskiej Caine'a drażnił moje nozdrza i inne, bardziej intymne miejsca. Zarzuciłam mu ramiona na szyję, gdy niósł mnie, przyciśniętą do jego ciała. Nie mogłam oderwać oczu od jego ust i z trudem zwalczyłam pokusę pocałowania go.

– Wiesz co, mając tyle pieniędzy, mógłbyś zainstalować windę w swoim apartamencie. Nie musiałbyś teraz nieść mnie po schodach – utyskiwałam, wcale nie do końca żartobliwie.

Położył mnie na łóżku w pokoju gościnnym, podparł się rękami po obu stronach moich barków i wpatrując się we mnie z niepokojem, spytał:

– Sprawiłem ci ból?

Przenosiny ze szpitala do jego apartamentu nie były czymś przyjemnym, ale nie sprawił mi oczywiście bólu. To znaczy nie w sensie fizycznym.

– Nie – wymamrotałam, odwracając wzrok, na co on westchnął ciężko.

– Wciąż jesteś na mnie wściekła?

Tak, tylko teraz z innego powodu. Spojrzałam na niego gniewnie. Dlaczego on się, do diabła, ode mnie nie odsuwa! Odsuń się wreszcie!

– Tak.

– Próbuję cię chronić.

Odsunął się, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Mogłam zamieszkać u Rachel. Zaproponowała to.

– I koegzystować z szaloną czterolatką, która nie zwracałaby uwagi na to, że jesteś ranna? Rozejście się szwów gwarantowane.

Trudno mi było o tym dyskutować, więc w milczeniu patrzyłam na niego gniewnie. Uśmiechnął się do mnie kąśliwie.

– Nigdy bym nie przypuszczał, że będziesz trudną pacjentką.

– Miło mi, że to cię bawi. – Usiłowałam podnieść się do pozycji siedzącej.

Caine chciał rzucić mi się na pomoc, ale uniosłam ostrzegawczo otwartą dłoń. Byłam wystarczająco zmaltretowana dotykiem mężczyzny, którego już dłużej nie wolno mi było dotykać.

Podczas mojego pobytu w szpitalu ktoś przystosował pokój gościnny do moich potrzeb. Zawsze było to przyjemne pomieszczenie, ale teraz przybył tu telewizor i odtwarzacz DVD, półki z książkami i czasopismami, czytnik książek, laptop na stoliku i… wełna i druty? Wpatrywałam się w nie przez chwilę, po czym przeniosłam pytające, ironiczne spojrzenie na Caine'a.

– Effie powiedziała, że robienie na drutach uspokaja nerwy – wyjaśnił z rozbawieniem.

– Wyglądam na osobę, która umie robić na drutach?

– Nie, za to na taką, która jest w nerwach.

– Fantastycznie. Ja dostałam nożem, a tobie dowcip się wyostrzył.

– Tak na serio – rzucił mi wymowne spojrzenie, po czym podszedł i wzruszył poduszkę niczym wykwalifikowana opiekunka – co cię ugryzło, odkąd wyszliśmy ze szpitala?

– Ty! – Z impetem odsunęłam jego ręce od poduszki. – Ty! Ty! – Czy on naprawdę nie widział, jakie to wszystko dla mnie trudne? – Wystarczająco fatalnie, że muszę akurat tutaj odbywać rekonwalescencję. Może mi trochę ułatwisz sprawę i odsuniesz się ode mnie?!

Osłupiał na ten mój wybuch, ale powoli na jego twarzy pojawił się wyraz zrozumienia. Odstąpił od łóżka.

– Muszę tutaj być, żeby ci pomagać, Lex. Nic na to nie poradzimy.

Skinęłam głową, czując się całkowicie bezbronna i odsłonięta, bo teraz wiedział, jak jego obecność na mnie działa.

– Ale przez większość czasu będzie tu Effie?

– Tak.

– To dobrze.

– Rozumiem, że nie chcesz oglądać ze mną filmów?

Zabolało, bo natychmiast przypomniałam sobie ten pierwszy raz, gdy oglądaliśmy wspólnie film.

Może już tak zostaniemy na zawsze…

Wyparłam ze świadomości tamte jego słowa i sięgnęłam po laptop.

– Nie dzisiaj.

Zrozumiał aluzję i poszedł do drzwi. Zatrzymał się w nich.

– Może ci coś przynieść, zanim zostawię cię samą?

Zostawi mnie samą?!

Uczucie paniki musiało się odbić na mojej twarzy, bo dodał łagodnie:

– Chodziło mi o samą w pokoju. Będę po drugiej stronie holu.

Myśl o nim, śpiącym tuż obok, sfrustrowała mnie jeszcze bardziej.

Przeklęłam swoje skomplikowane uczucia. Chciałam, żeby był obok, i nie chciałam, żeby był obok. Niespecjalnie mnie to bawiło.

– Szklankę wody.

Kiwnął głową, wyglądał na zadowolonego, że może coś zrobić.

– Zaraz wracam.

Odetchnęłam, gdy wyszedł. W głowie rozbrzmiewał mi głos Effie, gdy nalegała, abym się nie poddawała, abym wywierała na Caine'a bezustanną presję, aż wreszcie zdradzi mi swój sekret. Na to byłam zbyt wściekła w tej chwili. Zdawałam sobie sprawę, że mój gniew to rezultat napadu na mnie, po którym nie potrafiłam pozbyć się strachu. Do szału doprowadzało mnie to, że czuję się jak potencjalna ofiara. To uczucie zatruwało każdy aspekt mojego życia i miałam wrażenie, że walcząc o Caine'a, mimo jego oporu, zdradzam samą siebie – że ta walka to dowód słabości, a nie siły.

* * *

– Jeśli nie wyjdę zaraz z tego pokoju, zacznę krzyczeć.

– Spróbuj, a nie upiekę ci więcej ciasteczek – zagroziła Effie.

– To dobrze. Robię się gruba.

– Phi. – Oszacowała mnie wzrokiem. – Jesz jak ptaszek, odkąd tu jesteś. Nie nikniesz w oczach tylko dzięki moim wypiekom.

– Effie – powiedziałam jękliwie jak dziecko – potrzebuję świeżego powietrza. Przynajmniej pozwól mi wyjść na balkon.

Stwierdzenie, że zostałam uwięziona w pokoju gościnnym Caine'a, wcale nie byłoby przesadne. Effie w ogóle stąd nie wychodziła, gdy Caine był w pracy. Doceniałam to. Pilnowała, żebym bezpiecznie weszła pod prysznic i bezpiecznie go opuściła, pomagała mi zmieniać opatrunki. Jak na swój wiek była zadziwiająco silna i żwawa. Ale przede wszystkim okazała się wspaniałą babysitterką. Asystowała mi, ale też schodziła na dół i tam urzędowała, zapewniając nam w ten sposób cenne chwile prywatności. Dwa razy w tym tygodniu pojawiła się sprzątająca u Caine'a Donna i wtedy to ona mi towarzyszyła, co było dla mnie dość krępujące. Poza tym kilkakrotnie wpadły Rachel i Sofie, a także Henry i Nadia. Jakby mimochodem dostarczyli mi przyjemnych wrażeń. Zafascynowana obserwowałam, jak Henry odnosi się do Nadii. Uważny i czuły, nigdy nie widziałam, żeby tak traktował jakąś kobietę. Co do Nadii, była nim wyraźnie zainteresowana. Trzymałam za nich kciuki, ponieważ szczerze polubiłam Nadię, a Henry przekonał mnie do siebie już wcześniej. Fajnie, że przynajmniej ktoś będzie szczęśliwy.

Dziadek dzwonił regularnie. Nie byłoby fair prosić Caine'a, aby zgodził się na wizytę, pozostały nam tylko pogawędki przez telefon. Dziadek wciąż usiłował przezwyciężyć kryzys w rodzinie, która dowiedziała się, że od lat jestem w Bostonie i że spotykał się ze mną za ich plecami. Zdaje się, że odbyli wiele rozmów, żadnej z konstruktywnym rezultatem. Tyle mi przekazywał i domyślałam się, że w ten zawoalowany sposób daje mi do zrozumienia, iż reszta rodziny, włączając w to moją babcię, nie chce mnie znać.

To bolało. Nawet bardzo. W połączeniu z faktem, że Caine mnie odrzucił, mogło wywołać u mnie kosmiczną depresję. Na szczęście w nieszczęściu miałam w tej chwili poważniejsze zmartwienie i na nim się skupiałam. Policja wciąż nie mogła ustalić tożsamości napastnika.

– Jesteś pacjentką jak ze złego snu – sarkała Effie. – Dobrze wiesz, że dla własnego bezpieczeństwa nie powinnaś pokazywać się na balkonie.

– Sto pięter nad ziemią – parsknęłam lekceważąco. – Caine na pewno nie myśli, że można by mnie było dorwać na balkonie. Ten psychol musiałby mieć broń z celownikiem. – Effie pobladła, ledwie to powiedziałam, a mnie serce nagle zaczęło łomotać w piersi. – Nie, Caine nie bierze pod uwagę takiej możliwości. Tak Effie? Ja... to by było... szaleństwo... – jąkałam się.

– Kochanie, to rzeczywiście trochę za daleko posunięta spekulacja – uspokajała mnie Effie. – Ale zrozum, on jest w tej chwili paranoicznie przeczulony, gdy chodzi o twoje bezpieczeństwo. Szkoda, że nie widziałaś go pierwszej nocy po powrocie ze szpitala. Strzęp człowieka. Możesz mu chyba odrobinę ustąpić.

– Strzęp człowieka? – powtórzyłam cicho, a serce dalej biło mi jak szalone, tylko z innej przyczyny.

– Nie bez powodu radziłam ci, żebyś o niego walczyła. Naprawdę sądzisz, że mężczyzna taki jak Caine pozwoliłby ci tak głęboko wejść w jego życie, dlatego że tylko zależy mu na tobie? – Teraz ona parsknęła lekceważąco. – Nie. Uczucie, jakie do ciebie żywi, nie jest z rodzaju letnich.

– Tobie także pozwolił uczestniczyć w jego życiu – oponowałam.

– Bo mnie kocha – powiedziała z satysfakcją, cała rozpromieniona.

– Ale mnie nie kocha.

– Nie. Jest tobą całkowicie owładnięty i kompletnie oszalał na twoim punkcie. To rzeczywiście różnica.

– Proszę cię, przestań – powiedziałam błagalnie. – Sam mi rzucił w twarz, że mnie nie kocha. Nie rozbudzaj we mnie fałszywej nadziei.

– Przydałby ci się porządny kopniak w tyłek – oświadczyła nachmurzona. – Mówię ci, żebyś nie rezygnowała. Naciskaj na niego.

– A ja ci mówię, że jestem zbyt wściekła, żeby mi zostało energii na cokolwiek innego niż wściekłość.

– Musisz się z tym uporać. To fatalne uczucie.

Aż się we mnie zagotowało z oburzenia i obrazy.

– Ciekawe, jak ty uporałabyś się z taką złością. Leżę w tym łóżku, do którego wpakował mnie ktoś, kogo wciąż nie znaleziono. Tkwię w tym apartamencie, czując się jak ścigane zwierzę. Dogląda mnie człowiek, którego kocham jak nikogo na świecie, a który mnie odrzucił. Proszę, powiedz mi, jak pozbyć się gniewu, a zrobię to.

Effie nachyliła się do mnie, z jej oczu emanowała dobroć.

– Powiedz sobie, że gniew, gorycz i poczucie zagrożenia dają temu sukinsynowi, który cię zranił, za dużą władzę nad tobą. Otrząśniesz się z tego, jeśli skoncentrujesz się na poczuciu, że jesteś bezpieczna i zdrowiejesz, i na tym, jak sprawić, aby Caine zrozumiał, że żyć bez ciebie nie może. Zamiast odpychać go od siebie… nie patrz tak, powiedział mi, że ledwie pozwalasz mu się do siebie zbliżać. Lepiej staw temu czoło, cały okres rekonwalescencji spędź z nim, żeby stale miał przed oczami, co traci, jeśli pozwoli ci odejść. A w odpowiednim momencie dopadnij go, wykorzystaj szansę i zmuś do rozmowy, żeby uzyskać to, na co zasługujesz.

Wzięłam sobie jej rady do serca, pozwoliłam, by zapadły mi w pamięć.

Siedziałyśmy w milczeniu, a ja zastanawiałam się nad tym, co usłyszałam. Effie przerzucała niedbale strony czasopisma, jakby przed chwilą nie udzieliła mi wsparcia, którego tak bardzo potrzebowałam. W końcu spytałam ją cicho, łagodnie:

– Jak się dochodzi do takiej mądrości, Effie?

– Przeżyłam siedemdziesiąt siedem lat na tej planecie – odparła sucho – i dzięki umiejętności dokonywania właściwych wyborów udało mi się nawet przez większość z nich żyć, a nie dryfować.

* * *

Głosy Effie i Caine'a dochodziły do mojej sypialni, ale na próżno nastawiałam uszu, aby zrozumieć, co mówią. Odgłos zamykania frontowych drzwi usłyszałam jednak wyraźnie i wstrzymałam oddech.

Przez ostatnie pięć dni Caine po powrocie z pracy najpierw zaglądał do mnie. Opryskliwie odpowiadałam na jego powitanie, że wszystko w porządku albo że nudzi mi się. Pytał, czy czegoś potrzebuję, a gdy mu przekazałam swoje życzenia, wypełniał je, po czym znikał.

Dzisiaj, po przemyśleniu rad Effie, postanowiłam zdusić gorycz i gniew i odnaleźć w sobie ducha walki.

Puls mi lekko przyspieszył, gdy usłyszałam kroki Caine'a na schodach. Im wyraźniejszy stawał się ich odgłos, tym szybciej serce mi biło. Stanął w drzwiach, wyglądał na zmęczonego. Jak zwykle na jego widok poczułam znajome ukłucie bólu.

– Cześć – powitałam go.

– Cześć. – Uśmiechnął się do mnie ze znużeniem. – Jak ci minął dzień?

– Nudno – odpowiedziałam, wzruszając ramionami. – A tobie?

– Wciąż nic. – Twarz mu sposępniała.

– Dostaniesz go.

Błysk zdziwienia w jego oczach szybko zastąpił wyraz wdzięczności.

– Może coś ci przynieść?

Wzięłam głęboki oddech. Do dzieła.

– Co byś powiedział na propozycję pobyczenia się trochę ze mną? Moglibyśmy zamówić coś na wynos, obejrzeć film. – Widziałam, że się waha. – Jeśli musisz popracować, to trudno, rozumiem. – Pokryłam rozczarowanie uśmiechem.

– Nie. – Potrząsnął głową. – Akurat dzisiaj praca może poczekać. Pobyczyć się z tobą? Całkiem fajna propozycja. Co miałabyś ochotę zamówić?

Skrywając uśmiech zadowolenia, wzruszyłam ramionami.

– Ty wybierz. Film też.

Wkrótce potem Caine wyciągnął się na łóżku obok mnie. Już nie w garniturze, ale w podkoszulku i spodniach od dresu. Między nami stały pudełka z chińszczyzną, oglądaliśmy stary film z Jeanem-Claudem Van Dammem.

– Widzisz to? – pokazałam pałeczkami na ekran. – Gdybyś to potrafił, rządziłbyś światem.

Caine parsknął śmiechem.

– Co? Tyle wystarczy? Muszę się tylko nauczyć robić szpagat w powietrzu i wylądować z powrotem w tej pozycji?

– Tak! – potwierdziłam. – Potem przychodzi bezwarunkowa dominacja nad światem.

– W takim razie przygotuj się, świecie, nadchodzę.

– Nie potrafisz zrobić szpagatu. – Roześmiałam się.

Rzucił mi przesadnie urażone spojrzenie.

– Wszystko potrafię, jeśli dostatecznie się uprę, skarbie.

Udając, że kompletnie mnie nie obeszło, jak czule się do mnie zwrócił, pokręciłam głową.

– Wiesz co, twój brak pewności siebie jest doprawdy żenujący. Powinieneś coś z tym zrobić.

Uśmiechnął się tylko i wyłowił kawałek wieprzowiny z mojej porcji.

Rzuciłam mu ukradkowe spojrzenie.

Effie miała rację.

Dam radę.

Wszystko zależało od determinacji w randkowaniu z nim bez jego wiedzy.

* * *

Przez cały następny tydzień nie robiłam nic innego, tylko randkowałam z Caine'em bez jego wiedzy.

Rana się zabliźniała i lekarz pozwolił mi wstać z łóżka, a nawet zalecił, jak się wyraził, „delikatną aktywność fizyczną". Zaczęłam więc coraz częściej i na dłużej schodzić na dół. Poszukiwania mojego prześladowcy utkwiły w martwym punkcie, frustracja Caine'a z tego powodu narastała. Płacił także cenę za to, że poświęcał mi czas, który normalnie przeznaczyłby na pracę. Nie zostawał w biurze do późnej nocy, nie odbywał biznesowych podróży, czyli ktoś inny musiał robić to za niego. Przy niemal maniakalnej skłonności do kontrolowania wszystkiego z pewnością stanowiło to dla niego źródło dodatkowej frustracji.

Wracał do domu wieczorem pogrążony w ponurym nastroju, jakby świat miał się zaraz zawalić. Nieco się relaksował, gdy przebrany w domowe ubranie wsuwał płytę do odtwarzacza DVD. Starałam się, żebyśmy obejrzeli sporo filmów i przy okazji sporo rozmawiali. Ale nigdy nie podejmowaliśmy żadnych poważnych tematów.

Zastanawiałam się, czy właśnie dlatego to moje randkowanie po kryjomu nie daje rezultatów. Paradoksalnie, byliśmy ze sobą blisko, a jednak nie otwierał się przede mną. I w końcu doszłam do wniosku, że starczy tej ostrożności. Oglądaliśmy film, w którym Brad Pitt wcielił się w Jesse'a Jamesa, gdy postanowiłam zmienić taktykę i wykorzystać okazję.

Caine siedział wyprostowany, długie nogi oparł na stoliku kawowym, ja leżałam na kanapie z nogami na jego udach. Obserwowałam go, zwróconego do mnie profilem, i gdyby nie to, że byłam ranna, wykorzystałabym okazję również w sensie fizycznym.

Na razie musiałam się ograniczyć do słownych argumentów.

– Potrafisz dać sobie z tym radę? – wypaliłam, zastanawiając się, czy pogodził się z tym, że może nas łączyć tylko przyjaźń.

Odwrócił głowę, po wyrazie jego oczu zorientowałam się, że brzmienie mojego głosu musiało go naprowadzić na właściwy sens pytania. Zesztywniał lekko.

– Alexa.

– Zawsze jestem Alexa, kiedy jesteś ze mnie niezadowolony. – Uśmiechnęłam

się z goryczą.

– Nieprawda.

Oczy mu zabłysły, moje ciało ożyło. No tak. Czasami byłam Alexą w łóżku.

– Skoro o tym mowa…

Wpatrzył się z powrotem w ekran.

– Nie psuj tego. Poza tymi czterema ścianami życie ostatnio biegnie gównianie. To tutaj… to jedyne, co mam. Nie psuj tego.

Zawahałam się… Chciałabym dać mu to, czego potrzebował, bo przecież on troszczył się o mnie… ale nie mogłam.

– To tutaj… jest nieprawdziwe.

– Bzdura! – warknął z gniewem. Wyglądał na szczerze oburzonego moją oceną naszej przyjaźni. – To jedyna prawdziwa rzecz… – Zamiast dokończyć, zaklął i znowu wpatrzył się w telewizor.

– Gdyby było, nie mielibyśmy przed sobą sekretów.

Delikatnie zdjął moje nogi ze swoich i przeszedł przez obszerną dzienną część apartamentu do schodów. Zniknął na górze, a ja poczułam nieprzyjemne nerwowe ssanie w żołądku.

Pół godziny później wrócił ubrany w koszulę i spodnie od garnituru, ze świeżo umytymi włosami.

– Wychodzę – rzucił przez ramię, zanim wziął kluczyki od samochodu.

Drzwi się za nim zamknęły, a ja zacisnęłam powieki i łzy, które zebrały się pod nimi, popłynęły po moich policzkach. Skryłam twarz w kanapie, żeby stłumić szloch.

Minęła może minuta, gdy podniosłam gwałtownie głowę, czując, że ktoś delikatnie dotyka mojego ramienia. Przez włosy, spadające mi na twarz, zobaczyłam Effie. Przysiadła na kanapie i patrzyła na mnie ze współczuciem.

– Caine poprosił mnie, abym ci towarzyszyła, gdy go nie będzie.

Przesunęłam się ostrożnie, schowałam głowę na jej podołku i płakałam rozpaczliwie, nienawidząc tego drania za to, że miał zdolność ranić mnie tak mocno.

29

– Wygląda to bardzo dobrze. Nie wdała się żadna infekcja – powiedziała Liz, pielęgniarka z ambulatorium, która się mną zajmowała.

Popatrzyłam na nią lekko oszołomiona. Byłam w tym stanie od momentu, gdy wyszłam z apartamentu, eskortowana przez Caine'a, obok kroczyli Arnie i Sly.

– Zażywałam Keflex według zaleceń – powiedziałam.

– To dobrze. Szwy zostały zdjęte, mimo to proszę nie zapominać, że była pani ranna. Zostało pani jeszcze dwa tygodnie rekonwalescencji.

– Nie sądzę, abym w najbliższym czasie zdołała o tym zapomnieć.

– Tak, rzeczywiście. – Uśmiechnęła się do mnie współczująco. – Czy już znaleźli tego człowieka?

– Nie. – Wstałam, a Liz podtrzymała mnie.

– Jestem już gotowa wrócić do czynnego życia, ale… to mi wciąż będzie tkwiło w głowie.

– Mam nadzieję, że go wkrótce złapią, kochanie – powiedziała i uścisnęła moje ramię.

Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością, a ona odprowadziła mnie do poczekalni, gdzie Caine rozmawiał cicho przez telefon, Arnie i Sly zaś stali przy drzwiach. Naprawdę mieli na imię Griff i Don, ale wykazali się poczuciem humoru, akceptując przydomki, które im nadałam.

Widząc nas, Caine szybko zakończył rozmowę, wsunął telefon do kieszeni i podszedł do nas.

– Wszystko w porządku? – zwrócił się do Liz.

– Szwy zdjęte, żadnej infekcji, pacjentka jest na najlepszej drodze do wyzdrowienia.

– No i wspaniale. Mogę wracać do domu. – Posłałam mu wymowne spojrzenie.

– Jeśli mówiąc „dom", masz na myśli mój, to tak, oczywiście możesz –

oświadczył nachmurzony.

– Caine…

– Żadnej dyskusji.

Objął mnie w talii, podziękował Liz i skierował mnie do wyjścia. Obejrzałam się przez ramię na pielęgniarkę, żeby uśmiechnąć się do niej raz jeszcze. Przez cały czas usiłowałam zignorować fakt, że Caine jest tak blisko mnie. Równie dobrze mogłabym iść sama, ale nie chciałam robić sceny w szpitalu, odpychając go.

Kiedy zniknął ostatniego wieczoru, Effie pomogła mi wejść na górę i położyć się do łóżka. Nie padło ani słowo, nie było potrzeby. Myślę, że tym razem i ona była zła na Caine'a, i rozumiała, że to koniec mojej walki o niego. Niedługo potem wrócił z przejażdżki samochodem i gdy usłyszałam go na dole, czekałam, że do mnie przyjdzie. Co mógłby mi powiedzieć? Sama nie wiedziałam. Coś… Cokolwiek. Ale nie pojawił się i wtedy podjęłam ostateczną decyzję, że sobie odpuszczam. Niech odchodzi. Leżałam bezsennie do późna w nocy, rozmyślając, jak urządzić sobie na nowo życie, które już nie będzie się obracać wokół Caine'a.

Dobrym punktem wyjścia było zajęcie się rozwiązaniem problemu mojej kariery zawodowej. Renée pozostawała ze mną w kontakcie i dała mi dwa tygodnie na przemyślenie swojej oferty. Antoine wysłał mi kilka maili, w których roztaczał przede mną korzyści i uroki życia w Paryżu. W minionym tygodniu zdecydowałam, że jeśli uda mi się doprowadzić do porozumienia z Caine'em, zostanę w Bostonie. Co również oznaczało konieczność poszukiwania nowej pracy, bo nie mogłam być dalej jego asystentką, gdybyśmy pozostawali w związku.

Ale teraz na serio rozważę przyjęcie oferty Renée.

Zanim jednak zacznę myśleć o wyjeździe do Paryża, powinnam spotkać się z ojcem. Zbyt wiele pozostało niewyjaśnionych spraw. Prześladowała mnie myśl, że mogłam go podejrzewać o chęć skrzywdzenia mnie. Przemknęło mi jednak przez głowę, że to on stał za tym atakiem. W następnej sekundzie poczułam się wprawdzie przerażona, że w ogóle mogło mi coś takiego przyjść do głowy. Niemniej przyszło i zrozumiałam, że nie będę zdolna zacząć nowego życia, jeśli nie zamknę swoich spraw z ojcem. Rozmowa z nim, jak sądziłam, pozwoli mi lepiej zrozumieć motywy jego postępowania. Gdyby tak się stało, może potrafiłabym matce wybaczyć, że przedłożyła go nade mnie. Ból, który zadały mi wybory mojej matki, zaważył na najbardziej istotnych aspektach mojego życia. Jak mogłabym zacząć na nowo żyć w Paryżu, gdybym nie uporała się z tym bólem i poczuciem odrzucenia? Nie udałoby mi się. Wciąż by mi towarzyszyły.

– Jesteś milcząca, boli cię? – spytał Caine, gdy usadowiliśmy się w samochodzie.

– Miejsce jest trochę wrażliwe, ale to nic. Naprawdę chciałabym wrócić do siebie.

Caine westchnął ciężko.

– Nie, dopóki napastnik nie zostanie odnaleziony.

– A jeśli nigdy nie zostanie odnaleziony?

– Nie warto martwić się tym na wyrost.

– Chcesz powiedzieć, że powinnam z tego wyrosnąć?

Nic na to nie powiedział. Zerknęłam na niego. Patrzył przez okno, na jego twarzy gościł cień uśmiechu. Chciałam powiedzieć „będzie ci brakowało mojego przemądrzalstwa", ale wiedziałam, że jego odpowiedź – a raczej brak odpowiedzi, bo to było bardziej prawdopodobne – zapiecze mnie mocniej niż zdejmowanie szwów.

Reszta drogi do jego apartamentu upłynęła nam w milczeniu. Arnie i Sly odprowadzili nas do drzwi i zniknęli, gdy znalazłam się bezpiecznie w środku. Miałam powyżej dziurek w nosie tej eskorty. Ponieważ wciąż brak było jakichkolwiek tropów, prowadzących do sprawcy, skłaniałam się ku hipotezie, że ugodził mnie nożem przez przypadek jakiś psychopata. Ochrona i uwięzienie w apartamencie wydawały mi się grubą przesadą.

– Muszę wrócić do pracy, ale zaraz przyjdzie Effie – odezwał się Caine.

– Nie widzę potrzeby angażować Effie. – Zrzuciłam z nóg buty, powstrzymując gestem otwartej dłoni Caine'a, który chciał mi przyjść z pomocą. – Mogę spokojnie zajmować się sobą sama. Jestem pewna, że Effie ma coś lepszego do roboty, niż pomagać ci mnie tu więzić.

– Lexie, to już niedługo potrwa.

– I jak się będziesz czuł? – rzuciłam nachmurzona, opierając się o ścianę, jakbym w niej szukała oparcia. – Będzie ci mnie brak?

Zamiast odpowiedzieć – co nie było konieczne, bo wiedziałam, że będzie – poprosił mnie, żebym go zawołała, jeśli będę czegoś potrzebowała, i wyszedł.

Nie zrobiłam tego, bo byłam zdeterminowana nigdy więcej w życiu nie potrzebować niczego od tego przystojnego bydlaka.

* * *

Prawdopodobnie z powodu frustracji przemieszczałam się tego wieczoru po mojej sypialni więcej niż powinnam. Ponieważ postanowiłam zobaczyć się z ojcem, zanim zaakceptuję ofertę Renée, uznałam, że muszę zrobić to jak najszybciej. Dokonałam wyboru i powinnam zacząć wprowadzać swój plan w życie. Z wielu powodów, także dlatego, aby nie myśleć o tym, że opuszczam Caine'a na dobre. Ile razy pozwalałam sobie na zastanawianie się, jak to będzie nie widywać go każdego dnia, czułam się przestraszona i całkowicie

osamotniona.

Wszystko było lepsze od tego uczucia.

Aby je zdusić, spędziłam pozostałą część dnia na planowaniu. Wysłałam maila do Renée, bo sześć godzin różnicy w czasie oznaczało, że w Paryżu jest już zbyt późno na telefon. Trzymałam kciuki za to, że rano dostanę od niej odpowiedź. Pozostałam w sieci i zaczęłam szukać sobie mieszkania. W końcu, czując się zagubiona, wysłałam maila do Antoine'a z prośbą o pomoc i dostałam entuzjastyczną odpowiedź, że rano na pewno się tym zajmie.

Potem krążyłam po pokoju, rozmyślając, i podjęłam decyzję, że wcześniej położę się do łóżka, aby uniknąć spotkania z Caine'em. Całe to podniecenie i wędrówka po pokoju spowodowały, że obudziłam się z bólu w środku nocy. Jęknęłam, żałując swojej głupoty, wstałam i po cichutku, ostrożnie zeszłam na dół, gdzie zostawiłam Percocet. Nie znalazłam go na blacie kuchennym, chociaż byłam pewna, że go tam zostawiłam. Rozdrażniona bólem, otwierałam szafki i szuflady, szukając przez kilka minut na oślep proszków. Bez powodzenia. Rozejrzałam się po pogrążonym w półmroku wnętrzu, zastanawiając się, gdzie do cholery może leżeć środek przeciwbólowy. Zatrzymałam wzrok na niewielkim pomocniku, stojącym w części jadalnej. Nigdy go nie używałam, ponieważ wyglądał raczej jak dzieło sztuki niż użyteczny mebel, ale pomyślałam, że może Effie przełożyła tam proszki, kiedy wpadła po wyjściu Caine'a.

Ledwie ją zobaczyłam, powiedziałam jej ze zdenerwowaniem, że bardzo doceniam, jak wiele czasu mi poświęciła, ale nie potrzebuję już dłużej opieki. Najwyraźniej zgadzała się ze mną, bo zrobiła nam obu kawę, pokrzątała się przez chwilę, po czym wyszła.

Kochałam Effie bezgranicznie, ale teraz zżymałam się na nią w duchu. Za każdym razem, gdy przyszła, szukałam czegoś, bo wszystko chowała. Nie rozumiałam, dlaczego właścicielka tak zagraconego mieszkania jak ona musiała obsesyjnie porządkować cudze.

Otworzyłam szufladę pomocnika i pogrzebałam w środku. Znów bez rezultatu. Percocetu nie było.

Jęknęłam głośno.

Już miałam zamknąć szufladę, gdy mój wzrok padł na lśniącą powierzchnię. Uświadomiłam sobie, że to fotografie, i zatrzymałam się w pół ruchu. Nigdy nie widziałam u Caine'a żadnych fotografii, ani ustawionych na widoku, ani ukrytych.

Dopiero teraz.

Zaciekawiona wyjęłam kupkę zdjęć i uniosłam je do światła. Poczucie porażki i rozczarowania Caine'em nagle nabrało nowego wymiaru. Na wszystkich widniałam ja. Było ich sześć, pamiętałam, że zrobił je telefonem. Dwa z nich zrobiłam ja. Na jednym selfie uwieczniłam nas stykających się głowami, ja

rozpromieniona, Caine ironicznie rozbawiony. Na drugim, ujętym z góry, całowaliśmy się. Cztery pozostałe zrobił Caine. Na jednym leżałam na brzuchu, przykryta poniżej pasa prześcieradłem. Przyzwoita, a jednak niesamowicie zmysłowa fotografia, ponieważ patrzyłam w kamerę z wyrazem twarzy, jakiego nigdy u siebie nie widziałam. Pełnym pożądania. Caine'a.

Łzy napłynęły mi do oczu, zamrugałam powiekami, żeby je odpędzić.

Następne dwa zostały zrobione na Quincy Market tydzień przedtem, nim zostałam zaatakowana. Na ostatnim stałam w drzwiach między sypialnią Caine'a a jego garderobą i łazienką. Byłam w jego podkoszulku. O wiele za szeroki w ramionach, zwisał luźno, odsłaniając sporo ciała. Caine rzucił wtedy uwagę, jaka to seksowna część męskiej garderoby, kto by się spodziewał. W odpowiedzi okręciłam się dookoła i stanęłam wygięta, przybierając idiotycznie uroczą minę z wydętymi przesadnie wargami.

Płacząc niepowstrzymanie, wepchnęłam fotografie z powrotem do szuflady, w której je ukrywał, po czym kopnęłam Bogu ducha winien pomocnik i natychmiast ostry ból przeszył mój brzuch. Zalewając się łzami, wróciłam chwiejnym krokiem do holu, aby tam skoncentrować się na szukaniu proszków od bólu i nie myśleć o zdjęciach.

Znalazłam Percocet na stoliku z telefonem i teraz już nie miałam się na czym koncentrować, więc znów stanęły mi przed oczami te przeklęte fotografie. Z wzrokiem zamazanym łzami, cały czas próbując zdusić łkania, poszłam do kuchni, otworzyłam szafkę i sięgnęłam niezręcznie po szklaneczkę na wodę.

– Lexie? – dobiegł mnie głos Caine'a. Zesztywniałam i podstawiłam szklankę pod kran. – Ej, ej – powiedział uspokajająco i poczułam na plecach ciepło jego ciała, gdy stanął za mną i wyjął mi naczynie z dłoni. Drugą ręką sięgnął po Percocet i w ten sposób znalazłam się między jego ramionami. – Boli cię?

– Nic mi nie jest.

Milczał przez chwilę.

– Jednak coś ci jest. Płaczesz.

– Powiedziałam, że nic mi nie jest, muszę tylko wziąć Percocet. – Złapałam go za rękę i spróbowałam odebrać mu buteleczkę z pastylkami. – Oddaj mi to.

– Lex, pozwól mi sobie pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy.

Na pewno nie od mężczyzny, który nie potrafił sam sobie pomóc.

– Lex...

– Powiedziałam, że nie potrzebuję twojej pomocy!

Nieoczekiwanie złapał mnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Opierałam się, usiłując się mu wyrwać, tak energicznie, jak tylko pozwalało mi obolałe ciało.

– Lexie, przestań – mruknął zdezorientowany.

Jak mogłam przestać, kiedy nie panowałam nad emocjami? Przed oczami stały mi te fotografie. W uszach dźwięczało jego zaprzeczenie, że nic do mnie nie czuje. Odrzucił mnie. Kłamał.

– Puszczaj mnie! – wykrzyknęłam, szarpiąc się z nim silniej.

– Lexie, przestań! – Zacisnął dłonie mocniej na moich ramionach.

Ale ja nie chciałam. I nie mogłam.

Wszystkie te momenty, gdy mnie ranił przez ostatnie tygodnie, skumulowały się i wybuchłam. Płakałam i krzyczałam, bębniąc pięściami w jego pierś.

– Przestań, zrobisz sobie krzywdę – powiedział gniewnie, co mnie oczywiście nie powstrzymało. Zacisnął ręce niemal boleśnie na moich ramionach i potrząsnął mną delikatnie. – Przestań! – zakomenderował ochryple. – Natychmiast przestań! – I pocałował mnie. Mocno.

Zaskoczona, przestałam walczyć.

Pozwoliłam mu się całować, jego jedna ręka przesunęła się po moim ramieniu, zanurzył ją w moje włosy i całował mnie tak, jakby potrzebował tego bardziej niż powietrza.

W końcu, jakby mój umysł się ocknął, zesztywniałam i przestałam poruszać wargami. Caine wyczuł mój opór, pocałunek stał się delikatniejszy. Przesunął jeszcze dwa razy wargami po moich ustach i odsunął się. Wpatrywaliśmy się w siebie, jednakowo zaskoczeni i zmieszani tym, co zaszło.

– Wyjeżdżam – padło pierwsze słowo z moich ust. – Nie mówię teraz o swoim mieszkaniu, to znaczy, to też, ale nie tylko… Pamiętasz Antoine'a Faucheux? Przedstawiłam ci go na lotnisku.

Caine wbił mi palce w ramiona, pewnie nawet tego nie zauważył.

– Pamiętam – potwierdził szorstko.

– Jego siostra zaproponowała mi pracę w swojej firmie w Paryżu, zajmującej się organizowaniem imprez. Dzisiaj przyjęłam jej ofertę. Wyjeżdżam za cztery tygodnie.

Przez moment wpatrywał się w moją twarz, jakby chciał wybadać, czy mówię serio. W końcu ręka, trzymająca mnie za ramię, opadła i zrobił krok do tyłu.

– To dlatego płakałaś?

Poczułam gniew, dużo gorszy niż ból, który czułam przedtem.

– Właśnie ci powiedziałam, że opuszczam Boston, i taki jest twój komentarz?

Teraz i on patrzył na mnie gniewnie z zaciśniętymi zębami. Bardziej mi odpowiadała ta reakcja niż poprzednie, obojętnie wypowiedziane pytanie.

– Nie, nie dlatego – odpowiedziałam. – Znalazłam zdjęcia.

– Jakie zdjęcia? – spytał zdezorientowany, wzruszając ramionami.

– Moje… nasze, te które chowasz w pomocniku.

Zrobił jeszcze dwa kroki do tyłu, a mnie na rzęsach zawisły niechciane łzy,

które z powrotem wezbrały pod powiekami.

– Opuszczam cię. Jedyna rzecz, która ci po mnie pozostanie, to te chrzanione fotografie.

Maska nieprzeniknionej obojętności na jego twarzy.

Wiedziałam wreszcie dlaczego. Było dokładnie tak, jak Effie mówiła. Caine nigdy nie był bardziej zimny i zdystansowany niż wtedy, gdy chciał skryć, co naprawdę czuje.

– Nie zamierzam stać tutaj i prowadzić z tobą w nieskończoność tej samej dyskusji. Chcę tylko powiedzieć, że jeśli wyjdę przez te drzwi, znienawidzę cię za to, że mnie odrzucasz, podczas gdy prawda jest taka, że mnie kochasz. Wiem to, nawet jeśli temu zaprzeczasz. Gdybym ja była na twoim miejscu, nie zniosłabym myśli, że mnie nienawidzisz, niezależnie od tego jak daleko od siebie będziemy. A jeśli nie przestaniesz kłamać, tak właśnie będzie. Więc albo mi powiesz, co ukrywasz, albo nie, ale musisz wiedzieć, że nigdy ci nie wybaczę, jeśli nie. – Otarłam gniewnie łzy i zakończyłam tę nieskładną przemowę: – A w ogóle mam już dość twojej teorii o wybaczaniu.

Przez chwilę, która wydawała mi się długa jak wieczność, czekałam, co powie. Kiedy się odezwał, nie byłam pewna, czy mogę poczuć ulgę, czy zacząć się martwić. Patrząc na mnie surowo, skinął głową.

– Dobrze. Chcesz prawdy, będziesz ją miała. Powiem ci prawdę, ale najpierw weź pastylkę.

– To mogę – zgodziłam się. Bardzo nie podobał mi się szorstki, napastliwy ton, którym wypowiedział te słowa.

Przełknęłam lekarstwo i usiadłam na kanapie w części wypoczynkowej. Caine chodził przez chwilę tam i z powrotem przede mną i wreszcie spytałam z sercem bijącym szybko z wzrastającego poczucia, że mam się czego obawiać:

– Nie zamierzasz usiąść?

O mój Boże, co on takiego ukrywał?

Zatrzymał się przede mną, ale nie usiadł. Zaczęło mnie mdlić w żołądku. Gdy nasze oczy się spotkały, uczucie zagrożenia pogłębiło się. Był zły i nie wiedziałam, na mnie czy na siebie.

– Caine – wyszeptałam.

– Nie jestem mężczyzną dla ciebie, Lex – powiedział i zabrzmiało to szczerze, jakby naprawdę tak uważał.

– Z pewnością to ja sama powinnam o tym decydować – rzuciłam ze zniecierpliwieniem.

– Nie, to ja decyduję.

Znowu patrzyliśmy na siebie gniewnie, przełknęłam dyktowaną złością ironiczną odpowiedź.

– Tylko ja, Henry i powiązane z moją przeszłością osoby znają moją

przeszłość. Ciężko pracowałem na to, żeby ją pogrzebać.

Cholera… niech to jasna cholera…

– Na studiach pracowałem jako kelner w modnej restauracji na Society Hill. Dostawałem w Wharton stypendium, ale nie mieszkałem w kampusie, dlatego potrzebowałem pieniędzy. Nie tylko aby przeżyć, ale także aby inwestować. Poznałem Henry'ego, a dzięki swoim koneksjom załatwił mi tę pracę. Płacili lepiej niż inni. To właśnie tam pewna dojrzała kobieta złożyła mi propozycję. Bardzo bogata dojrzała kobieta.

Podobno serce nie może się zatrzymać na chwilę. Caine przewiercał mnie wzrokiem pełnym goryczy i determinacji.

– Zaproponowała mi dużo pieniędzy.

– O mój Boże – wyszeptałam, wiedząc, do czego zmierza, i nie do końca w to wierząc. Gdybym założyła się o to, co trzymał w sekrecie, przegrałabym sromotnie. – Zrobiłeś to? Uprawiałeś z nią seks za pieniądze?

Skinął głową, był tak spięty, że groziło to wybuchem.

– Z jej punktu widzenia byłem doskonałą inwestycją. Studiowałem w Wharton, nie byłem pierwszym lepszym gówniarzem wziętym znikąd, nie miałem pieniędzy, ale za to dużo ambicji. Złożyła odpowiednią, przemyślaną propozycję odpowiedniej osobie. Wiedziała dokładnie, co robi, i spodziewała się, że pozwolę jej sobą manipulować. I pozwoliłem. Pomyślałem sobie, a co mi tam, przecież tylko ona.

Zrozumienie przyszło z szokiem. Żołądek mi się ścisnął.

– Ale tak nie było…

Caine pokręcił przecząco głową.

– Miałem zapewniać przyjemny dreszczyk podniecenia, za którym tęskniły znudzone panie domu. Powiedziała o mnie innym swoim zaufanym przyjaciółkom i wkrótce nie musiałem pracować jako kelner. To był krąg… klientek – powiedział z goryczą. – Układ wydawał się perfekcyjny. Sekret nie mógł się wydać, bo w interesie żadnej z tych kobiet nie leżało, aby dowiedziano się, że płaci za seks studentowi. W ciągu dziewięciu miesięcy zarobiłem dość, aby móc zacząć inwestować. Postarałem się to zrobić mądrze i osiągnąłem pokaźny zysk. Od tamtej pory inwestowałem konsekwentnie i z dobrym skutkiem.

– Na tyle dobrym, żeby założyć bank.

Caine wreszcie spojrzał mi prosto w oczy, jakby mówił: teraz masz prawo mnie nienawidzić.

– Henry spotkał mnie kiedyś z jedną z moich klientek i odkrył całą prawdę. Jest jedynym człowiekiem, który wie, do czego jestem zdolny, aby osiągnąć to, co chcę.

– To dlatego reagowałeś tak dziwnie, gdy pytałam cię o Wharton. I dlatego nie lubiłeś, gdy Henry był w pobliżu mnie. Obawiałeś się, że sekret się wyda.

– To też, ale wkurzało mnie, że cały czas z tobą flirtuje.

Zignorowałam ten nonsens, zbyt oszołomiona jego wyznaniem.

– Ta kobieta na przyjęciu u Delaneyów… była jedną z nich, tak?

– Tak – przyznał, twarz miał wciąż surową, napiętą. – Mieszka w Filadelfii. Rzadko zdarzają się sytuacje, w których mogę się natknąć na tamte kobiety, ale wiedziałem, że ona tam będzie…

– To dlatego zachowywałeś się tak dziwnie przed przyjęciem i potem na nim. – Wstałam, a Caine przyglądał mi się nieufnie. – Dlatego ze mną zerwałeś.

– Nigdy by się nam nie udało.

– Z tego powodu?

– Lexie, sprzedałem duszę, żeby znaleźć się w tym punkcie, w którym teraz się znajduję. Jestem samolubnym sukinsynem, a ty – wpatrywał się intensywnie w moją twarz – poświęciłaś wszystko, żeby nie zaprzedać swojej duszy.

– Caine – Zamilkłam. Z emocji nie mogłam przez chwilę wypowiedzieć ani słowa.

Nieoczekiwanie odwrócił się, aby odejść.

– Poczekaj! – wykrzyknęłam.

Przystanął i odwrócił się lekko, żeby na mnie spojrzeć.

– Kocham cię – powiedziałam przez łzy. – Bardzo cię kocham. Nic tego nie zmieni. Nic.

Żachnął się z irytacją i niedowierzaniem.

– Nawet to, że byłem męską kurwą?

Skrzywiłam się na to słowo. Niełatwo przełknąć taką prawdę. I gdybym go nie znała, i nie wiedziała, jak życie dało mu kopniaka już na starcie, nie miałabym pełnego obrazu. Ale miałam. I nie obwiniałam go o to, co się stało. To życie należało winić.

– Byłeś niedojrzały, na dobrą sprawę byłeś wciąż dzieckiem.

– Przestałem być dzieckiem w wieku trzynastu lat, Lexie.

– Przy nich byłeś dzieckiem. Zresztą tak naprawdę byłeś nim, niezależnie od tego, czy chcesz to przyznać, czy nie. Obolałym, skrzywdzonym dzieckiem. Przetrwałeś to, co się działo, bo byłeś ambitny i wyznaczyłeś sobie cel, na którym się skoncentrowałeś. Robiłeś coś, czego teraz się wstydzisz, ale… zaszedłeś tu, gdzie teraz jesteś. Czy chciałabym, żeby było inaczej? Tak. Żałuję, że tak się to dla ciebie potoczyło. I jestem pewna, że ty też. Ale nie możemy tego zmienić. To się działo lata temu. Nie jesteś już tym samym człowiekiem. Powinniśmy to zostawić za sobą, zamknąć przeszłość.

– To nie jest częścią przeszłości – warknął, jakby był rozdrażniony moim brakiem zrozumienia. – To rzutuje na to, kim teraz jestem! Do czego jestem zdolny! Posunę się do wszystkiego, byle osiągnąć cel, nieważne, kto na tym ucierpi.

– Nie. – Potrząsnęłam głową, bo nie wierzyłam w to ani przez sekundę. – Nie jesteś taki. Nie w stosunku do mnie. – Podeszłam do niego, wsunęłam mu palce we włosy i zacisnęłam dłoń na jego karku, usiłując go przyciągnąć do siebie. – Okłamujesz sam siebie. Przedstawiasz siebie w ten sposób, żeby zamknąć się przede mną, nie dopuścić mnie do siebie. Ale jest za późno. Jestem już częścią ciebie. Kochasz mnie. – Uśmiechnęłam się łagodnie, gdy zamknął oczy i zacisnął zęby w obronie przed moimi słowami. – Kochasz mnie – powtórzyłam – i nigdy mnie nie skrzywdzisz. Ani ja ciebie. Nigdy nie wykorzystam cię tak jak one. Jak oni wszyscy. Ponieważ cię pragnę. Tylko ciebie. – Przycisnęłam czoło do jego policzka i przytuliłam się do niego. – Nikt lepiej niż ja cię nie rozumie. Jesteś przy mnie inny. Troszczysz się o mnie. Sprawiasz, że czuję się bezpieczna. Nie jesteś taki, jak mówisz. Czy to nie ty mi kiedyś powiedziałeś, że ludzie nie są czarno-biali? Ty dla mnie znaczysz więcej, niż to, co robiłeś w przeszłości.

– Lexie – odezwał się, a jego głos brzmiał nisko z nadmiaru emocji– powiedziałem ci to wszystko, żebyś się obudziła. Ktoś taki jak ja nie może być twoim pieprzonym rycerzem na białym koniu. – Oderwał moją dłoń od swojego karku i delikatnie odsunął mnie od siebie.

Gniew zaczął we mnie wzbierać.

– Nie szukam bohatera bez skazy!

Zamrugał oczami, tak emocjonalnie to zabrzmiało.

– Nigdy o tym nie marzyłam. – Drżałam, dłonie zacisnęłam w pięści. – Po prostu cię pragnę i mimo tego, co sądzisz, widzę jasno, kim jesteś. Nie pieprzonym rycerzem na białym koniu. Jesteś tym, kogo pragnę. – Milczał, a ja czułam, jak chłód ogarnia moje ciało. – Nie zostanę – ostrzegłam go. – Nie będę więcej o ciebie walczyć. Na tym koniec. Jeśli odejdziesz, to nie moja wina. Zawsze, ale to zawsze będę obwiniać ciebie. O to, że nas zniszczyłeś.

Cisza w apartamencie zdawała się rozciągać, rosnąć, gęstnieć jak niewidzialny potwór. Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy, a potwór stopniowo niszczył szansę na to, by nawiązać kontakt, który zapobiegłby ostatecznemu zerwaniu. W końcu Caine oderwał ode mnie wzrok i odwrócił się do mnie plecami.

Poszłam w kierunku schodów, na tyle jeszcze silna emocjonalnie i mentalnie, aby nie dopuścić do pogłębienia rany, którą nosiłam w sercu. Zabliźniła się chwilowo, zanim dotarłam do pokoju gościnnego. Byłam zdecydowana utrzymywać wysiłkiem woli ten stan, zanim pożegnam na dobre Boston.

30

Caine,

jestem pewna, że po ostatniej nocy rozumiesz, dlaczego nie mogę tu dłużej zostać. Przez jakiś czas łudziłam się nadzieją, że jeśli pokonam twoje opory, a ty otworzysz się przede mną i wyznasz mi swoją tajemnicę, wszystko się między nami ułoży. Jednak jesteś zdecydowany rozdzielić nas, a wobec tego ja muszę pokierować swoim życiem inaczej.

Jadę do Connecticut, by zobaczyć się z ojcem. Napaść na mnie przypomniała mi wiele niewyjaśnionych spraw, muszę się nimi zająć, zanim wyjadę do Paryża.

Dziękuję ci za opiekowanie się mną przez ostatnie tygodnie. Chciałabym, żebyś wiedział, jak bardzo doceniam wszystko, co dla mnie zrobiłeś, i twoje wysiłki znalezienia tego szaleńca. Szczerze wierzę, że rozpłynął się gdzieś w powietrzu, ale nie ma to znaczenia, ponieważ będę zbyt krótko w Bostonie, aby zdołał znowu się pojawić.

Po powrocie do Bostonu zamierzam jak najszybciej lecieć do Paryża, poszukać mieszkania itd. Chociaż naprawdę szczerze i mocno jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, będę zobowiązana, jeśli postarasz się trzymać ode mnie z daleka, gdy wrócę do miasta. Nie chcę cię więcej widywać. Muszę zacząć żyć na nowo. Jesteś mi to winien.

Mam nadzieję, że odnajdziesz spokój i szczęście.

Lexie

* * *

Stojąc na trawniku przed domem, w którym spędziłam dzieciństwo, wciąż

czułam dziwaczną mieszaninę obawy i zdecydowania. Sama nie wiedziałam, czego się po tej wizycie spodziewam. Wiedziałam jednak, że muszę z ojcem porozmawiać, jeśli chcę skierować swoje życie na nowe tory.

Wyjechać z Bostonu było łatwo. Co innego opuścić apartament Caine'a. Kiedy wyszedł rano do pracy, napisałam do niego pożegnalny list i skierowałam się do wyjścia. Arnie i Sly jak zwykle tam byli.

Próbowali mnie zatrzymać, ale przypomniałam im, że to sprzeczne z prawem, i w końcu musieli mnie puścić. Niemniej dwadzieścia minut zajęło mi przekonanie ich, że mówię serio, grożąc sprowadzeniem policji. Nie czułam się z tym dobrze, bo jednak chronili mnie przez kilka tygodni, ale podjęłam decyzję i nikt, ale to literalnie nikt, nie mógł mi przeszkodzić w realizowaniu mojego planu.

Niemniej gdy szłam na dworzec autobusowy, nie mogłam się pozbyć paranoicznego uczucia, będącego wynikiem ataku na mnie. Wciąż łapałam się na tym, że oglądam się przez ramię, i wciąż wydawało mi się, że czuję czyjeś palące spojrzenie na karku. To plus niewygody jazdy autobusem, zwłaszcza w moim stanie, sprawiło, że dotarłam do domu rodziców w niezbyt dobrej formie.

Nasz dom był skromny. Mama kupiła go dla nas dwóch i spłacała z nauczycielskiej pensji. Ojciec nie dokładał się wiele, zresztą bezustannie zmieniał pracę, tak że nigdy nie przeprowadziliśmy się do większego. Budynek był parterowy, z dwiema sypialniami, trójkątny, wykładany drewnem daszek osłaniał maleńki ganek. Wejście, poręcz przy ganku i drzwi garażu były pokryte imitacją drewna, sam dom został zbudowany z jasnożółtej cegły. Skromny, ale dobrze utrzymany. Nawet trawnik został świeżo zrekultywowany. Najwyraźniej ojciec dawał sobie radę znacznie lepiej niż w przeszłości.

Uniosłam rękę, żeby odgarnąć z twarzy włosy, zwiewane wiatrem, i ze zdziwieniem zobaczyłam, że drży. Wzięłam głęboki oddech, aby pozbyć się uczucia ucisku w piersiach. Miałam wrażenie, że się zadławię.

Weź się w garść, Alexa – powiedziałam sobie.

Weszłam jak w transie na ganek, z wnętrza dobiegały dźwięki z telewizora. Wcisnęłam guzik dzwonka. Telewizor został ściszony, odgłos stąpania za drzwiami stawał się coraz głośniejszy. Zrobiło mi się niedobrze i nie wiadomo dlaczego poczułam ukłucie bólu w miejscu, gdzie dosięgnął mnie nóż napastnika.

W otwartych drzwiach stanął wysoki przystojny mężczyzna. Szczupły, o szerokich barach, gęste czarne włosy poprzetykane siwizną kontrastowały wyraziście z jasnoszarymi oczami. Wyglądał, jakby skórę zdarł z Edwarda Hollanda. Mimo taniego ubrania wyglądał na człowieka, który ma klasę i pieniądze. Twarz zmieniła mu się pod wpływem szoku.

– Alexa?

Odrętwiałymi wargami zdołałam jakoś wypowiedzieć:

– Cześć, tato.

– Co ty tu robisz? – spytał, cofając się, aby wpuścić mnie do środka.

Od razu znalazłam się w niewielkim pokoju dziennym. Zamknięte drzwi po mojej lewej ręce prowadziły do kuchni, za którą rozciągał się ogród, rozległy w porównaniu z domem. Dokładnie naprzeciwko frontowego wejścia za zamkniętymi teraz drzwiami ciągnął się wąski korytarz, prowadzący do dwóch małych sypialni i łazienki.

Rozejrzałam się wokół, ogarnięta wspomnieniami z dzieciństwa. Meble, wciąż te same od lat, na ścianach wisiały te same rodzinne fotografie.

– Lexie?

Nasze oczy się spotkały.

Nie spodziewałam się, że znajdę się w rodzinnym domu… to znaczy w naszym dawnym domu. Kiedy tu jechałam, oczyma wyobraźni widziałam wnętrze pozbawione wszystkiego, co by nas przypominało, wypełnione wyłącznie tym, co należało do niego. Ale nie. Mama wciąż była tu obecna.

To mnie na chwilę zbiło z tropu, jednak wyraz jego twarzy, wyrażający niepewność podszytą podejrzliwością, kazał mi się zastanowić nad tym, czy okazuje swoje prawdziwe emocje.

– Usiądź, Lexie. – Pokazał gestem na kanapę.

– Wolę stać.

– O co chodzi? Nie widziałem cię od pogrzebu matki, nie odzywałaś się do mnie przez siedem lat. Co się dzieje?

– Zostałam napadnięta – wypaliłam.

– Napadnięta? – powtórzył i pobladł.

– Wyszłam z pracy i ktoś ugodził mnie nożem. Miał naciągnięty kaptur, nie widziałam jego twarzy. Nie został złapany, ale policja wciąż prowadzi śledztwo, ponieważ podejrzewają, że mógł to być celowy atak.

– Ugodził cię nożem?

Podszedł do mnie i wyciągnął niepewnym gestem ręce. Uchyliłam się od jego dotyku i ojciec zesztywniał.

– Kiedy? – spytał cicho.

– Kilka tygodni temu.

– Kilka tygodni temu? Nie powinnaś być w domu, żeby dojść do siebie?

– Musiałam przyjechać, żeby się z tobą zobaczyć.

– Co jest takie pilne?

– Policja wypytywała mnie, czy był ktoś w moim życiu, kto mógłby powziąć do mnie urazę.

Zrozumienie dosłownie zwaliło ojca z nóg. Podszedł chwiejnie do fotela i opadł na niego z wyrazem osłupiałego przerażenia na twarzy.

– Ty myślisz, że mógłbym mieć z tym coś wspólnego? – właściwie raczej

stwierdził, niż zapytał.

Zdusiłam poczucie winy, które wywołała we mnie jego reakcja.

– Nie. Choć przemknęło mi to przez głowę. Zastanawiałam się, jak moje odejście podziałało na mamę i wasz związek. Przez moment zastanawiałam się nad mężczyzną, który był zdolny zostawić bez pomocy umierającą kobietę, i czy obwinianie swojej córki o nielojalność i własne popaprane życie nie zdestabilizowało go psychicznie.

– To jest…

– Naciągane – przerwałam mu. – Wiem. – Westchnęłam i przysiadłam na kanapie. – Ale leżąc przez kilka tygodni w łóżku, nie mogłam uporać się z tym, że taka myśl w ogóle zaświtała mi w głowie. Byłam chroniona i rozpieszczana w mieszkaniu przyjaciela, a mimo to nie mogłam się uwolnić od przerażenia tym, co się czai na zewnątrz, a jeszcze bardziej tym, jakie beznadziejnie zagmatwane są moje uczucia do ciebie. Dlatego musiałam się z tobą zobaczyć.

Na dłuższą chwilę zapadło milczenie. Wreszcie ojciec odchrząknął i wypowiedział ochryple:

– Nie jestem takim potworem, jakiego sobie uroiłaś w głowie.

– Nie? – Łzy napłynęły mi do oczu. – Jak mogłeś zostawić kobietę, która wychowywała dziecko… Zostawić, żeby umarła. Ja bym tak nie mogła. Ani żyć z tym przez lata.

Jego oczy błyszczały łzami i byłam zdumiona, że szukał ze mną kontaktu wzrokowego. Kiedy kłamał albo zaczynał kluczyć, zawsze odwracał ode mnie wzrok.

– Dawałem sobie z tym radę, ponieważ to wyparłem, Lexie. Nie chciałem o niej myśleć jako o pełnej życia kobiecie, którą była, o pięknej, samotnej, pogubionej kobiecie, kochającej swojego syna jak nikogo na świecie. Ale tak jak ja była też słaba i potrafiła być egoistyczna. Dopiero po latach myśl o niej zaczęła mnie prześladować. Nie wiem, co to wyzwoliło, ale nagle cały proces racjonalizacji, któremu to poddałem, legł w gruzach, usprawiedliwienia i wymówki okazały się nic niewarte. Wciąż miałem przed oczami jej twarz. Dlatego załamałem się, gdy wyznałem wszystko twojej mamie i tobie.

– Więc poczułeś skruchę? Nie dość silną jednak, aby przeprosić człowieka, który stracił matkę i ojca w odstępie miesiąca?

Ojciec odwrócił wzrok, zacisnął palce na poręczach fotela.

– Przeprosić? Jakie wyrazy ubolewania mógłbym mu teraz przekazać? Co mógłbym powiedzieć? Nic, co by miało znaczenie. Pozwoliłem, aby umarła kobieta, bo byłem słaby i bałem się. – Wrócił do mnie wzrokiem. – Musisz pogodzić się z tym, że taki właśnie jestem. Niedoskonały. Nawet bardzo daleki od doskonałości. I nigdy nie będzie inaczej. Jestem słabym człowiekiem i przez długi czas prowadziłem samolubne, zdegenerowane życie.

Łzy spłynęły mi z policzków.

– Powiedz mi jedno. Kochałeś moją mamę? Mnie?

– Tak. – Wargi mu drżały. – I dalej kocham. Tylko że ja… nie jestem stworzony na męża ani ojca.

Taka była smutna, straszna prawda, ale przynajmniej prawda. Nie istniał magiczny sposób, aby uczynić z niego ojca, który wesprze mnie, gdy będę tego potrzebowała, którego bezwarunkowa miłość zrekompensuje odrzucenie przez kogoś innego, kto będzie mnie kochał nawet bardziej niż samego siebie.

Mój ojciec nigdy nie będzie takim ojcem.

A jednak czułam drobną satysfakcję, obserwując zmianę, jaka w nim zaszła przez te siedem lat. Przedtem nie miał świadomości, kim jest naprawdę ani jakie są jego ograniczenia, nie zastanawiał się nad sobą. Nie zmniejszało to co prawda mojego bólu, nie mogło przywrócić Caine'owi rodziny ani mnie prawdziwego, pełnego ojca.

Czy kiedykolwiek ta psychiczna rana się zagoi, czy będę musiała przyzwyczaić się z tym żyć z nadzieją, że jednak któregoś dnia spotkam kogoś, czyja miłość zagłuszy ból?

– Mogę ci zaproponować herbatę albo kawę? – spytał ojciec niepewnie.

Skinęłam głową, rana dała znać o sobie nieprzyjemnym bólem.

– Poproszę herbatę. I szklankę wody, muszę wziąć środek przeciwbólowy.

Powstrzymał się od rzucenia mi pełnego wyrzutu spojrzenia, słusznie wyczuwając, że nie oczekuję z jego strony typowo ojcowskich zachowań.

Zamknął za sobą drzwi kuchenne, a ja poczułam się nagle kompletnie wyczerpana, prawdopodobnie dlatego, że adrenalina przestała działać. Otworzyłam torebkę i wygrzebałam telefon. Zmarszczyłam brwi, widząc wiadomość o dziesięciu nieodebranych połączeniach od Caine'a. Nie przeczytał mojego listu, że się ze mną kontaktował?

Westchnęłam ciężko, ze znużeniem na myśl o tym, że będę musiała przeciwstawić się jego uporowi. Nie miał nic przeciwko temu, żebym zniknęła z jego życia na dobre, ale uniemożliwiał mi dojście do równowagi psychicznej!

Idiota.

Wrzuciłam telefon do torebki i osunęłam się na kanapę. Ale natychmiast usiadłam wyprostowana, gdy z kuchni doszedł mnie rumor i głuchy odgłos upadku.

– Tato? Wszystko w porządku? – Puls mi przyspieszył, gdy nie usłyszałam odpowiedzi. – Tato? – powiedziałam głośniej i wstałam ostrożnie, starając się nie urazić brzucha. – Tato, nic ci nie jest?

Poszłam w stronę kuchni, otworzyłam drzwi i przystanęłam w nich na sekundę, widząc ojca rozciągniętego na podłodze. Ruszyłam do niego, ale w tym samym momencie poczułam ciepło czyjegoś ciała i ramię, opasujące moją pierś.

Przed oczami błysnęło mi srebrzyście zimne ostrze.

Strach i adrenalina dodały mi sił. Nie zastanawiając się, walnęłam w napastnika całym ciałem. Nie spodziewał się tego, uderzył w szafki za nim, mruknął z bólu i poluźnił chwyt na tyle, że udało mi się wyrwać.

Pośliznęłam się na wyłożonej płytkami podłodze kuchni, odbiłam się od drzwi i wpadłam do pokoju dziennego, odzyskując równowagę przy niskim stoliku. Poustawiane na nim fotografie przewróciły się, ulubiony wazon matki spadł na podłogę. Z brzękiem rozbijanego szkła w uszach popędziłam do frontowych drzwi. Zostałam gwałtownie zatrzymana metr od nich.

Z bólu łzy napłynęły mi do oczu, gdy agresor złapał mnie z włosy i odciągnął do tyłu. Krzycząc z bólu, usiłowałam mu się wyrwać. Ale nie udało się, złapał mnie w talii.

Strach, który czułam przez ostatnie miesiące, skumulował się we mnie i przerodził w zimną furię. Wydałam okrzyk wściekłości, wysunęłam ramię zgięte w łokciu i walnęłam z całej siły. Trafiłam go, z satysfakcją usłyszałam skowyt bólu i runęłam do drzwi.

A jednak nie uderzyłam wystarczająco mocno.

Chwycił mnie za ubranie i zaczął ciągnąć do tyłu. Krzyczałam, kopałam, próbowałam wymierzać ciosy łokciami. Na nic się zdało, powalił mnie na podłogę.

Głowa osłonięta kapturem pojawiła się w polu mojego widzenia. Patrzyły na mnie zimne, ciemne oczy. Twarz skrywała czarna kominiarka. Widziałam tylko błyszczące oczy i cienkie, blade wargi.

Czarna dziura zamiast twarzy, zimne, bezduszne spojrzenie przeraziły mnie do szpiku kości.

Próbowałam walczyć dalej.

Poczułam ciepłą strużkę krwi, spływającą z rany na ramieniu. W odpowiedzi na moje próby siłowania się z nim, ciął mnie nożem.

– Ty głupia suko! – ryknął.

Puścił moje ramię, aby wymierzyć mi cios pięścią w twarz. Ogień rozlał się po policzku, zapiekło mnie w nosie, ogłuszył mnie na moment. Zamrugałam rzęsami, chcąc się pozbyć nadmiaru wilgoci w oczach i odzyskać ostrość widzenia.

Znowu zobaczyłam błyszczące zimne ostrze, tym razem przysuwane powoli do mojego gardła.

– Zawaliłem ostatnim razem. Głupio, że celowałem w bebechy. Niekoniecznie pewny skutek.

Nie mogłam się szarpać ani próbować go z siebie zrzucić w obawie, że nóż przetnie skórę.

– Kim pan jest? – Próbowałam grać na zwłokę. Myśl, Lex, myśl, MYŚL! – Użycie broni nie ułatwiłoby sprawy? – spytałam, sama zdumiona tokiem swojego

rozumowania i tym pytaniem. Jakby bardziej niż to, kim on jest i dlaczego to zrobił, interesowało mnie, dlaczego nie użył broni, bo wtedy prawdopodobnie zabiłby mnie za pierwszym razem.

Lexie, przestań! – krzyknęłam w myślach, czując się jak osoba niespełna rozumu. Kombinuj, jak wyjść z tego żywa, a nie podnoś kwestii wyboru narzędzia przez mordercę!

– Broń jest dla pedałów – oświadczył z oczyma rozbłysłymi emocją.

Przycisnął ostrze mocniej do mojego gardła.

Nieoczekiwany łoskot sprawił, że odwrócił głowę i spojrzał w kierunku frontowych drzwi. Dostał cios pięścią tak mocny, że głowa odskoczyła mu do tyłu, a krew z nosa rozprysła się na mojej twarzy. Ktoś poderwał go szarpnięciem, nie przyduszał mnie już swoim ciałem, nóż z brzękiem uderzył o podłogę.

Przejęta zgrozą, walczyłam o to, żeby się podnieść, dłoń przycisnęłam do szyi, gdzie z niewielkiego rozcięcia sączyła się krew, oczy utkwiłam w człowieku, który jak tornado wtargnął do mojego rodzinnego domu.

Caine.

Nigdy nie widziałam, by emanował taką furią, jak teraz, gdy zacisnął ręce na kapturze napastnika i pozbawił jego stopy oparcia, właściwie unosząc go w powietrze. Walnął nim o ścianę z taką siłą, że pospadały fotografie. Tamten zamachnął się i wymierzył Caine'owi cios w szczękę.

Sięgnęłam po nóż, leżący na podłodze, i zdołałam jakoś wstać. Nie zwracając uwagi na ból, obserwowałam Caine'a, gotowa przyjść mu z pomocą. Z emocji zacisnęłam dłoń na rękojeści noża tak mocno, że niemal wtopiła mi się w rękę.

Caine wymierzył kolejny cios pięścią, tym razem w brzuch, i napastnik zgiął się wpół. Caine uniósł kolano i jednocześnie przytrzymał głowę nożownika. Rozległo się głośne chrupnięcie i przeciągły jęk bólu.

Od tego momentu patrzyłam z wzrastająca zgrozą, jak Caine go bił. Walił w niego, dopóki tamten mógł ustać na nogach, a gdy upadł, zdarł mu z twarzy maskę, odsłaniając skrwawioną twarz. I nie przestał bić.

– Caine – wyszeptałam. – Caine, dość!

Podeszłam do niego i nie zastanawiając się nad jego możliwą w tej sytuacji reakcją, położyłam mu dłoń na barku. Powstrzymało go to jednak, podniósł głowę i spojrzał na mnie.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy zobaczyłam, jak w jego pełnych wściekłości oczach pojawia się strach.

Bał się o mnie.

– Ma dość – powiedziałam cicho.

Caine wrócił wzrokiem do mężczyzny, który wydawał zduszone, bulgoczące dźwięki. Zakaszlał, rozchylił wargi i pokazała się w nich bańka krwi.

– Kim jesteś? – spytał Caine.

Mężczyzna jęknął i potrząsnął głową. Podałam Caine'owi nóż. Wziął go i role się odwróciły. Caine przycisnął ostrze do szyi napastnika i powtórzył pytanie:

– Kim do diabła jesteś?

Ponieważ tamten milczał, Caine przycisnął ostrze mocniej i krew je zabarwiła.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym cię zabić. Mogę to zrobić. To się nazywa w obronie własnej, a mam dość pieniędzy na zdolnych prawników, którzy sprawią, że sąd przychyli się do mojej wersji. – Mężczyzna dalej milczał. Caine nachylił się i powiedział tuż przy jego twarzy, ziejąc furią: – Porwałeś się na moją kobietę. Korci mnie, żeby posłać twoją duszę do piekła, ty śmieciu. Nie blefuję.

– Do…brze – wykaszlał mężczyzna, usiłując unieść rękę. Opadła bezwładnie na podłogę, zanim uniosła się nad nią o centymetry. – Matt… hew… Hall… Holland mnie… wynajął.

Kolana się pode mną ugięły, Caine odwrócił zszokowaną twarz, aby na mnie spojrzeć, i zobaczył, jak osuwam się na podłogę.

– Lex! – Zerwał się na równe nogi znad pobitego mężczyzny i w sekundę znalazł się przy mnie, klęczącej na czworakach na podłodze i walczącej o oddech. Przyłożył dłoń do mojego karku. – Skarbie…

Mój przyrodni brat? Którego nigdy nie poznałam. Wynajął mordercę, żeby mnie zabił?

Ogarnęły mnie mdłości. Odsunęłam się od Caine'a na czas, żeby nie zwymiotować na niego, tylko na pokrytą lakierem podłogę.

Caine odgarnął mi włosy z twarzy, poczułam ciepło jego ciała. Poderwałam gwałtownie głowę, bo dotarło do mnie, że uwaga Caine'a jest skupiona na mnie, a nie na nożowniku. Oboje spojrzeliśmy na zalanego krwią bandytę. Zdołał się podnieść do siedzącej pozycji, jedno oko miał całkiem zapuchnięte, drugim wpatrywał się w drzwi prowadzące do kuchni. Caine i ja poszliśmy za jego wzrokiem.

Mój ojciec stał w drzwiach, strużka krwi ściekała mu po czole, w ręce trzymał wycelowaną w nożownika śrutówkę.

– Bez obaw – powiedział ponuro – sukinsyn nigdzie nie ucieknie.

Uspokojony, że ojciec panuje nad sytuacją, Caine dotknął delikatnie mojego ramienia.

– Lex, ty krwawisz. Wzywamy karetkę. – Objął mnie opiekuńczo, a ja oparłam głowę na jego ramieniu.

– Nic mi nie jest. Raczej dzwońcie po policję, niech aresztują tego gnoja. Ale mogą wezwać karetkę do niego. – Spojrzałam na napastnika. Wciąż miał wzrok utkwiony w ojcu. Skrzywiłam się pogardliwie na widok strachu wypisanego na jego twarzy. Typowy psychopata, znęcający się nad słabszymi. – Założę się, że teraz żałujesz, że nie wziąłeś broni, co?

31

W Valley, miejscowym szpitalu, założyli mi szwy na ramieniu i obaj, ojciec i Caine, trzęśli się nade mną. Ojciec, jak się okazało, doznał lekkiego wstrząśnienia mózgu, poza tym czuł się dobrze, chociaż wciąż był w szoku. Obaj zachowywali się tak, jakby tego drugiego nie było w pokoju, i koncentrowali się na mnie, aby sobie to ułatwić.

– Nic mi nie jest – zapewniłam ich po raz setny. Miałam ranę na ramieniu, spuchnięte oko i nos, w żołądku palącą gulę, ale to rzeczywiście było nic w porównaniu z moim emocjonalnym stanem.

Policjanci przesłuchali nas. Caine, stojąc w splamionej krwią koszuli, wyjaśnił, że gdy tylko przeczytał zostawiony przeze mnie list, wsiadł do samolotu i dlatego zjawił się w tak krótkim czasie po mnie. Kiedy opowiedzieliśmy im o poprzedniej napaści na mnie, skontaktowali się z Bostonem, aby potwierdzić nasze zeznanie. Poinformowali nas, że będziemy musieli zostać jakiś czas na miejscu. Okazało się, że „jakiś czas" rozciągnął się do kilku długich godzin. Marzyłam o tym, aby wrócić do domu, bo nigdy w życiu nie czułam się tak śmiertelnie znużona i chciałam w spokoju zastanowić się nad absurdalnością tego, co mi się przytrafiło.

Przyznaję, były momenty, gdy myślałam, jak tego dokonać, aby ojciec i Caine znaleźli się w tym samym pokoju, i jak skłonić ojca do wypowiedzenia słów przeprosin. Tak jakby to mogło sprawić, aby wszystko w sposób magiczny się między nimi ułożyło. Rzeczywistość okazała się oczywiście całkiem inna. W miarę upływu czasu odczuwałam coraz silniej potrzebę, aby ochronić Caine'a przed stresem przebywania w tym samym pomieszczeniu z człowiekiem, który zniszczył jego rodzinę. Z drugiej strony, czułam jednak wdzięczność wobec ojca, że był tutaj i zajmował się wszystkim jak nigdy dotąd. Dzisiaj przypominał mi swoim zachowaniem dziadka.

– Pani Holland? – Do prywatnego pomieszczenia przylegającego do

szpitalnego oddziału ratunkowego weszli sierżanci Garry i Tailor, policjanci, którzy nas przesłuchiwali.

Kiwnęłam im ze znużeniem głową.

– Dobrze się pani czuje? – spytał Garry, osiłek o surowej twarzy i ciepłych, życzliwych oczach.

Partner stanowił jego przeciwieństwo, niewiele wyższy ode mnie, żylasty, wyraz podejrzliwości nie znikał z jego twarzy.

– Tak – odpowiedziałam, starając się powściągnąć zniecierpliwienie. – Zaczął mówić, prawda?

– Bardziej niż chętnie – poinformował nas Tailor. – Chce iść na ugodę.

– A zatem?

Garry przybliżył się do mnie o krok, patrzył na mnie ze współczuciem.

– Sprawca nazywa się Vernon Holts. Ma zabagnioną kartotekę, od drobnych kradzieży po napaści. Podczas przeszukania, którego dokonano w jego domu przy innej okazji, znaleziono pokaźny arsenał broni. – Spojrzał na mnie wymownie. – Noże, sztylety, miecze… wszystko, co ma ostrze.

– Rzeczywiście, niespodzianka – mruknęłam ironicznie.

Caine splótł palce z moimi.

– Twierdzi, że został wynajęty, aby panią zabić, przez Matthew Hollanda. Utrzymuje, że to pani brat przyrodni.

– To prawda. – Usiłowałam skłonić swój umysł, aby przyjął do wiadomości tę rewelację. Była jednak zbyt absurdalna. Poczułam się tak, jakbym wyszła ze swojego ciała i oglądała jakiś film ze sobą w roli głównej. – Ale nie rozumiem… – Spojrzałam na Caine'a, jakbym u niego szukała odpowiedzi. – Wiadomości o mnie pojawiły się w prasie po ataku. Skąd Matthew się o mnie dowiedział?

– Pewnie z jakiegoś innego źródła – zasugerował Caine.

– To i tak zresztą nie wyjaśnia, dlaczego mógłby chcieć mnie skrzywdzić. Czy ty wiesz dlaczego? – zwróciłam się do ojca, który stał w rogu pokoju, nie biorąc udziału w rozmowie.

Pokręcił przecząco głową, wyglądał na kompletnie zdezorientowanego.

– Od lat nie rozmawiałem z Matthew…

– To moja wina – rozległ się głos dziadka, co mnie tak zaskoczyło, że aż podskoczyłam.

Serce zaczęło mi bić szybciej, gdy patrzyłam, jak wchodzi do pokoju.

– Co ty tu robisz?

Podszedł do mnie, policjanci obserwowali go podejrzliwie. Twarz miał ściągniętą, poszarzałą.

– Caine do mnie zadzwonił. Przyleciałem samolotem. – Wpatrzył się we mnie z niepokojem. – Proszę cię, powiedz mi, że się dobrze czujesz.

– Nic mi nie będzie. Raczej ty mi powiedz, dlaczego uważasz, że to twoja

wina.

– Zmieniłem testament. – Zgarbił się i zwrócił z wyjaśnieniem do policjantów: – Jestem Edward Holland. Dziadek Alexy i Matthew. – Wrócił wzrokiem do mnie. – Był najwyższy czas, żebym zrobił to, co należy, i nie stawiał jak zawsze rodziny Holland na pierwszym miejscu. Jestem z ciebie dumny i… czułem się bezsilny, że nie mogę się tobą odpowiednio zaopiekować. Matthew nie wie, co to ciężka codzienna praca, i nigdy by się nie dowiedział, gdyby nie dostał kopniaka w tyłek – powiedział z pogardą. – Zmieniłem testament. Matthew dostawał zawsze wszystko podane na tacy i to go zepsuło. Po śmierci mojej i Adele dziedziczysz sześćdziesiąt pięć procent majątku. Nie wiedziałem, że Matthew ma układ z moim adwokatem i tamten zawiadomił go o zmianie. Odkryłem to wczoraj podczas rodzinnej… nazwijmy to dyskusji… o tobie. Zdradził się niechcący.

Byłam zbyt przerażona i zaskoczona, żeby cokolwiek powiedzieć.

– Proszę pana – zwrócił się do dziadka sierżant Garry. – Twierdzi pan, że motywem działania Matthew Hollanda mającego doprowadzić do śmierci pańskiej wnuczki jest spór o dziedziczenie?

– Spór o dziedziczenie… – Roześmiałam się gorzko. – Wynajął płatnego mordercę, żeby mnie zabił, bo chodziło mu o pieniądze. – Odwróciłam się do ojca. – Pieniądze. Pieprzone, toksyczne pieniądze.

– Vernon Holts nigdy nie parał się mokrą robotą – wyjaśnił sierżant Tailor. Popatrzyłam na niego zdezorientowana. – Zeznał, że spotkał Hollanda w barze którejś nocy i przechwalał się swoimi wyczynami i biegłością w posługiwaniu się nożem. Holland podobno zaoferował mu sto tysięcy za zlikwidowanie pani.

– No tak, ale Holland w żaden sposób nie szukał z nim kontaktu – dodał sierżant Garry, kiwając głową jakby z ubolewaniem. – W kartotece Holta są za to wzmianki o trzech wycofanych przeciwko niemu oskarżeniach o napastowanie kobiet na tle seksualnym. Nawiasem mówiąc… – patrzył na mnie ponuro – przyznał, że Holland kazał mu zaniechać dalszych działań po pierwszej próbie. Holt nie posłuchał. Zdaje się, że pieniądze nie były dla niego tak ważne jak dopadnięcie ofiary.

– Dostał obsesji na punkcie Alexy. – Głos Caine'a rozbrzmiał gniewnie ponad moim ramieniem.

– Tak nam się wydaje – przytaknął Tailor. – On sam otwarcie o tym mówi. Przyznał, że śledził panią w drodze ze szpitala do apartamentu pana Carrawaya i potem nie spuszczał z pani oka. Jego zeznania i wyjaśnienia pani dziadka pozwolą wystąpić o areszt tymczasowy dla Matthew Hollanda na czas dochodzenia.

– Czy znajdzie się dość dowodów na potwierdzenie wersji Holta, to już całkiem inna sprawa – rzucił Caine z irytacją.

Zmroziła mnie ta myśl, gdy dotarł do mnie sens jego słów.

– Czyli Matthew wywinie się, jeśli nie znajdą twardych dowodów na jego powiązania z Holtem?

– To niestety jest możliwe – przyznał z ubolewaniem sierżant Garry. – Niemniej Holt przyznał się do winy. Przewieziemy go do Bostonu, przejmą go oficerowie, którzy pracowali nad tą sprawą.

Wciąż oszołomiona, skinęłam głową.

– Dziękuję panom za pomoc.

Kiedy wyszli, Caine ujął mnie za ramiona.

– Alexa, wszystko będzie dobrze.

– Jakim cudem? – prychnęłam. – Czuję się tak, jakbym oglądała jakiś gówniany film, przykuta do krzesła, a pilot znajdował się po drugiej stronie pokoju. – Nachyliłam się do niego lekko. – Mój przyrodni brat wynajął przestępcę, żeby mnie zabił. Zdajesz sobie sprawę, jakie to chore?

– Tak, zdaję sobie sprawę. – Oczy błyszczały mu gniewnie. – Wiem dobrze, do czego ludzie mogą się posunąć dla pieniędzy. Ja wciąż jestem tego ofiarą. W tym pokoju znajduje się jeszcze dwóch mężczyzn, którzy wiedzą, o czym mówię.

– Dlatego właśnie ich nie chcę – powiedziałam z goryczą.

– Alexa, przepraszam cię – odezwał się dziadek.

Spojrzałam na niego ponad ramieniem Caine'a.

– Wiem, że nie chciałeś tego… że tylko zamierzałeś mi to wszystko zrekompensować, ale… anuluj ten zapis na moją korzyść natychmiast. Obiecaj mi to.

Kiwnął głową na zgodę, łzy napłynęły mu do oczu.

– Przepraszam, że cię na to naraziłem.

– Nie – pokręciłam głową – nie bierz tego na siebie.

– To prawda – powiedział Caine. – Miałeś jak najlepsze intencje. Winni są Matthew i Holt.

Nie do końca to chyba przekonało dziadka, wciąż wyglądał tak, jakby męczyło go poczucie winy, ale kiwnął Caine'owi głową w podzięce.

– Grzechy ojców naszych – odezwał się nieoczekiwanie ojciec, cichym, znękanym głosem.

Spojrzeliśmy na niego wszyscy. Wyglądał na kompletnie rozbitego.

– Przeznaczeniem niektórych z nas jest powielać błędy ojców.

– Alistair – rzucił dziadek ostro. – Popełniłeś wiele błędów, cholernie poważnych błędów, ale nigdy z rozmysłem nie…

– A jednak kobieta nie żyje – przerwał mu ojciec.

Mięśnie na policzku Caine'a zadrgały, spojrzał na mojego ojca, jakby zobaczył diabła.

– Caine – wyszeptałam niepewnie, serce mi krwawiło z jego powodu.

– Nie będę przepraszał. – Ojciec podniósł wzrok na Caine'a. – Bo wiem, że nie oczekujesz tego ode mnie. Tego, czego byś chciał, nie mogę ci dać. Chciałbym… Żałuję, że to niemożliwe.

Zapadła cisza tak bolesna i przejmująca, że ledwie śmiałam oddychać. A potem…

Caine ledwo dostrzegalnie skinął mojemu ojcu głową.

– Zostawię teraz was dwoje samych – powiedział ojciec, patrząc na mnie oczyma, w których wzbierały łzy – ale mam nadzieję, że wkrótce znowu się zobaczymy. Przykro mi, że to cię spotkało, Alexo.

Jakoś udało mi się wydobyć głos z gardła ściśniętego od nadmiaru emocji.

– Dziękuję, że byłeś dzisiaj przy mnie.

– Twoja matka zabiłaby mnie, gdyby coś ci się stało – powiedział ze smutnym uśmiechem.

– Tak?

Sprawiał wrażenie zdumionego niepewnością w moim głosie.

– Tak. Przecież wiesz, że nie było dnia, aby za tobą nie tęskniła.

Łzy popłynęły, zanim zdołałam je powstrzymać, pochyliłam głowę, chcąc je ukryć, ale Caine nic sobie z tego nie robiąc, wziął mnie w ramiona. Przytulił mnie tak mocno, że nie miałam wyjścia, też go objęłam, schowałam twarz na jego piersi i nie wstrzymując szlochu, płakałam rozpaczliwie. Nad Caine'em i naszymi rodzicami, napaścią Matthew i Vernona, bolesną wiedzą, że czasem straconej miłości nie da się odzyskać i że nie może być szczęśliwego zakończenia wszystkich spraw ani nie można żyć ze wszystkimi długo i szczęśliwie.

Ale gdy Caine całował mnie we włosy i szeptał do ucha uspokajające, czułe słowa, moją rozpacz złagodziła myśl, że nie potrzebuję wszystkich, tylko… kogoś.

– Kocham cię – powiedziałam zduszonym głosem w jego ciepłą pierś.

Odsunął mnie delikatnie od siebie, tylko na tyle, by móc spojrzeć mi w twarz. Mokrą od łez, spuchniętą, wymęczoną. Musiałam wyglądać jak sto nieszczęść. Ale on patrzył na mnie, jakby oprócz mnie nikogo innego nie było w pokoju i jakbym była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. Niskim od emocji głosem wyznał:

– Ja też cię kocham.

Objęłam go mocniej, z nową determinacją.

– W takim razie jedźmy do domu wypocząć. Mamy na głowie dwóch bydlaków, którym trzeba dać nauczkę.

Kąciki ust drgnęły Caine'owi z rozbawienia.

– No i macie ją. Cała ona – powiedział z satysfakcją.

32

Trwało to wieczność, zanim pozwolono nam wrócić do domu. Ledwie postawiliśmy stopę w Bostonie, zostaliśmy zgarnięci na posterunek policji, gdzie musieliśmy powtórnie opisać całe zdarzenie i odpowiadać na te same co poprzednio pytania.

Caine wniósł mnie na górę, a gdy opadłam bezwładnie na łóżko, delikatnie ściągnął mi buty i dżinsy. Jakoś zdołałam zdjąć żakiet, rzuciłam go na podłogę, a Caine uniósł pościel, tak żebym mogła wsunąć pod nią nogi. Zapamiętałam tylko, że ułożył się ostrożnie obok i objął mnie.

Następnego ranka obudziło mnie słońce wdzierające się przez zamknięte żaluzje. Leżałam z głową opartą o Caine'a, musiałam nieświadomie zmieniać pozycję podczas snu, nie zważając na ranę. Jedno ramię przerzuciłam przez jego pierś, Caine zataczał palcami kółeczka po moim bicepsie.

– Nie śpisz – powiedziałam skrzekliwie.

– Nie.

Przesunął ręką po moim ciele i zatrzymał ją na biodrze. Uniosłam głowę, aby się mu przyjrzeć badawczo. Nie zdziwił mnie wyraz niepewności na jego twarzy, bo potwierdził tylko to, co usłyszałam w jego głosie. Poczułam ssanie w żołądku.

– Proszę cię, nie zaczynaj.

Ścisnął moje biodro, rozumiejąc, o czym mówię.

– Nie zaczynam. Chciałbym tylko potwierdzenia, że wiesz, w co się ze mną pakujesz.

– Będę miała to, na co zasługuję – odpowiedziałam mu. – I ty też.

Caine poruszył się powoli, przekręcił mnie na plecy, po czym nachylił się nade mną, podparty na ramionach. Jego oczy błądziły po mojej twarzy i odbijało się w nich wszystko, co do mnie czuł. Tak mnie to poruszyło, że wstrzymałam oddech.

– Czy ty tego nie widzisz? – spytał głosem nabrzmiałym emocjami. – Nigdy

nie spotkałem nikogo takiego jak ty. Nie ma nikogo takiego jak ty. Broniłem się przed tym uczuciem, bo czasem trudno mi było je znieść. Troszczyć się o kogoś tak bardzo. Martwiłem się o ciebie każdego dnia, nawet przed atakiem. Kocham cię tak bardzo. Czasem… czułem się tym udręczony. Griff i Don zadzwonili do mnie natychmiast, gdy opuściłaś budynek, i ogarnęła mnie panika. Taka sama, jaką odczułem po pierwszym ataku, gdy osunęłaś się w moje ramiona i zobaczyłem krew. Poczułem się tak, jakbym rozpadał się na kawałki, tracił oparcie. Nie wiedziałem, jak będę dalej żył, jeśli coś się z tobą stanie.

– Caine – wyszeptałam, obezwładniona jego wyznaniem. Jednocześnie ulżyło mi. Nie tylko ja doznawałam w tym związku tak silnych uczuć.

– Wróciłem do domu, przeczytałem twój list i obdzwoniłem wszystkich, co do których istniała szansa, że umożliwią mi prywatny lot do Connecticut, bo byłem przerażony myślą, co ci się może przytrafić. Ale także tym – jego głos zabrzmiał jeszcze bardziej emocjonalnie – co do mnie w końcu dotarło, gdy przeczytałem słowa, w których prosiłaś, abym trzymał się od ciebie z daleka. Naprawdę tego chciałaś. Nie zamierzałaś o mnie więcej walczyć. Nie zamierzałaś dać mi więcej szansy i zrozumiałem, że poprzedniego wieczoru widziałem cię po raz ostatni. Nie zniósłbym tego. W samolocie przez cały czas zastanawiałem się, jak ci powiem, że cię kocham i chcę cię zatrzymać przy sobie, bo jestem egoistą.

– Nie jesteś egoistą.

– Jestem… każdego ranka, budząc się, będę tak się czuł.

– To znaczy jak?

– Jakbym oszukiwał. Okradał kogoś z czegoś.

Uniosłam rękę i wygładziłam zmarszczki na jego czole.

– Nigdy więcej żadnego gadania o tym, że na mnie nie zasługujesz.

– Ale tak jest.

Nie trzeba było być psychologiem, aby zrozumieć, dlaczego wątpił we własną wartość. Brało się to z braku poczucia bezpieczeństwa w dzieciństwie i wstydu z powodu tego, do czego doprowadziła go ambicja i kobiety, które go wykorzystały. W rezultacie jego osobowość cechowała skomplikowana mieszanina pewności siebie i zarazem obniżonego poczucia własnej wartości. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie mógł to przezwyciężyć, ale byłam gotowa zrobić co w mojej mocy, aby mu w tym pomóc.

– No i nie chcę popełnić tego samego błędu, co mój ojciec.

– Co to znaczy?

– Kochał moją matkę bezgranicznie. Tak mocno, że ją niemal ubezwłasnowolnił, zamknął we własnym wyobrażeniu o niej. Nie potrafił dostrzec, że kobieta, którą kocha, desperacko pragnie wolności. Chciała czegoś więcej. Chciała przygody, silnych wrażeń.

Wreszcie mnie oświeciło. Wreszcie dotarłam do sedna i zrozumiałam,

z czym ma problem. Ujęłam jego twarz w obie dłonie i w słowa, które zamierzałam wypowiedzieć, włożyłam tyle emocji, aby je zapamiętał i nigdy w nie nie zwątpił:

– Nie jestem twoją matką. Nie oczekuję czegoś innego od życia. Nie oczekuję niczego więcej. Ani żadnej niezwykłej przygody, ani silnych wrażeń. Bo mam to. Ty jesteś moim więcej, moją przygodą.

Patrzył na mnie ze zdziwieniem i zachwytem.

– Aż mi trudno uwierzyć, że po tym wszystkim, na co cię naraziłem, jesteś jednak tutaj.

– Przyszedłeś po mnie – prawie szeptałam, bo znowu zaczęły mnie dławić emocje. – Przyleciałeś, aby mnie chronić, mimo że oznaczało to spotkanie z moim ojcem. Tylko to się dla mnie liczy. Ocaliłeś mi życie.

– Zawsze będę cię chronił – obiecał mi z oczami błyszczącymi uczuciem, głosem ochrypłym z emocji.

– Co za przykrość – powiedziałam, oddychając szybko, bo miłość i pożądanie rozpaliły moje ciało. – Dopóki ta cholerna rana się całkiem nie zagoi, nie możemy się kochać, a to jest właśnie jeden z tych momentów, gdy dziki seks jest jak najbardziej wskazany.

– Czekanie zaostrza apetyt – odparł ze śmiechem. Odprężony, przekręcił się na plecy i przyciągnął mnie do swojego boku. – Te pierwsze tygodnie twojej pracy u mnie były najintensywniejszą grą wstępną, jaką można sobie wyobrazić. Do czasu, gdy wziąłem cię nagą na biurku, byłem tak podniecony, że nie pamiętam, abym kiedykolwiek w życiu był tak twardy.

– To był fantastyczny seks. – Roześmiałam się.

– Fakt.

– Będzie mi brakowało tego biurka.

– Co to znaczy? – spytał z napięciem.

Pogłaskałam go uspokajająco po brzuchu.

– Jesteśmy w stałym, oficjalnym związku, więc nie mogę dla ciebie pracować. Muszę znaleźć inną pracę.

– Ale nie w Paryżu?

Pocałowałam go czule w brzuch.

– Nie w Paryżu. – Westchnęłam ciężko. – Będę musiała napisać parę maili…

– Oboje będziemy mieli sporo do zrobienia, więc… cieszmy się spokojem chociaż przez następne pół godziny.

Przytuliłam się do niego mocno.

– Na to mogę się zgodzić z rozkoszą.

* * *

Aresztowanie Matthew Hollanda zdestabilizowało rodzinę Holland. Moi adwokaci starali się zebrać dowody przeciwko mojemu przyrodniemu bratu, który wyszedł na wolność za kaucją. Zapłaciła ją rodzina jego matki, absolutnie przekonana o jego niewinności. Dziadek, choć odmawiał wszelkich komentarzy dla mediów, stanął po mojej stronie, wykluczył Matthew z swojego życia i wydziedziczył. Z babcią sprawa nie przedstawiała się tak prosto. Wprawdzie uwierzyła dziadkowi, gdy powiedział jej, że Matthew przekupił adwokata, aby informował go o zmianach w testamencie, ale nie w to, by jej wnuk był zdolny do czegoś tak nikczemnego jak zlecenie zabicia mnie. Twierdziła, że za wcześnie na rozstrzygające wnioski, skoro nie ma pewnych dowodów przeciwko Matthew.

Rzeczywiście wciąż ich nie znaleziono, ale policja nie rezygnowała. Nie zapłacił Holtowi pieniędzmi, tylko biżuterią, więc badano, czy można powiązać kosztowności, które Holt zastawił, z nim samym lub związanymi z nim osobami.

Moim zdaniem Matthew Holland był zepsutym nierobem, żyjącym w takim oderwaniu od rzeczywistości, że pod wpływem impulsu wynajął zbira, aby pozbyć się osoby, która nieoczekiwanie stanęła mu na drodze do wyśnionego bogactwa. Wątpiłam, aby myślał o mnie jako o konkretnej osobie, dopóki nie doszło do pierwszej, nieudanej próby zabicia mnie. Dopiero wtedy prawdopodobnie zrozumiał, co zrobił. Głupi, naiwny, przerażony stracił kontrolę nad Holtem, o ile w ogóle ją miał, i nad całym planem. Nie sądziłam, abym w przyszłości mogła się z jego strony czegoś obawiać.

Z Holtem oczywiście rzecz wyglądała całkiem inaczej. Czułam się znacznie bardziej bezpieczna, wiedząc, że siedzi w więzieniu i że moi prawnicy dołożą starań, aby pozostał tam długo. To przekonanie pozwoliło mi skoncentrować się na budowaniu mojego życia na nowo. Skontaktowałam się z Renée i Antoine'em i wyjaśniłam im, dlaczego nie będę mogła podjąć pracy. Przeprosiłam za zawracanie im głowy, a oni przyjęli to niezwykle wyrozumiale.

Zaczęłam interesować się działającymi w Bostonie przedsiębiorstwami organizującymi imprezy – pod kątem ewentualnego zatrudnienia. Przez dwa tygodnie nie znalazłam żadnego, które byłoby zadowalające finansowo, i zaczęłam się martwić, czy zmiana zawodu nie będzie oznaczała obniżenia standardów.

W trzecim tygodniu Caine zasugerował to samo co Charlie podczas meczu Red Soxów – żebym utworzyła własną firmę. Nie przyjęłam tego pomysłu tak entuzjastycznie, jak on sam. Już sobie wyobrażałam, że ciągle przynoszę robotę do domu, co mi się zupełnie nie podobało. Mogłam wprawdzie zaakceptować fakt, że praca zahacza o prywatne życie, nie chciałam jednak, aby ono kręciło się wokół biznesu. To mi nie odpowiadało. Już nie mówiąc o tym, że Caine i ja nie mielibyśmy czasu dla siebie, prowadząc swoje firmy.

Kiedy mu to powiedziałam, natychmiast zaproponował, bym dołączyła do

kogoś. Użył też swoich znajomości, aby zorientować się, czy są szanse na sensowną pozycję w tej branży. A na razie zaoferował mi pozostanie w pracy u niego, jeśli nie znajdę niczego, co byłoby godne uwagi.

Bardziej denerwowało mnie to, że na razie musieliśmy rezygnować z seksu.

Dobiegał szósty tydzień mojej rekonwalescencji i mimo stresu związanego z szukaniem pracy, a także śledztwem w sprawie Matthew i Holta, czułam się fizycznie całkiem dobrze.

Usiłowałam o tym wielokrotnie przekonać Caine'a.

Nalegał, abym pozostała w jego apartamencie, dopóki całkiem nie wydobrzeję, i obchodził się ze mną jak z jajkiem. Dostawałam słodkie całusy i delikatne pieszczoty, ale na tym koniec. Kiedy już skończył mnie całować, puszczał mnie i szeptał do ucha „już wkrótce…".

Miałam powyżej dziurek od nosa „wkrótce", chciałam już. Ale gdy tylko o tym napomknęłam, robił się śmiertelnie poważny i zalecał mi cierpliwość, podkreślając, jak ważne jest, żebym całkowicie wydobrzała. Szczerze mówiąc, powinien już dawno się zorientować, że mówienie mi, co mam robić, o ile nie znajdowaliśmy się w pracy, przynosi odwrotny skutek.

Postanowiłam wrócić do swojego mieszkania i zainstalować się w nim na dobre. Prawdę mówiąc, tęskniłam za nim. Apartament Caine'a lubiłam za to, że on w nim był, i za wspaniały widok. Rzeczywiście nic nie zdołało przebić tego widoku. No i faktu, że Effie mieszkała obok.

Ale moje mieszkanie było dla mnie domem. A ponieważ wyzdrowiałam, nie było co zwlekać z powrotem do domu. Wysłałam Caine'owi do pracy esemesa:

Chcę ci tylko dać znać, że wracam do siebie. Czas zacząć popychać sprawy do przodu. Dzięki za wszystko, Współlokatorze. Kocham cię.

Pół godziny później dostałam odpowiedź:

Czy ja ci wspominałem, że jesteś potwornie uparta? Dobrze. Będę po pracy.

Nie potrafił się ode mnie odkleić. Rozanielona i podniecona jego esemesem, uśmiechnęłam się radośnie, zastanawiając się, czy to oszołomienie nim kiedyś mi przejdzie.

Nie byłam już taka rozanielona, gdy pojawił się w moim mieszkaniu, wyczerpany po jednodniowej podróży do Nowego Jorku, i zwalił się na łóżko. Patrzyłam na niego z mieszaniną czułości i rozczarowania. Dzisiejszej nocy mieliśmy się wreszcie kochać po długim poście. Nie wiedziałam jak on, ale ja byłam sfrustrowana do granic wytrzymałości.

Wyglądał na rzeczywiście zmęczonego. Odgarnęłam mu włosy z twarzy i pomyślałam, że trudno będzie nam pogodzić dotychczasową intensywność kontaktów z jego pracą. Ale jednak znajdowaliśmy czas dla siebie – Caine dokładał wszelkich starań, żeby spędzać ze mną czas mimo przeładowanego rozkładu

dnia. Skrzyżowałam palce, żebyśmy nigdy nie stracili tej uważności wobec siebie.

Co do seksu… cóż, czasem przydaje się pomysłowość.

Uśmiechnęłam się na myśl o tym, co będzie, i przeszłam na swoją stronę łóżka. Nastawiłam budzik cichutko, tak abym tylko ja go usłyszała. Byłam pewna, że do niego dźwięk nie dotrze i przebudzę go w bardziej przyjemny sposób…

* * *

Naga okraczyłam Caine'a pogrążonego w sennych marzeniach. Był wczesny poranek, słońce niedawno wstało i zamierzałam przywitać dzień w bardziej aktywny sposób. Uśmiechnęłam się do siebie, czując znajome pulsowanie między udami, i ostrożnie zrolowałam brzeg podkoszulka Caine'a, odsłaniając jego wyrzeźbiony brzuch.

Głaskałam delikatnie opuszkami palców jego skórę, obserwując z przyjemnością, jak mimowolnie reaguje na dotyk. Podciągnęłam podkoszulek najwyżej, jak się dało, nachyliłam się i polizałam brodawkę. Potem drugą, podrażniłam ją trochę zębami i przesunęłam usta po skórze piersi i brzucha, smakując go i wdychając znajomy zapach.

Poczułam na pośladkach jego erekcję.

Bingo.

Zerknęłam na jego twarz, oczy miał wciąż zamknięte, ale krew zabarwiła lekko policzki i poruszył się we śnie niespokojnie. Przesunęłam pośladkami po jego penisie, czując radosne, łobuzerskie podekscytowanie, ale kiedy zsunęłam się niżej i poczułam go między udami, musiałam zacisnąć powieki w obronie przed pożądaniem. Z trudem zwalczyłam pokusę, żeby go obudzić, ściągnąć mu spodnie od piżamy i położyć się na nim. Poprzestałam na ściągnięciu spodni i wzięłam go w usta. Jęknął w odpowiedzi, a ja zwilgotniałam jeszcze bardziej.

Przez chwilę bawiłam się nim, przesuwając po nim językiem, zanim zaczęłam zataczać kółka po wrażliwej główce. Caine uniósł biodra, aby wsunąć się głębiej w moje usta. Possałam go.

– Lexie….

Usłyszałam, jak bierze głęboki oddech, i spojrzałam na niego spod rzęs. Patrzył na mnie rozbudzony, ciało miał napięte.

– Lex – powtórzył jeszcze sennym, ale już podnieconym głosem, co zabrzmiało bardzo seksownie. – Skarbie…

Ssałam go i jednocześnie ściskałam rytmicznie dłonią podstawę. Słyszałam przyspieszony, coraz szybszy oddech, czułam, jak naprężają się uda, widziałam, że szczyt jest blisko. Doprowadziłam go na krawędź spełnienia i przerwałam tuż

na moment przed.

– Lexie – jęknął, odrzucając głowę na poduszkę – chcesz mnie zabić?

– Nie jest to moim celem – zapewniłam go z uśmiechem i przy jego czynnej i ochoczej pomocy ściągnęłam mu spodnie od piżamy. Zdjął podkoszulek, a ja znów go okraczyłam.

– Na pewno jesteś na to gotowa? – spytał z oczyma utkwionymi w różowej bliźnie na moim brzuchu. Nie takiej znów wielkiej, ale jednak tam była. Jak natrętne przypomnienie. Caine objął mnie i przyciągnął do swojej piersi. Głaskał mnie po plecach, oczy miał pełne czułości. – Możemy poczekać.

Potrząsnęłam głową i przesunęłam wargami po jego ustach.

– Nie będę dłużej czekać.

Włożyłam w pocałunek tyle pożądania i miłości, ile tylko mogłam. Mój język tańczył z jego językiem, gdy odpowiedział mi głębokim, odurzającym pocałunkiem. Przerwał go, aby pieścić moją szyję. Walczyłam o oddech i napierałam na niego biodrami, gdy zaczął całować moje piersi. Otoczył wargami moją brodawkę i w tym momencie straciłam wszelką kontrolę.

Odepchnęłam się od niego, uklękłam nad nim i ujęłam jego męskość w dłoń, nakierowując na wejście do waginy. Opuściłam powoli biodra, oddech nam przyspieszył, gdy wślizgiwał się we mnie. Wypełnił mnie całkowicie, i oboje zastygliśmy na moment, czekając, aż moje wnętrze dostosuje się.

Z westchnieniem przesunęłam powoli biodra w górę i z powrotem w dół. Przeniknęło mnie znajome uczucie przyjemności. Caine przyłożył dłoń do mojego karku i przyciągnął mnie do pocałunku – gwałtownego, niemal żarłocznego, udzieliło mi się to i zrozumiałam, że nigdy nie będę miała go dosyć. Zaczęłam poruszać się szybciej.

– Spokojnie, skarbie – usiłował mnie tonować, najwyraźniej wciąż myśląc o mojej ranie, mimo że jednocześnie wyrwał mu się jęk przyjemności.

– Nie – wydyszałam, zaciskając dłonie na jego ramionach i ujeżdżając go z desperacją, która wzbierała we mnie przez te wszystkie tygodnie.

Doszliśmy oboje szybko, silnie, pulsowanie mojej zaciśniętej na jego penisie waginy wywołało jego orgazm. Opadłam na niego, chowając twarz w zagłębieniu jego szyi. Zdołałam zmusić do ruchu moje omdlałe nogi i usadowić się wygodnie na jego podbrzuszu. Gdy poczułam, jak drgnął w moim wnętrzu, uśmiechnęłam się lekko.

– Powtórka?

Pocałował mnie w ramię.

– No, potrzebuję minutki lub dwóch – powiedział z rozbawieniem w głosie.

– A potem powtórka?

Ciało Caine'a zatrzęsło się od śmiechu.

– Tak. Potem powtórka. – Wsunął palce w moje włosy, otoczył dłonią moją

szyję i pociągnął delikatnie moją głowę do tyłu. Spojrzałam na jego półprzymknięte powieki i twarz pełną satysfakcji, a potem zobaczyłam błysk w jego oczach, gdy tak na mnie patrzył. – Zdecydowanie powtórka, ale tym razem ja rządzę.

Nie trwało długo, gdy przekręcił mnie na plecy, unieruchomił moje ręce po obu stronach mojej głowy i wsunął się we mnie powoli, z czułością, od której łzy napłynęły mi do oczu. Wpatrywał się w moje oczy, poruszając się powoli, niespiesznie budując napięcie. Bardzo to było intensywne i poruszające, znacznie bardziej niż przedtem. Teraz, gdy kochał się ze mną, wpatrując we mnie, wiedziałam, co czytam w jego oczach.

I gdy spokojnie, łagodnie, ale nieuchronnie prowadził mnie do orgazmu, potwierdził to, wypowiadając głośno, głosem ochrypłym z pasji:

– Kocham cię, Lex. Tak bardzo cię kocham, skarbie.

Łzy popłynęły, nie zdołałam ich powstrzymać.

– Ja też cię kocham.

Puścił jedną moją rękę, żeby zetrzeć ze skroni strużkę wilgoci. Jakby widok moich łez wzmógł jego pożądanie, zaczął poruszać się szybciej.

– Och – wymknął mi się jęk, chciałam go dotykać, ale nie pozwolił mi. Wiedział, że gdy dominuje, moja przyjemność wzrasta. Moje okrzyki mieszały się z jego jękami, wypełniając sypialnię, gdy poczynał sobie coraz ostrzej. Napięcie roztopiło się w niezwykle silnym orgazmie.

Tuż potem biodra Caine'a znieruchomiały i wstrząsnął nim potężny orgazm.

Oszołomiona tym, co się stało, głaskałam jego plecy.

– Nigdy nie byłam tak szczęśliwa – wyszeptałam, nie bez lekkiego przestrachu.

Caine musiał wyczuć ten strach w moim głosie i zrozumieć jego źródło, bo pocałował mnie w szyję i powiedział:

– Ani ja. Ale musimy się do tego uczucia przyzwyczaić.

– Słowo?

Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Nie, bo po namyśle doszedłem do wniosku, że nie chcę się do tego przyzwyczaić. Gdyby tak się stało…

– Nie potrafiłbyś już być za to wdzięczny – dokończyłam.

– Właśnie. – Pokiwał powoli głową.

Pomyślałam o tym, jak wchodziliśmy w dorosłe życie – jemu było znacznie ciężej niż mnie. Pomyślałam o ostatnich tygodniach – moich znacznie cięższych niż jego.

Przesunęłam kciukiem po jego dolnej wardze.

– My nigdy nie zapomnimy o tym, że mamy być za co wdzięczni.

– Tak, też tak myślę.

* * *

Tego samego dnia, gdy Caine wyszedł do pracy, zadzwonił ojciec. Nie była to łatwa rozmowa. Zresztą obawiałam się, że nigdy nie będziemy czuć się ze sobą swobodnie. Ojciec miał być obecny w moim życiu przez cały czas, gdy rozprawa przeciwko Matthew i Holtowi będzie na wokandzie, w końcu był bardzo ważnym świadkiem. Ale nie widziałam perspektyw na intensywniejsze kontakty w przyszłości. Szczerze mówiąc, wydawało mi się to wykluczone ze względu na Caine'a.

Zastanawiałam się nad tym, czy gdybym rzeczywiście chciała, aby ojciec był w większym stopniu obecny w moim życiu, umiałabym do tego doprowadzić. Czy jednak nie wybrałabym bezwarunkowo Caine'a? Ku mojemu osłupieniu i lekkiemu zakłopotaniu coś mi szeptało, że zawsze i nieodwołalnie wybrałabym Caine'a.

Ale nieoczekiwanie uderzyła mnie myśl, że jednak nie do końca jest to prawda.

Postawiłabym Caine'a niemal przed wszystkimi… oprócz naszych dzieci, gdybyśmy je mieli. Znałam też już na tyle mężczyznę, którego kochałam, aby wiedzieć, że czuł tak samo. Ponieważ zbyt wielu dorosłych nie brało pod uwagę jego istnienia, gdy był dzieckiem. W ciągu ostatnich dni Caine wspominał czasem od niechcenia o „naszych dzieciach", jakby to rozumiało się samo przez się, skoro już wyznał mi miłość.

Caine nigdy nie dopuściłby do tego, aby dziecko przeżywało coś takiego jak on sam.

Tak samo jak ja.

Gdy to zrozumiałam, moje myśli natychmiast skierowały się ku mamie. I temu, co powiedział mi Caine kilka miesięcy temu na Good Harbor Beach.

Usiadłam przy stole, aby odbyć ostatnią rozmowę z moją matką, w nadziei że uwolni mnie to od części bólu, który czułam.

33

Kochana Mamo,

Najważniejszą życiową lekcją, której mi udzieliłaś, jest ta, że wybory rodziców niekiedy w niepożądany sposób odbijają się na przyszłości dzieci. Żałuję, że ta najważniejsza lekcja nie miała pozytywnego wydźwięku, choć mogła, bo byłaś optymistyczną, ciepłą, życzliwą kobietą. Ale także słabą. Niemniej, ponieważ koniec końców każdy z nas jest do pewnego stopnia słaby, to mogę ci wybaczyć.

Chciałabym ci powiedzieć, jak bardzo mnie zraniłaś, przedkładając mojego ojca nade mnie. I chciałabym ci powiedzieć, że nigdy nie zrozumiem, jak mogłaś kochać tak bezgranicznie kogoś, kto najbardziej na świecie kochał siebie. Ale przede wszystkim chcę ci powiedzieć to, co zrozumiałam dopiero teraz: wtedy niemożliwe było, abym to zrozumiała.

Wybacz mi, że postawiłam cię przed wyborem ja albo ojciec.

Nic nie można poradzić na to, że kocha się tego, kogo się kocha.

Przez długi czas patrzyłam, jak marnujesz swoją miłość na kogoś takiego jak mój ojciec. To było paraliżujące doznanie, dlatego dość długo broniłam się, aby nie obdarzyć nikogo takim bezgranicznym uczuciem. Niestety, w wyniku tego czułam się jak ktoś, kto obserwuje prawdziwe życie, pozwalając, by go omijało. Najgorsze, że nigdy nie przyszło mi do głowy, aby zatrzymać ten film i przestać być obserwatorem.

Dopóki nie pojawił się Caine. I nie miałam już wyboru. Dlatego wreszcie zrozumiałam, że i ty byłaś go pozbawiona.

Wybaczam ci, że tak bezgranicznie kochałaś mojego ojca.

Wybaczam ci nawet, że kochałaś go bardziej niż mnie.

Ale nigdy o tym nie zapomnę.

Dlatego najważniejsza życiowa lekcja, jakiej udzielę moim dzieciom, będzie inna.

Nie będzie to też taka lekcja, jaką dostał od swoich rodziców Caine.

Prawdę mówiąc, sama jeszcze nie wiem, co to będzie.

Jedno wiem na pewno: nie nadejdzie dla moich dzieci taki dzień, kiedy zwątpią w to, że mogą na mnie liczyć jak na nikogo na świecie.

Nie chodzi mi o to, aby dowieść, że jesteś winna, Mamo. Chcę ci tylko powiedzieć o swoich uczuciach, ponieważ potrzebuję zmiany. Przeszłość niech pozostanie przeszłością, chciałabym ją zamknąć, a razem z nią gniew, który niszczy. Próbuję osiągnąć wewnętrzny spokój. Mam nadzieję, że gdziekolwiek jesteś, też go osiągniesz, wiedząc, że chcę, aby to, co złe w przeszłości, odeszło, i że niezależnie od wszystkiego kocham cię.

I wiem, że ty też mnie kochasz.

Do widzenia, Mamo.

Twoja Lexie.

Epilog

– Wiesz, co myślę? Powinniśmy uchylić zakaz wspólnej kąpieli pod prysznicem – powiedział nadąsany Caine, kierując się po zejściu z góry do kuchni.

Parsknęłam niecierpliwie i uniosłam w jego stronę kubek z kawą, którą dla niego zrobiłam, po czym wsadziłam nos z powrotem w notatki, rozrzucone po całej kuchennej wyspie.

– Przypominam, że z ważnego powodu został ustanowiony ten zakaz. Chodziło o spóźnianie się do pracy – rzuciłam z roztargnieniem.

Caine wyjął mi kubek z dłoni, ale nie podniosłam wzroku znad listy butików, o których wspomniała Nadia. Zastanawiałam się, jak u diabła zdążę je oblecieć w jeden dzień.

– Nie mam nic przeciwko temu.

– To znaczy czemu? – Rozłożyłam mapę Bostonu, którą sobie wydrukowałam. Za pomocą komputera zaznaczyłam na niej wszystkie butiki i teraz starałam się wypracować najlepszą trasę, tak by zdążyć odwiedzić wszystkie.

– Spóźnieniu się.

– Jesteś szefem – przypomniałam mu. – Możesz robić, co chcesz. Mojej szefowej nie zachwycają fałszywe wymówki usprawiedliwiające moje spóźnienia.

– Bree stanowczo powinna się z kimś zdrzemnąć.

– Caine! – Popatrzyłam na niego z naganą.

– O, wreszcie jesteś sobą. – Wycelował palec w moją twarz, a ja zrobiłam niewinną minę. – Zastanawiałem się, czy w ogóle na mnie spojrzysz sponad tych notatek. – Popukał palcem w duży folder, leżący przede mną. – Miło byłoby usłyszeć jakieś dzień dobry.

– Przepraszam. Po prostu jestem pod presją tego. – Pokazałam na papiery, po czym przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się do niego zalotnie. – Czy to znaczy, że moje dzień dobry dzisiejszego ranka nie było satysfakcjonujące? –

Zrobiłam aluzję do faktu, że przebudziłam go dzisiaj, używając ust.

Caine nachylił się nad wyspą, tak że niemal stykaliśmy się nosami.

– To był bardzo przyjemny poranek, ale wiesz co? Lubię, aby moja żona spojrzała na mnie, może nawet posłała mi całusa, albo dwa, gdy schodzę na poranną kawę.

Uśmiechnęłam się i ujęłam w obie dłonie jego twarz. Trzy diamenty na zaręczynowym pierścionku, noszonym w komplecie z obrączką, zalśniły przy tym ruchu.

– Nie to, żebym cię zaniedbywała. – Musnęłam ustami jego wargi. – Obiecuję, że będziesz miał mnie całą z powrotem, gdy tylko Nadia wróci na ziemię ze Ślubolandii.

Caine odpowiedział mocnym, obiecującym ciąg dalszy pocałunkiem. Stopniałam natychmiast i jęknęłam z żalu, że nie jest już po weselu Nadii.

Nadia wypłynęła na szerokie wody, była teraz najpopularniejszą prezenterką w cieszącej się największą oglądalnością telewizji śniadaniowej. Dużo się zmieniło w ciągu dwóch i pół roku od przełomowego momentu, gdy Caine wyznał mi miłość.

Kiedy zaczęłam szukać nowej pracy, dostałam ofertę od Bree Stanton, znajomej Henry'ego; w kręgach towarzyskich znana była z tego, że jest nastawiona na robienie kariery. Zaharowując się na śmierć, zdołała stworzyć najbardziej elitarne w Bostonie przedsiębiorstwo zajmujące się organizacją i oprawą wydarzeń towarzyskich. Do moich obowiązków należało planowanie i nadzorowanie imprez – natychmiast zakochałam się w tej pracy. Otrzymywaliśmy zlecenia na przygotowanie najbardziej ekskluzywnych imprez, w tym wesel. A ślub i wesele Nadii Ray miały być prawdziwym wydarzeniem, nie tylko z powodu jej statusu celebrytki, ale także dlatego że zdołała ujarzmić nieujarzmionego. Henry Lexington wchodzący w związek małżeński – to już samo w sobie było niezwykłym wydarzeniem. Zwłaszcza że żenił się z uwielbianą przez Bostończyków gospodynią telewizyjnych show.

Dla mnie oświadczyny Henry'ego nie były zaskoczeniem. Od początku widziałam, że odnosił się do Nadii całkiem inaczej niż do kobiet, z którymi dotychczas się spotykał. Nadia była zabawna, szczera, przyjacielska i mimo statusu celebrytki twardo stąpała po ziemi. Ze względu na Henry'ego bardzo mnie cieszyła ich znajomość, poza tym byłam zadowolona, że Nadia nie zniknie z mojego życia.

To, że zwróciła się do mnie z propozycją zorganizowania ich wesela, było całkiem naturalne. Bree nie posiadała się ze szczęścia i obiecała mi sporą premię, jeśli wszystko przygotuję perfekcyjnie. Tak więc miałam podwójną motywację, aby rzeczywiście wykreować wymarzone wesele Nadii – szczęście przyjaciółki i przyjemną sumkę na koncie. Jeśli o nią chodzi, ledwie Henry się jej oświadczył,

przeistoczyła się w szaloną kobietę, której nie poznawałam. Co oczywiście było wybaczalne. Przez dwa i pół roku pracy w tej branży przekonałam się, że większość panien młodych staje się mocno nadaktywna. Wiedziałam dobrze, że po weselu Nadia wróci do swojej dawnej osobowości.

Ja na szczęście uniknęłam losu typowej panny młodej, ponieważ nie robiliśmy z Caine'em hucznego wesela. Zaprosiliśmy tylko najbliższych przyjaciół i rodzinę. Effie, Henry, Rachel i Jeff towarzyszyli nam podczas skromnej prywatnej uroczystości w letnim domu Caine'a (teraz już naszym) w Nantucket. Nie zaprosiłam dziadka, chociaż bardzo chciałam, bo uznałam, że byłoby to nie fair wobec Caine'a. Jakie było moje zdziwienie, gdy rano w dniu ślubu dziadek przyszedł, gotowy poprowadzić mnie do ołtarza. Caine zrobił mi niespodziankę i zaprosił go, za co pokochałam mojego męża tysiąc razy więcej.

Trzy miesiące po tym, jak zostałam zraniona nożem, spełniłam prośbę Caine'a i przeprowadziłam się do niego. To znaczy Caine zaproponował mi to kilka tygodni po napaści, ale namyślanie trwało trzy miesiące. Nie dlatego tak długo, że nie chciałam z nim mieszkać, ale żal mi było definitywnie porzucić moje przytulne mieszkanko. Zresztą praktycznie od początku mieszkaliśmy razem, bo jeśli on nie spędzał nocy u mnie, ja przychodziłam do niego. W końcu był zmęczony tą sytuacją. Miesiąc po przeprowadzce oświadczył mi się, dwa miesiące później wzięliśmy ślub.

Jego apartament był teraz naszym, co oznaczało, że zmienił się nie do poznania. Znikły obite białą skórą barowe stołki sprzed wyspy, przestała królować kontrastowa czarno-biała stylistyka. Ustawiłam wygodne, neutralne w charakterze meble i kupiłam już nie tak neutralne, bardzo kobiece poduszki i narzuty, dodające przytulności, podobnie jak w moim starym mieszkaniu.

Caine nie skomentował ani słowem tych zmian. Podejrzewałam, że ledwie je zauważył. Zresztą zdążył się przyzwyczaić do mojego stylu, a nie był facetem, który interesowałby się tkaninami dekoracyjnymi i ocieplaniem wnętrza.

– Nie przypominam sobie, żebyś tak szalała, organizując nasz ślub. – Spojrzał nachmurzony na pękaty skoroszyt, wypełniony materiałami dotyczącymi przygotowań do ślubu.

– Bo nie szalałam. Poza tym na weselu Henry'ego i Nadii ma być sto pięćdziesiąt osób, na naszym było sześć.

– Wolę nasze – oświadczył, popijając kawę.

– Ja też. – Roześmiałam się z powodu jego małostkowości, ale specjalnie go nie winiłam, bo przygotowywanie ich wesela rzeczywiście wysysało ze mnie soki.

– Gdyby nie byli naszymi przyjaciółmi… – Spojrzał wymownie na skoroszyt.

– Spaliłbyś go – dokończyłam.

– Wynoś się z mojej głowy – rzucił, uśmiechając się do mnie.

– Nie mam zamiaru. – Postanowiłam teraz i ja pomarudzić. – Wolałabym

zakotwiczyć w twojej głowie, zaciągnąć cię do łóżka i robić tam z tobą, co mi się żywnie podoba. – Odsunęłam od siebie mapę. – Tymczasem muszę spędzić dzień na skakaniu z butiku do butiku, żeby znaleźć niepowtarzalną suknię dla panny młodej, bo Nadia uparła się popierać lokalnych projektantów. – Dodałam ze zgrozą: – A przecież nie jest z Bostonu.

Kąciki ust Caine'a drgnęły.

– Właśnie dlatego nie należy pracować dla przyjaciół.

– Nie szło nam źle.

– Byliśmy kochankami. Nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. – Mówiąc to, wstał, aby odnieść kubek do zlewu.

Mijając mnie, wycisnął całusa na moim karku. Trzy lata, a mnie wciąż przechodziły dreszcze.

– Nieprawda. Jesteś moim najlepszym przyjacielem.

Caine objął mnie i przytulił do piersi.

– A ty moim, skarbie. Dlatego proszę cię, odłóż wieczorem ten nieszczęsny skoroszyt, żebyśmy mogli pójść na fajną kolację i spędzić trochę czasu razem.

Niczego na świecie nie pragnęłabym bardziej.

– Nie możemy. Jemy kolację z Nadią i Henrym.

Mój mąż przycisnął czoło do mojego ramienia i jęknął.

– Czy jest coś takiego jak wydłużona przerwa od przyjaciół?

Roześmiałam się i przypomniałam mu:

– Planowaliśmy to od tygodni. Idziemy na otwarcie nowej restauracji, Smoke.

– No, to brzmi zachęcająco – rzucił ironicznie, przyciągnął sobie barowy stołek i usiadł tak blisko mnie, że nasze kolana się stykały. – Otwarcie restauracji, czyli obecność mediów murowana.

Wyglądał na zmęczonego samą tą myślą i w pełni to rozumiałam. Odkąd zamieszkaliśmy razem, plotkarskie gazety prześcigały się w publikowaniu naszych zdjęć. Apogeum nastąpiło, gdy zaczęliśmy spotykać się z Nadią i Henrym. Fotografowie wręcz polowali na nas. Nadia i Lexington to był gorący temat. Nawet bardziej smakowity niż historia czarnej owcy rodziny Holland (to znaczy mnie), która oskarżyła przyrodniego brata o usiłowanie zabójstwa i zamieszkała z najbogatszym mężczyzną w Bostonie.

No, świetny żer dla tabloidów.

Niezbyt dobrze to wpłynęło na moją rodzinę.

Trzeba oddać sprawiedliwość dziadkowi, że przez cały czas mnie bronił. Być może po części spłacał w ten sposób we własnym sumieniu dług za tuszowanie śmierci matki Caine'a, niemniej było mu naprawdę ciężko. Babcia go opuściła i stosunki między nimi pozostawały chłodne i napięte aż do czasu, gdy adwokaci stwierdzili, że dysponują niepodważalnymi dowodami, i Matthew postawiono

zarzuty. Babcia dopiero wtedy uwierzyła w winę wnuka i powoli zaczęli z dziadkiem naprawiać ich związek.

Wciąż odmawiała spotkania ze mną, na szczęście nie zależało mi na jej obecności w moim życiu. Nawet jeśli odrzucenie bolało trochę, powtarzałam sobie, że jestem do tego przyzwyczajona i dawno nauczyłam się, że warto mieć wokół siebie tylko ludzi, którym na nas zależy.

Proces Vernona Holta i Matthew wszedł na wokandę siedem miesięcy temu. Holt został oskarżony o trzy napaści na tle seksualnym i usiłowanie morderstwa. Sześć miesięcy później skazano go na dwadzieścia osiem lat więzienia o zaostrzonym rygorze. Adwokaci doradzili Matthew przyznanie się do winy, ponieważ dowody mocno go obciążały. Nie tylko zeznania Holta, ale także zastawiona biżuteria. Należała do rodziny Hollandów i żony Matthew, była przechowywana w sejfie, kod znali tylko członkowie rodziny. Udało się uzyskać zeznania jednego ze służących dziadka, który widział, jak Matthew wyjmował kosztowności. Ale największą głupotą z jego strony było to, że wyznał wszystko swojemu teściowi, kiedy stracił kontrolę nad Holtem. Nie wiadomo z jakiego powodu – być może uznał, że w ten sposób ochroni córkę i wnuka przed głupotą zięcia – teść Matthew zeznawał przeciwko niemu i został świadkiem oskarżenia.

Matthew został uznany za winnego podżegania do morderstwa i miesiąc temu skazano go na dwadzieścia lat. Karę złagodzono, ponieważ przyznał się do winy.

Byłam zadowolona, że to już się skończyło.

Dziadek, tak jak obiecał, anulował zapis w testamencie, którego dokonał na moją korzyść.

Jeśli chodzi o mnie i mojego ojca, tak jak przewidywałam, po procesie przestaliśmy się kontaktować. Postanowiłam przesyłać mu życzenia urodzinowe i kartki świąteczne, tak by wiedział, że o nim myślę, ale… nie potrafiłam nawiązać z nim bliższych stosunków. Jakkolwiek to smutno zabrzmi, czasami zbyt dużo zostaje zniszczone między ludźmi. Niekiedy więc lepiej żyć z daleka od siebie.

Mój ojciec wydawał się lepszym człowiekiem, gdy został pozostawiony sam sobie.

Niezbyt radosne stwierdzenie, ale tak wyglądała prawda.

No i w porządku.

Uśmiechnęłam się do męża wyrozumiale.

– Poświęć się dzisiaj, a obiecuję, że jutro będę tylko dla ciebie.

– Cały dzień? – Uniósł pytająco brew.

W odpowiedzi zrobiłam to samo.

– Będziesz jutro wolny przez cały dzień?

– To się da zrobić. – Pogłaskał mnie po kolanie, a ja zadrżałam na widok ognia w jego oczach. – Mam dość szybkich numerków. Chcę mieć czas.

– To lepiej wyłącz telefon. W przeciwnym razie Rick będzie cię bezustannie ścigał. – Rick był młodym adeptem szkoły biznesowej, którego Caine zatrudnił jako swojego asystenta. Owszem, uważałam to za lepsze rozwiązanie, niż gdyby to była młoda atrakcyjna kobieta współpracująca tak blisko z moim mężem, ale minimalnie. Był pozbawionym poczucia humoru sztywniakiem i zżymał się, robiąc miny, ilekroć wyciągałam Caine'a na nieplanowany lunch. Rozpraszałam go, jak mówił. – Nie przepadam za twoim asystentem.

– Dobrze wykonuje swoją pracę. – Caine uśmiechnął się.

– Jest irytujący.

– Dlatego jest dobry w pracy.

– Nie za bardzo mnie lubi.

– To dobrze – powiedział mój mąż nagle pogrubiałym głosem, wsuwając mi rękę pod spódnicę. – Gdyby cię lubił, musiałbym go zwolnić.

Zatrzymałam jego rękę, zanim dotarła tam, dokąd zmierzała.

– Jeśli zaczniemy, nie będziemy potrafili przerwać – powiedziałam cicho.

Cofnął rękę i ujął moją twarz w dłonie. Pocałował mnie delikatnie, nagle spoważniały, patrzył mi prosto w oczy.

– Przez długi czas moja firma trzymała mnie przy życiu. To mnie motywowało do wstania rano i dawało siłę na każdą minutę dnia. Odkąd zaczęłaś dla mnie pracować, to dla ciebie wstaję każdego ranka. Ty mnie motywujesz w każdej minucie każdego dnia. Ale wciąż pragnę od ciebie czegoś więcej. Chcę mieć jutro cały dzień tylko dla nas, bo zamierzam z tobą o czymś porozmawiać.

– O czym? – Serce mi zatrzepotało w piersi.

Pocałował mnie i puścił.

– Porozmawiamy jutro.

– O nie, mój drogi. – Złapałam go za ramię i zmusiłam, aby z powrotem usiadł na stołku. – Nie możesz rzucać takich słów, ot tak sobie, i uważać, że mogę pracować cały dzień, nie myśląc o tym.

– Wolałbym, żebyśmy mieli czas na przegadanie tego w spokoju. – Spojrzał na zegarek i zmarszczył czoło. – Oboje powinniśmy od pięciu minut być w pracy…

– Caine, powiesz mi zaraz albo będę podejrzewać coś najgorszego.

– To nie jest takie złe. – Położył mi uspokajającym gestem dłoń na kolanie. – Skarbie, to w ogóle nie jest złe… Chciałem odłożyć rozmowę o tym, bo jesteś ostatnio taka zajęta, ale zdałem sobie sprawę, że ten stan potrwa aż do wesela, czyli jeszcze cztery miesiące.

Uśmiechnęłam się z ciekawością, widząc jego skonsternowaną minę.

– O co chodzi?

– Chcę mieć dziecko.

Po tym nagłym oświadczeniu zrobiło mi się sucho w ustach.

– Nasze dziecko. – Chwycił moją dłoń i wpatrzył się w moją twarz, śledząc

moją reakcję. – Chcę spróbować mieć z tobą dziecko.

Ogarnęła mnie fala emocji. Słowa odpowiedzi utkwiły mi w gardle, walczyłam ze łzami.

– Lexie?

Przez ostatni rok myślałam o zajściu w ciążę z Caine'em. Ta potrzeba stawała się coraz bardziej nagląca, aż w końcu zaczęłam tego pragnąć. Ale nie wiedziałam, czy przy nawale pracy mogę poruszyć ten temat. Na początku naszego związku Caine wspominał mimochodem o dziecku, ale nigdy nie rozmawialiśmy o tym poważnie. Byliśmy tak zajęci, także procesem, bałam się, że to nie najlepsza pora na taką decyzję.

Jego słowa dzisiejszego ranka wiele dla mnie znaczyły.

Będziemy mogli nareszcie stać się pełną rodziną.

– Czy mówisz poważnie? – Uśmiechnęłam się i łzy spłynęły mi na policzki.

Caine mnie objął. Scałowywał łzy i przytulał mnie mocno.

– Skarbie, absolutnie poważnie.

Więc stało się.

W końcu.

Miałam to, czego zawsze chciałam.

A Caine… miał to, czego zawsze potrzebował.

Podziękowania

Od momentu, gdy Alexa i Caine zagościli w mojej głowie, zostałam całkowicie pochłonięta ideą opowiedzenia ich historii. Dlatego muszę przede wszystkim podziękować moim przyjaciołom i rodzinie za to, że dzielnie znosili moją nieobecność i roztargnienie – znacznie bardziej nasilone niż zwykle. Życie w innym świecie, którym jest się bez reszty pochłoniętym, może być frustrujące; wokół ma się ludzi, którzy nie bardzo to pojmują. Ale gdy ukończy się pracę i książka trafia do ich rąk, przyjemnie wrócić na ziemię, odprężyć się i móc powiedzieć: „Oto gdzie przebywałam przez ostatnie miesiące. Jestem pewna, że teraz rozumiecie?". Zadziwiające i cudowne jest to, że moja rodzina i przyjaciele zawsze rozumieją. Kocham Was za to, że jesteście tacy tolerancyjni. Jestem szczęśliwa, że mam Was przy sobie.

Szczególnie chciałabym podziękować mojej przyjaciółce Shanine za towarzyszenie mi w podróży do Bostonu, gdzie zbierałam materiał do książki. Zakochałam się w tym mieście, które stało się domem moich dwojga bohaterów, Lexie i Caine'a, i mam nadzieję, że to uczucie przebija przez karty książki.

Jak zawsze dziękuję mojej wspaniałej agentce Lauren Abramo za to, że wierzy we mnie bardziej niż ja sama w siebie, za bezustanne wsparcie i dokładanie starań, aby moje powieści trafiły do rąk Czytelników. Gorące podziękowania składam także wydawcy, Kary Welsh, i Kerry Donovan, edytorowi, jak również całemu zespołowi New American Library – jestem Wam głęboko wdzięczna, bardziej niż możecie sobie to wyobrazić!

Dziękuję również Angeli Phillips Lovvorn, doświadczonej pielęgniarce i zagorzałej czytelniczce. Jej rady i sugestie okazały się nieocenione przy konstruowaniu postaci Lexie.

I wreszcie dziękuję moim Czytelnikom.

Jesteście moimi bohaterami.